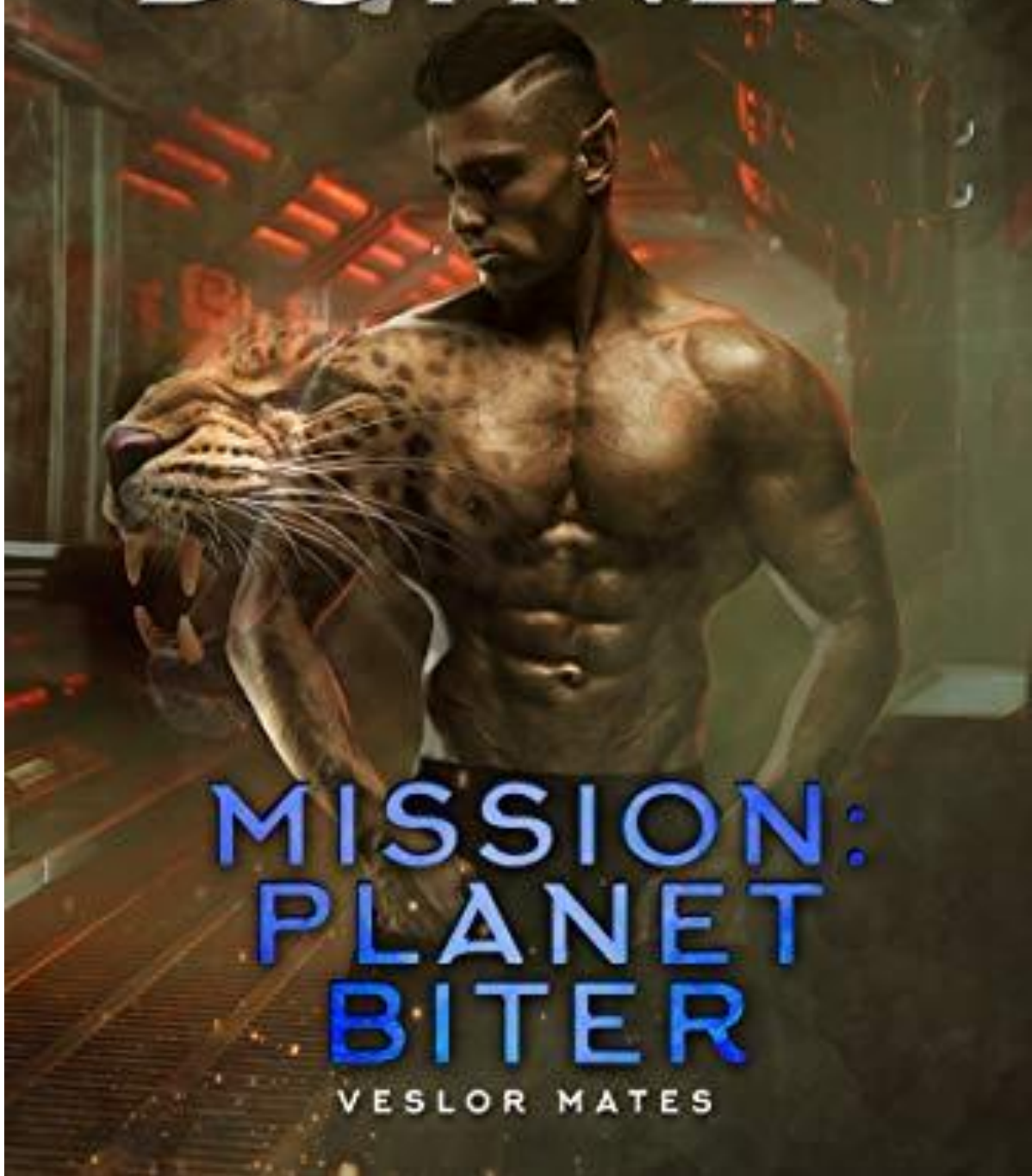


NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

LAURANN
DOHNER



LAURANN DOHNER

VESLOR MATES 4

Mission: Biter Planet

Kiedy jego grupa Veslorów odpowiada na wezwanie pomocy z planety Biter, Roth odkrywa jedyne ocalałego. Mała kobieta nie jest racjonalna i przyczepia się do niego, jakby był kołem ratunkowym. To zaskakuje Rotha, ponieważ większość ludzi się go boi. Ta nie chce go puścić, a on musi oprzeć się swojemu pragnieniu jej. To jedyna honorowa rzecz do zrobienia.

Uwięziona na obcej planecie, ze sabotowaną bazą i wszystkimi jej współpracownikami martwymi lub umierającymi, Vera Wade nie jest pewna, czy wyjdzie z tego żywa. Wszyscy zostali poddani działaniu narkotyku, który doprowadził ich do szaleństwa. Powoli traci wszelką nadzieję, dopóki nie pojawia się kosmita. Jest jak prawdziwy, ale prawdopodobnie to tylko kolejna halucynacja. Seksowny, ale wydaje się być zbyt piękny, żeby był prawdziwy.

Kiedy narkotyki wreszcie opuściły jej organizm, teraz musi tylko przekonać Rotha, że ich przyciąganie zdecydowanie jest prawdziwe... zanim nieznana osoba próbująca ją zabić dokończy robotę.

Rozdział 1

- Jesteś takim rozczarowaniem. Mogłaś skończyć o wiele lepiej, niż znaleźć się tutaj, Vera. Miałem wobec ciebie duże oczekiwania. Miałas zarobić wystarczająco dużo pieniędzy, by wesprzeć mnie w stylu. Zrobiłaś to? Do diabła, nie!

Vera zignorowała ojca, który narzekał na nią. Jego słowa z minuty na minutę coraz bardziej ją złościły.

- Jesteś gównianą córką. Najgorszą. Zasluguję na znacznie więcej!

Vera skuliła się na pryczy, patrząc gniewnie na mężczyznę, którego tak naprawdę nie powinno tam być.

- Cóż, nie byłeś raczej tatą roku, więc obwiniaj siebie, jeśli nie pochwalasz tego jak ignoruję twoje telefony. Nie wspominając o tym, że gówno jestem ci winna. Może gdybyś był w pobliżu, żeby mnie wychować lub zapłacił za moją edukację, dałabym ci pieniądze.

- Jesteś niewdzięczną suką. Dałem ci życie!

- A potem uciekłeś, kiedy byłem niemowlęciem. Mam dość kłótni z tobą. Jesteś na Ziemi, mieszkasz z jakąś biedną kobietą, której jeszcze się nie znudziłeś. Daj jej czas. Twoje osiągnięcie to zwykle sześć miesięcy lub mniej zanim pokażą ci drzwi.

- Naprawdę jesteś niewdzięczną suką!

Vera starała się być racjonalna. Musiała spróbować zachować spokój i nie stracić panowania nad sobą lub zacząć krzyczeć. On nie był prawdziwy. Jej biologicznego ojca tu nie było. Wiedziała to. Jednak to nie sprawiło, że zniknął.

Głębokie oddechy. Wdech i wydech. O to chodzi, mówiła do siebie mentalnie.

Vera westchnęła głośno, czując się spokojniejsza.

- Inni zgłaszali, że widzieli zmarłych ludzi, gdy zaczęły się halucynacje. Ja? Mam ciebie. Wiem, że nadal żyjesz. Żałuję tylko, że nie umarłeś.

- Widzisz? Jesteś zepsuta do szpiku kości! Jaka córka mówi tak do rodzica?

- Jestem szczerą! Jesteś toksyczny i kontaktujesz się ze mną tylko wtedy, gdy chcesz pieniądze. Nic ci nie jestem winna. Jesteś pijawką. Spróbuj wyssać pieniądze od

jakiegoś innego idioty.

Zmusiła się do wstania z pryczy, przechodząc przez swoją wywołaną narkotykiem halucynację i weszła do głównego pomieszczenia ochrony. Minęły cztery dni odkąd przeniosła się tu ze swoich prywatnych kwater i zamknęła się w środku. Usiadła, przeglądając monitory.

W korytarzu kapsuły trzeciej pojawił się przerażający wilkołak. Spiorunował ją wzrokiem przez kamerę, z ust kapłała mu krew.

- To jest nierzeczywiste – przypomniała sobie, walcząc z chaotycznymi emocjami. – Nie jesteś nawet taki straszny, więc proszę! – Zmienił się w stworzenie, które podejrzenie wyglądało jak Wielka Stopa z horroru, który kiedyś oglądała. – Kurwa – mruknęła Vera, opuszczając wzrok na blat biurka. Ta bestia była przerażająca. Jej ręce trzęsły się mocno. Od kilku dni pojawiły się dreszcze i pogarszały się.

Kontynuowała rutynowe skanowanie na ekranie szóstym, by sprawdzić dziewiętnaście osób, które pozostały przy życiu wewnątrz kapsuł.

Depresja i beznadziejność sprawiły, że płakała od wielu dni. Obrazy prawdziwych zmarłych ludzi będą ją prześladować już zawsze.

Gina powiesiła się na pasku od szlafroka w łazience. Niles, inny współpracownik, wydawał się tak długo walić głową w ścianę, że upadł. Krew plamiła ścianę i wokół jego głowy, tam gdzie upadł. Nie poruszył się od ponad dwudziestu czterech godzin, więc założyła, że również umarł. Kamery nie mogły nic przybliżyć, by lepiej przyjrzeć się wnętrzu prywatnych sypialni. Lista tego jak ludzie umarli ciągnęła się i ciągnęła. Rozcięte nadgarstki. Przedawkowanie. Uduszenie. Jedno małżeństwo nawet zamordowało się nawzajem.

- Może to sobie wyobrażam – szepnęła. – Może oni wszyscy wciąż są żywi.

Postukała, żeby włączyć kamerę w pokoju Giny. Drzwi łazienki pozostały otwarte, jej martwe ciało nadal zwisało z górnej części prysznicza.

- Albo nie. – Zmieniła kanał na żywą osobę.

Olivia leżała na łóżku, śpiąc.

- Dzięki kurwa. – Vera włączyła przycisk mikrofonu. – Jak się masz, Olivio?

Kobieta się nie poruszyła.

- Olivia!

Jej współpracowniczka nawet się nie wzdrygnęła, gdy wrzasnęła.

Vera wpadła w panikę.

- Nie, nie, nie. Otwórz oczy, do cholery. Mów do mnie, Olivio. Nadchodzi pomoc, pamiętasz? Musisz tylko zignorować to, co widzisz i słyszysz, zachowaj spokój i myśl szczęśliwe myśli.

- Ona kurwa nie żyje – burknął głęboki głos zza pleców Very.

Vera wrzasnęła, obracając się.

Owłosiona, ogromna, wyimaginowana Wielka Stopa stała zaledwie kilka kroków dalej, krew kapła z jego ust na grube brązowe futro na jego piersi. Rząd ostrych jak brzytwa zębów błysnął, gdy znowu zaczął mówić.

- Oni wszyscy nie żyją, a teraz zabiję ciebie.

Vera zamknęła oczy, dysząc. Spojrzała do przodu.

- Nieprawdziwe. Nieprawdziwe. Nieprawdziwe. – Kołysała się także na swoim siedzeniu, obejmując się ramionami. – To narkotyki, na które byliśmy narażeni. Słyszałam doktor Hazel. Będziemy doświadczać halucynacji i wiele innych nieprzyjemnych rzeczy, takich jak depresja, wściekłość i paranoja. Jestem zamknięta. Nic nie może mnie osiągnąć. To nie jest prawdziwe.

Zabrzmiało głośne chrząknięcie, tak blisko, że mogła przysiąc, że poczuła gorący oddech omywający jej skórę.

Zmusiła się do otwarcia oczu i sięgnęła, żeby zadzwonić. Z powierzchni biurka uniósł się mały ekran. Postukała w jego powierzchnię, żeby połączyć się z kapsułą medyczną.

Ale na ekranie nie pokazała się doktor Hazel.

Nancy, z oczami pełnymi łez, napotkała jej spojrzenie.

- Czy doktor Hazel śpi? – Ciężki oddech trwał za nią, ale Vera zignorowała to, cicho śpiewając w głowie, że to tylko jej wyobraźnia. Kusiło ją, by zapytać Nancy, czy też widzi przerażającą wielką stopę, ale doszła do wniosku, że pielęgniarka już krzyczałaby ostrzeżenie, gdyby to było prawdziwe. – Jakież nowiny?

Nancy uniosła ręce i schowała w nich twarz, przez mikrofon rozbrzmiał cichy szloch.

- Doktor Hazel umarła. Josie odeszła.

To zszokowało Verę.

- Co? Nie!

- Testowała na sobie narkotyki, próbując przeciwdziałać temu, na co byliśmy narażeni. Ona nie żyje. Myślę, że teraz jestem tylko ja i ty.

Vera znów zaczęła kołysać się na krześle. Teraz wiedziała, dlaczego większość szalonych ludzi to robiło. W ruchu tam i z powrotem można było znaleźć pewien komfort.

- A co z naszym pracodawcą? Flotą? Do diabła, czy ktoś odpowiedział na nasz sygnał alarmowy?

- Nie wiem. – Nancy wzruszyła ramionami.

- Zadzwoń do Deny. Miała monitorować długodystansową komunikację.

Nancy podniosła głowę, w jej oczach pojawił się ostry ból.

- Dena prawdopodobnie też nie żyje. Kiedy ostatni raz rozmawiała z Josie, zarzekała się, że nikt nie weźmie jej żywcem i przysięgała, że jesteście atakowani przez rebeliantów. To było dziś rano. Josie próbowała do niej oddzwonić, ale nie odpowiedziała.

- Nie. – Vera postukała w monitor, wywołując na monitorach sypialnię Deny. Małe pomieszczenie było zniszczone, pościel leżała na podłodze, ubrania były wyciągnięte z komody. Potem zobaczyła nogi wystające z drugiej strony łóżka. – O, nie...

- Możesz ją zobaczyć? – Nancy pochyliła się bliżej, aż jej twarz zajęła większość ekranu.

- Część niej – przyznała Vera. – Ona się nie rusza.

- Ktokolwiek to zrobił, powinien smażyć się w piekle! – Nancy zaczęła szlochać, odchylając się do tyłu na krześle.

Vera zgodziła się z pielęgniarką. Jakiś dupek zasabotował kapsuły, w których żyli i pracowali, wystawiając ich na działanie eksperymentalnego leku z Ziemi. Zanim zdali sobie z tego sprawę, niektórzy z czterdziestu trzech ludzi żyjących w kapsułach badawczych już oszalało.

Zostali uwięzieni w kapsułach. Nie mieli w swojej dyspozycji żadnych statków,

żeby opuścić planetę, a wyjście z kapsuł byłoby wyrokiem śmierci. Na planecie było powietrze do oddychania, temperatury były nawet do przeżycia, ale agresywna przyroda szybko by ich zabiła.

Pierwszą oznaką kłopotów było to, kiedy Joe, jeden z kucharzy, zadźgał kogoś nożem na śmierć za narzekanie, że nie podobał mu się obiad. Zwykle był najbardziej łagodnym, nieagresywnym facetem na świecie. Ochrona próbowała zabrać mu nóż, ale ich też spróbował dźgnąć. Musieli postrzelić Joe. Zmarł podczas operacji.

Następny był Chuck, ich szef ochrony. Zaczął wszystkim przedstawiać swoją żonę. Jedynym problemem było to, że zmarła dziesięć lat temu. Wystraszył się, gdy nikt inny jej nie widział, wyciągnął broń i odebrał sobie życie.

Trzecim incydentem była Crystal, botanik specjalizujący się w kosmicznej wegetacji. Włączyła alarmy unieważniając protokoły bezpieczeństwa i wychodząc na zewnątrz bez pojazdu opancerzonego. Znaleźli ją półtora kilometra dalej, zaatakowaną przez stado małych obcych stworzeń. Jej ostatnie słowa zanim umarła z powodu traumy, której doznała, były mamrotaniem o tym jak to próbki jej roślin zaczęły do niej mówić, przysięgając, że ją ochronią, jeśli je odszuka.

Doktor Hazel i doktor Jeth nakazali wszystkim stawić się w medycznym, pobrali krew i tkanki. Przeprowadzili także skanowanie całego ciała. Wszyscy wyszli pozytywni na zarejestrowany eksperymentalny lek, który zawiódł podczas testów na ludziach na Ziemi.

Więc przetestowali zbiorniki na wodę, żywność, a nawet pompy powietrza, żeby zobaczyć, skąd pochodzi ekspozycja. Ale było już za późno. Ludzie tracili zmysły, halucynacje i przeżywane emocje miały rozpiętość od gwałtownych wybuchów do ciężkiej depresji.

Żadna praca dochodzeniowa nie została zakończona. Zamiast tego, wszyscy zwrócili się przeciwko sobie, oskarżając swoich współpracowników o narażenie ich na działanie narkotyku. Dwóch lekarzy nakazało wszystkim pozostać w ich sypialniach i nie wychodzić. Ale tak się nie stało. Wybuchły walki i kilku z nich zginęło od ich obrażeń. W tym doktor Jeth. Jeden z jego pacjentów skrzyknął mu kark.

Kiedy cała szóstka pracowników ich ochrony zginęła, doktor Hazel poprosiła Verę, żeby przejęła monitorowanie wszystkich w kapsułach. Była jedną z trzech pracowników z najniższymi dawkami narkotyków znalezionymi w ich ciałach. Ona, doktor Hazel i pielęgniarka Nancy miały równe wartości. Dlatego też cała ich trójka doświadczyła najmniej skutków ubocznych. Verze nakazano aktywować całkowitą blokadę.

Poprzedni ochroniarze odmówili tego. Teraz wszystkie drzwi były zamknięte i nie można było ich otworzyć, chyba że Vera zrobi to sama, przy tym biurka, przy którym obecnie siedziała.

- Jestem operatorem dronów. Nie szefem ochrony.

- Vera – powiedziała ostro Nancy. – Wiem to.

To wyrwało Verę z jej myśli. Nie zdawała sobie sprawy, że mówiła głośno. Skupiając się na wciąż aktywnej rozmowie wideo z blond pielęgniarką, powiedziała.

- Latam dronami nad powierzchnią i rejestruję informacje. Nie powinnam być zamknięta w biurze ochrony, robiąc to. Chcę po prostu pójść do domu.

- Wszyscy chcemy. Otrząśnij się z tego, Vero. Polegamy na tobie. Jesteś jedyną, która z nami rozmawia, uspokaja nas. Upewnij się, że jesteśmy zamknięci, żeby żadne z nas nie wyszło na zewnątrz jak Crystal... Była moją przyjaciółką. Te zwierzęta jadły ją.

Vera wzięła głęboki wdech.

- Wiem. Za moimi plecami jest wyimaginowana Wielka Stopa, mój ojciec dupek... którego oczywiście tutaj nie ma... wciąż walczy ze mną, a drżenie moich rąk jest dużo gorsze niż było wczoraj. Ale staram się trzymać. Robię to.

Pielęgniarka skinęła głową.

- Ze mną podobnie. Tylko że to nie wielką stopę ani mojego tatę widzę. Mam naprawdę pokręconą wizję. Na przykład wszystko się porusza i kołysze. W pewnym momencie wokół mnie eksplodowały kolory, a potem na chwilę wszystko stało się czarne. – Wyciągnęła rękę. Mocno się trzęsły. – Drżenie dzisiaj też jest gorsze. Nie mogę również przestać płakać. – Potem opuściła rękę. – Mam myśli samobójcze.

- Nie rób tego. Proszę! Nie zostawiaj mnie – błagała Vera. – Pomoc nadejdzie. Musimy tylko wytrzymać.

- Nie mogliśmy się zorientować, w jaki sposób zostaliśmy narażeni, zanim wszystko poszło do diabła. – Nancy pociągnęła nosem. – Zawiedliśmy. Wszyscy umierają, ponieważ nie mogliśmy znaleźć źródła. Nadal jesteśmy narażeni, w przeciwnym razie objawy już by ustąpiły. Josie wciąż to powtarzała. Chcę wyjść na zewnątrz, żeby uciec od tego, ale wciąż przypominam sobie, co stało się z Crystal. Nie chcę być zjedzona żywcem.

- Posłuchaj mnie – powiedziała Vera najspokojniejszym głosem, na jaki mogła się zdobyć. – To nie twoja wina. Ktoś zrobił to nam specjalnie. Byli sprytni i źli. Na

poziomie geniuszu. Przestań się obwiniać. Zrobiłaś wszystko, co było możliwe. Wszyscy. Musimy się tylko trzymać. Uciekniemy z tej planety. Naprawdę nie chcesz umierać. To tylko narkotyki mieszają ci w głowie.

Nancy skinęła głową.

- Racja.

- Jesteś twarda. Jesteś silna. Jesteś ocalałym. Powiedz to.

- Jestem ocalałym. Nie pozwolę, żeby jakiś zły drań lub dranie zlikwidowali mnie.

- Otóż to. Powtarzaj to w kółko. Przetrywamy to. – Vera sama naprawdę musiała w to uwierzyć i miała nadzieję, że wypowiedzenie tych słów na głos pomoże Nancy uwierzyć, że tak się stanie.

- Tak.

Vera kątem oka dostrzegła, że coś się porusza, ale nie spojrzała w tamtą stronę. To nie było prawdziwe.

- Jak się mają twoi pacjenci?

Nancy powoli pokręciła głową z boku na bok.

Vera była zszokowana.

- Wszyscy umarli?

- Josie umarła i... to zostawiło mnie samą z nimi. W końcu uwolnią się z ich więzów. Jestem z nimi zamknięta, Vera! Pięciu na jedną to straszne szanse. Nie widziałas Teda, kiedy wczoraj próbował się uwolnić. Był taki gwałtowny i wściekły! Nawet nie czuł bólu. To uczyniło go silniejszym niż zwykle. Musiałam się bronić.

Vera poczuła się chora.

- Co zrobiłaś?

Nancy znowu pociągnęła nosem.

- Zabiłam ich. Musiałam! To była samoobrona.

Vera opuściła wzrok na powierzchnię biurka, wpatrując się w światełka na wbudowanej klawiaturze.

To nie mogła być prawda. Nancy nie zabiłaby pięciu bezbronnych pacjentów mocno

przywiązanych do łóżek medycznych. Byli bardzo gwałtowni, to był powód, dla którego byli zabezpieczeni w ten sposób, ale żeby zabić ich ponad ich kontrolowanie, to było złe.

Nie. To był tylko umysł Very znowu pieprzący jej myśli.

- Musiałam to zrobić. – Głos Nancy podniósł się. – Powiedz mi, że się zgadzasz!

Vera spojrzała na pielęgniarkę, i wtedy wsiąkło w nią, że Nancy musiała całkowicie postradać zmysły i prawdopodobnie zrobiła to naprawdę. To ją przeraziło, ale starała się zamaskować swoje rysy. Przerazenie wysłałoby tylko pielęgniarkę dużo dalej za krawędź.

- Oczywiście.

Nancy wyciągnęła rękę i delikatnie odgarnęła swoje blond włosy za uszy.

- A teraz, kiedy nie muszę już sobie z nimi radzić, powinnaś mnie wypuścić. Możemy dotrzymywać sobie towarzystwa, dopóki nie nadejdzie pomoc. Rozmowa z tobą to ułatwi. – Vera ponownie spojrzała na biurko. – Vera? Wypuść mnie i przyjdę do ciebie.

- Ja, umm, nie wiem jak zdjąć lockdown – skłamała.

Nancy już zabiła pięć osób. Było wysoce prawdopodobne, że następnie ruszy za Verą. Jej mózg działał obecnie wystarczająco dobrze, by kazać jej się zastanowić jak właściwie Josie umarła... chyba że Nancy też ją zamordowała.

Vera poparła kłamstwo odrobiną prawdy.

- Doktor Hazel kazała mi obiecać, że zatrzymam nas tam, gdzie jesteśmy, pamiętasz? Dlatego tu jestem. Strażnicy nie przyjmowali jej rozkazów. Ludzie opuszczą swoje pokoje i zaatakują się nawzajem. Rozumiem, że muszę chronić wszystkich.

Spośród ich trójki najmniej zarażonych lekiem, doktor Hazel nie żyła, Nancy postradała zmysły i to zostawiało ją. A Vera była kłębkim bałaganu.

Wszyscy mieli przerąbane. Wiedziała to, ale nie chciała przyznać się do tego pielęgniarce.

Zamiast tego napotkała spojrzenie Nancy.

- Muszę zrobić sprawdzenie kamer. Niedługo skontaktuję się z tobą. Myśl tylko

szczęśliwe myśli. Ktoś przyjdzie po nas. Tak będzie. Po prostu trzymaj się tam, dobrze? Pamiętaj, to są narkotyki. One mieszają w naszych umysłach.

Nancy skinęła głową.

Vera zakończyła rozmowę i znów zaczęła kołysać się na krześle. Wiele żali wypełniło jej głowę. Nigdy nie zaznała prawdziwej miłości. Dzieci, o których marzyła, że kiedyś będzie ją na nie stać, nigdy nie staną się rzeczywistością. Umrze na gównianej planecie całkiem sama. To nie było w porządku ani sprawiedliwe.

- Jeśli zacznę krzyczeć, nigdy nie przestanę. Weź się w garść. – Pochyliła się do przodu, dotykając innej kontrolki na biurku, które poznała przez próby i błędy. Pokazały się oznaki życia w kapsułach.

Spojrzała na wyświetlony numer.

Sześć.

Potem zaślepiły ją łzy.

- Nie!

Wtedy wylądowała na podłodze pod biurkiem, szlochając.

Spała tylko kilka godzin... a w tym czasie umarło jeszcze trzynaście osób.

- Trzynastka jest pechowa. Jesteśmy przekłęci.

- Przestań! To narkotyki. Nie jestem przeklęta.

Od wyimaginowanej wielkiej stopy rozbrzmiał diabelski śmiech i zakryła uszy. Nie, żeby to stłumiło dźwięk. Słyszała to w swojej głowie.

- To nie jest prawdziwe – intonowała w kółko, ponownie kołysząc ciałem. – Nieprawdziwe. Odmawiam umrzeć tutaj. Przetrwam to. Przeczekam. Po prostu, kurwa, wytrzymam tutaj!

Rozległy się alarmy. Vera obudziła się gwałtownie w schowku, gdzie spała, szeroko otwierając oczy w ciemności.

- Co to za nowe piekło?

Pchnęła drzwi, na chwilę oślepiąca światłem i wysunęła się z ciasnej przestrzeni. Żadna wyimaginowana postać nie czekała tam na nią, żeby ją przestraszyć lub krzyczeć.

Dotarła się do biurka w głównym pomieszczeniu ochrony i usiadła.

Na ekranie komputera migają czerwone światła, wraz z jeszcze kilkoma światłami na ścianach. Według wyświetlacza grupa kapsuł, które tworzyły ich ośrodek badawczy, zostały naruszone z zewnątrz, w obszarze, gdzie trzymali opancerzone pojazdy lądowe.

Spojrzała na monitor dla tej sekcji kapsuł. Jedne z większych drzwi ujawniły uszkodzenia, jakby zostały wyważone. Metal był zwinięty do wewnątrz, szczątki zaśmiecały podłogę i pokrywały kilka przypominających czołgi pojazdy naziemne.

Kamera zamrugała, po czym wróciła. Drzwi pozostały uszkodzone. Pomyślała, że to rzeczywiście może być realne, ponieważ alarmy wciąż rozbrzmiewały, a to, co widziała nie uległo zmianie.

Uderzyła panika. Czyżby obce zwierzęta stały się mądrzejsze? Znalazły drogę do środka?

Próbowała myśleć, pozostać racjonalna, ale wciąż przypominała sobie wizję ciała Crystal, ślady od dziesiątków ugryzień, gdy była niesiona do Medycznego przez dwóch oficerów ochrony. Może te małe stworzenia zebrały się w wystarczająco dużej liczbie, by zaatakować tę część kapsuły, gdzie udało im się przedrzeć przez zewnętrzne drzwi.

To by oznaczało, że są teraz w środku – i przyjdą ją zjeść.

Vera wyskoczyła z siedzenia, zachwiała się, ale podeszła do szafki z bronią. Doktor Hazel użyła odcisków palców Chucka po jego śmierci, by zmienić biometryczny zamek, dając Verze dostęp do wszystkiego, co było zabezpieczone.

Przycisnęła mocno trzęsącą się rękę do panelu i zapiszczała, odblokowując szafkę. Chwyciła jeden z karabinów laserowych, ale potem zawahała się. Jej celowanie prawdopodobnie będzie kiepskie z powodu wadliwego wzroku i trzęsącego się ciała. Był tam miotacz dźwiękowy. To zrani wszystko w ogólnym pobliżu jej celowania po wystrzale.

Puściła karabin i chwyciła miotacz.

- Okej, mogę to zrobić. Nie zostanę zjedzona. – Rzuciła się z powrotem do głównego biura, wpatrując się w jedyne drzwi do kapsuły bezpieczeństwa. – Muszą dostać się do mnie, przechodząc tędy.

Vera znów się zachwiała. Trzęsły się nie tylko jej ręce, ale i całe ciało cierpiało od drżenia. Jej równowaga była do niczego. Kropki tańczyły przed jej oczami i wszystko pociemniało, ale ten dźwięczący alarm dalej trwał.

Oślepla. Zdarzyło się to już kilka razy. Zwykle nie przeszkadzało jej, kiedy jej oczy traciły ostrość. To oznaczało, że nie mogła widzieć niczego wyimaginowanego, czego tam nie było. Teraz potrzebowała wzroku, żeby przeżyć. Tam były prawdziwe, podobne do gadów stworzenia z rzędami ostrych zębów, które nadchodziły ją zjeść.

- Nie, nie, nie! Kurwa działajcie, oczy. Muszę widzieć! – Szybko zamrugła i część jej wizji powróciła. Ponownie wycelowała miotaczem w drzwi, znalazła spust palcem i próbowała podeprzeć się nogami. Nigdy wcześniej nie strzelała z tego rodzaju broni, ale słyszała, że miała trochę kopa. – Nie jestem jedzeniem – krzyknęła. – Nie umrę!

Głośne alarmy sprawiły, że bolała ją głowa, jakby to dźgało ją nożem w uszy.

Na panelu obok drzwi zapaliło się światło i to przstraszyło ją na tyle, że przypadkowo nacisnęła spust.

Broń wypuściła dźwiękowy podmuch. Uderzył w ścianę i odbił się z powrotem do niej. Vera zdała sobie sprawę, że była zbyt blisko fali uderzeniowej, tuż przed tym jak została zdmuchnięta z nóg. Przeleciała w powietrzu i wylądowała boleśnie na plecach.

Starła się zassać powietrze, które zostało wyparte z płuc, całe ciało bolało, ale Vera zdołała unieść głowę. W ręce nie miała już miotacza. Upuściła go.

Drzwi do ochrony były powoli rozdierane przez coś, co wyglądało jak ramię robota.

Krzyknęła, przekręciła się i zaczęła pełzać na brzuchu w stronę najbliższych drzwi.

To nie lokalne gady, które próbowały zjeść Crystal, przyszły po nią. Była atakowana przez zabójcze roboty. Każdy horror, jaki kiedykolwiek oglądała, zaczął odtwarzać się w jej głowie, przerażając ją. Nie chciała, żeby jej ciało zostało rozerwane jak mokra chusteczka przez jakąś bezmyślną maszynę!

Dotarła do wejścia do łazienki, wiedząc, że musi wstać na kolana, kiedy wejdzie do środka, by zamknąć i zablokować drzwi.

Coś ją złapało. Coś dużego, całkowicie owinęło się wokół jej kostki. Krzyknęła ponownie.

Została wciągnięta z powrotem do głównego pokoju, jej koszula podjeżdżała w górę nagiego brzucha, gdy ciągnięto ją po podłodze. Okręciła się, kopiąc drugą stopą.

- Odwołaj misję! Żywa osoba. Nie możesz mnie zabić, głupi robocie! Mam upoważnienie do przebywania tutaj!

Usiadła, wymachując pięściami, próbując uderzyć w trzymającą ją dłoń i ramię przymocowane do niej. Kilka razy trafiła w twardą powierzchnię białego metalowego korpusu. Puścił jej kostkę.

Potem zapatrzyła się w coś jeszcze bardziej przerażającego niż zabójczy robot.

To był kosmita w białym skafandrze kosmicznym. Szyba jego hełmu była czysta, odsłaniając złote kocie oczy i przerażające rysy.

Vera krzyknęła, rzuciła się na plecy i próbowała go odkopać.

- Nie jestem jedzeniem!

Kiedy nie próbował złapać jej drugi raz, przewróciła się, czołgając się na brzuchu w stronę łazienki. Musiała tylko się tam zamknąć. Będzie bezpieczna.

Rozdział 2

Roth i jego grupa otrzymali rozkaz naruszenia obiektu i otwarcia wszystkich drzwi, przejmując dowodzenie w biurze ochrony. Całe miejsce z jakiegoś powodu było zablokowane.

Sygnal alarmowy dotarł do *Defcon Red* cztery dni wcześniej. Ludzie pracujący dla jakiejś firmy na Ziemi, założyli placówkę do badania planety. Jak dotąd nikt nie odpowiedział na wołania. Po dotarciu na planetę, grupa Veslorów i dwie ludzkie drużyny taktyczne zostały wysłane na powierzchnię do zbadania sytuacji.

Czternaście dużych kapsuł było połączonych, tworząc dziwny budynek w kolistym wzorze, z piętnastą największą strukturą pośrodku. Próbowali przywołać kogoś w środku, żeby dał im dostęp, ale kiedy nikt nie odpowiedział, musieli przebić się przez duże zewnętrzne drzwi.

To było upiorne, nikogo nie zobaczyć, kiedy wyszli z obszaru przechowywania pojazdów. Każde drzwi, do których podeszli, były zablokowane i zamknięte. Jedyne informacje, z którymi musieli pracować, pochodziły z firmy, która była właścicielem obiektu. *Nowe Światy* podały, że pracowało tam czterdziestu trzech pracowników. To nie było zbyt duże miejsce i powinni byli wpaść na jakiś ludzi.

Czego Roth nie spodziewał się znaleźć, kiedy przełamali blokady do biura ochrony, to kobiety ubranej w coś, co wiedział, że jest piżamą. Człowiek krzyczał i zachowywał się irracjonalnie. Próbowła odczołgać się od niego na brzuchu. Niemal smutno było na to patrzeć, gdy poruszała się tak powoli.

Jej ciemnobrązowe włosy były płataniną loków opadających do połowy jej pleców i wyglądały, jakby nie były szczotkowane od dłuższego czasu.

Odwrócił się do Draka, wskazując na główny komputer.

- Odetnij ten hałas i zwolnij zamki w każdej sekcji.

Mężczyzna podszedł do biurka, by wykonać polecenie.

Roth pozostał przykucnięty, gdy kobieta wpełzła do środka kilka centymetrów przez otwarte drzwi. Jeszcze raz delikatnie wyciągnął rękę i owinął dłoń w rękawicy wokół jej kostki, żeby powstrzymać ją przed zabarykadowaniem się wewnątrz łazienki.

Krzyknęła, przekręciła głowę i spróbowała spojrzeć na niego. Jednak miała włosy

na twarzy.

- Nie jestem jedzeniem! Zniknij! Kosmici odejdą!

Maith, ich medyk, podszedł do boku kobiety i opadł obok niej na kolana.

Kobieta zobaczyła go i krzyknęła, próbując przetoczyć się w drugą stronę. Uderzyła ramieniem w otwartą framugę. Krzyk przeszedł w szloch.

- To nie jest prawdziwe. Nic z tego nie jest prawdziwe. Po prostu widzę gówna. To nie jest Wielka Stopa. Nie mój tata. Tylko gorzej!

Roth delikatnie pociągnął ją te kilka centymetrów, jakie tym razem zrobiła do łazienki, żeby nie mogła zrobić sobie więcej krzywdy, i puścił jej kostkę.

- Co się z nią dzieje?

- Nie wiem. – Maith zrzucił z siebie plecak, otworzył go i wyjął ręczny skaner medyczny.

Alarmy ucichły i Roth poczuł ulgę. Głośne dźwięki były bolesne dla jego wrażliwych uszu. Cichy szloch kobiety brzmiał żałośnie smutno i obróciła się na bok, zwijając się w ciasną kulkę, podciągając kolana do piersi. Zaczęła poruszać głową, uderzając nią o podłogę.

Warknął cicho, przysunął się bliżej i ustawił za jej plecami. Potem wsunął swoją dłoń w rękawicy między podłogę i bok jej twarzy, by chronić ją przed wyrządzeniem sobie krzywdy.

Kobieta zamarła, szloch ustał. Odwróciła twarz, by spojrzeć na niego.

Miała bladoniebieskie oczy, które wydawały się być zbyt duże jak na jej delikatną twarz... a ich czarne źrenice robiły coś, czego nigdy wcześniej nie widział. Urosły, prawie zasłaniając błękit, a następnie skurczyły się zanim ponownie się powiększyły.

- Nie jesteś prawdziwy. Nic z tego nie jest prawdziwe. – Zacisnęła w pięść swoją małą dłoń, machając nią na niego. Wydawało się, że nie mogła utrzymać jej stabilnie. – Skopię ci tyłek, jeśli jesteś prawdziwy!

- Nie zamierzamy cię skrzywdzić. Jak masz na imię? Jestem Roth. To jest Maith. Jest medykiem. – Starał się, żeby jego ton był miękki i kojący.

- Nie ma złamanych kości ani wewnętrznego krwawienia, ale odczytuję wysoki poziom dawki jakiejś nieznannej substancji w jej ciele, której nie powinno tam być. Musimy zabrać ją do ich Medycznego. Powinni mieć tam łóżko do skanowania i pełny

dostęp do ich ludzkiej biblioteki medycznej, żeby zdiagnozować ją dokładniej.

Roth chrząknął w potwierdzeniu do Maitha.

- Jak masz na imię? – Pochylił się bliżej do kobiety, przytrzymując jej przerażone spojrzenie.

- Nie jesteś prawdziwy. – Zamknęła oczy, oddychając szybko i ciężko. – Nadal jestem odurzona. To tylko kolejny efekt uboczny.

Roth podniósł głowę, wpatrując się w Maitha.

Mężczyzna wyglądał na równie zaskoczonego jak sam się czuł.

Roth cicho warknął.

- Nie jedz mnie! – Jej oczy gwałtownie się otworzyły i próbowała uderzyć jego maskę.

Z łatwością chwycił jej małą pięść w swoją dłoń w rękawicy, będąc delikatnym.

- Nie jesteś jedzeniem.

Znieruchomiała, mrugając na niego.

- Prawda. Nie jedzenie.

- Nie zjemy cię. Jesteśmy Veslorami współpracującymi z flotą Zjednoczonej Ziemi. Otrzymaliśmy wasze wezwanie ratunkowe. Rozumiesz?

Przygryzła wargę, opierając głowę na jego dłoni i dalej szybko dyszała, gdy patrzyła mu w oczy.

- Brałaś narkotyki? Jaki rodzaj?

Maith zwrócił jej uwagę, kiedy przemówił. Kobieta jęknęła, jej ciało drżało i zamknęła oczy.

- Spójrz na mnie – rozkazał stanowczo Roth.

Kobieta zrobiła jak kazał, ponownie napotykając jego spojrzenie. Użył kciuka w rękawicy, by delikatnie pogłodzić jej nadgarstek, ponieważ wciąż trzymał jej pięść w swoim uścisku.

- Przyszliśmy wam pomóc. Rozumiesz? – Roth ścisnął lekko jej pięść, uważając na jej delikatne kości. – Jesteśmy prawdziwi. Jestem Roth. Jak masz na imię?

- Vera. Jestem Vera Wade. Proszę, bądź prawdziwy. – Wielkie łzy popłynęły z jej oczu, ześlizgując się po twarzy.

Włączyła się jego wewnętrzna komunikacja w hełmie i przemówił Clark Yenna, człowiek prowadzący misję ratunkową.

- Znaleźliśmy ciała. Jak dotąd dziewięć w tej przeszukanej sekcji. Wydaje się, że to są pomieszczenia mieszkalne. Siedmiu wygląda na samobójców, ale dwóch wygląda, jakby dźgnęło drugiego wielokrotnie potłuczonym szkłem z lustra, aż każdy z nich się wykrwawił. Czy ktoś znalazł ocalałego? Raport.

Roth spojrział na Maitha. Nie miał zamiaru wyciągać dłoni spod głowy kobiety lub puścić jej pięści.

- Uruchom mój komunikator.

Medyk sięgnął ponad znajdującą się między nimi kobietą i dotknął boku jego hełmu. Roth wziął głęboki oddech i zaczął mówić.

- Tu Roth. W biurze ochrony znaleźliśmy kobietę. Jest psychicznie niestabilna i przyznała się do bycia na narkotykach. Zabieramy ją do ich Medycznego.

Clark odpowiedział natychmiast.

- Zrozumiano. Spotkamy się tam. Ktoś jeszcze?

- Tu Birch – odezwał się inny lider zespołu. – Mamy więcej ciał w sekcji, którą przeszukiwaliśmy. Jak dotąd sześć. Niektórzy z nich użyli mebli do zabarykadowania drzwi od wewnątrz, więc dostęp do nich idzie powoli. Jedna laska powiesiła się pod prysznicem. Inny facet wygląda, jakby rozwalił czaszkę o ścianę i po prostu umarł tam, gdzie upadł. To jest jakieś naprawdę zwariowane gównno.

- Co tu się stało, do diabła? Nikt nie zdejmuje hełmów ani rękawic – rozkazał Clark. – Może są chorzy na jakąś kosmiczną chorobę.

- Kobieta, która przeżyła, przyznała się do narkotyków – przypomniał mu Roth.

- Jakie narkotyki? – Clark brzmiał na wściekłego.

Odpowiedział Maith.

- Nieznane. Dlatego musimy zabrać ją do Medycznego. Powinniśmy przewieźć ją promem na *Defcon Red*? Mój ręczny skaner nie jest w stanie zidentyfikować, co jest w jej systemie, ale pokazuje wysokie poziomy nieznannej substancji.

Clark zaklął.

- Skontaktuję się z komandorem Billsem, by poinformować go o sytuacji. Nigdzie jej nie zabierzemy, dopóki nie dowiemy się, że nie zaraża lub nie jest zagrożeniem dla zdrowia kogokolwiek tam na górze. Roth, spotkamy się w ich Medycznym. Maith, dowiedz się, co się do cholery dzieje.

- Oczywiście. – Maith wyłączył komunikatory ich obu, dotykając ich hełmów.

Roth nachylił się bliżej kobiety.

- Podniosę cię.

Zamknęła oczy, jej ciało napięło się.

Roth delikatnie puścił pięść kobiety i wyciągnął drugą rękę spod jej głowy. Podniesienie jej było łatwe. Nie ważyła dużo. Cienka koszula i pasujące spodnie, które miała na sobie, były na niej luźne, jakby prawdopodobnie ostatnio straciła na wadze, albo pożyczyla je od większego człowieka. Odwrócił się w stronę drzwi.

- Gnaw, Drak, zostańcie tutaj i zgrajcie wszelkie informacje, jakie możecie zdobyć o tym, co stało się z tymi ludźmi. Prześlijcie ja na *Defcon Red*.

Obaj mężczyźni przytaknęli.

Kobieta w jego ramionach otworzyła oczy i spojrzała na niego. Powoli podniosła drżącą rękę i przycisnęła do jego skafandra.

- Jesteś prawdziwy.

- Jestem prawdziwy, Vero.

- Mam nadzieję. Jednak nie wierzę w to. Nikt nie przyszedł. Mieliśmy nadzieję. Czekaliśmy. Nikt nie przyszedł.

Roth pozwolił Maithowi poprowadzić się do Medycznego ośrodka badawczego. Uzyskali dostęp do mapy wnętrza, kiedy włamali się do obiektu. Korytarze łączące kapsuły były wąskie, ale sufity wysokie.

- Co się stało? Możesz mi powiedzieć, Vero? – Roth szedł powoli, trzymając mocno kobietę w swoich ramionach, na wypadek gdyby zaczęła się szamotać. Nie była racjonalna.

- Wszyscy byliśmy odurzeni – szepnęła, jej ręce pocierały jego skafander, od klatki piersiowej do miejsca, w którym był przymocowany hełm. – Próbowaliśmy rozgryźć

jak to się stało, ale wszyscy oszaleli. Widzieli martwych ludzi. Wielkie Stopy. Zabijali się też nawzajem i musieli zostać zamknięci w ich pokojach. Uczynili mnie szefem ochrony. Jak szalone to jest? Latam dronami!

Roth zatrzymał się, marszcząc brwi.

Skinęła głową.

- Tak. Nie jestem z ochrony. Jestem maniakiem dronów. Programuję je, latam nimi, naprawiam je. Odpowiadam za mapowanie powierzchni planety. To jest moja praca. Nie patrzcie jak ludzie umierają. Tak wielu z nich umarło... Tak bardzo starałam się utrzymać ich przy życiu. – Jej głos załamał się. – Nie chcieli mnie słuchać. Wciąż im mówiłam, żeby się trzymali. Wytrwali. Że nic z tego nie jest prawdziwe. – Zaczęła szlochać. – To tylko narkotyki. To nie jest prawdziwe.

Roth rzucił Maithowi zmartwione spojrzenie, który również się zatrzymał.

- Ruszajmy szybciej. Wydaje się, że staje się coraz bardziej niestabilna.

Mężczyzna zaczął iść szybko przez wąskie korytarze łączące kapsuły. Roth podążał tuż za nim. Doszli do podwójnych drzwi z dużym czerwonym krzyżem na jednym z wejść do kapsuły i Maith nacisnął przycisk. Drzwi się otworzyły i medyk wszedł pierwszy.

Zatrzymał się gwałtownie. Roth prawie wpadł na niego. Zobaczył to co drugi mężczyzna i warknął cicho.

Na krześle siedziała kobieta o jasnych włosach ze strzykawką w bezwładnej dłoni na kolanach. Oczy miała otwarte, ale jej kolorystyka zniknęła.

Maith podszedł szybko do niej i przykucnął. Odwrócił głowę do Rotha.

- Nie żyje. – Wstał i skierował się do jednego z pokoi badań. I zniknął z widoku.

Roth rozejrzał się po dużym pokoju z biurkami. Od jego medyka rozległo się głośne warknięcie, a potem Maith wypadł stamtąd, przechodząc do kolejnego pokoju badań.

- Co jest?

- Więcej martwych – zawołał Maith. – Są przywiązani. Ten ostatni wyglądał, jakby został przedawkowany. Strzykawka była kilka centymetrów od niego i mogłem zobaczyć ranę kłutą. – Wyszedł z drugiego pokoju. – Ten też. Ktoś ich przywiązał i zabił toksycznymi dawkami środka uspokajającego. – Wszedł do innego gabinetu i znowu warknął. – Trzeci. Ten też nie żyje.

- Nancy to zrobiła – szepnęła kobieta w ramionach Rotha.

Roth spojrział na nią.

- Kto?

Zdjęła rękę z jego piersi i wskazała kciukiem na martwą kobietę o jasnych włosach.

- Naprawdę to zrobiła... Miałam nadzieję, że Nancy kłamała lub była zdezorientowana. – Wtedy kobieta jęknęła i przycisnęła do niego twarz. – Nie chcę widzieć więcej martwych. Za dużo umarłych!

- Znajdź łóżko do skanowania – rozkazał Roth.

- Teraz oczyszczam jedno – zawołał Maith. – Wnieś ją tutaj. Tylko zdejmę z niego ciało.

Roth zaniósł kobietę do czekającego medyka, zerkając na zwłoki mężczyzny na podłodze. Przeszedł na drugą stronę i próbował delikatnie umieścić Verę na łóżku.

Jednak poruszyła się szybko, rzuciła się i owinęła ramiona wokół jego szyi.

- Nie!

Roth znieruchomiał, gdy kobieta przyłgnęła do niego.

- Vera, próbujemy ci pomóc. Musisz mnie puścić. Mój medyk musi cię przeskanować i znaleźć sposób, żebyś poczuła się lepiej.

- Nie ma lekarstwa! – Przyłgnęła do niego mocniej. – To eksperymentalny lek. Muszę przestać być narażona na niego i w końcu wyparuje. Zniknie. Rozproszy się. Coś w tym stylu. Doktor Hazel tak powiedziała. Ale nie mogliśmy wyjść na zewnątrz. Jeremy unieruchomił pojazdy. Myślał, że jego dziewczyna go zostawi. Nie można było mu wytłumaczyć, żeby je naprawił, żebyśmy mogliśmy wyjechać na zewnątrz. Zjadłyby nas zwierzęta, gdybyśmy spróbowali wyjść tam bez ochrony pojazdów. Nie mamy wytrzymałych kombinezonów środowiskowych, które mogłyby wytrzymać atak. Powietrze jest do oddychania, ale zostaliśmy uwięzieni w środku. Biedna Crystal został zjedzona! Wyszła tam. Biedna Crystal... – Zaszlochała. – Zwierzęta ją zjadły!

Roth poprawił kobietę tak, że w większości siedziała na łóżku medycznym i delikatnie potarł ją po plecach.

- Musisz położyć się płasko.

- Nie. Jesteś taki prawdziwy. Nie puszczę. Jesteś nadzieją. Potrzebuję nadziei!

Maith przeszedł na drugą stronę łóżka. Delikatnie chwycił kobietę i próbował skłonić ją do uwolnienia Rotha.

Kobieta krzyknęła, raniąc ucho Rotha te najbliżej jej otwartych ust, ale udało im się unieruchomić ją ostrożną siłą. Szarpała się, nadal krzycząc, jej wzrok utkwiony był w Roth'cie.

- Potrzebuję cię! Nie zostawiaj mnie. Proszę! Nie zniosę już więcej. Trzymałam się tak długo jak mogłam! – Dyszała, była przerażona i rzucała się.

- Uspokój ją – polecił Maithowi.

- Nie mogę ryzykować. Cokolwiek jest w jej organizmie, już jest w dużej dawce.

- Potrzebuję cię! Proszę? – Kobieta znów zaczęła szlochać.

- Puść ją – rozkazał Roth.

W chwili, gdy Maith ją puścił, kobieta potoczyła się w stronę Rotha, chwytając go za ramiona i próbując wspiąć się po jego skafandrze, by dosięgnąć do szybki hełmu. Nie żeby była fizycznie zdolna. Wydawała się być wyjątkowo słaba.

Pochylił się, przysuwając twarz tak blisko jej twarzy jak pozwalał hełm.

- Spójrz na mnie.

Spojrzała mu w oczy. Teraz był naprawdę zaniepokojony. Jedno jej oko było prawie całe czarne, źrenica załala błękit, ale drugie... czarny był tylko małą kropką, ukazując głównie niebieski.

- Będę trzymał cię za rękę i nie opuszczę cię, ale musisz leżeć płasko i pozwolić przejść nad tobą skanerowi. Rozumiesz?

- Nie zostawisz mnie? Mogę cię zatrzymać? – W jej głosie brzmiała desperacja.

- Tak. – Wziął jej małą dłoń w rękawicę. – Trzymaj się mnie. Nie puszcę cię. Teraz połóż się płasko, Vero. Proszę. Próbujemy ci pomóc.

Nadal nie wyglądała na niepewną.

- Nie puścisz mnie? Nie znikniesz ani nie zamienisz się w Wielką Stopę?

Roth współczuł jej. Mówiła bez sensu.

- Veslorowie, bo tym właśnie jestem, zawsze dotrzymują swoich obietnic. Nie puszcę cię. Jestem tutaj i jestem prawdziwy. Leż płasko.

Uchwyciła się jego rękawicy i powoli się rozluźniła, poprawiając swoje ciało, dopóki nie położyła się na plecach.

Roth skinął głową do Maitha.

- Pomóż jej.

Maith zabrał się do pracy, obsługując ich łóżko medyczne. Skan przesunął się powoli, zapalając się pod kobietą.

- To nie potrwa długo.

Vera leżała całkowicie nieruchomo, wpatrując się w Rotha i trzymając się jego dłoni. Pomyślał, że cokolwiek jest z nią nie tak, to musi być złe. Większość ludzkich kobiet unikało Veslorów, przestraszone samym ich widokiem. Ta wydawała się polegać na nim, by utrzymać jej spokój.

Maith odwrócił się, podniósł tablet z pobliskiego stołu i postukał w niego. Minęły długie minuty.

Kobieta drgnęła, sapnęła, przyciągając tym uwagę Rotha.

- Coś nie tak? Trzymam cię za rękę. Jestem tutaj.

- Coś mnie dźgnęło.

- Przepraszam. Potrzebowałem krwi do badania – powiedział cicho Maith.

- Wszystko w porządku – zapewnił ją Roth. – Trzymaj mnie za rękę, Vero.

Czas płynął, aż wreszcie Maith się odwrócił.

- Komputer zidentyfikował, na jakim jest narkotyku.

- Napraw ją.

- Nie mogę. Jest przypisana do niego nazwa firmy z Ziemi, ale jest zakwalifikowany jako eksperymentalny lek, który nie przeszedł testów na Ziemi i został odrzucony od używania przez ich ludzi. Żadne inne informacje na ten temat nie są dostępne.

Rothowi nie podobało się nic, co usłyszał.

- Co jeszcze?

Maith odłożył tablet i podszedł do ekranu po drugiej stronie pokoju, zaczynając pracować na tej stacji.

- Doktor Josie Hazel robiła notatki. Czytam je, ale program do tłumaczenia, którego używam do czytania ich języka, działa wolno. – Maith zamilkł na długie minuty, a potem warknął.

Kobieta na łóżku jęknęła, odwracając się do Rotha i przyciskając się do jego skafandra. Wyciągnął wolną rękę, głaszcząc ją rękawicą po plecach. Wydawało się, że uspokoiła się pod jego dotykiem.

Roth nie miał już cierpliwości. Kobieta była bardzo zdenerwowana. Maith musiał znaleźć sposób, żeby jej pomóc. Niepokoiło go widząc ją tak przerażoną.

- Czego się dowiedziałeś?

Maith odwrócił się, by uchwycić jego wzrok.

- Wygląda na to, że zostali celowo narażeni na ten nielegalny narkotyk z nieznanego źródła. Doktor Hazel wierzyła, że to był akt terroryzmu, ale nie miała pojęcia, kto chciałby ich śmierci. Ludzie zaczęli sprawdzać jak zostali wystawieni na jego działanie, ale ich umysły już zbyt poważnie były dotknięte zanim zdali sobie sprawę, co się stało. Lek uniemożliwiał im wykonywanie zadań. Pacjenci wykazywali różne objawy, głównie widząc rzeczy, których nie było, mieli drastyczne wahania nastrojów, irracjonalne myśli i mieli zaburzenia widzenia ze skurczami mięśni. – Przerwał. – To dlatego ta kobieta się trzęsie. Ludzie nie mogli zlokalizować źródła ekspozycji, żeby to powstrzymać, nie było możliwości opuszczenia planety lub przetrwania poza tą strukturą. Mogli tylko czekać na przybycie pomocy. W końcu, lekarz wprowadził pełną blokadę, by oddzielić ludzi i spowolnić śmierć.

Clark Yenna wszedł do pokoju i... zatrzymał się nagle.

- Co się dzieje? Czy ona jest chora? Zakażenie? – Urwał. – Dlaczego na podłodze jest ciało?

Maith przedstawił mu krótkie podsumowanie tego, czego się dowiedział.

- Musimy przetransportować tę kobietę do Medycznego na *Defcon Red*, który jest bardziej rozwinięty niż ten obiekt, i skontaktować się z firmą na Ziemi, która stworzyła ten lek, by dowiedzieć się więcej na ten temat. Musimy również dowiedzieć się, jakie jest tutaj źródło ekspozycji. Ludzie nie mogli. I nikt z *Defcon Red* nie może zdjąć swojego skafandra podczas pobytu tutaj lub połączyć się z tym obiektem, żeby uzupełnić wodę lub powietrze w skafandrach. Mogą być zakażone. Będziemy musieli przeprowadzić pełną neutralizację u każdego, kto wszedł do tego miejsca, zanim zdejmą skafandry lub wejdą na *Defcon Red*.

Clark chrząknął.

- Dlaczego pełna neutralizacja? Czy skafandry nas nie chronią?

Maith podniósł jedną swoją dłoń w rękawicy.

- Możliwe, że narkotyk przyczepi się do solidnej powierzchni. Lek mógł zostać rozproszony na powierzchniach, takich jak farba, i przenoszony przez dotyk. Może się przyczepić do zewnętrznej części naszych skafandrów. Kiedyś na posterunku obcych widziałem jak w ten sposób rozprzestrzeniła się trucizna. Nie lubili przybyszów. Został umieszczony na wszystkich ścianach, drzwiach i meblach.

- Rozumiem – westchnął Clark. – Bylibyśmy narażeni zdejmując nasze skafandry, gdyby nie zostały najpierw oczyszczone. Już się za to zabieram. – Zmarszczył brwi na Verę. – Każę Birchowi i jego grupie medyków zabrać ją do nas i przekazać lekarzom, podczas gdy my rozgryziemy ten bałagan i jak to się wszystko stało. Wszystkie ciała należy spakować i oznaczyć do sekcji zwłok i zidentyfikowania, żeby wysłać ich do domu do ich rodzin.

Roth opuścił głowę, wpatrując się w skuloną kobietę, ściskającą jego dłoń. Potem ponownie spojrzął na Clarka.

- Muszę być tym, który ją zabierze.

Lider ludzkiego zespołu nacisnął przycisk na kasku i powiedział.

- Wolałbym, żeby wasza grupa została tutaj. Wiem, że wy chłopcy jesteście opiekuńczy względem kobiet i cholernie was za to szanuję, ale prawda jest taka, że niektórzy z zespołów nie radzą sobie z tym dobrze. Jones zwymiotował w hełm, a Ryan jest wystraszony wszystkimi ciałami, które znaleźliśmy. Ta kobieta jest jedyną, którą możemy uratować. Drak dał mi znać, że wysledzili oznaki życia u innych mieszkających tu ludzi. Do tej pory mamy dwadzieścia osiem ciał i więcej do znalezienia. – Wskazał na te na podłodze. – Dwadzieścia dziewięć... i nawet trzydzieści z blondynką siedzącą na krześle.

Roth spojrzął na kobietę. Nie była świadoma tego, co mówił Clark, ponieważ mężczyzna przekazywał swój głos tylko wewnątrz hełmów przez ich komunikatory. Nie miał pojęcia jak zareaguje, gdy zda sobie sprawę, że wszyscy pozostali ludzie nie żyją.

- Ta kobieta jest bardzo niestabilna i wydaje się, że związała się z Rothem. – Maith poinformował Clarka. – Nie można jej uśpić. To nie jest bezpieczne w jej obecnym stanie. Przeczytałem notatki lekarza prowadzącego to miejsce. Każda próba uspokojenia pacjentów powodowała uszkodzenie ich narządów.

- Kurwa – syknął Clark. – Co jeszcze?

- Za każdym razem, gdy Roth puszcza kobietę, ona wierzy, że jest atakowana lub traci kontrolę nad rzeczywistością. Ważne jest, żebyśmy mieli ją spokojną, dopóki się nie ustabilizuje. Cierpi na niedożywienie, odwodnienie i niebezpieczny poziom stresu, który może pogorszyć jej stan, gdy spanikuje.

Oczy Clarka rozszerzyły się na wyjaśnienia Maith.

- Rozumiem. – Popatrzył na Rotha. – Kto jest odpowiedzialny za twoją grupę, jeśli opuścisz powierzchnię?

- Drak.

- Zabierz ją na *Defcon Red* i zostań z nią, dopóki lekarze nie powiedzą, że jest stabilna. Dowiedz się, co możesz, kiedy będzie przy zmysłach. – Clark westchnął. – Potrzebuję cię tutaj, Maith. Kontynuuj przeglądanie ich dzienników medycznych. Wyślij wszystko, co znajdziesz, na *Defcon Red*. Nasi lekarze będą chcieli tyle informacji, ile mogą dostać, by dowiedzieć się, co się z nią do cholery dzieje. Wyślę z tobą medyka Bircha, Roth. Spotka się z tobą przy wahadłowcu numer dwa. Ciągłe zapominam imię tego dzieciaka. Jest nowy.

Roth napotkał spojrzenie Maith.

- Bądź ostrożny. Poinformuj resztę naszej grupy, że wychodzę.

- Tak jest.

Roth pochylił się.

- Vera? – Odwróciła głowę, zerkając na niego. – Puszczę twoją rękę.

- Nie! – Wolną ręką chwyciła go za nogę, jej paznokcie drapały jego skafander.

- Posłuchaj mnie – warknął. Zamarła, dysząc. – Puszczę twoją rękę, żeby cię podnieść. Możesz się mnie trzymać. Rozumiesz? Nie zostawię cię.

Skinęła głową.

- Jesteś prawdziwy. Prawda? Nie chcesz mnie zabić ani nie myślisz, że jestem jedzeniem?

- Jestem prawdziwy. I w żaden sposób cię nie skrzywdzę. Nie jesteś jedzeniem.

- Człowieku, ona naprawdę jest pochraniona – szepnął Clark.

- Tak – zgodził się Maith.

Roth puścił dłoń Very i szybko wziął ją w ramiona. Zawinęła palce wokół tylnej części jego hełmu i schowała twarz przy jego piersi. Odwrócił się twarzą do Clarka i wzruszył ramionami. Nie miał pojęcia, dlaczego kobieta mu zaufała.

Clark usunął się z drogi.

- Powodzenia z nią.

- Pełna neutralizacja – przypomniał Rothowi Maith.

- Poinformuję *Defcon Red*. – Clark dotknął boku hełmu, żeby skomunikować się z pozostałymi drużynami. – Peterson, potrzebuję przekazać wiadomość do góry. Mam jednego ocalałego i dwóch członków zespołu, którzy wychodzą. Załóż skafander, pilocie, lub zamknij tyłek w kokpicie. Pełna procedura odkażania. Przygotuj nasz Medyczny na przyjęcie.

- Kurwa – westchnął pilot. – Rozumiem.

Roth nie czekał, by usłyszeć więcej, wyszedł z sali badań i opuścił Medyczny. Musiał znaleźć drogę z powrotem do miejsca, w którym wysadzili otwór, by wejść do jednej z kapsuł, i dotarł do wahadłowca dwa tak szybko jak mógł. Kobieta pod jego opieką potrzebowała więcej pomocy niż on lub grupa mogli jej dać.

Nie podobało mu się wyniesienie kobiety na zewnątrz, ale skany wskazały, że atmosfera jej nie zaszkodzi. Tlen planety był do oddychania, a pogoda nie była na tyle zimna ani gorąca, by jej zaszkodzić. Poruszał się jednak szybko, wkraczając na prom. Młody ludzki medyk już czekał.

- Rozłożyłem siedzenie, żeby ją przypiąć.

- To jest niewykonalne. – Roth zajął inne miejsce, poprawiając kobietę na swoich kolanach. Vera przylgnęła do niego, ukrywając twarz przy twardej skorupie jego skafandra.

- Ale...

- Zamknij drzwi i powiedz pilotowi, żeby startował – rozkazał Roth.

- Nie jesteś przypięty.

- Nie mogę jej położyć. Nie zareaguje dobrze. Powiedz pilotowi, żeby leciał ostrożnie, by bardziej nie skrzywdzić kobiety. Po prostu będę trzymał się jej i swojego siedzenia.

- Ale przepisy mówią, że...

- Rób, co ci kazali. Jestem liderem zespołu. Nie twojego, ale nadal wydaję rozkazy. Mogę utrzymać nas w siedzeniu, gdy nie będzie grawitacji. Przypomnij pilotowi, żeby powoli stabilizował grawitację, kiedy dotrzemy na *Defcon Red*.

Mężczyzna westchnął, zamknął boczne drzwi i użył komunikatora na ścianie, by dać znać pilotowi, że ma dwóch pasażerów, którzy nie są przypięci.

Rozdział 3

Vera wrzasnęła i przywarła do twardego skafandra kosmity, kiedy próbował ją położyć. Nie zamierzała na to pozwolić. Był taki realny. Solidny. Również straszny jak diabli, ale przecież od wielu dni widziała Wielką Stopę. Taką zabójcą, która nieustannie z niej drwiła. Obcy w białym skafandrze kosmicznym, który obiecał jej nie zabijać i zgodził się, że nie jest jedzeniem, wydawał się być ogromnym wsparciem w jej sytuacji.

- Vera Wade – warknął jej kosmita. – Przestań. Musimy przejść przez neutralizację razem, ponieważ beze mnie nie czujesz się bezpiecznie. Będziemy spryskani, a potem musimy wszystko zdjąć i to powtórzyć. Nie mogę zdjąć skafandra, jeśli cię trzymam. Zostanę z tobą, jeśli nalegasz. Po prostu nie mogę trzymać cię w ramionach. Rozumiesz?

Była taka zmęczona. Trzymanie się jego szyi w skafandrze było trudne, zwłaszcza kiedy wciąż próbował ją przekonać, żeby go puściła.

- Nie! Nie zostawiaj mnie.

Westchnął.

- Nie opuszczę cię. Dałem słowo. Musimy być odkażeni. Rozumiesz? Lek, który ci to zrobił, może być na moim skafandrze i twojej skórze. Należy go zmyć. Przechodziłaś już przez tę procedurę? Spróbuj skoncentrować się na odpowiadaniu mi i myśl o tym.

Walczyła, żeby zrobić to, o co prosił. Odkażanie było do bani. Przeszła przez setki tych okropnych pryszniców. To był jeden z minusów pracy w zespole badawczym, którego zadaniem było dokumentowanie informacji o nowo odkrytych planetach.

Jej poprzednia praca była trudna. Toksyczne powietrze na tamtej planecie szkodziło dronom. Jej zadaniem było nie tylko latanie nimi, ale także konserwacja. Była bardzo zadowolona, kiedy to zadanie się skończyło. Żadnego więcej dopasowywania się do każdej zmiany. Naprawianie dronów było wystarczająco trudne, a noszenie skafandra podczas robienia tego czyniło to jeszcze trudniejszym. Wtedy za każdym razem była poddawana odkażaniu zanim wróciła do pomieszczeń mieszkalnych statku.

- Vera Wade? Musisz mnie puścić.

Głęboki głos obcego miał warczący ton. To było przerażające – wszystko było – ale przynajmniej się nie zmieniło. Był konsekwentny. Podobnie jak solidne odczucie niego.

- Nie zostawisz mnie?

- Nie. – Odchrząknął. – Będziemy musieli wszystko zdjąć. Rozumiesz? Nie chcę, żebyś była jeszcze bardziej przerażona. Zostaniemy nadzy. Dlatego ta procedura jest zwykle wykonywana na jednej osobie.

Wiedziała o tym. Neutralizacja była procesem jednoosobowym. Nigdy dwóch pracowników nie dzieliło pomieszczenia, ponieważ musieli rozebrać się do naga. Myśl o zniknięciu kosmity z jej widoku, nie dotykania go, była znacznie gorsza niż utrata jej godności. Mógłby zniknąć, a ona wróciłaby z powrotem do tego pokoju ochrony.

Sama. Bez nadziei. Próbując wytrwać.

- Nie zostawiaj mnie – błagała.

Delikatnie poklepał ją po plecach.

- Nie zostawię. Muszę cię postawić. Musisz stać prosto, jeśli jesteś w stanie. Zostaniemy spryskani, a potem musimy zdjąć wszystko do naszej skóry. Nastąpi drugi oprysk i będziemy zeskanowani. Zostanę z tobą. Po prostu otwórz oczy i patrz na mnie. Jestem tuż obok.

Kiwnęła głową przy jego osłoniętym ciele.

- Wiem. Mój wzrok wciąż się pieprzy.

- Wierzę w to. Twoje oczy robią dziwne rzeczy w czarnych źrenicach. Będę tutaj z tobą. To jest mała łazienka z prysznicem. Jest zamknięta, odkąd cię tu przyniosłem. Jeśli to pomoże, obserwuje nas ludzki personel medyczny. Nie jesteś ze mną sama.

- Nie sama – szepnęła, intonując to też w myślach. Nie była już sama, zamknięta w biurze ochrony. To musiało być prawdziwe. Jej kosmita naprawdę tu był, trzymając ją. Był solidny pod jej dotykiem. Ale myśl o puszczeniu go sprawiała, że miała ochotę szlochać. A jeśli jej kosmita był wymysłem jej wyobraźni? Co jeśli...

- Puść mnie – warknął. – Otwórz oczy.

Delikatnie ją pociągnął, próbując opuścić ją w dół swojego ciała. Przestała walczyć i zmusiła się do otwarcia oczu, podnosząc głowę, by spojrzeć na jego twarz przez szklaną szybę jego hełmu. Te dziwne, ale piękne oczy, były skupione na niej.

- Jestem tutaj.

Jej stopy dotknęły podłogi, gdy powoli ją opuścił. Jednak uchwyciła się jego

ramienia. Patrzył, gdy stanęła na trzęsących się nogach, jej kolana niemal ugięły się pod nią.

Zrobił krok do tyłu, ale nie wyrwał ramienia.

- Rozpocznij proces – powiedział, jego wzrok wciąż był utkwiony w jej. – Oprysk będzie ciepły. Powinnaś zamknąć na to oczy. Tylko na kilka sekund. Jestem tutaj. Zamknij oczy.

Trudno to było zrobić, ale wykonała jego rozkazy. Trzymanie ręki na jego skafandrze pomagało. Nadal był prawdziwy. Cicho intonowała to w kółko w głowie, gdy oblał ją ciepły spray. To też było prawdziwe.

Przestało i Vera otworzyła oczy, wpatrując się w wielkiego kosmitę. Wciąż tu był. Nie zniknął.

- Teraz musimy wszystko zdjąć. Proszę, puść moje ramię.

Trzeba było zakończyć drugą część odkażania. Znała procedury. Jeśli skanery wykryją na nich coś po oprysku nago, trzecia część będzie suką. To wymagało większej ilości oprysku, szorowania i potraktowania niebieskimi światłami, które zabijają wszystko na powierzchni ich ciał.

Po tym nastąpi kolejny skan i jeśli nadal coś pokaże – co było najgorszą koszmarną sytuacją – zostaną umieszczeni na łózkach w szczelnych zbiornikach do dalszych testów podczas kwarantanny. Nigdy nie chciała się dowiedzieć, co stało się z ludźmi, którzy trafili do tych zbiorników.

- Vero Wade? Musisz puścić moje ramię. Muszę zdjąć ten kombinezon.

- Tylko Vera – szepnęła, koncentrując się na jego twarzy. Znowu widziała plamy. Potrzebowała dużo siły, żeby puścić jego ramię. Nie mógł się od niej odsunąć; pokój, w którym się znajdowali, był za mały. Został zaprojektowany dla jednej osoby, a nie jednego człowieka i dużego, wysokiego kosmity w skafandrze. Sięgnął w górę i chwycił hełm, przekręcił go i zdjął.

Jego włosy były krótko obcięte, czarne i wydawały się być gęste. Te spiczaste uszy to naprawdę było coś. Odwrócił się trochę, odkładając hełm na wysoką półkę. Potem znów obrócił się do niej, sięgając do łączników kombinezonu w górnej części ciała.

- Musisz wszystko zdjąć – nalegał.

- Racja. – Jej ubrania były teraz mokre. Jednak nie było jej zimno. Pokój musiał być podgrzewany. To było miłe ulepszenie od ostatniego odkażającego prysznic, którego

używała. Tam było mroźno. Nie chciała odwrócić od niego wzroku, kiedy zaczęła szarpać mokrą górę piżamy.

Kosmita nie odrywał wzroku od jej oczu, nie wpatrywał się w jej piersi, kiedy ściągnęła cienki, przesiąknięty materiał ze skóry, po czym przesunęła palce do spodni. Były mocno obwisłe od zamoczenia, spodnie do zestawu trzymały się tylko na cienkiej gumce w pasie.

Otworzył skafander, odsłaniając obcisły czarny top. Upuścił górną połowę skafandra i sięgnął do pasa, ściągając koszulkę. Miał szeroką klatkę piersiową, umięśnione ramiona i ciemną skórę. Miał też lekkie futro. Było tak delikatne, że nie była pewna, czy w ogóle było prawdziwe. To mogła być jej wyobraźnia.

Przełknęła, gdy spróbowała pochylić się trochę, i wciąż wpatrując się w niego zdjęła spodnie.

Zakołysała się i nagle jego ręce znalazły się na jej ramionach, stabilizując ją. Zamknęła oczy i uderzyła panika. Czy wróciła do pokoju ochrony? Było możliwe, że tylko śniła, że została uratowana.

Rzuciła się na niego, obejmując go w pasie. Jędrna gorąca skóra przylgnęła do jej, kiedy przytuliła się do niego.

- Prawdziwy – mruknęła. – On jest prawdziwy.

Wielki kosmita, którego trzymała, znowu westchnął.

- Tak, Vero. Jestem prawdziwy. Musimy to skończyć. Proszę, uwolnij mnie.

Przylgnęła do niego mocniej, przyciskając twarz do jego piersi. Jego ciemna skóra była jak aksamit pod jej policzkiem. Otarła się o nią.

- Kobieto – wychrypiał. – Potrzebujesz pomocy medycznej. Lekarze czekają, aż skończymy tutaj, żeby cię leczyć. Chcesz być zdrowa, prawda? – Puścił jej ramiona i swoją wielką ręką pogłaskał jej nagie plecy. – Jestem tutaj. Prawdziwy. Nie jesteś jedzeniem. Nie zostawię cię. Dałem słowo, pamiętasz?

- Tak.

- Puść mnie.

Nie chciała, ale udało jej się rozluźnić swoje ramiona wokół jego pasa. Ponownie złapał ją za przedramiona, zmuszając ją do zrobienia kilku kroków do tyłu. Spojrzała w jego twarz, kiedy ją puścił.

- Patrz na mnie, jeśli to pomoże. – Odwrócił się trochę, schylił i próbował zdjąć dolną połowę skafandra i przyczepione do niego buty. Miał na sobie czarne obcisłe szorty. Był dużym facetem. Wysokim. Szerokim. O dużych kościach. Nie człowiekiem. I nie zniknął. Spojrzał na nią, sięgnął do paska swoich szortów i zawahał się. – Jesteś bezpieczna. Pamiętaj o tym, Vero. Na monitorze obserwują nas inni ludzie. Nie jesteś tu sama ze mną. Muszę wszystko zdjąć. Nie inicjuję z tobą kopulacji.

- Dobra – wydusiła. – Pospiesz się. Moja wizja znów staje się chwiejna. – Plamki stawały się coraz gorsze, a on robił się rozmazany.

Pochylił się bardziej, ściągając spodenki. Wtedy właśnie jej wizja całkowicie się wyłączyła i wszystko stało się czarne.

Krzyknęła i potoczyła się w jego stronę, wyciągając na oślep rękę. Dotknęła jego gorącego ciała i chwyciła się go w pasie. Przyciągnął ją do siebie. Było tak, jakby stała u jego boku.

- Co się dzieje?

- Jestem ślepa – szepnęła. – Nie puszczaj mnie.

Warknął.

- Jej się pogarsza – zawołał. – Zaczniście następną procedurę.

- Potrzebujemy, żeby umieściła przestrzeń między waszymi ciałami – zawołał kobiecy głos.

Jej kosmita, jak zaczęła o nim myśleć, warknął cicho.

- Zrozumiano. Vero, zaufaj mi. Po prostu wiedz, że jestem tutaj i jestem prawdziwy. – Nagle odciągnął ją od swojego boku i obrócił. Spanikowana krzyknęła, ale złapał ją za nadgarstki od tyłu, odciągając je od jej boków. – Zróbcie to – zażądał głośno.

Spadł na nich ciepły, mokry strumień. Zamknęła oczy i jęknęła. Jednak mocno ścisnął jej nadgarstki. Poprawił chwyt, prawdopodobnie by odsłonić całą jej skórę. Potem spray ustał. Powietrze dmuchnęło szybko i gorąco. Rozległo się buczenie. Otworzyła oczy, ale jej wizja nie wróciła. Nic nie widziała, poza dotykiem mocnych dłoni na swoich ramionach, powstrzymujących ją przed ponownym krzykiem.

- Jestem tutaj – zapewnił ją. – Tuż za tobą.

- Nie zostawiaj mnie!

- Nie zostawię.

- Skany są czyste – zawołał obcy kobiecy głos. – Ubierzcie się.

Vera została obrócona, nagle uniesiona i przyciśnięta do ciepłego ciała.

- Natychmiast otwórz drzwi – zażądał jej kosmita. – Ona potrzebuje pomocy. Zapomnij o odzieży.

Rozległo się brzęczenie i coś zaskrzypiało, prawdopodobnie otwierające się drzwi. Potem ruszył, przytulając ją do siebie. Vera poruszyła się trochę, zarzucając ręce wokół jego szyi i przylgnęła do niego. Zanurzyła w niego twarz, pocierając policzkiem o wilgotną, aksamitną teksturę rozciągającą się na solidnej, gorącej skórze. Ciepło też było prawdziwe.

- Tutaj – rozkazała kobieta. – Połóż ją.

- Ona mnie nie puści – ostrzegł jej kosmita. – Nie przyjmie tego dobrze, jeśli ją puszczę.

- W takim razie, po prostu wejdź z nią na to. – Kobieta zabrzmiała bliżej. – Nasze skanery są w stanie odróżnić cię od niej. Jak ona ma na imię?

- Vera Wade – odpowiedział za nią.

- Otwieram teraz jej plik. – Kobieta zamilkła. – Vera Ann Wade. Dwadzieścia siedem lat. Urodzona w koloni na Marsie. Pracownik cywilny jako pilot dronów i mechanik. Żadnych znanych chorób, a jej ostatnie roczne badanie odbyło się trzy miesiące temu. Dostała zdolność. To dobrze.

Trzymający ją wielki kosmita poruszył się, wślizgnęła się w jego ramiona zanim poprawił się, by lepiej ją złapać. Była zbyt słaba, by walczyć, gdy nią manipulował, aż położyła się na boku, twarzą do jego wyższego, okazałego ciała.

- Przestań się gapić – warknęła kobieta. – Daj mu coś do zakrycia jego pachwiny. – Potem ten głos zbliżył się. – Vero, jestem doktor Cynthia Kane. Jesteś na pokładzie *Defcon Red*. Czy możesz mi powiedzieć, jakie masz objawy?

Wtuliła twarz w pierś kosmity, trzęsąc się, i spróbowała mówić. Nic nie wyszło.

Kosmita, do którego przylgnęła, odezwał się za nią.

- Wydaje się, że ma problemy z wizjami, dostrzega rzeczy, których nie ma, i ma trudności w odróżnianiu rzeczywistości od fantazji. Ciągle też drży.

- Czytam pliki medyczne, które zostały przesłane z powierzchni. – Doktor Kane nagle zaklęła. – Pieprzony Brilon.

Coś dotknęło uda Very i krzyknęła.

Duże ramię otaczające jej talię zacisnęło się i kosmita pociągnął ją bliżej.

- Jesteś bezpieczna. To tylko kolejny człowiek zakrywający mego drąga.

- Twoje co? – wyszeptała.

- Jego fiuta – stwierdził inny kobiecy głos, zaskakując ją. – Pan Roth po prostu przyniósł cię prosto z komory odkażania nie czekając aż się ubierze.

- Roth? – Była zdezorientowana.

- Ja – burknął jej kosmita. – To moje imię. Pamiętasz?

- Nie. – Nie pamiętała.

- Wygląda na to, że to Brilon jest odpowiedzialny.

- Kto? – To był Roth, jej kosmita, i brzmiał na równie wściekłego, co doktor Kane.

- To firma farmaceutyczna, która wypuszcza gówniane produkty – powiedział męski głos. – Nie wiedziałbyś o tym, ponieważ jesteś Veslorem, ale pięć lat temu w jakiś sposób zatwierdzono im lek przeciwbólowy. Okazało się, że był silnie uzależniający i powodował krwawienie wewnętrzne przy dłuższym stosowaniu. Zmarło kilka tysięcy ludzi zanim zdali sobie sprawę z przyczyny. To, co wykryliśmy wewnątrz tej pacjentki, to jeden z ich leków, który nie został zatwierdzony do użytku. W jaki sposób, do diabła, uzyskała dostęp do zakazanego narkotyku? – Męski głos rozbrzmiał bliżej. – Panno Wade, kim była osoba, która sprzedała ci ten lek?

- Ona tego nie kupiła – odpowiedział jej kosmita. – Wszyscy ludzie tam na dole na powierzchni zostali odurzeni tym lekiem. Próbowali dowiedzieć się jak zostali narażeni na niego. Moja grupa i inne ludzkie zespoły taktyczne szukają źródła. Ich lekarz zostawił notatki, stwierdzając, że to był akt terroryzmu. Możesz pomóc tej kobiecie?

- Zamierzam wypłukać jej system i modlić się, żeby to zadziałało – oznajmiła doktor Kane, gdzieś za Verą. – Wiemy tylko, kto wyprodukował lek, i że miał nieudane próby. Ci niekompetentni idioci z Brilon prowadzą okropne zapisy. Nawet nie podzielili się pierwotnym celem tego leku. Skany nie wykazują jakichkolwiek niewydolności narządów lub krwawienia wewnętrznego. Po prostu trzymaj ją nieruchomo, kiedy ją uspokoimy, panie Roth.

Wielkie ciało przy jej napięło się.

- Czy to bezpieczne? Mój medyk tak nie uważał. Mówił coś o uszkodzeniu

narządów.

- Nie możemy jej leczyć, gdy Ignie do ciebie jak mała. Będzie dobrze. – Doktor Kane wydawała się być zirytowana.

Vera znowu spanikowała. Zamierzali ją uśpić.

- Nie zostawiaj mnie! – Próbowwała wcisnąć się mocniej w swojego kosmitę, jej paznokcie wbiły się w skórę jego ramienia.

Przytulił ją mocniej.

- Nie zostawię cię. Będę tutaj. Masz moje słowo, Vero.

Coś dźgnęło ją w tyłek. Vera wrzasnęła. Potem zemdląła.

Roth warknął, gdy kobieta rozluźniła się przy nim. Czwórka medyków obserwowała monitory. Odwrócił głowę, wpatrując się w śpiącą kobietę. Vera oddychała powoli i głęboko.

Ostrożnie zdjął jej dłonie ze swojego ciała, ignorując świeże małe zadrapania, które zrobiła na jego klatce piersiowej i ramieniu. Stoczył się z łóżka, trzymając cienkie prześcieradło, które nałożyła na niego kobieta z personelu medycznego, by przykryć jego drąga.

Doktor Kane odwróciła się, otwarcie oceniając jego ciało.

- Możesz już iść, panie Roth. Dziękuję za pomoc. Nasz pacjent jest obecnie stabilny.

Potrząsnął głową.

- Dałem słowo, że zostanę z tą kobietą. Nie zostawię Very. Co oznacza jej rumieniec?

Lekarka podeszła bliżej. Była wysoka jak na człowieka, ale wciąż musiała patrzeć na niego do góry.

- Zamierzamy przepuścić płyny przez jej ciało, żeby spróbować usunąć ten narkotyk. Nadal studiuję niektóre pliki, które zostały przesłane z powierzchni. Ich doktor Hazel próbowała leków, których normalnie używamy, by przeciwdziałać innym. Nie udało im się. Wydaje się, że dwa z nich wywołały gorsze objawy. Ponieważ doktor Hazel miała doskonałe wyniki w pracy, ufam jej notatkom. – Lekarka zerknęła na jego tors. – Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, jacy muskularni są Veslorowie.

Zignorował jej komplement i odwrócił głowę, obserwując Verę. Nadal spała, ale jej oddech wydawał się być wolniejszy niż powinien. Jedna z kobiet w pokoju przykryła ją prześcieradłem, ukrywając większość jej nagiego ciała. Ta sama kobieta przewróciła Verę na plecy i zaczęła otwierać szuflady pod łóżkiem i umieszczać zapieczętowane opakowania na krawędzi.

- Panie Roth, powinieneś wyjść. Jedna z pielęgniarek w sąsiednim pokoju da ci komplet ubrań do założenia. Nie możesz wrócić przez statek do twojej kabiny tylko w tym prześcieradle. Chociaż wiele kobiet doceniłoby widok, jaki prezentujesz. Nie jesteś żonaty, prawda?

Skrzywił się do lekarki.

- Nie odejdę. Obiecałem Verze, że zostanę. Veslorowie dotrzymują słowa. Jednak byłbym wdzięczny za coś do ubrania.

- Nie jesteś personelem medycznym. To nie jest miejsce, do którego należysz.

Zdusił warknięcie. Lekarka go nie słuchała.

- Odmawiam zostawienia tej kobiety, dopóki nie poczuje się bezpieczna.

- Ona teraz nic nie czuje. – Doktor Kane machnęła na jeden z monitorów. – Jest stabilna. Łagodny środek uspokajający, jaki użyliśmy, nie ma niepożądanych efektów. Będziemy utrzymywać ją w śnie, dopóki nie będziemy w stanie oczyścić jej systemu z narkotyku. Wtedy ponownie ocenimy jej stan.

Roth spojrzał w dół, poprawił prześcieradło i owinał wokół pasa, zakładając tak, żeby nie spadło, gdy puści. Potem skrzyżował ramiona na piersi.

- Nie zostawię kobiety. Dałem słowo. Skontaktuję się z Komandorem Billsem, jeśli spróbujesz usunąć mnie siłą. Sądzę, że zgodzi się, żebym został. Wie jak ważne jest dla nas zachowanie naszych obietnic. Ludzki lider mojego zespołu powiedział, że mam z nią zostać.

Doktor Kane ponownie przyjrzała się jego ciału, nie spiesząc się.

- W porządku. Usiądź.

- Chciałbym się ubrać.

Odwróciła się, wzdychając.

- Niech ktoś znajdzie mu największy cholerny zestaw, jaki mamy, i przyniesie tu.

Z pokoju wypadł ludzki mężczyzna, wracając kilka minut później ze złożonym ubraniem w rękach. Podszedł do Rotha z ostrożną miną.

- Proszę bardzo, człowieku.
- Dziękuję. – Roth przyjął ubranie.
- Możesz ubrać się w sąsiednim gabinecie. Jest pusty – oznajmił mężczyzna.

Roth potrząsnął głową.

- Nie zostawię Very. – Zdjął prześcieradło i założył spodnie i koszulę. Nie rzucił nawet okiem na ludzi, którzy go obserwowali. Mogli mieć dziwne zwyczaje dotyczące nagości, ale nie Veslorowie.

Cienka koszula i spodnie źle pasowały, były za ciasne, ale nie były niewygodne. Roth przyciągnął bliżej łóżka krzesło spod ściany, by pilnować snu Very. Inni ludzie wydawali się być bardzo świadomi jego obecności, ale zignorował ich. Skupił się tylko na kobiecie, której złożył obietnicę.

Nagle zaczął głośno piszczeć alarm i wstał. Doktor Kane wpadła do pokoju z jednym z mężczyzn, odczytując monitory.

- Cholera!

- Co jest? – Roth nienawidził czuć się bezsilny. Byłoby bardziej korzystnie, gdyby Vera oddała swoje zdrowie psychiczne Maithowi. Był medykiem i lepiej wiedziałby jak jej pomóc.

Lekarka i pielęgniarz szybko usunęli dwie cienkie kroplówki umieszczone pod skórą Very. Alarm nadal głośno piszczał.

- Co się dzieje? – warknął, nie lubił być ignorowany.

- Bądź cicho albo wyjdź. Próbuje w tej chwili to rozgryźć. Odejdź, Brian. – Doktor Kane odsunęła się od swojego pacjenta.

Pielęgniarz cofnął się i włączył się skaner, rozświetlając łóżko medyczne pod Verą. Obaj pracownicy medyczni odwrócili głowy, wpatrując się w monitor po lewej stronie Rotha. On też spojrzał, ale poza tym, że widział zarys tego, co musiało być ciałem Very, nie mógł zrozumieć przelatujących słów. Nie były w jego języku, a on nie potrafił czytać w ziemskim języku.

- Niech to szlag – mruknęła doktor Kane.

- Jej tętno spadło zbyt nisko – stwierdził Brian.

- Bez jaj. Widzę – warknęła doktor Kane. – To tyle, gdy chodzi o utrzymanie jej w śnie. Pieprzony Brilon i ich gówniane narkotyki!

Skaner zatrzymał się. Roth nie potrzebował urządzenia medycznego, żeby wiedzieć, że oddech Very nadal się zmniejszał, spowolnił jeszcze bardziej. Ludzka lekarka podbiegła do szafki medycznej i otworzyła ją z szarpnięciem. Potem wróciła z medycznym wstrzykiwaczem, przyciskając go do uda Very.

- Czy jej się pogorszyło? – Roth martwił się, że Vera może nie przeżyć. – Nie rozumiem, co się dzieje. Medyk naszej grupy musiał zostać na powierzchni. Jest jedynym z nas, który ma wiedzę medyczną.

Doktor Kane obróciła się do niego.

- Musiałam po prostu podać jej adrenalinę. Bicie jej serca powraca. Wygląda na to, że uśpienie jej nie wchodzi w grę. Powinna obudzić się w każdej chwili.

Roth przysunął się bliżej Very i ujął jej bezwładną rękę w swoją, pochylił się bliżej jej twarzy i przygotował do otwarcia się jej oczu. Będzie pierwszą rzeczą, jaką zobaczy, jeśli jej wizja nie została uszkodzona. Tak czy inaczej, da jej znać, że tu jest.

Rozdział 4

Vera obudziła się gwałtownie... a przynajmniej próbowała. Wszystko było ciemne. Była albo z powrotem w schowku, albo jej wzrok zniknął. Żadne ciasne metalowe ściany nie napierały na nią. Leżała płasko na czymś miękkim i słysząc było ciche piszczenie.

Krzyk podniósł się do jej gardła. Kosmita, który przyszedł ją uratować, musiał być halucynacją, a ona nadal była zamknięta w biurze ochrony.

- Jestem tutaj – wychrypiał znajomy warczący głos, jednocześnie duża, ciepła dłoń delikatnie nakryła jej policzek i część głowy. – Tu Roth. Słyszysz mnie, Vera? Wydajesz się przerażona. Jestem prawdziwy, a ty jesteś bezpieczna.

Uświadomiła sobie, że inna ciepła dłoń mocno ściska jej dłoń. Przyłgnęła do niej, dysząc. Jednak jej kosmita był prawdziwy.

- Jestem tutaj, Vero. Musisz spowolnić swój oddech.

Na ślepo wyciągnęła wolną rękę, znalazła materiał i zacisnęła w pięści.

- Roth? Czy to ty?

- Tak. Założyłem koszulę. Trzymasz się jej.

Poczuła jak gorące łzy spływają po jej twarzy.

- Nic nie widzę.

- Możesz usunąć się z drogi? – Ten głos należał do kobiety i brzmiał na zirytowany.

- Nie. – Roth pogłaskał policzek Very czymś, co jak myślała mogło być jego kciukiem. – Kobieta wpadnie w panikę, jeśli zerwiemy połączenie.

- Muszę ją zbadać, do cholery – warknęła kobieta. – Zejdź mi z drogi, panie Roth. To rozkaz. Przeszkadzasz w jej leczeniu.

- Nie zostawiaj mnie! – Vera spróbowała usiąść i obrócić się do piersi Rotha.

- Panno Wade, musisz się uspokoić – rozkazała surowo kobieta. – Jestem doktor Cynthia Kane. Pamiętasz mnie?

Verę nie obchodziło kim była. Roth był prawdziwy. Chwyciła go mocniej i nie

chciała puścić. Przysunęła się bliżej, aż przycisnęła się do tej koszuli, zanurzając w niej twarz. Jej kosmita musiał poprawić swój chwyt i zamiast tego owinął swoją dłoń wokół tyłu jej głowy zanim zsunął ją na jej plecy. Nic nie miała na sobie, ponieważ dotknął jej nagiej skóry. Zatrzymał się pośrodku.

- Vera? – Roth brzmiał bliżej, jego głos był tuż obok jej prawego ucha. – Musisz pozwolić pani medykc, żeby ci pomogła.

- Jestem lekarzem – warknęła kobieta.

- Przepraszam – westchnął Roth. – Możesz się dla niej położyć na płasko, Vero? Będę trzymał twoją rękę.

Vera potrząsnęła głową przy jego koszuli i twardym, ciepłym ciele pod nią. Puściła swój kurczowy uścisk na materiale i przesunęła rękę w górę na jego ramię, tam się go chwytając.

- Po prostu chcę cię trzymać. Jesteś moim prawdziwym kosmitą. Nie jestem jedzeniem.

To było ważne. Tylko na kilka sekund zapomniała dlaczego. Potem przypomniała sobie stworzenia na zewnątrz kapsuły. Zaczęły pożerać biedną Crystal, jakby była martwą tuszą, tylko że ona wciąż żyła. Jej krzyki pomogły ekipie poszukiwawczej ją znaleźć. Roth był obcym, ale nie chciał jej zjeść.

- Nie. Nie jesteś jedzeniem. Nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało. – Roth delikatnie głaskał ją po plecach, gdy jego szorstki głos próbował ją uspokoić.

Przynajmniej miała nadzieję, że to była jego wielka dłoń na jej skórze. To było miłe. Kojące. To również pomogło złagodzić trochę jej lęków. Nie był wytworem jej wyobraźni. Po pierwsze, mogła go poczuć. Po drugie, nie groził, że ją zabije jak Wielka Stopa, ani nie obrażał jej tak jak jej ojciec. Jej kosmita starał się, by czuła się bezpieczna. I tak było. Tak długo jak mogła się go trzymać.

- Nie zniknij – błagała go.

- Nie zostawię cię, Vero. Złożyłem ci obietnicę, pamiętasz?

- Niech to szlag – sapnęła doktor Kane. – Panna Wade potrzebuje leczenia, panie Roth. A nie, żeby ją niańczyć i gruchać. Odsuń się na bok. Jeśli zrobi się agresywna, przywiążemy ją. Ingerujesz w leczenie mojego pacjenta.

- Zamknij się! – krzyknęła Vera, przerażona, że paskudny głos zmusi Rotha do zniknięcia. – Roth nie jest moim ojcem-dupkiem ani Wielką Stopą. Jest moim dobrym

kosmitą. Nie możesz mi go odebrać. – Zagrzebała się jeszcze bliżej i przyłgnęła do niego mocniej.

- Och, do jasnej cholery! – wrzasnęła doktor Kane. – Rusz się, panie Roth. Jest oczywiste, że ona majaczy. Pozwól nam ją przywiązać zanim stanie się bardziej agresywna. Nie pomagasz jej. Wyjdź, albo zadzwonię po ochronę.

- Nie odchodź! – Vera zaczęła płakać. – Nienawidzę cię, doktor Cipo! To powinno być twoje nazwisko. Chcesz, żebym straciła mojego kosmitę. On jest mój! Nie możesz mi go zabrać.

Ktoś się zaśmiał.

- Nie śmieć się, sestro Amy – warknęła lekarka. – To nie jest śmieszne.

Roth warknął cicho.

- Podniosę cię, Vero. Posadzę cię na moich kolanach. W ten sposób możesz się mnie trzymać, a lekarz może dotrzeć do ciebie. Nie odejdę. – Warknął te ostatnie słowa.

Jego dłoń przesunęła się po plecach Very i owinęła wokół niej. Puścił jej dłoń i wsunął drugie ramię pod jej nogi zanim ją uniósł. Potem Vera poczuła jak się odwraca, siadając. To zostawiło jej tyłek posadzony na dwóch dużych udach. Między jej tyłkiem i nim był materiałem.

- Jesteś teraz na moich kolanach. – Głos Rotha pozostał blisko jej ucha. – Musisz jednak odwrócić swoją twarz od mojej klatki piersiowej, żeby lekarka mogła zobaczyć, co dzieje się z twoimi oczami. To mnie niepokoi, Vero. Te ciemne centra robią złe rzeczy. – Vera wahała się. – Trzymam cię – przypomniał jej Roth. – Nie puszczę. Zaufaj mi. Nie okłamałem cię, prawda? Spróbuj myśleć racjonalnie. Jesteś odurzona. Mówiłaś o tym jak to robi złe rzeczy z twoim umysłem. Potrzebujesz pomocy, której nie mogę ci dać. Pozwól lekarce zobaczyć twoje oczy. Proszę.

Kiwnęła głową przy jego koszuli i zmusiła się do odwrócenia twarzy, przekręcając ją w bok. Oczy miała otwarte, ale nic nie widziała.

- Cholera – szepnęła doktor Kane. – Skany tego nie wykryły. To nie może być spowodowane urazem mózgu. To by się zarejestrowało. Zgaduję, że to narkotyk jest przyczyną. Może powodować obrzęk nerwów wzrokowych. Nie jestem okulistą. Widzisz coś, panno Wade? Jakies światło? Plamki?

Vera potrząsnęła głową.

- Ciemność przychodzi i odchodzi.

- Dobrze to słyszeć. To oznacza, że prawdopodobnie to nie jest trwałe uszkodzenie. Zadzwoń rano do doktora Zonera, żeby się skonsultować, jeśli problem będzie się powtarzał, kiedy część tego leku opuści twój system.

Vera odwróciła głowę z powrotem do klatki piersiowej Rotha i zamknęła oczy. Próbowła się kołysać, ale jego silne ramiona nie pozwalały jej zrobić niczego więcej jak lekkie kołysanie. Jej kosmita poprawił ją na swoich mocnych udach i wysunął ramię spod jej nóg, zamiast tego owijając je wokół jej talii. To sprawiło, że łatwiej było jej się poruszać.

Wtuliła się policzkiem w jego koszulę.

- Jesteś takim dobrym kosmitą.

Ktoś zachichotał w pobliżu. I teraz mężczyzna szepnął.

- Czy ona myślisz, że on jest pieprzonym zwierzakiem?

Odszepnął inny mężczyzna, oba ich głosy były wystarczająco głośne, by słyszeć.

- Jest odurzona. To możliwe. Założę się, że nie byłaby taka spokojna, gdyby ktoś powiedział jej, że jest liderem najbardziej zabójczej drużyny taktycznej, jaką mamy teraz na pokładzie.

Ktoś się zaśmiał.

Roth warknął głośno.

- Ona nie ma problemów ze słuchem, i ja też nie. Uważacie, że cierpienie tej kobiety jest zabawne?

- Nie – szybko oświadczyły dwa głosy.

- Wyjdźcie z pokoju – rozkazała doktor Kane. – Teraz. Porozmawiam z wami później.

Vera usłyszała oddalające się kroki, a potem głośne westchnienie.

- Nie tak sądziłam, że minie mój wieczór, kiedy powiedzieli, że przyjeżdża nagły wypadek. Oto, gdzie jesteśmy, im więcej czytam notatek wysłanych z powierzchni. – Doktor Kane zamilkła. – Każdy lek, jakim doktor Hazel próbowała przeciwdziałać na to eksperymentalne gówno, użyliśmy go. Mieli zaskakująco dobrze zaopatrzoną aptekę na tej planecie. Dlatego uważam, że jedynym sposobem działania jest pozwolić, żeby ten lek naturalnie się rozproszył. Myślę, że to może zająć od trzydziestu do nawet osiemdziesięciu godzin. Lepiej oszacuję wykonując więcej badań krwi co trzy godziny.

- Co to dokładnie oznacza? – Roth pogłaskała zewnętrzną część nogi Very przez coś, co przypominało prześcieradło. – Nie jestem medykiem.

- Będziemy uważnie ją obserwować, gdy pozwolimy jej ciału naturalnie wydalić lek z jej organizmu. Zgadza się z doktor Josie Hazel i mam nadzieję, że w pełni wyzdrowieje, gdy to się stanie. Widziałeś jak dobrze wypłukaliśmy ją płynami i jak zadziałał podany środek uspokajający. Prawie się zatrzymała. To znaczy, to niemal zatrzymało jej serce. Nie jest już narażona. Zeskanowałam ją na implant medyczny, ale nie było takiego. Poproszę naszego koronera, żeby sprawdził również pozostałe ofiary pod kątem implantów, kiedy ich ciała zostaną tu przeniesione. Myślę, że może być coś, co doktor Hazel odrzuciła jako nieszkodliwe. *Nowe Światy* to firma prywatna. Prawdopodobnie wymagają, żeby posiadali je wszyscy ich pracownicy.

- Implanty? – Kosmita Very był zdezorientowany.

- Tak. Pomyśl o małych kapsułkach włożonych do ich ciał. Niektórzy ludzie wymagają leków, które są uwalniane o czasie, by zapobiec przegapieniu dawki.

- Kontrola urodzeń – mruknęła Vera, wtrącając się w ich rozmowę. – Nie mam tego. *Nowe Światy* wymagały od wszystkich pracowników, żeby je mieć, żeby nikt przez przypadek nie zaszedł w ciążę, ale nie jest to wymagane, jeśli podpiszesz klauzulę. Wiedziałam, że nie będę z nikim spać.

Ręka gładząca jej nogę znieruchomiała. Potarła policzkiem o jego pierś.

- Nie jestem głupia. Romanse w pracy zwykle zawodzą, lub faceci zwykle mają kogoś czekającego na nich w domu, których okłamują. Nie. Nie chciałam być częścią tego. Miałam przyjaciółki, które tak zrobiły. Widziałam ich złamane serca. Nie potrzebuję tego gównianego show. Życie jest wystarczająco trudne.

Minęły długie sekundy ciszy.

- Jak już mówiłam – doktor Kane odchrząknęła – zespoły taktyczne posłane do ośrodka *Nowych Światów* wciąż przeprowadzają śledztwo. Przeskanowane zbiorniki na wodę są czyste, dysze powietrza nie wykazały żadnych śladów. Teraz sprawdzają ich zapasy spożywcze. To zajmie kilka godzin. Będą badać...

- To nie może być jedzenie – wtrąciła się Vera. – Przestałam jeść wszystko oprócz tego, co osobiście zabrałam ze sobą. Miałam kilka batonów czekoladowych i przekąsek w szafce. Nikt nie miał do niej dostępu. Ma blokadę biologiczną i zawsze trzymałam ją zamkniętą. Ludzie ukradną jedzenie, jeśli się dowiedzą, że ktoś ma naprawdę dobre rzeczy. Bałam się, że wszystko w kuchni może być zanieczyszczone. Przestałam też

brać prysznic i pić wodę, na wypadek gdyby narkotyk tak przedostawał się we mnie. – Zamilkła, próbując pomyśleć i pomóc. – Miałam też trochę napojów gazowanych i racjonowałam je, biorąc tylko łyk od czasu do czasu, żeby wystarczyły na dłużej. To nie pomogło. Nic nie pomogło.

Roth wrócił do głaskania jej uda.

- Jestem przekonana, że odkryją źródło zanieczyszczenia – odparła doktor Kane. – Dowiemy się, co wydarzyło się na dole. Teraz idę do mojego biura i wyślę kilka zapytań do Brilon o więcej szczegółów na ten temat tego leku, który w jakiś sposób został nielegalnie wyprodukowany i uwolniony.

- Dziękuję – wychrypiał Roth. – Zostanę z Verą.

- Krzycz, jeśli będzie czegoś potrzebowała. Łóżko będzie monitorować jej funkcje życiowe. Trzymaj ją na nim.

- Dobrze – zgodził się Roth.

Vera usłyszała jak lekarka wychodzi. Nosiała głośne buty. Zanikały w oddali, aż nie mogła już ich wykryć.

Roth poruszył głową, przykładając usta bliżej jej ucha.

- Jak się czujesz, Vero?

Wtuliła się w Rotha.

- Nie puszczaj mnie.

- Może się położymy? Będę cię trzymał. – Musiała o tym pomyśleć. – Będę cię trzymał – powtórzył cicho. – Nie opuszczę cię. Musisz odpocząć.

- Dobra – wydusiła.

Jej kosmita był silny. Podniósł ją i potem obrócił ją na bok, z dala od niego. Zaczęła uderzać panika, dopóki nie przycisnął swojego ciała do jej pleców, przyciągając ją mocno do siebie. Zgiął nogi, przykładając je do tyłu jej ud i łydek. Wyprostowała palce stóp, przyciskając pięty do materiału, który miał na sobie. Jej palce u nóg nie mogły znaleźć jego stóp. To znaczyło, że naprawdę musiał być tak wysoki jak sobie wyobrażała, gdy przytulała się do niego podczas odkażającego prysznica. Jednak tak naprawdę nie ufała, że jej zmysły są dokładne.

Oparł, jak się domyśliła, swój podbródek na czubku jej głowy.

- Wygodnie ci?
- Tak. Jednak chciałabym się odwrócić i trzymać cię.
- Łóżko jest wąskie. Lepiej będzie, jeśli będę trzymał cię w ten sposób, żeby żadne z nas nie spadło z krawędzi.
- Nie puścisz mnie?
- Nie, Vero. Veslorowie zawsze dotrzymują obietnic.
- Veslorowie? – Słyszała to słowo już wcześniej.
- Jestem Veslorem. To moja rasa.
- Racja. Czy niektórzy z nich nie przyszli z pomocą okrętowi floty w niebezpieczeństwie? Widziałam coś na ten temat w kanałach informacyjnych.

- Tak.

- Czy to ten sam statek? Zostałeś na nim?

- Nie. Tamci Veslorowie są handlarzami. Ja jestem wojownikiem. Moja grupa pracuje teraz na *Defcon Red*, ponieważ nasz król poprosił nas o pomoc twojej flocie. Moi ludzie i twoi otworzyli umowy handlowe i zawarli wspólne sojusze.

Zamknęła oczy, czując się wyczerpana.

- Czy przysłały cię *Nowe Światy*? Pracuję dla nich.

- Nie. Dowódca floty skierował *Defcon Red* na twoją planetę, gdy odebrano sygnał alarmowy. Byliśmy w drodze gdzieś indziej.

- Ilu z twojego gatunku jest na tym statku?

- Moja grupa składa się z czterech mężczyzn.

Zdała sobie sprawę, że zamiast go ścisnąć pięścią skórę jego ramienia wokół jej talii. Jego ciało było mocno przyciśnięte do jej pleców, zwinięte wokół niej i był naprawdę ciepły. Czowała się bezpieczna.

- Myślę, że chcę spać. Nie odejdziesz?

- Nie opuszczę cię, Vero. Odpocznij.

- Dziękuję. Widziałam już obcych na stacjach. Unikałam ich, ponieważ bałam się, że przypadkowo ich obrażę lub dam im błędne wrażenie. W mojej pierwszej pracy,

pracowałam z kobietą, która opowiedziała mi o czymś, co przydarzyło się jej na stacji. Uśmiechnęła się do kosmity przypominającego ptaka. Uważała, że wygląda całkiem fajnie. Ale on zdenerwował się, gdy próbowała odejść. Okazało się, że na jego planecie, gdy kobieta uśmiecha się do mężczyzny to oznacza, że godzi się zostać jego żoną. Ale ty jesteś taki miły, że nie obchodzi mnie, czy pomyślisz, że chcę cię poślubić. Dziękuję ci, Roth.

Wydał cichy dźwięk parsknięcia. To mógł być śmiech.

- Nie oczekuję od ciebie niczego w zamian za opiekę nad tobą.

Stłumiła szloch. Wdzięczność, jaką czuła do niego prawie przytłoczyła jej emocje. Musiał mieć cierpliwość świętego, żeby ją znosić.

- Wiem, że teraz jestem szalona. Bardzo mi przykro. – Przestała muskać palcami jego skórę i uchwyciła się jego grubego nadgarstka. – Całkiem dobrze znałam wszystkich moich współpracowników. Niektórzy z nas pracowali razem w innych pracach. Wszyscy nie żyją, prawda?

- Nie myśl o tym teraz. Najpierw wyzdrowiej.

- Jak mogę o tym nie myśleć? Dlaczego ja? Doktor Hazel była taka mądra. Ona powinna przeżyć.

- *Jesteś totalnym pojebem. Ty powinnaś być martwa.*

Wzdrygnęła się, gdy nagle w pokoju rozbrzmiał głos jej ojca.

- Nie ma cię tu! Odpieprz się!

- Vera? – Roth objął ją mocniej.

- Powiedz mu, żeby odszedł! – Przyłgnęła do nadgarstka Rotha.

- Kto, Vera? Chcesz, żebym cię puścił?

- Nie! – Spanikowała. – Jego naprawdę tu nie ma, prawda? Proszę, powiedz mi, że nie.

- Jesteśmy sami w tym pokoju.

Słowa kosmity ją uspokoiły.

- *Musisz umrzeć, żebym mógł dostać pieniądze od firmy, dla której pracujesz. Choć raz bądź dobrą córką i po prostu, kurwa, umrzyj – kpił jej ojciec. To brzmiało tak, jakby mówił zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy. – Umrzyj, Vero. Po prostu,*

kurwa, umrzyj jak wszyscy inni!

Zaczęła szlochać i walczyć w uścisku Rotha, próbując się odwrócić. Nie puścił jej, ale udało jej się obrócić na tyle, by wtulić twarz w jego koszulę, chwytając się jej. To również sprawiło, że wyprostował nogi.

- Vera – wychrypiał jej kosmita obok jej ucha. Poczula na skórze jego gorący oddech. – Cokolwiek dzieje się w twojej głowie, jest tylko tam. W twojej głowie. Mam cię i jesteś bezpieczna.

Skinęła głową.

- Nie słuchaj tego pieprzonego kosmity. On cię okłamuje. Boże, jesteś taką idiotką! Twoja matka powinna była urodzić mi syna. Chłopcy są mądrzejsi. Nie zostawiłbym jej, gdyby to zrobiła. Ale nie, mam ciebie. Jesteś kurewsko bezwartościowa.

Słyszała jak ojciec mówił to do niej już wcześniej, kiedy kłócili się w przeszłości. To było bardzo prawdziwe.

- Dlatego cię nienawidzę. Jesteś takim dupkiem! Nie jestem ci nic winna. Jeśli umrę, nie dostaniesz ani grosza. To by znaczyło, że wymieniłam cię jako mojego beneficjenta. Wykluczyłam cię, żeby być pewną, że nigdy na mnie nie zarobisz.

- Vera, przestań. – Roth pogłębił głos. – To narkotyki. Posłuchaj mnie. Jesteśmy sami w tym pokoju. Tylko ty i ja. – Pogłaskał ją po plecach i położył podbródek na czubku jej głowy, wtulając ją w swoją klatkę piersiową.

Potem zaczął wydawać dudniący dźwięk, jego pierś wibrowała przy jej.

Skupiła się na tym dźwięku i polubiła. Wibracje też były miłe. Jak masaż tam, gdzie była przyciśnięta do niego.

Jej ojciec nie powiedział nic więcej. Może jej kosmita odgonił go z jej umysłu tym dźwiękiem. Albo rozproszył ją od szaleństwa. Cokolwiek to było, odprężyła się.

Roth poznał moment, w którym Vera zasnęła. Jej oddech pozostał wolny, ale równy. Rozluźnił swój uścisk na niej. Biedna kobieta słyszała głosy, które nie były prawdziwe i widziała wyimaginowane rzeczy, które ją przerażały. Miał nadzieję, że narkotyki znikną z jej organizmu i wkrótce poczuje się lepiej.

Personel medyczny cicho wszedł do pokoju, sprawdzając stan Very wyświetlany na ekranie gdzieś za nim. Kilku z nich wydawało się być zaniepokojonych jego

obecnością. Nie obchodziło go, czy czują się komfortowo czy nie. Liczyła się tylko kobieta. W jakiś sposób stał się pocieszeniem Very. Ufała mu, a on nie chciał jej zawieść.

W pewnym momencie do pokoju weszła doktor Kane, krzywiąc się na niego.

- To nie jest właściwe – powiedziała cicho.

- Ludzkie zwyczaje mnie nie obchodzą. Obietnice tak. Obiecałem zostać z tą kobietą.

- Dzielisz łóżko i przytulasz ją.

- Przysięgałem, że będę ją trzymał.

Ludzka lekarka podeszła bliżej.

- To łamanie zasad.

- Nie obchodzi mnie to.

Skrzyżowała ramiona na białym fartuchu.

- Jesteś nią zainteresowany?

- Martwię się o tę kobietę.

Dr Kane opuściła ramiona.

- Mam na myśli, czy jesteś nią zainteresowany seksualnie?

Z jego piersi wyrwał się niski pomruk.

- Ona jest chora i przerażona. Nie postrzegam jej w ten sposób.

- Przepraszam. I również rozumiem. Jako lekarz, widzę wielu pacjentów, ale tak naprawdę nie zauważam, czy są atrakcyjni czy nie, dopóki nie zaczną się leczyć. Wy Veslorowie jesteście naprawdę czymś.

- Nie jestem pewien, co masz na myśli.

- Jesteś uczciwy. Dałeś słowo pannie Wade i dotrzymujesz go, nawet pod moją groźbą wezwania ochrony. To godne podziwu.

- To nasz sposób.

Lekarka podeszła do łóżka, sięgnęła do kieszeni fartucha zanim zaczęła zakładać

rękawiczki.

- Muszę rzucić okiem na to jak zachowują się jej źrenice. – Spiał się. – Jej oczy – szepnęła. – Będę delikatna i to prawdopodobnie jej nie obudzi. Wyglądała na wyczerpaną i głęboko śpi.

Roth pozwolił lekarce delikatnie obrócić głowę Very. Nie poruszyła się w jego ramionach. Nawet nie wtedy, gdy lekarka otworzyła jej oczy dwoma palcami w rękawiczkach. Nie mógł zobaczyć, co robiła lekarka, ale zmarszczyła brwi zanim się cofnęła i puściła Verę.

- Naprawdę muszę umówić się ze specjalistą, żeby zobaczył się z nią rano. Mamy na pokładzie tylko dwóch okulistów. – Napotkała jego spojrzenie. – Obaj odmawiają pracy na nocne zmiany. A mówiąc o lekarzach, musiałam zakazać doktor Brick na szturm tutaj. Próbowала objąć dowodzenie, ale to nie ty jesteś leczony.

- Powinnaś wpuścić tu Jessę.

To sprawiło, że brwi doktor Kane uniosły się do góry.

- Jessa jest bliską przyjaciółką partnerki mojego człowieka. Chciałbym, żeby zobaczyła Verę.

- Jest specjalistką od kosmitów. To jej dziedzina.

- Ufam jej.

- Gdyby to była zaraza... – Przerwała. – Wirus lub choroba, którą złapano na planecie, wokół której krążymy, panna Wade byłaby jej pacjentką. A tak nie jest. To był lek prosto z Ziemi.

Nic z tego nie zmieniło zdania Rotha. Ufał Jessa'ie.

- Nadal chciałbym, żeby Jessa obejrzała Verę.

Lekarka chrząknęła.

- Ja też chciałabym wiele rzeczy. Sprawdzę powtórnie, kiedy wezmę kolejną próbkę krwi. – Obróciła się, wychodząc z pokoju.

Roth poprawił Verę w ramionach i zamknął oczy. Zrobi sobie drzemkę. Najmniejszy hałas lub ruch obudzi go.

Rozdział 5

Vera obudziła się ponownie, ale tym razem nie spanikowała. Była przytulona mocno do dużej masy ciepła z ciężkim ramieniem zakotwiczonym wokół jej pleców. Roth, jej kosmita, wciąż tu był.

Wciągnęła powietrze, z pewnością to był on. Ładnie pachniał. Dudniącego odgłosu, jaki robił, już nie było. Jednak słyszała słabe głosy, dochodzące skądinąd. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, gdy otworzyła oczy była zupełna czerń.

- Jestem tutaj, Vero – zapewnił ją cichy głos Rotha.
- Nic nie widzę.
- Tym razem to możesz nie być ty. Komputer, powoli włączaj światła.

Pokój zaczął jaśnieć, a ona patrzyła na białawy materiał przed nią. Wyciągnęła rękę, przesuwając palcami po koszuli, jaką miał na sobie Roth.

- Widzę.
- Spójrz na mnie.

Musiała poruszyć się trochę, żeby unieść brodę. Roth patrzył na nią. Wpatrywała się w jego złote oczy. Nie były ludzkie, ale były fascynujące, zwłaszcza przy jego ciemnej karnacji. Miał długie, gęste, czarne rzęsy. Jego skórę pokrywała bardzo cienka warstwa futra. Nie była nawet pewna, czy może to tak nazwać. Było aksamitnie miękkie. Potem popatrzyła na jego szeroki nos. Jego usta były takie jak je nazywała, godne skubania. Nienawidziła cienkich. Był przystojnym kosmitą. Prawie człowiekiem w wyglądzie, ale nie było wątpliwości, że nim nie był.

Uniosła głowę z poduszki, żeby lepiej przyjrzeć się jego spiczastemu uchu. Vera przestała pieścić jego policzek i wyciągnęła rękę.

Roth zabrał rękę z jej talii, delikatnie chwytając jej rękę w swoją.

- Jestem prawdziwy. Nie powinnaś dotykać męskich uszu.

Spojrzała mu w oczy.

- Przepraszam. Czy to by cię zraniło? – To była ostatnia rzecz, jaką chciała.
- Są niezwykle wrażliwe. Jak się czujesz? Spałaś prawie czternaście godzin.

To ją zszokowało. Musiało uwidocznic się na jej twarzy.

- Byłaś wyczerpana. Ilość leku w twoim ciele maleje. Robili badania krwi. Doktor Kane przewiduje, że za piętnaście godzin powinien całkowicie zniknąć. Nie znalazła żadnych trwałych uszkodzeń w tobie. Czerń w twoich oczach już nie zmienia rozmiaru i są prawidłowe.

Musiała o tym pomyśleć.

- Moje źrenice?

- Czarne centra. Robiły złe rzeczy, ale teraz wyglądają normalnie dla człowieka. Czujesz się lepiej? Widzisz lub słyszysz kogoś, kogo tu nie ma?

Przygryzła wargę i zerwała z nim kontakt wzrokowy, odwracając głowę. Byli gdzieś, co wyglądało na salę szpitalną. Drzwi w większości były zamknięte, ale nie do końca. Na jednej ścianie znajdowały się wyraźnie oznaczone szafki z zapasami. Była też łazienka. Żadnej Wielkiej Stopy, wilkołaka ani jej ojca nie było z nimi w pokoju.

Zerknęła z powrotem na Rotha i odezwała się.

- Jesteśmy tu tylko my. Czy ktoś inny przeżył?

Jego usta zacisnęły się, a złote oczy zwęziły.

- Moja grupa i ludzkie zespoły taktyczne wysłane na powierzchnię planety odkryły źródło leku.

Zauważyła, że nie odpowiedział na jej pytanie, ale naprawdę chciała wiedzieć jak wchłonęła lek.

- Co to było?

- Wasze źródło tlenu pochodziło z planety, ale było filtrowane przez maszynę.

- Recykler powietrza. Zapewniał, że żadne pyłki lub inne zanieczyszczenia nie dostaną się do naszych przestrzeni życiowych. Jeden z naszych naukowców sprawdził to. Powiedział, że to nie to. Mylił się?

- Jest inna maszyna, która dostarczała powietrze do wnętrza waszych kapsuł.

- Pompy. Myśleliśmy, że one też są w porządku. Z drugiej strony, wszyscy stracili zmysły. To były pompy? Lek znajdował się w powietrzu?

Zawahał się.

- W otworach wentylacyjnych znaleziono duże urządzenia kanistrowe, które łączyły różne części twojego obiektu. Te urządzenia rozpylały lek w postaci mgły. Doktor Kane przeprowadziła kilka testów. Wczesne wyniki wykazały, że lek był wchłaniany przez skórę. Dostał się również na twój język, w oczy i do wnętrza nosa przez oddychanie. Wszystko, czego dotknęłaś w pobliżu tych otworów wentylacyjnych zaraz po rozpyleniu, również zakaziło ciebie.

Vera zamknęła oczy i przyłożyła twarz do jego piersi. Łzy wypełniły jej oczy, ale próbowała z nimi walczyć.

Nikt z jej zespołu nie pomyślał o sprawdzeniu otworów wentylacyjnych. Tylko źródło, gdzie powietrze było filtrowane, i wielkie wentylatory, które pompowały je do kapsuł. Wszystkie otwory wentylacyjne znajdowały się w sufitach na szczytach kapsuł i nie były wystarczająco duże, by zmieściła się w nich osoba. Nie byłoby w stanie sprawdzić ich dokładnie, nawet gdyby chcieli.

- Jak to wykryli?

- Wszyscy mężczyźni otrzymali skanery zaprogramowane do wykrywania narkotyku. Otwory wentylacyjne włączyły się i zobaczyli, że wychodzi z nich. Rozerwali sufity i znaleźli kanistry.

Ścisnęła jego koszulę.

- Kurwa! – To ją wkurzyło! W każdej kapsule było wiele otworów wentylacyjnych, nawet w przejściowych korytarzach łączących ich wszystkich. Ten narkotyk spadał na nich w postaci mgły za każdym razem, gdy włączyła się pompa, by dmuchnąć świeże powietrze do kapsuł. Dlaczego nie zauważyli? Nie zobaczyli tego? Sufity wewnątrz kapsuł miały co najmniej pięć metrów wysokości, ale na korytarzach tylko trzy.

Roth objął ją ramieniem i delikatnie poklepał po plecach.

- Pamiętasz jakiś ludzi pracujących przy otworach wentylacyjnych? Wnoszących długie kanistry?

Potrząsnęła głową przy jego koszuli.

- Nie. Ale są nadzorujące kamery.

- Flota przegląda nagrania. To zajmie trochę czasu. Kiedy obiekt był zbudowany?

- Nieco ponad dwa miesiące temu. – Zebrała się w sobie.

- Czy jacyś ludzie odeszli niedawno?

- Nie. Przylecieliśmy na *Daltonie*. To frachtowiec. *Nowe Światy* wysłały nas, kapsuły do zamieszkania i robotników, którzy wszystko składali. Kiedy byliśmy już zaopatrzeni i mieliśmy cały nasz sprzęt na planecie, frachtowiec odleciał. Heftner oszacował, że ukończenie fazy pierwszej zajmie nam siedem miesięcy. Wtedy mieliśmy zostać zabrani i zmienią nas pracownicy drugiej fazy. – Jej głos się załamał i mocno przełknęła. – Zostało nam mniej niż pięć miesięcy.

- Heftner?

- Gary Heftner jest naszym kierownikiem projektu.

- Był na powierzchni?

- Nie. Heftner jest naszym szefem. Nigdy nie chciał utknąć na jakiejś planecie przez taki długi czas, kiedy przeprowadzaliśmy wstępne badania. On jest tym, do którego wysyłaliśmy aktualizacje, lub kto na nas wrzeszczał, jeśli spóźniliśmy się w harmonogramie.

- Harmonogramie czego?

- *Nowe Światy* wygrały przetarg na Biter. Tak właśnie nazwaliśmy planetę. Wszystkie zwierzęta, a nawet niektóre rośliny, które odkryliśmy, chcą nas ugryźć¹. Większość planet tego typu nie jest zarejestrowana pod oficjalną nazwą, dopóki nie zakończą się wstępne badania, a już zostajemy wysłani gdzieś indziej. W tym momencie roszczenie zostało ustalone.

Roth nadal głaskał ją po plecach.

- Nie rozumiem. Przetarg? Jakie fazy? I jakie roszczenie?

Wciągnęła powietrze i oderwała twarz od jego koszuli, żeby na niego spojrzeć.

- Jeśli obce życie nie jest obecne na planecie znalezionej przez statki Ziemi, firmy takie jak ta, dla której pracuję, mogą licytować o wysłanie zespołów do zbadania ich. Pierwsza faza to zebranie informacji o zwierzętach, ukształtowaniu terenu, roślinności i minerałach. Zawsze jestem przydzielona do fazy pierwszej, ponieważ latam dronami do mapowania i rejestrowania powierzchni. Gdy skończymy, zespół fazy drugiej przejmuje to, czego się dowiedzieliśmy i zaczynają gromadzić to, co mogą.

- Gromadzić?

Vera zawahała się.

¹ Małe wyjaśnienie. W języku angielskim ugryźć to *bite*, więc mała modyfikacja i jest *biter* ☺

- Dwie prace temu, mineralog z naszego zespołu badawczego odkrył coś, co go podnieciło. Nie pytaj mnie, co to było, chociaż widziałam kilka próbek, które ciągle znosił do swojego laboratorium. Zebrał chyba z trzy tuziny dużych skrzyń tych skał. Wyglądały jak kawałki zielonego metalu. Powiedział nam tylko, że *Nowe Światy* dadzą mu podwyżkę i że łatwo odzyskają pieniądze na tym projekcie. Zespoły fazy drugiej zostały wysyłane, by zebrać i wysłać wszystko, co ekscytuje szefów, z powrotem na Ziemię lub komukolwiek, komu moja firma może sprzedać takie rzeczy. Tak długo jak cokolwiek zbiorą nie zniszczy planety, pozyskuje się zielone metalowe skały lub cokolwiek innego. W ten sposób firmy takie jak *Nowe Światy* zarabiają pieniądze, jeśli znajdziemy dobre rzeczy. Mogą ubiegać się o prawa na trzy lata, by sprzedać to, co mogą po zakończeniu wstępnych badań, i rejestrują to na Ziemi i u wszelkich sprzymierzonych ras obcych w tym sektorze kosmosu. Kiedy roszczenie się skończy, Ziemia czasami otwiera kolonie na tych planetach. – Wzięła głęboki oddech i wypuściła powietrze. – Nigdy mi nie odpowiedziałeś. Czy ktoś inny przeżył?

Roth przestał głaskać ją po plecach i objął jej twarz. Pochylił się bliżej, jego spojrzenie spotkało się z jej.

- Musisz skupić się na poprawie zdrowia. Porozmawiamy, gdy w pełni wyzdrowiejesz.

Łzy wypełniły jej oczy i nie przejmowała się już ich powstrzymaniem.

- Jestem jedynym ocalałym. Po prostu nie chcesz tego powiedzieć. Wszyscy umarli.

Monitor zapiszczał, co ją zaskoczyło. Coś zatrzeszczało i sapnęła, okręcając głowę.

Do pokoju weszli mężczyzna i kobieta w granatowych mundurach z medycznymi naszywkami na nich. Mężczyzna przemówił.

- Jestem doktor Mead. Widzę, że się obudziłaś, panno Wade. Proszę spróbuj zwolnić swoje tętno. – Podeszedł do szczytu łóżka, wyłączając alarm. Cofnął się i przyjrzał się jej. – Widzę, że jesteś zdenerwowana, ale konieczne jest, by teraz unikać stresu. – Jego wzrok przeniósł się na Rotha. – Czy pan Roth powiedział lub coś zrobił? Każę ochronie go usunąć.

- Nie. – Verze nie spodobał się lekarz, który przypuścił, że jest zdenerwowana przez coś, co zrobił Roth. Była zdenerwowana, ponieważ podejrzewała, że wszyscy jej współpracownicy nie żyją. – Roth zostaje.

- Przyniosę ci trochę wody. – Kobieta podeszła do dużych drzwi szafy i otworzyła ją, odsłaniając coś, co wyglądało jak zlew z półkami nad nim. Napełniła kubek i podała

go Verze.

Jeśli przyjmie kubek, to oznaczało, że musi usiąść i puścić Rotha. Vera nie była pewna, czy jest skłonna to zrobić, ale zaschło jej w gardle.

- Widzę i słyszę dwie osoby w tym pokoju z nami. Nie wyobrażam sobie ich, prawda? – Spojrzała na Rotha.

- Są prawdziwi – potwierdził.

- Nie zostawisz mnie, prawda?

- Nie zostawię cię, Vero.

Próbowała usiąść, ale czuła się roztrzęsiona i nieskoordynowana. Roth poruszył się, żeby usiąść pierwszy, a potem delikatnie jej pomógł, aż oboje siedzieli obok siebie na krawędzi łóżka ze zwisającymi nogami.

Spojrzała w dół, kiedy Roth owinął ją kocem z przodu i na ramionach, by nie spadł na kolana. Wtedy zobaczyła swoje odsłonięte nogi tam, gdzie nie przykrywał jej koc.

Pamięć wróciła.

- Nadal jestem naga?

- Pan Roth nie pozwolił żadnej z pielęgniarek ubrać cię w szpitalne ubrania – poinformował ją doktor Mead zimnym głosem.

- Miałem ją zakrytą – warknął Roth. – Obiecałem, że jej nie puszczę. Dotrzymuję słowa.

- To było wysoce niestosowne i napisałem raport. Wysłałem kopie do Komandora Billsa i przełożonego twojego zespołu, panie Roth.

Vera spojrzała między napiętą miną Rotha i gniewną lekarza. Musiała ostrożnie wyciągnąć jedno z ramion spod koca, by utrzymać go na miejscu. Jedna strona wciąż się ześlizgiwała.

Roth złapał koc zanim została odsłonięta jej pierś i położył dłoń wysoko na jej piersi, zaciskając palce wokół jej barku, żeby go unieruchomić. Rzuciła mu wdzięczne spojrzenie, a potem odtworzyła to, co właśnie usłyszała. To powoli nabierało sensu.

Skrzywiła się na doktora Meada.

- Nie denerwuję się, że jestem naga. Po prostu zapomniałam o tym. Masz jakieś pojęcie o tym, przez co przeszłam? – Oślepiło ją więcej łez od samego myślenia o tym,

co stało się w kapsułach. Denerwowało ją, że zaraz zacznie szlochać. Potem znowu się wkurzyła. – Nie obchodzi mnie, że jestem naga. Żadnego pieprzenia nie było. Wszyscy moi przyjaciele nie żyją. – Oparła się o Rotha, przyciskając ciało do jego boku. – Możesz wziąć swój raport, który jak zakładałam napisałeś, żeby wpędzić Rotha w kłopoty, i zjeść go. On jest moim bohaterem.

Usta doktora Meada opadły, a oczy rozszerzyły się. Pielęgniarka, lub kimkolwiek była, miała tę samą reakcję.

Roth odchylił się trochę do tyłu, trzymając rękę na niej i kocu, ale potem objął ją drugim ramieniem wokół pleców.

- W porządku, Vera. Nie mam kłopotów.

Obróciła się i przycisnęła twarz do jego koszuli.

- Ten facet powinien zjeść worek kutasów. A potem udławić się nimi. – Wyobraziła to sobie w myślach i zaczęła się śmiać. To było dla niej cholernie zabawne.

Roth warknął.

- Vera.

Śmiech przeszedł w szloch i objęła Rotha w pasie, przylgnęła do niego.

- Mam wahania nastroju. Nie jestem szalona. To jest jak dzień czwarty, kiedy mam naprawdę zły okres, z wyjątkiem znacznie gorszego. O cholera... Nadal jestem skołowana. Ale ty jesteś prawdziwy. Wiem to na pewno. Myślę, że wszyscy moi przyjaciele tam na dole umarli. To nie w porządku, że jestem jedyną osobą, która przetrwała i to jest takie pochrzanione! Nie puszczaj mnie!

Roth przytulił ją mocniej.

- Mam cię, Vero. Nie odejdę.

- Ale ten facet to kutas. Nie wyobrażam sobie tego, prawda? Nie podoba mi się sposób, w jaki się do ciebie odezwał. I kogo obchodzi, że jestem naga? Daj spokój. Nie widział jak ludzie zabijają się nawzajem i siebie. Ja tak. Czym jest nagi tyłek w porównaniu z tym? Nienawidzę głupich ludzi. On jest idiotą. – Wciąż płakała, nie mogąc przestać.

- Zostawcie nas – warknął Roth.

Jego głęboki głos jej nie przstraszył. Był jej kosmitą i nie skrzywdzi jej.

- Jesteś moim bohaterem, Roth. Czuję się z tobą bezpiecznie. Dlaczego ten idiota nie może tego pojąć?

Piers Rotha zaczęła wibrować, gdy wydał ten dudniący dźwięk.

Bardziej odwróciła głowę, przyciskając ucho do jego koszuli.

- Lubię ten dźwięk. Jest taki kojący. Jesteś dla mnie za dobry.

Przytulił ją mocniej i dalej wibrował, wydając ten dźwięk. To pomogło jej przestać płakać.

- Jeszcze nie możemy podać jej środka uspokajającego – szepnęła kobieta. – Możesz podać jej wodę, żeby się napiła, panie Roth? Zajmę się Meadem. Wyglądał na dość zdenerwowanego, kiedy stąd wypadł. Próbuje tylko chronić naszą pacjentkę. Musisz przyznać, że to nie jest dokładnie coś, co widzieliśmy wcześniej.

Roth rozwinął ramię z Very.

- Namówię ją, żeby to wypila. Możemy zostać sami? Jest wtedy spokojniejsza.

- Pewnie. Nie sędzę, żebyś ją molestował czy coś, ale nie mogę do końca zamknąć drzwi. Te rozkazy pochodzą bezpośrednio od Kane. Będę blisko. Zawołaj, jeśli potrzebujesz pomocy lub ona poczuje głód. Powinna coś zjeść. Te odżywcze plastry, które ma na sobie pomagają, ale nie zastąpią prawdziwego posiłku.

- Spróbuję.

Verę zdumiewało, że Roth może mówić i wciąż wibrować, z tym dudniącym dźwiękiem dochodzącym z jego piersi.

- Jesteś taki utalentowany... Jesteś superbohaterem.

- Zostawię cię z tym – szepnęła kobieta. Coś zatrzeszczało, prawdopodobnie znowu drzwi.

- Mam wodę – powiedział cicho Roth. – Wypijesz ją dla mnie?

Vera znów poczuła się przytłoczona emocjonalnie.

- Zrobię dla ciebie wszystko po tym wszystkim, co ty zrobiłeś dla mnie. – Nie podobało jej się odsunąć ucho od jego koszuli i tego kojącego dźwięku, ale zrobiła to, otwierając oczy.

Roth napotkał jej spojrzenie.

- Poprawię ci koc. Zsunął się.

Spojrzała w dół i miała rację. Jedna z jej piersi została odsłonięta. Nie ta strona, którą trzymał. To prawdopodobnie się wydarzyło, kiedy objęła jego środek. Odchyliła się bardziej do tyłu i złapała koc, zakrywając pierś. Szybko spojrzała na niego, ale on patrzył jej w oczy. Drugą ręką podniósł kubek do jej ust.

- Najpierw małe łyki.

- Dobrze. Nie chcę zwymiotować. Racjonowałam to, co miałam na... – Upiła łyk wody i przełknęła. Była trochę zimna. Upiła kolejny łyk, ale potem cofnęła się. – Straciłam poczucie czasu.

- To było rozsądne z twojej strony, że unikałaś jedzenia, które mogło być zanieczyszczone. – Przestał dudnić.

Zatęskniła za tym dźwiękiem, ale nie narzekała.

- Początek wszystkiego, co poszło źle, zostało wywołane podczas posiłku. Pierwsza osoba, która zabiła kogoś innego, to nasz kucharz, a jego ofiara jadła. Zaczęłam łączyć śmierć z jedzeniem i nie chciałam jeść niczego, co dostarczyły nam *Nowe Światy*. Wszyscy mieliśmy dostęp do firmowej kuchni i magazynów z żywnością.

- Weź więcej łyków.

Zastosowała się.

- Nie mogę wymyślić nikogo w kapsułach, kto by to zrobił. To znaczy, byłiby samobójczymi idiotami, gdyby to zrobili. – Wzięła kolejny łyk. – Chyba że zostali zabici przez jednego z nas, szaleńca.

- Nie myśl o tym.

- Nie mogę przestać. Doktor Jeth i doktor Hazel przebadali wszystkich. Wszyscy mieliśmy w sobie ten narkotyk. Ja, Nancy i doktor Hazel miałyśmy najniższe dawki.

- Czy wasza trójka pracowała lub spędzała czas w obszarach bez wentylacji?

Skrzywiła się do niego.

- Umm, nie. Otwory wentylacyjne są we wszystkich kapsułach. Miałam dwa w mojej sypialni i jeden w mojej prywatnej łazience. Są wszędzie. Jeden był również w pobliżu mojej stacji roboczej. Zwykle narzekałam jak było mi zimno, kiedy na mnie wiało. Ja... – Urwała, jej myśli szalały.

- Vera?

- Zakładałam dodatkowe warstwy. Wiesz, dwie koszule z długim rękawem zamiast tylko jednej. Zawsze pakuję więcej, bo kiedyś zamarzłam.

- Zamarzłaś?

Skinęła ostro głową.

- Przepraszam. Um, utrzymują zbyt niską temperaturę. Ochrona zawsze to nadzoruje. Byłam na tym statku kilka lat temu i przysięgam, że było tam jak w lodówce. Tak niskie utrzymywali temperatury. Prawie mieliśmy bunt. Niezupełnie, ale wielu z nas było dość wściekłych, że nie podnoszą trochę temperatury, żeby było nam bardziej komfortowo. – Przerwała. – Wymieniłam się też z Gene na dwa dodatkowe koce, żeby grzały mnie podczas snu. Zagrzebywałam się pod nimi w nocy, jakby to był namiot. Może dlatego byłam mniej odsłonięta?

- Gene?

- Gene Tiddle. Był naszym zaopatrzeniowcem w kapsułach, by zdobyć dodatkowe zapasy. Był kierownikiem budowy. Przez dwa tygodnie dawałam mu moje desery. Kucharz miał rozkaz ograniczania nas do jednego po obiedzie, albo zbyt szybko skończyłyby się zapasy. To znaczy racjonowanie. Gene lubił słodkie.

- A co z pozostałymi dwoma kobietami? Im też było zimno i nosiły warstwy? Wymieniły się na więcej koców? To oznaczałoby, że więcej ich skóry było przykrytej.

- Nie wiem, ale doktor Hazel i Nancy wychodziły często na zewnątrz z którymś z przydzielonych im oficerem ochrony, który je woził.

- Dlaczego wychodziły na zewnątrz?

- Doktor Hazel jest... była... nie tylko ludzkim lekarzem, ale weterynarzem. Lekarzem zwierząt. Jej zadaniem było pobieranie próbek od dzikich zwierząt. No wiesz, dowiedzieć się, czy mają jakieś choroby, na które bylibyśmy podatni, lub czy mają jadowite ukąszenia, które mogłyby nas zabić. Zespoły fazy drugiej muszą to wiedzieć, ponieważ są tam wysyłani, by zbierać rzeczy do sprzedania. Funkcjonariusze ochrony działali również jako myśliwi. Mamy takie sieci, którymi mogą strzelać, by schwytać zwierzę. To ich nie zabija, ale zaciska się wokół ich ciała, aż nie mogą się ruszyć. Doktor Hazel pobierała wtedy próbki krwi i tkanek. Nancy była jej asystentką. Myślę też, że po prostu chciała opuszczać kapsuły, bo była znudzona. Następnie obie przeprowadzały wszystkie testy.

- Rozumiem.

Wtedy Vera przypomniała sobie coś ważnego.

- Przecięłam sobie rękę dwa tygodnie po tym jak wprowadziliśmy się do kapsuł i musiałam iść do Medycznego. Doktor Hazel i Nancy nosiły rękawiczki i cienkie kombinezony, kiedy robiły te badania. Jest też część Medycznego, która jest odgródzona przezroczystym szkłem. Kiedy weszłam, odłożyły próbki i to było jak pokój do odkażania. Zostały spryskane przed zdjęciem skafandrów i otwarciem drzwi zanim przyszły obejrzeć moją ranę. Były chronione w tych kombinezonach wewnątrz tego pokoju, prawda?

- Tak. – Roth wydawał się być zamyślony zanim znów na nią spojrział. – Nie miałaś na sobie zbyt wiele, kiedy cię znalazłem.

- Doktor Hazel wyznaczyła mnie do dowodzenia w kapsule bezpieczeństwa. Zdobyłam dostęp do kontrolek i rozgrzałam kapsuły do komfortowej temperatury. Pomyślałam, widzimy i słyszymy gównem. Więc nie dokładajmy do tego zimna.

Roth zsunął się z łóżka.

- Muszę podzielić się tymi nowymi informacjami z Clarkiem.

Spanikowała.

- Nie zostawiaj mnie!

Też zsunęła się z łóżka, żeby go złapać. Koc i prześcieradło opadły, zostawiając ją nagą, ale jej to nie obchodziło. Rzuciła się, jej stopy zaplątały się w prześcieradło i wpadła na wielkie ciało Rotha.

Złapał ją zanim zdążyła upaść, obejmując ją ramionami w talii i przyciągając ją mocno do swojego przodu. Jej głowa sięgała zaledwie do jego klatki piersiowej, ale nie dosięgała jego brody. Był naprawdę dużym kosmitą.

- Nie zostawię cię, Vero. W ścianie obok drzwi do łazienki jest wbudowane urządzenie komunikacyjne. – Poprawił na niej swój uchwyt, łagodnie głaszcząc górną część jej pleców. – Pozwól mi położyć cię z powrotem do łóżka. Nadal źle się czujesz.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i doktor Mead wpadł z powrotem do środka, z innym mężczyzną za nim.

- Do diabła, co się dzieje? Straciliśmy jej odczyty vitalne.

Roth wzmocnił swój uścisk i okręcił się, podnosząc ją z nóg, kiedy to zrobił. Nie

widziała już obu mężczyzn. Roth zablokował im widok na nią.

- Wstała z łóżka. Nic jej nie jest. Zostawcie nas.

- Połóż ją – rozkazał doktor Mead.

- Zrobię to, kiedy wyjdziecie. Jest naga. Jesteście ludzkimi mężczyznami. Wasz rodzaj seksualizuje nagość. Veslorowie nie.

- Muszę siku. – Vera nie zdawała sobie z tego sprawy, dopóki Roth jej nie podniósł, ściskając ją w talii na tyle, że jej pęcherz zaczął protestować.

Roth warknął nisko i ruszył w stronę łazienki, trzymając ją kilka centymetrów nad podłogą.

- Zbiorę cię. Jeszcze tylko kilka kroków.

- Ralph, idź po Paulę – warknął doktor Mead. – To kobieta powinna pomóc pannie Wade. Nie ty. To jest bardzo...

- Niewłaściwe – odwarknęła Vera. – Wspomniałeś o tym wcześniej. Jesteśmy w szpitalu. Niech współpracownik wyjmie ci kij z tyłka.

Roth zabrał Verę do łazienki i delikatnie postawił ją na nogach. Kiedy podniosła głowę, spojrzał jej w twarz.

- Potrzebujesz do tego pomocy? Zrobię to.

Odwróciła głowę. Toaleta była blisko.

- Poradzę sobie. Tylko nie pozwól im tutaj wejść.

Cały czas trzymał jej spojrzenie, gdy ostrożnie ją puszczał.

- Zostanę w zasięgu wzroku. – Upewnił się, że może stać sama, a potem odwrócił się plecami, podszedł do otwartych drzwi i zablokował je swoim wielkim ciałem.

Podeszła do toalety i jak tylko usiadła, jej pęcherz się zwolnił. Ciepło rozgrzało jej policzki, ponieważ Roth słyszał jej sikanie, ale nie chciała stracić go z oczu. Już nie widziała wyimaginowanych rzeczy, przynajmniej odkąd się obudziła, ale wciąż się bała, że ten konkretny symptom powróci.

Jestem po prostu kapryśna i wredna, przyznała w duchu.

Kiedy skończyła, włączyła funkcję toalety, żeby umyć swoje części intymne, a potem próbowała wstać. Podniosła się, ale nogi miała jak z gumy.

- Roth.

Natychmiast się obrócił i pospieszył w jej stronę, gdy się kołysała. Zgarnął ją w ramiona, jego wzrok zwarł się z jej.

- Mam cię, Vero.

Był naprawdę silnym kosmitą. Później doszła do wniosku, że będzie niesamowicie zawstydzona tym, że traktowała go jak oddychający koc bezpieczeństwa, a on widział ją nagą, słuchał jak siusia i był świadkiem jej tyrady jak u wariatki. Jednak to nie był ten czas. Czowała się tylko wdzięczna, kiedy niósł ją z powrotem na łóżko, posadził ją na nim, a potem pochylił się, zbierając prześcieradło i koc. Zakrył ją.

Do pokoju weszła kobieta. Wtedy Vera zauważyła, że lekarza i drugiego mężczyzny już nie ma.

- Jestem pielęgniarka Paula. Pozwól, że założę ci ubranie, panno Wade. I może chciałabyś się wykapać. Mogę ci w tym pomóc.

Vera zawahała się. Czowała się lepiej. Przynajmniej psychicznie. Jej ciało było słabe i obolałe. To było kuszące. Nie pamiętała, kiedy ostatnio brała prysznic. Nie było bezpiecznie wystawiać się na wodę w kapsułach.

- Nie zostawię cię, Vero – obiecał Roth, tym swoim szorstkim głosem, którego dźwięk zaczynała kochać.

- Dobrze, ale tylko wtedy, gdy Roth pozostanie w zasięgu mojego wzroku.

Brwi pielęgniarki uniosły się, ale szybko doszła do siebie.

- Cokolwiek, przez co będziesz czuła się bardziej komfortowo, panno Wade.

- Dziękuję.

Rozdział 6

Roth stał w drzwiach łazienki, odwrócony plecami do prysznica. W środku była Vera, a pielęgniarka pomagała jej się umyć. Słyszał ich cicho mruczaną rozmowę pod wodą. Paula zadawała Verze pytania medyczne.

Zakończył komunikację z Clarkiem po tym jak podzielił się tym, co ujawniła mu Vera. Następnie zadzwonił do Draka.

Jego mężczyzna natychmiast odpowiedział.

- Odmówili nam dostępu do ciebie do Medycznego. Jak sytuacja?

- Zdrowie kobiety się poprawia.

- To błogosławieństwo. Wracasz teraz do domu?

- Jeszcze nie. Vera nadal mnie potrzebuje. Właśnie rozmawiałem z Clarkiem. Wyśle nową aktualizację dla naszej grupy i zespołów taktycznych, którym powierzono śledztwo na powierzchni planety. – Potem podzielił się tym, co powiedziała mu Vera. – Kiedy podgrzała kapsuły, zdjęła warstwy ubrań.

- To wystawiło ją na działanie wyższych dawek leku – wtrącił się Maith.

Roth poczuł ulgę słysząc głos drugiego mężczyzny. Był ich medykiem.

- To również była moja myśl. Wszyscy jesteście obecni i słuchacie tego połączenia?

- Tak. – Gnaw też się odezwał.

- Jaki jest dokładny stan kobiety? Ludzie nie chcą się tym podzielić, powołując się na jej prawo do prywatności. – Maith była wściekły. – Jessa również nie mogła uzyskać dostępu do jej akt. Poprosiłem ją, żeby spróbowała.

To rozbawiło Rotha. Maith i Jessa się nie dogadywali. Lekarka była specjalistką ds. badań nad kosmitami przydzieloną do *Defcon Red*. Jessa Brick nękała ich od miesięcy, próbując zaciągnąć ich mężczyzn do laboratorium na badania i przesłuchać ich, żeby dowiedzieć się więcej o Veslorach. Odmówili.

Później Jessa zaprzyjaźniła się z ludzką partnerką Gnawa. Maith i lekarka kłócili się, kiedy Darla była w ciąży z bliźniakami Gnawa, walcząc o to, kto będzie asystował przy porodzie. Później po prostu unikali mówienia do siebie.

- Czy bolało cię złamanie traktatu milczenia, by poprosić Jessę o tę przysługę?

Maith warknął przekleństwo na Rotha.

Roth zdecydował, że wystarczająco rozdrażnił mężczyznę.

- Oczy Very są teraz normalne, jest bardziej ustabilizowana w rzeczywistości, ale jej emocje są zmienne. Zbyt łatwo wylewa łzy i śmieje się. – Roth miał nadzieję, że jego medyk zapewni go, że to są wszystkie dobre znaki, że z kobietą będzie dobrze.

- Zachowałem kopię wszystkich notatek sporządzonych przez ludzkich lekarzy na powierzchni i dokładnie je przejrzałem. Obserwuj Verę pod kątem depresji i wściekłości. Może doświadczać tych objawów do całkowitego zniknięcia leku z jej ciała. Oba mogą być niebezpieczne. Może spróbować zrobić sobie krzywdę, albo tobie – ostrzegł Maith.

Roth powstrzymał parsknięcie. Vera była małą kobietą.

- Ona nie może mnie skrzywdzić. I upewnię się, że nie zaatakuje innych ludzi. Jest słaba, ale ma silną wolę. Kilku lekarzy ją rozgniewało. Pokazała ostry język z obelgami.

Jeden z jego mężczyzn zachichotał.

- Obraża cię? – To był Drak.

- Nie. Przy mnie czuje się bezpieczna. – Roth poczuł się z tego trochę dumny, ale nie przyznałby się swojej grupie. Nie przyznałby się też, że uważał małego człowieka za pięknego. Dokuczaliby mu bezlitośnie. Może gorzej, mogliby stracić do niego szacunek, gdyby powiedział, że Vera go pociąga. Potrzebowała jego siły, a nie jego pożądaniami.

- Czy Clark przekazał ci najnowsze informacje na temat tego, co odkryliśmy o pojemnikach z lekami? Bada je zespół inżynierów.

Ta wiadomość sprawiła, że Roth się spiął.

- Nie. Powiedz mi, Drak.

- Wszystkie miały ustawione zegary i każdy z nich był zaprogramowany, by rozpocząć uwalnianie leku o określonym terminie. To było pięćdziesiąt sześć dni po tym jak placówka w pełni funkcjonowała. W każdym kanistrze było wystarczająco dużo leku, żeby wystawić ludzi na około dwadzieścia dni. Za każdym razem, gdy kanistry zostały aktywowane, uwalniały odmierzoną dawkę w postaci mgły, żeby wytrwały przez odpowiednią ilość czasu.

Roth oparł się o framugę drzwi.

- Dlaczego? Gdyby ktoś chciał ich martwych, czy nie uwolniliby tego leku w śmiertelnych dawkach?

Odpowiedział Maith.

- Jest wiele narkotyków, które zabijają szybciej i bardziej skutecznie, gdyby ten, kto to zrobił, chciał tylko śmierci wszystkich w tym obiekcie. Wydaje się, że bardziej zrobiono to w celu przetestowania leku, by zobaczyć jak ludzie zareagują na niego z biegiem czasu. Konsultowałem się z Jessą. – Maith zawahał się. – Nie, nie jesteśmy w dobrych stosunkach, ale oboje jesteśmy profesjonalistami. Wyjaśniła jak odbywają się testy narkotyków. Lek jest wytwarzany, testowany na zwierzętach i ludziach, a jeśli jest uznany za bezpieczny, producent go sprzedaje i osiąga duży zysk. Jeśli nie jest bezpieczny, jeśli powoduje szkody, zawodzi, nie można go sprzedać. Jednak jest dodany do ich medycznej bazy danych w celu identyfikacji, gdyby ten niedobry lek został kiedykolwiek użyty. Według niej, niektóre firmy produkujące leki nie są tego świadome.

Roth czuł narastającą frustrację.

- Co to wszystko znaczy?

- Istnieje duże prawdopodobieństwo, że Brilon, firma, która stworzyła narkotyk, nie była świadoma, że ich lek można zidentyfikować i wyśledzić do nich. Podejrzewamy, że Brilon chciał nielegalnie sprzedać go jako broń. To ma sens, że mogli wykorzystać tych ludzi w obiekcie do pokazania wyników potencjalnym kupcom. Jessa twierdzi, że byli idealnymi podmiotami do zbadania czegoś takiego, ponieważ byli zamknięci w małej przestrzeni bez możliwości opuszczenia planety.

Roth zamknął oczy, rozwścieczony tym, co powiedział Maith.

- Narazili Verę i innych, by udowodnić, że ich lek może zaszkodzić ludziom?

- Dowiedziałem się od Jessy, że istnieje duży czarny rynek z pewnymi złymi ludźmi, którzy chcą kupić leki, które mogą wywołać niestabilność w umysłach ich ofiar i ostatecznie zabić ich, jeśli nie otrzymają lekarstwa lub ulgi od ekspozycji. Żli ludzie mogą brać zakładników, narażać ich na działanie narkotyku i transmitować wyniki na żywo, by wykupić ich ofiary i uzyskać zysk. Jessa czuje, że ten narkotyk byłby czymś, co przestępcy kupiliby do tego celu. Lek powoduje niestabilność ludzi, chęć morderstwa w niektórych przypadkach i odebranie własnego życia. – Maith warknął. – To jest obrzydliwe, że ktoś chciałby to zrobić.

Z Rotha wybuchło warknięcie i chciał w coś uderzyć. Otworzył oczy. Ktoś sprawił, że Vera cierpiała, by nielegalnie zarobić.

- Czy ktokolwiek zażądał pieniędzy od firmy, dla której pracuje Vera?

- *Nowe Światy* zaprzeczają, że mają jakąkolwiek wiedzę o tym, co stało się z ich ludźmi, dopóki nie zostali powiadomieni przez flotę, że byliśmy na miejscu. Według nich, nie otrzymali nawet sygnału o niebezpieczeństwie. Przyznali, że obiekt, który nazwali siedliskiem kapsuł, spóźnił się z tygodniowym połączeniem z nimi w celu aktualizacji danych, ale założyli, że była usterka systemu komunikacji, którą naprawiono na miejscu. Planowali wysłać statek, by sprawdzić ich pracowników, kiedy zostało pominięte drugie spotkanie. To byłoby jutro. Potem dotarcie na planetę zajęłoby im około trzech tygodni, jeśli wysłaliby kogoś z Ziemi.

To nie złagodziło gniewu Rotha. Tylko pogorszyło sprawę. Vera nie przetrwałaby tego czasu na powierzchni, gdyby *Defcon Red* nie wyłapał sygnału alarmowego i nie zareagował na niego.

- Czy Ziemia szuka odpowiedzialnych za ten lek, żeby nie sprzedali go więcej?

- Tak, ale budynek biurowy był opuszczony. Żadnego z trzech właścicieli Brilon nie było w ich domach. Władze Ziemi ogłosiły poszukiwania tych, którzy mieliby dostęp do formuły i możliwość stworzenia więcej.

- Miło mi to słyszeć, Drak. – Roth miał nadzieję, że ludzie zostaną szybko znalezieni. – Informuj mnie na bieżąco o sytuacji.

- Zrobimy to, ale Medyczny zakazał nam wstępu. – Drak brzmiał na wkurzonego. – Odmówili nawet przekazania ci naszych wiadomości.

- Przyślij mi moje osobiste urządzenie komunikacyjne. Daj to Clarkowi lub Abby. Jedno z nich zostanie wpuszczonej do pokoju Very.

- Dobrze. Nie opuszczaj Medycznego. Obawiamy się, że nie wpuszczą cię z powrotem, żeby zobaczyć kobietę, jeśli to zrobisz – szepnął Maith. – Jesteś naszym jedynym źródłem aktualnych informacji o stanie tej kobiety.

- Nie opuszczę Very. Muszę iść. – Roth zakończył komunikację.

Woda wyłączyła się za nim kilka minut później i poczekał, aż pielęgniarka pomoże Verze się osuszyć i włożyć jeden z ich zestawów medycznych. Obrócił się, kiedy za plecami usłyszał jak obie kobiety zbliżają się.

Vera wydawała się być słabsza, każdy krok robiła z wysiłkiem. Zatrzymał ją i wziął

w swoje ramiona. Potem wrócił do pokoju, żeby delikatnie położyć ją na łóżku.

Pielęgniarka włączyła coś na górze, po czym napotkała jego spojrzenie.

- Teraz pójdę dla niej po coś do jedzenia.

- Dziękuję. – Przykrył Verę kocem i wziął ją za rękę. – Jesteś czysta.

Zmarszczyła swój mały nos.

- A wcześniej śmierdziałam?

- Nie. Trenuję z twoimi ludzkimi mężczyznami. Znam nieprzyjemny zapach ciała od nich, gdy zaczną się pocić. Nie jesteś obraźliwa dla mojego nosa.

Z trudem chciała usiąść. Roth pomógł jej i unióś tył łóżka, wpychając poduszkę pod jej głowę, żeby miała wygodniej.

- Nie powiedziałeś mi, że jesteś wojownikiem?

- Tak.

- Czy to jest wasze słowo na żołnierza? Jesteś częścią twojego świata wojskowego? A może jesteś na statku floty, by zabawiać żołnierzy demonstrowaniem twoich umiejętności walki dla publiczności?

- Rozumiem, o co pytasz, i spróbuję wyjaśnić ci Veslorów i nasze społeczeństwo. Wszyscy Veslorowie są dobrymi obrońcami siebie i innych. Jesteśmy rasą, która w naturalny sposób jest zdolna walczyć i bronić.

Spojrzała w dół jego ciała.

- Jesteście znacznie więksi niż ludzie.

- To więcej niż nasz rozmiar. Przekształcamy się w postać bojową. – Podniósł dłoń. – Moja postać jest inna, kiedy muszę walczyć z wrogiem. Rosną mi pazury i moja skóra twardnieje. Wasz gatunek nazywa nas zmiennokształtnymi. – Jej oczy rozszerzyły się. – Nie bądź zaniepokojona. Wyjaśnię ci to, żebyś zrozumiała. Wszyscy Veslorowie mogą przekształcić się i walczyć, jeśli zajdzie taka potrzeba, ale większość woli spokojną egzystencję. Ci Veslorowie podejmują prace, które nie narażają ich na naszych wrogów. Ja zostałem wychowany na jednej z rozbudowujących się planet w układzie słonecznym Veslorów. Nasza grupa urodzenia była zadowolona z takiego stylu życia. Nigdy nie chcieli opuścić naszego ojczystego świata ani robić cokolwiek innego poza rolnictwem. Ja byłem inny. Poza mną, byli tam jeszcze inni mężczyźni, więc w młodym wieku utworzyłem grupę. Marzyliśmy o opuszczeniu naszej planety i szukaniu przygód. Bitwa

ożywia nas i jesteśmy w tym dobrzy. Staliśmy się wojownikami. To oznacza, że wynajmujemy naszą grupę każdemu, kto potrzebuje nas do ich obrony.

Przyglądała mu się, z małą zmarszczką na czole.

- Najemnicy. – Wypluł to słowo. – Wydaje się, że ludzie znają ten termin.

Oczy Very znów się rozszerzyły.

- Nie jesteśmy źli tak jak ludzcy najemnicy. Ich nie obchodzi, jaka jest praca, jeśli otrzymują wynagrodzenie. Łamią prawo krzywdząc niewinnych i nie mają honoru. Veslorowie pracują tylko dla kosmitów, którzy muszą się bronić przed tymi brutalnymi. Twoja flota sprowadziła nas, byśmy walczyli ze stworzeniami, które zjadały ludzi na planecie, kiedy po raz pierwszy przenieśliśmy się na *Defcon Red*. Szkolimy również twoich mężczyzn jak skuteczniej walczyć. Jesteśmy wysyłani na misje, które pomagają chronić twoich ludzi. Słyszałaś o Elthach?

Skinęła głową.

- Oczywiście. Zaatakowali *Blaze*. Ten statek jest własnością konkurencyjnej firmy do tej, dla której pracuję. To było w wiadomościach, a każdy statek kosmiczny został ostrzeżony, by wynajmował opancerzone transportery, jeśli sam nie ma na pokładzie dobrych systemów obronnych.

- Elthowie atakują innych kosmitów, by kraść ich ludzi i zniewolić ich. W przeszłości moja grupa była często wynajmowana do powstrzymania takich ataków. Zapłacono nam również za ochronę obcych przed wrogimi zwierzętami na ich planecie. Tak zarabiamy na życie... ale tylko do obrony innych. Nie do krzywdzenia. Rozumiesz?

Jej rysy złagodniały i wyciągnęła rękę.

- Tak.

Wziął jej małą dłoń i przytrzymał.

- Dobrze.

Drzwi otworzyły się na całą szerokość i pielęgniarka wróciła z tacą. Roth puścił Verę i odsunął się na bok. Kiedy znowu byli sami, nos Very się zmarszczył.

- Świetnie. Pasta odżywcza, którą trochę rozwodnili i włożyli do miski.

Podszedł bliżej, czując wstręt, gdy spojrzał na białą płynną papkę wewnątrz miski. Nie wyglądała zachęcająco. Powąchał, nie wyczuwając od tego żadnego zapachu.

Vera poprawiła tacę na kolanach i wzięła łyżkę.

- Nienawidzę tego. To tak naprawdę nie ma smaku, ale wiem, że jest dla mnie dobre. Prawdopodobnie straciłam siedem kilo, odkąd wszystko wywróciło się do góry nogami. Mają dużo kalorii. – Zaczęła podnosić łyżkę do ust. – Dostałeś coś do jedzenia?

- Nie.

Zamarła, patrząc na niego.

- Nie nakarmili cię?

- Nie.

- Jak często normalnie jesz?

- Cztery razy dziennie, ale jeśli musimy możemy obejść się przez kilka dni bez jedzenia.

- To totalne bzdury! – Vera sięgnęła do boku łóżka i nacisnęła czerwony przycisk.

Kilka sekund później wpadła pielęgniarka.

- Masz kłopoty z przelknięciem?

- Nikt nie nakarmił Rotha, odkąd mnie tu sprowadzono. W ogóle. Spójrz na niego! On potrzebuje dużo jedzenia, ale nie tego, co mi dałaś. Proszę przynieś mu tacę. Cholera, kilka tac.

Pielęgniarka napotkała spojrzenie Rotha.

- Nie przynosili ci posiłków?

- Nie.

- Tak mi przykro! Ktoś powinien był o tym pomyśleć. Skontaktuję się z główną kuchnią i niech natychmiast złączą przynosić ci jedzenie, panie Roth. Składam przeprosiny z naszej strony. Masz jakieś ograniczenia dietetyczne? Alergie? Nie mamy twojej karty, ponieważ nie jesteś pacjentem.

- Jem gotowane mięso.

- Oczywiście. Wrócę za jakieś dziesięć minut. – Pielęgniarka wybiegła.

Roth obrócił się do Very.

- Dziękuję.

Uśmiechnęła się.

- Tak dużo dla mnie zrobiłeś. Poza tym, nie myśl, że to było całkowicie bezinteresowne. Prawdopodobnie ukradnę kilka kęsów z twojego talerza. – Włożyła łyżkę do ust i zmarszczyła nos. Wyciągnęła ją. – To jak jedzenie bezsmakowej pasty do zębów, którą włożono do blendera z odrobiną wody.

Podszedł do łóżka i usiadł na jego końcu.

- Twoje emocje wydają się być stabilne w tej chwili.

- Nie. Po prostu lepiej to kontroluję. Teraz absolutnie chcę wypaść stąd jak burza i zrobić im piekło, że nie przynieśli ci jedzenia. Po prostu nie mam energii, żeby znowu wstać z tego łóżka. Stanie pod prysznicem było wyczerpujące. – Zmarszczyła brwi. – Brałeś prysznic, odkąd tu przyjechaliśmy?

- Nie. Obiecałem cię trzymać. Nie puszczałem cię.

Westchnęła.

- Tak mi przykro, Roth. Teraz jest ze mną lepiej. Idź wziąć prysznic. Ta kobieta powiedziała, że wkrótce wróci.

Nie był pewien, czy powinien zostawić ją samą. Maith ostrzegł go, że może kogoś zaatakować. Vera właśnie przyznała, że chce zrobić piekło. To był ludzki termin, który znał od ich zespołów taktycznych.

- Poczekam, aż cały lek opuści twój organizm.

Vera przestała jeść.

- Czy ty...

- Co?

- Siusiałeś? Zakładam, że to robisz?

- Potrafię to powstrzymać, zwłaszcza że nie jem ani nie piję płynów.

Jej oczy znów się rozszerzyły... a potem wypełniły je łzy.

- Vero. – Przynął się bliżej i położył dłoń na jej okrytym kocem kolanie, delikatnie ściskając. – Nie płacz. Jest w porządku.

- Nie, nie jest. Czuję się taka winna! Byłeś ze mną przez cały ten czas i przez to cierpisz. Ani razu nie pomyślałam, czego ty możesz potrzebować. Chciałam tylko, żebyś mnie tulił, bo czułam się bezpieczna. Tak mi przykro!

- Nie cierpię. Jestem dorosłym mężczyzną, który kontroluje swoje ciało.

- Proszę, idź siusiu i weź prysznic. Nie wyjdę z tego łóżka. Wiem, że będziesz tuż obok, a ja czuję się lepiej. – Pociągnęła nosem, duże łzy wciąż spływały po jej policzkach. – Nie wybaczę sobie, jeśli tego nie zrobisz.

Wydawała się Rothowi bardzo wzruszona.

- Wezmę prysznic. Proszę, uspokój się. Przysięgam, że nie cierpię. Byłoby trudniej, gdybym się poruszał, ale tak nie było. Spałem, gdy ty spałaś. Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem tak dobrze wypoczęty.

- Mówisz to tylko po to, żebym poczuła się lepiej.

- To prawda, że jestem wypoczęty.

Ponownie pociągnęła nosem i otarła łzy.

- W tej chwili idź pod prysznic. Proszę? Poczuję się tysiąc razy lepiej. Tak wiele dla mnie zrobiłeś, Roth. Byłam super samolubna.

- Nie czuj się tak.

- Nic na to nie poradzę.

- Zajmę się moimi potrzebami. – Puścił ją i wstał, skierował się do łazienki. Wszedł, ale zawahał się, spoglądając na Verę. Podniosła koc, używając jego części do wytarcia twarzy. Dochodziło od niej pociąganie nosem. Nie chciał spuścić jej z oczu, kiedy wciąż była niestabilna, ale po prostu rozplacze się bardziej, jeśli odmówi, czując się winna.

Zostawił otwarte drzwi, podszedł do toalety i ściągnął pożyczone ludzkie ubranie. Miało elastyczny pas. Szybko opróżnił swój pęcherz, a potem podszedł do drzwi. Vera pozostała w łóżku. Znowu jadła zawartość miski i wpatrywała się w tacę.

Odwrócił się, rozebrał do naga i włączył prysznic. Wszedł do małej przestrzeni, zerkając przez ramię. Widział Verę z miejsca, gdzie stał. Obrócił głowę i zanurzył twarz pod sprayem, mocząc włosy.

Umyje się tak szybko jak może, a potem wróci do niej.

Rozdział 7

Vera czuła się jak okropna osoba. Była tak skupiona na tym, przez co przechodzi, że nie myślała o biednym Roth'cie. Nie jadał ani nie poszedł do łazienki, odkąd ją uratował.

Skończyła miskę brei, którą jej podali, i okręciła się na łóżku, żeby postawić tacę na bocznym stoliku.

Zamarła patrząc przez otwarte drzwi łazienki, jej oczy rozszerzyły się.

Patrzyła na tył bardzo nagiego Rotha. Woda spływała w dół jego szerokich pleców, przez węższy pas, do muskularnego tyłka i pary mocnych ud. Miał imponujące ciało... i mnóstwo mięśni.

Wyciągnął głowę spod wody i sięgnął po szampon, wycisnął trochę na dużą dłoń i potarł czubek głowy. Nawet wyczyścił swoje spiczaste uszy tą pianistą substancją.

Nie był człowiekiem, ale jego sylwetka była humanoidalna. Tylko większa i grubiej zbudowana. Jego ciemna skóra wyglądała na właśnie taką, z odległości między nimi. Z bliska, przypominała sobie krótkie, aksamitne futro, które ją pokrywało. Zastanawiała się, czy strzygł ją tak blisko skóry, czy też tak było naturalnie. Z tego, co wiedziała, mogło urosnąć o kilka centymetrów i całkowicie zakryć jego ciało.

- Jak u Wielkiej Stopy – wypaliła.

Ogarnął ją strach. Czy Roth był wielką stopą z kapsułą? Mógł obciąć wszystkie te kudłate włosy i założyć skafander.

Jeśli tak, musiała uciec od niego!

Chwyciła się krawędzi łóżka i podsunęła do boku, gotowa zejść.

Potem zatrzymała się, dysząc.

- Nie. – Zamknęła oczy, przypominając sobie przerażające stworzenie, które wymyślił jej umysł. Jej Wielka Stopa była wysoka jak Roth, ale jej futro było średnio brązowe. Nie jak ciemny brzoskwiniowy meszek Rotha. Wielka Stopa nie miał też spiczastych uszu. Zauważyłaby je. Były bardzo zauważalne u Rotha.

Może futro je ukryło, wyszeptała część jej umysłu.

Wyciągnęła ręce i ujęła swoją twarz.

- Nie. Przestań. To bzdura. Roth nie jest Wielką Stopą. Zaczynam czuć się lepiej. Nie gorzej. Jestem paranoikiem. – Opuściła ręce na kilka centymetrów i otworzyła oczy, by spojrzeć na niego pod prysznicem.

Roth wykręcił górną część ciała, ręką szorując plecy gąbką z mydłem. Spostrzegła jego umięśnioną klatkę piersiową. Tę, do której niezliczoną ilość razy przyciskała twarz, by znaleźć pocieszenie. To był jej kosmita, który ją uratował; trzymał ją i zapewniał jej bezpieczeństwo. Roth nigdy nie próbowałby jej terroryzować. Była podejrzliwa i przerażona swoją dziką wyobraźnią.

- Wciąż odurzona. Zapamiętaj to. Wypędź to ze swojej głowy i bądź rozsądna. Roth to Veslor. Nie Wielka Stopa – powiedziała cicho na głos. – On jest moim bohaterem i nigdy by mnie nie oszukał, kiedy byłam super szalona. – Część jej strachu ustąpiła. – Nie ma motywu.

Roth zakręcił wodę i ponownie zakryła twarz. Będzie musiał całkowicie odsłonić przód swojego ciała, kiedy wyjdzie. Byłoby niegrzecznie spojrzeć na jego fiuta. Nie była nawet pewna, czy go ma. Był kosmitą. Może miał macki lub coś równie dziwnego.

A co, jeśli kobiety Veslorów były super męskimi kosmitami bez piersi? Czy Roth była dziewczyną?

Roth nosił ją i trzymał. Spali przytuleni razem. Zawsze była atrakcyjna dla mężczyzn. Ale tak czy inaczej Roth był przystojny, nawet gdyby okazał się być nią.

Zaczęła chichotać. To było po prostu zabawne.

- Vera? Zaraz będę. Dlaczego twoje nogi zwisają z łóżka?

- Chciałam uciec od ciebie. Ale nie jesteś Wielką Stopą. Po prostu miałam moment, ale już go przesłam – przyznała.

- Czy twoja wizja stwarza problemy? Dlaczego zakrywasz twarz?

- Nie. Po prostu nie chciałam zobaczyć, czy masz szczelinę czy penisa. Niegrzecznie było patrzeć.

Przestraszyła się, kiedy jego wielkie dłonie nakryły jej ramiona, bo nie słyszała jak podszedł do niej. Rozszerzyła palce i zerknęła na niego. Jego pierś była naga, ale miał na sobie spodnie medyczne. Opuściła ręce z twarzy i spojrzała na jego sutki. To były dwa ciemne, płaskie dyski.

- Jesteś mężczyzną, prawda?

Uścisk Rotha wzmocnił się i uniosła brodę, wpatrując się w jego oczy. Wyglądał na zmartwionego.

- Tak. Jestem mężczyzną. Sprowadzę dla ciebie medyka. – Pochylił się, ustawiając ich twarze bliżej siebie. – Twoje centra oczu nie robią już złych rzeczy. Wyglądają normalnie.

- Dobrze widzę. – Uniosła ręce i zawinęła palce wokół jego przedramion. Były tak szerokie, że nie mogła dotknąć palcami kciuka. Jego skóra była trochę wilgotna, ale ciepła. – Przepraszam. Mam trochę przypadkowych zakłóceń mózgu. – Potarła aksamitną teksturę jego skóry. – Czy to rośnie dłuższe?

- Nie rozumiem twojego pytania.

Puściła jego ramiona i położyła ręce na jego piersi, pocierając tu krótkie futro.

- To. Czy rośnie dłuższe? Czy musisz to golić?

Jego złote oczy zwęziły się, gdy ją obserwował.

- Nie. To jest moja skóra. Zauważyłem, że ludzie też mają owłosienie na ciele. Mężczyźni bardziej niż kobiety. Niektórzy członkowie zespołów taktycznego mają gęste łąty włosów na torsie i brzuchach.

- Podoba mi się twoje, jest jak brzoskwinie futro. Po prostu potrzebowałam, żebyś mi powiedział, że nie rośnie kudłate. – Popatrzyła mu w oczy.

- Nie rosną dłuższe. Vero, mówisz bez sensu. Wezwę lekarza.

Lekko przesunęła rękami w górę i w dół jego klatki piersiowej.

- Proszę, nie rób tego. Jestem w porządku. Obiecuję. Miałam tylko chwilę, kiedy nie było cię tu ze mną. Mój umysł powędrował do dziwnego miejsca. Już mi lepiej. – Wydawał się ją obserwować. – Mówię poważnie. Miałam zbyt dużo wolnego czasu, kiedy brałeś prysznic, i w pewnym sensie... cóż, to nie ma znaczenia. Czuję się lepiej, kiedy jesteś ze mną. Musisz być najmilszym człowiekiem, jaki kiedykolwiek się urodził, że znosisz moje szaleństwo.

- Byłaś odurzona wbrew twojej woli. Nic z tego nie jest twoją winą.

- Wiem, ale musisz myśleć, że jestem największym wrzodem na tyłku.

- Nie jesteś irytacją, Vero. Jestem wdzięczny, że czujesz się lepiej i że mi ufasz. Większość ludzi boi się Veslorów.

- Z mojego doświadczenia wynika, że większość ludzi nie jest zbyt inteligentna.

Uśmiechnął się.

- Jest też wielu dobrych.

- Chyba masz rację. Po prostu nie znałam zbyt wielu. Mam tendencję do bycia magnesem dla kretynów, zwłaszcza w przypadku mężczyzn.

Podszedł bliżej.

- Co to znaczy?

- Której części nie zrozumiałaś? Kretyni to ludzie, którzy źle cię traktują i próbują cię wykorzystać. Magnes? Cóż... kretyni są przyciągani do mnie z jakiegoś powodu. Dlatego nie umawiam się już na randki i po prostu unikam związków. Na przykład, zarabiam duże pieniądze pracując dla *Nowych Światów* i mój ostatni chłopak wymyślił sposób, żeby mnie okraść, kiedy pozwoliłam mu zostać u siebie, a sama zostałam wysłana do pracy. Kupował rzeczy i obciążał nimi moje konto. Nie było mnie pięć miesięcy, więc dobrze, że miałam limit na moje miesięczne wydatki, bo osuszyłby moje konto. Wprowadził także inną kobietę. Więc nie tylko był złodziejem, ale i zdradzał. Ten przed tym wykorzystał mnie dla moich powiązań. Ciągłe powtarzał jak byłoby wspaniale, gdybyśmy mogli pracować razem, a nie być rozdzieleni, kiedy byłam w pracy. Poprosił mnie nawet o rękę. Załatwiłam mu pracę w *Nowych Światach*, a potem rzucił mnie jak tylko podpisał kontrakt z firmą.

- Ten mężczyzna kłamał w sprawie, żebyś została jego partnerką, by zdobyć pracę?
- Roth wyglądał na zaskoczonego.

- *Nowe Światy* naprawdę dobrze płacą, ale ciężko jest się u nich zatrudnić, jeśli nie masz specjalistycznych umiejętności, których potrzebują. Jestem nie tylko operatorem dronów, ale potrafię je również naprawiać i przeprogramować do prawie każdego zadania. To oznacza, że mogę wykonywać pracę trzech osób, a moje umiejętności są bardzo poszukiwane w firmach badawczych. Mój były nie miał takich zdolności. Wybłągałam kilka przysług od przyjaciół z *Nowych Światów* i wzięli go do ochrony. Zasadniczo, tam musi być tylko sprawny fizycznie.

- Przykro mi, że ci mężczyźni byli dla ciebie niedobrzy.

Wzruszyła ramionami.

- Nauczyłam się mojej lekcji i przestałam się spotykać. Jak powiedziałam... jestem magnesem dla kretynów.

- Czy to był jeden z tych mężczyzn, na których krzyczałaś, kiedy widziałaś rzeczy? Mówiłaś coś do niego, że jeśli umrzesz nie dostanie pieniędzy.

- Nie. To był mój biologiczny ojciec. Niestety widziałam i słyszałam go często, gdy byłam odurzona. Zawsze znajduje kobiety, które go wspierają, ponieważ jest zbyt leniwy, żeby pracować. Moja mama była jedną z nich, chociaż zaszła w ciążę, ponieważ jej implant antykoncepcyjny był wadliwy. Wychowywanie dziecka może być niebezpieczne na Marsie, a ona nie miała już pieniędzy na wyjazd po tym jak przeniosła naszą rodzinę na Ziemię, zaraz po moim urodzeniu. Tam jest drożej, ale o wiele bezpieczniej. Mój ojciec opuścił nas w ciągu kilku tygodni. Przez lata nie miał ze mną styczności, dopóki jakoś nie dowiedział się o śmierci mojej mamy cztery lata temu. Potem chciał pieniędzy z jej majątku, twierdząc, że są legalnym małżeństwem... co było kłamstwem; nigdy się nie pobrali. I była spłukana zanim umarła. Odniosła kontuzję i nie mogła pracować przez ostatni rok jej życia. Jej rachunki medyczne zżarły jej oszczędności. Kiedy mój ojciec zbadał jej finanse, odkrył, że ją wspierałam. Kretyn wytropił mnie, by zażądać, żebym robiła to samo dla niego... że mam płacić jego rachunki. To był pierwszy raz, kiedy go widziałam lub rozmawiałam z nim. Powiedziałam mu, żeby się odpieprzył. Nic mu nie jestem winna.

Roth warknął cicho, w jego złotych oczach był gniew.

- On nie ma honoru.

- Nawet nie zna znaczenia tego słowa. Chyba wyobrażałam go sobie, gdy byłam pod wpływem narkotyków, ponieważ myślałam, że umrę. Jest takim typem, który próbowałby na tym skorzystać, twierdząc, że jest moim oddanym ojcem. – Przewróciła oczami. – Upewniłam się, że tak się nie stanie. Moja wypłata z tytułu śmierci pójdzie na organizację charytatywną dla samotnych matek walczących o wychowanie swoich dzieci. Wybrałam to, by uhonorować moją matkę. Wychowała mnie bez żadnej pomocy od niego.

- Brzmi jak zły mężczyzna.

- Tak. Taki jest. Przez niego musiałam się dwa razy przeprowadzać.

Roth pochylił się bliżej.

- Czy ten mężczyzna cię skrzywdził?

- Nie. Jest po prostu irytujący. Czasami pojawia się, by zrobić piekło i żądać pieniędzy. Nie jest już tak przystojny ani czarujący jak kiedyś. Kobiety nie nabierają się już na jego bzdury i są na tyle mądre, że nie dają mu dostępu do swoich funduszy.

Przeważnie jest przez nich wyrzucany. Pokazał się na moim progu domagając się miejsca do życia. Zamiast dalej z nim walczyć, przeniosłam się. – Roth wciąż ją obserwował. – Nigdy nie odważyłby się mnie uderzyć. Gdyby to zrobił, kazałabym go aresztować. Ze wszystkich jego wad, a jest ich wiele, bicie kobiet nie jest jedną z nich. Moja mama ostrzegłaby mnie, gdyby był agresywny. Byłyśmy sobie bardzo bliskie.

- Przykro mi, że ją straciłaś.

- Mnie też. Była wspaniałą mamą. A co z twoimi rodzicami?

Cofnął się.

- Nie byliśmy sobie bliscy, odkąd osiągnąłem dorosłość. Nie pochwalali mojego wyboru opuszczenia naszej rodzinnej planety, by walczyć za innych.

- Przykro mi. Moja mama nienawidziła, że opuszczam Ziemię na prace badawcze, ale była dumna z tego, co robię. Tęsknię za nią. Czy kiedykolwiek widziałeś się ze swoimi rodzicami?

Roth potrząsnął głową.

- Wizyta będzie nieprzyjemna, gdybyśmy wrócili do grup naszego urodzenia. Większość czuje urazę, że odeszliśmy. Byliśmy czterema silnymi mężczyznami, którzy ułatwiliby im życie, dzieląc się ciężką pracą.

- Byłbyś nieszczęśliwy, gdybyś został?

- Bardzo. Nie jestem rolnikiem.

- Powinni to zrozumieć. Nie mam dzieci, ale wiem, że jeśli kiedyś będę miała, nie chcę stać im na drodze w tym, co kochają robić. Będę popierać ich decyzje.

- Zrobię to samo, jeśli kiedykolwiek będę miał młode.

Uśmiechnęła się.

- Młode?

- Tak nazywamy nasze potomstwo. Nasze dzieci rodzą się w naszych postaciach bojowych, ale w ciągu roku uczą się zmieniać.

- Czy wasze kobiety rodzą więcej niż jedno młode na raz?

- Czasami mogą być dwa lub trzy, ale najczęściej jest jedno.

Przyjrzała się jego ciału.

- Założę się, że to są duże dzieci.

Zachichotał.

- Nasze młode po urodzeniu są mniejsze niż ludzkie dzieci. Z ulgą usłyszała to partnerka Gnawa, Darla, kiedy była w ciąży.

- Nie rozumiem.

- Gnaw to jeden z mężczyzn w mojej grupie. On i Darla od niedawna mają dwoje młodych. Darla jest człowiekiem.

Ta informacja kliknęła w głowie Very. Ktoś taki jak ona sparował się – i miał dwoje dzieci – z Veslorem. Delikatnie znowu potarła rękami o jego klatkę piersiową, myśląc o możliwościach. Mógłby zostać ojcem jej dzieci.

Był atrakcyjny fizycznie. Z pewnością był jednym z najlepszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek spotkała. W niczym nie przypominał żadnego z jej byłych kretynów. Chciała z nim przyszłości. Nie miało znaczenia, że był kosmitą. Mógł być tym jedynym mężczyzną, który ją uszczęśliwi i który zostanie z nią bez względu na to, co przyniesie przyszłość. Musiała go zatrzymać.

- Vero?

Napotkała jego spojrzenie. Jego złote oczy również były urzekające. Mogła wpatrywać się w nie przez wieczność. W jej głowie rozbłysnął jego widok pod prysznicem. Teraz żałowała, że nie zerknęła, kiedy był nagi. Bez względu na to, jakie miał seksualne wyposażenie, było oczywiste, że będzie z nią kompatybilny, gdyż Gnaw nie tylko przekonał człowieka, żeby został jego partnerką, ale mieli razem dzieci.

Instynktownie wiedziała, że Roth będzie wspaniałym ojcem. Był taki cudowny z nią, kiedy była mocno odurzona i zdezorientowana. Była dla niego obca, a on wciąż tkwił z nią, trzymał ją... nie opuścił jej.

Chcę go zatrzymać. Nigdy nie znajdę nikogo lepszego niż Roth.

Uniosła rękę z jego piersi i sięgnęła w górę, przesuając tyłek do krawędzi łóżka.

- Potrzebuję cię bliżej.

Tak jak podejrzewała, Roth natychmiast zrobił, o co prosiła. Wsunęła dłoń na jego szyję, delikatnie nim sterując, aż wszedł między jej uda, które rozchyliła szeroko, żeby zrobić mu miejsce.

- Bliżej – nalegała, ściszej głoś.

Pochylił się lekko, co sprowadziło jego twarz bardzo blisko jej. Przesunęła drugą ręką po jego torsie na szerokie ramię, żeby lepiej się go chwycić.

Potem sięgnęła do jego ust.

Usta Rotha były bardziej miękkie, niż się wydawały, kiedy musnęła jego usta własnymi. Sapnął, rozchylając usta. Skorzystała z tego pogłębiając pocałunek. Jej język napotkał jego i znieruchomiał, ale to jej nie powstrzymało. Może nigdy wcześniej nie całował się po francusku. Chciała go tego nauczyć.

Vera zaczęła badać jego usta. Miał kły, ale nie były ostre.

Nagle odsunął się, a ona otworzyła oczy, patrząc na niego.

- Vera. – Jego głos był szorstki i miękki. – Co robisz?

- Całuję cię. – Pociągnęła go z powrotem. – Daj mi znowu swoje usta.

Wyszedł z niego cichy jęk.

- Nie, Vero. Jesteś odurzona i później będziesz żałować.

- Nie będę.

- Będiesz. Puść mnie. – Próbował przekręcić głowę, żeby puściła jego kark.

Pochyliła brodę, zbliżając twarz do jego klatki piersiowej, co dało jej pomysł. Oblizła usta i ruszyła do jednego z jego sutków.

Jej język oblizwał płaski dysk, który stwardniał. Zacisnęła usta wokół jego sutka i possała, delikatnie używając zębów, by go ugryźć.

Roth wydał z siebie głębokie warknięcie i jego ręce nagle chwyciły jej biodra i tyłek. Ucisnął ją, ale to nie bolało; zamiast tego to ją zachęciło. Possała trochę mocniej, lekko skrobiąc jego stwardniały sutek dolnymi zębami. Smakował dobrze, a ona uwielbiała jego zapach. Świeże mydło, czystość i męskość. Podobała jej się nawet jak ta aksamitna tekstura na jego piersi dotyka jej podbródka, gdy jej usta pracowały nad nim.

- Vera – jęknął. – Przestań.

Zahaczyła piętę za tył jego nóg, żeby powstrzymać go od odsunięcia się, kiedy spróbował. Puściła jego ramię i szybko zsunęła rękę między nich, na przód jego spodni. Miały gumkę w pasie i łatwo było jej wsunąć palce między jego gorącą skórę i materiał. Chciała dokładnie się dowiedzieć, jaki był w pachwinie...

Roth puścił jej biodra i złapał ją za nadgarstki. Jego ręce były tak silne jak stalowe

obręcze, kiedy odepchnął jej rękę od siebie i przycisnął swój tors do jej twarzy, aż straciła równowagę, upadając na łóżko, zmuszając ją do uwolnienia jego sutka.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że się nad nią pochyla.

- Nie, Vera. Nie! – Wyglądał i brzmiał na zagniewanego.

- Nie chcesz mnie? – Nienawidziła tego, że jej oczy zaczęły łzawić, ale nie mogła nic na to poradzić.

Roth nagle pochylił się bliżej, jego ciało wcisnęło się mocno między jej uda, rozpychając je szerzej od siebie, by zrobić miejsce dla jego bioder. Poczowała jak coś twardego naciska na jej płeć.

Jego złote oczy zwęziły się.

- Wciąż jesteś odurzona, Vero. Nie myślisz racjonalnie. Żałowałabyś tego.

- Nie. Chcę cię. Jesteś mój. Zatrzymam cię.

Zamknął oczy i odwrócił głowę, biorąc głębokie wdechy. Potem podniósł górną część ciała o kilka centymetrów od niej. Jej spojrzenie spłynęło po jego piersi, niżej na jego brzuch i zobaczyła grube wybrzuszenie z przodu jego spodni. Jego uchwyt na jej nadgarstkach zelżał na tyle, że była w stanie je uwolnić.

Natychmiast sięgnęła do jego ramion, by przyciągnąć go bliżej.

Oczy Rotha gwałtownie otworzyły się w chwili, gdy go dotknęła. Znowu złapał jej nadgarstki i przyspilił je do łóżka.

- Nie, Vero. – Potem oderwał swoje biodra od jej zanim puści jej rękę. Powoli wycofał się z łóżka.

Usiadła, wpatrując się w przód jego spodni. Nie można było przegapić zarysu tego wybruszenia. Miał ludzko wyglądającego fiuta. Dużego, z jego kształtu i rozmiaru.

Odwrócił się i szybko uciekł do łazienki.

- Zostań w łóżku – rozkazał. – Daj mi chwilę na regenerację.

Poczowała łzy spływające po jej rękach i policzkach. Roth nie zamknął drzwi do łazienki, ale zniknął jej z oczu. Spojrzała w dół swojego ciała. Szpitalna koszula podsunęła się, odsłaniając jej dolną połowę. Czowała się zawstydzona... a co gorsza, jak wielka idiotka.

Roth był dla niej super miły, a ona po prostu rzuciła się na niego. Był umięśnionym

obcym wojownikiem. Ona była chudym operatorem dronów. Plus, zachowywała się szaleńczo pod wpływem narkotyków, a on widział ją w najgorszym momencie.

A ona odpłaciła mu za to wszystko, co zrobił, uderzając do niego.

Vera ściągnęła koszulę, by zakryć kolana i ścisnęła razem uda, zanim objęła się ramionami, żeby ukryć fakt, że jej sutki uwypuklają pokrywający je cienki materiał. W łazience włączyła się woda, prawdopodobnie w zlewie. Zastanawiała się, czy żałował, że kiedykolwiek ją spotkał. Potem woda się wyłączyła. Przycisnęła brodę do piersi i odmówiła spojrzenia na Rotha, mimo że słyszała jak podchodzi.

- Czujesz się lepiej, Vero?

- Tak mi przykro.

Podszedł do niej i delikatnie poklepał ją po plecach.

- Nic z tego nie jest twoją winą. Leki są nadal w twoim systemie. Spróbuj trochę odpocząć. Jestem tuż obok.

Drzwi do jej pokoju otworzyły się ze skrzypieniem.

- Przyniosłam jedzenie, panie Roth.

Przestał klepać ją po plecach i Vera położyła się na boku, próbując przykryć ciało kocem. Odważyła się rzucić okiem, gdy Roth akurat odbierał od pielęgniarki dużą tacę zanim wyszła. Podszedł do blatu wzdłuż przeciwległej ściany, żeby ją odłożyć.

- Chcesz trochę tego jedzenia, Vero? – Jego ton brzmiał ponuro. – Przysłali mi trzy talerze.

- Nie. Zamierzam odpocząć. Masz rację. Powinnam się przespać.

- Będę tu z tobą. Nie odejdę.

To tylko sprawiło, że poczuła się gorzej. Nawet po tym jak rzuciła się na niego, Roth został. Dbał o nią. Czułaby się bardzo nieswojo, gdyby jakiś facet, który jej nie pociągał, uderzałby do niej, tak jak ona właśnie zrobiła do niego. Roth najwyraźniej był zbyt miły, żeby ją porzucić. Wytarła łzy, czując się nieszczęśliwa.

Roth jadł. Słyszała go, ponieważ w pokoju było cicho. Kiedy skończył, wrócił i ponownie łagodnie potarł jej plecy.

- Vero, jesteś zestresowana. Proszę, rozluźnij się.

Chciała otworzyć oczy i spojrzeć na niego, ale nie mogła. Gdyby zobaczyła litość na

jego twarzy, to doprowadziłby ją do szlochu.

- Przepraszam za to, co zrobiłam. Byłeś dla mnie taki wspaniały.

- Nadal cierpisz na niestabilność z powodu leku. Nic z tego nie jest twoją winą. Powinienem był założyć koszulę po prysznicu. Jestem świadomy, że nagość dla ludzi przekłada się na seks. Moja obnażona klatka piersiowa cię zdezorientowała. Nie ma się czym martwić. Jestem twoim przyjacielem.

Auc. Udało jej się nie odskoczyć od jego wielkiej dłoni, która pocierała jej plecy. Nie chciała być jego przyjaciółką. Roth był opiekunem. *Dlaczego nie mógł być jednym z tych kosmitów, którzy myślą uśmiech z propozycją małżeństwa?* Naprawdę słyszała, że coś takiego zdarzyło się na jakiejś stacji kosmicznej. Ta historia utkwiła w niej. Dlatego zawsze unikała nawet spojrzenia na kosmitów, kiedy zdarzyło jej się odwiedzić stację. Nie żeby była na wielu stacjach.

Jednak Roth nie był jednym z tych kosmitów szukających żony. A nawet jeśli tak było, nie byłaby w jego typie.

Drzwi znów zaskrzypiały.

- Czas na kolejne pobranie krwi. Panno Wade, musisz położyć się płasko na plecach, żeby łóżko mogło to zrobić.

Roth odsunął od niej rękę. Trzymała oczy zamknięte i przetoczyła się z boku na plecy, prostując ciało. Po sekundzie coś dźgnęło ją w tyłek. Zacisnęła zęby, ale nie protestowała.

- Dziękuję. Doktor Kane zrobi obchód za około godzinę. Poinformuje cię o twoim stanie. Czy coś jeszcze potrzebujecie?

Vera odwróciła głowę w stronę głosu pielęgniarki i otworzyła oczy.

- Nie, dziękuję.

Kobieta uśmiechnęła się, po czym odwróciła się do Rotha.

- Nic nie potrzebujemy – powiedział cicho.

Pielęgniarka wyszła, zostawiając za sobą uchylone drzwi.

Vera wzięła głęboki oddech i próbowała zebrać się w sobie, gdy zmusiła się do spojrzenia na Rotha. Oblizwała usta, kiedy ich spojrzenia się spotkały. Założył koszulę. Prawdopodobnie dlatego, żeby ponownie do niego nie uderzyła.

- Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Nie powiem tego wystarczająco. Jesteś moją skałą, odkąd uratowałaś mnie z kapsuły. Jestem ci tak wiele winna, że nie wiem jak kiedykolwiek ci się odpłacić. Pomyślę jednak o sposobie. Biorąc to pod uwagę, zajęłam wystarczająco dużo twojego czasu. Powinieneś iść, Roth. Jestem pewna, że trudno było odłożyć swoje życie, żeby mnie trzymać. Teraz już czuję się lepiej, by zostać sama.

Podszedł bliżej do łóżka.

- Wciąż cierpisz z powodu narkotyku.

- Nie jestem tak szalona jak byłam. Zostałeś ze mną wystarczająco długo i za to jestem ci winna. Teraz już sam sobie poradzę. Proszę, Roth. Wrócić do twojego życia. Naprawdę jesteś moim bohaterem i doceniam cię.

Skrzywił się.

- Czułbym się lepiej zostając.

Walczyła ze łzami, pragnąc tego samego. Jednak nie był nią zainteresowany i nigdy nie będzie. Najwyraźniej bardzo przywiązała się do niego.

- Roth, naprawdę powinieneś iść. Proszę. Nic mi nie będzie. Masz własne życie. Teraz będę spać. Dziękuję... i do widzenia.

Przewróciła się na bok i zamknęła oczy, naciągając koc, żeby ukryć twarz. Łzy spływały jej z oczu, ale starała się nie wydać dźwięku.

- Vero... – Jego ton był ochryply i miękki.

- Po prostu myślę, że najlepiej będzie, jeśli już pójdziesz. Dziękuję ci.

Minęły długie chwile, ale potem usłyszała jego westchnienie.

- Poproś ludzi, żeby zadzwonili do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować, Vero.

- Dobrze.

Drzwi zatrzeszczały, a kiedy w końcu odważyła się zerknąć... zniknął.

Wtedy pozwoliła sobie na szloch.

Rozdział 8

Vera zdecydowała się usiąść w zacienionym boksie w jednym z barów floty, czekając na kieliszek wina i talerz z przystawkami, które zamówiła. Jej wybór miejsca miał zniechęcić każdego do rozmowy z nią.

Musiała spróbować wymyślić, jaki będzie jej następny krok.

Poprzedniego wieczoru zwolniono ją z medycznego i przydzielono kabinę dla gości. Lek całkowicie opuścił jej organizm. Lekarze powiedzieli, że musi tylko odpoczywać, dużo jeść, by odzyskać wagę, którą straciła, i byli przekonani, że nie doznała długotrwałych uszkodzeń.

Przynajmniej dla jej ciała. Jej umysł był inną sprawą. Była jedyną ocalałą ze swojego zespołu. Doktor Kane subtelnie zaleciła skorzystanie z terapii.

Vera pomyślała, że zrobi to w pewnym momencie. Im więcej myślała o tym, co stało się na Biter, tym bardziej czuła się winna. Teraz, kiedy wiedziała jak zostali odurzeni wewnątrz kapsuły, nie można było zaprzeczyć, że pogorszyła sprawy, kiedy przejęła kontrolę nad pomieszczeniem ochrony. To Vera podniosła temperaturę w kapsułach, żeby było cieplej. To oznaczało, że ona – i kto wie, ilu innych – przestała nosić warstwy ubrań, które chroniły ich skórę.

- Kurwa – mruknęła. – Nie wiedziałam. Spojrzenie wstecz jest doskonałe.

Potrząsając głową, z powrotem skupiła się na swoim zadaniu.

Koordinatorka gości na *Defcon Red* zaopatrzyła ją w jakieś ubranie i inne potrzebne rzeczy. W tym w pożyczone urządzenie osobiste, które flota dostarczyła z jej zapisanymi wiadomościami, kiedy zalogowała się do swojego konta komunikacyjnego. Jedno natychmiast przyciągnęło jej uwagę. Stuknęła w wiadomość, mając nadzieję, że agencja ochrony pracy ma dobre wieści. Płaciła im za reprezentowanie jej, gdyby coś poszło nie tak w pracy.

I naprawdę tak było.

Pierwsze kilka linijek to były typowe bzdury, które zawsze powtarzali, zapewniając ją, że chronią jej interesy. Czytając dalej... poczuła jak wybuchła złość. *Nowe Światy* planowały wstrzymać jej wypłatę, aż śledztwo oczyści ją z wszelkich wykroczeń.

To nie ona sabotowała kapsuły, odurzając wszystkich!

Przedstawiciel agencji zapewnił ją, że to normalna procedura, i mają wiarę, że zostanie oczyszczona. Wszystkie zwolnienia lekarskie będą opłacane, jeśli nadal potrzebuje leczenia trwającego dłużej niż rok. Dobrze było to wiedzieć. Zapewniono ją również, że dostali kopie jej akt medycznych, które użyją do zgłoszenia w *Nowych Światach*, żeby dostała dodatkowe pieniądze, jeśli uznają, że to oni są winni.

Nowe Światy będą musiały również natychmiast zwrócić jej wszelkie koszty, gdy jest gościem floty, dopóki nie zorganizują dla niej podróży, by zabrać ją z powrotem do domu na Ziemię.

Rozległ się huk, gdy coś zostało postawione na jej stole.

- Dzięki – wymamrotała, nie podnosząc wzroku. Na ślepo wyciągnęła rękę, ale jej ręka uderzyła w gruby kufel zamiast kieliszka do wina. Uniosła głowę. Przed nią postawiono piwo. Kelner zapomniał również o jej jedzeniu. – Hej!

Facet przy stoliku najbliższej jej boksowi odwrócił głowę, wpatrując się w nią.

Vera zmusiła się do uśmiechu.

- Przepraszam. Nie do ciebie. Mój kelner przyniósł mi złego drinka.

Spojrzał na piwo.

- Nie chcesz go?

- Nie cierpię piwa.

- Nie masz nic przeciwko, jeśli go wezmę?

- Ależ proszę. – Vera skinęła na niego, żeby wziął kufel.

- Dziękuję. – Pochylił się i wziął piwo, pociągając łyk.

Nawet jeśli bar ją za to obciąży, Vera miała to gdzieś. Zapłaca *Nowe Światy*.

Kelner nie wrócił od razu z jej jedzeniem, żeby mogła powiedzieć im o pomyłce. Westchnęła, wracając do czytania tego, co przedstawiciel miał do powiedzenia.

Nowe Światy wysłały wahadłowiec, by połączył się z *Defcon Red* i odzyskał ją. Kilku przedstawicieli firmy odwiedzających pobliską stację kosmiczną zabiorą ją z powrotem na Ziemię. Przybędą w ciągu kilku dni.

- Świetnie – mruknęła. – Polecę ze śledczymi korporacji, chcących zrzucić winę na kogoś oprócz siebie.

Skończyła czytać resztę komunikatu i zaczęła przeglądać inne wiadomości. Kolejna przykuła jej uwagę.

- Boże. Co teraz? – Zawahała się zanim stuknęła w wiadomość.

Okazało się, że to wideo. Jej biologiczny ojciec, z krwi i kości, a nie halucynacja, patrzył na nią gniewnie.

- Musisz skontaktować się z ochroną twojego budynku. Odmówili mi wejścia do twojego mieszkania. Wiem, że wyjechałaś i go nie używasz. Potrzebuję miejsca na nocleg. Mam tylko tyle pieniędzy, by spać w hotelu przez kilka dni. – Pochylił się bliżej, aż jego twarz zajęła ekran. – Nie pieprz ze mną, dzieciaku. To nie tak, że proszę o zamieszkanie z tobą. Zniknę zanim wrócisz. Nie chcesz, żebym stał przed twoim budynkiem i mówił każdemu, że zostawiłaś swojego kochanego starego tatusia bezdomnym. Zrobię to, kurwa. Wszyscy pomyślą, że jesteś okropną osobą. Nawet...

Vera zakończyła film, chociaż zostało jeszcze kilka minut. Po prostu rzucał więcej grózb.

Otworzyła nowy dokument i wystukała wiadomość do zarządu swojego budynku mieszkalnego, prosząc ich o aresztowanie go, jeśli wróci. Nie ma jej pozwolenia, żeby tam być. Wcisnęła wyslij i odłożyła tablet. To była ostatnia rzecz, jaką potrzebowała, żeby się wydarzyła. Będzie musiała znowu się przeprowadzić.

Gdzie było jej jedzenie i wino? Naprawdę potrzebowała drinka.

Vera przesunęła się na koniec boksu, żeby pomachać na kelnera, ale zanim mogła to zrobić, mężczyzna przy pobliskim stoliku nagle opadł bokiem na swoim siedzeniu. Potem spadł na podłogę i machnął ręką, chwytając się za klatkę piersiową.

Była oszołomiona, ale szybko doszła do siebie, wyskakując z siedzenia.

- Pomocy! Myślę, że on ma atak serca!

Mężczyzna z następnego boksu wyskoczył ze swojej ławki, wpadł na nią i patrzyła jak kuca obok leżącego klienta. Pospieszyło więcej ludzi z floty. Jeden z nich odciągnął stół i krzesła, żeby zrobić więcej miejsca. Usiadła ponownie w swoim boksie, mając nadzieję, że będą w stanie pomóc biednemu mężczyźnie.

- Idę – krzyknęła kobieta. – Zrobić przejście.

Vera rozpoznała granatowy mundur i naszywki kobiety, identyfikując ją, jako kogoś pracującego w Medycznym. Miała ze sobą apteczkę.

Biedak na podłodze zaczął mieć drgawki, wciąż ściskając się za pierś, i dostrzegła przelotnie jego twarz... jego chorobliwą bladość. Oczy wyszły mu z orbit, usta miał otwarte.

Wsunęła się głębiej do boks, gdy przybyło więcej personelu medycznego, odpychając klientów na boki. Trzy osoby pracowały nad mężczyzną na podłodze. Czuła się winna, że patrzy, ale jedno spojrzenie udowodniło, że nie ma sposobu, by wydostała się z restauracji, ponieważ przybyła ochrona, blokując wyjście.

- Odczytuję wskaźniki – zawołała kobieta z grupy na podłodze. – Daj mu...

Vera nie słyszała więcej, ponieważ rozbrzmiało dużo krzyków, gdy na miejsce zdarzenia rzucił się dodatkowy personel medyczny i ochrona. Część z nich stanęła tak, że całkowicie zablokowała jej boks. Cieszyła się, że nie widzi już tej sceny.

Minęły minuty zanim szybko zabrali biedaka na jednym z tych mobilnych noszy i ludzie rozproszyli się wokół jej boks. Zdecydowała, że chce po prostu wrócić do kabiny, do której została przydzielona. Straciła apetyt, zwłaszcza że nie wiedziała, czy właśnie była świadkiem śmierci innej osoby.

Chwyciła pożyczone urządzenie i wyslizgnęła się z boks.

Przy drzwiach wyjściowych stało czterech ochroniarzy. Skinęła im głową i spróbowała ich ominąć. Ten najbliżej niej poruszył się i zablokował wyjście.

- Wszyscy są odizolowani. Wróć dokładnie na miejsce, gdzie siedziałaś.

Zmarszczyła brwi.

- Dlaczego?

Był po czterdziestce, łysy, a jego ciemnobrązowe oczy zwęziły się.

- Został otruty członek floty. – Jej usta opadły. – Wróć na swoje miejsce. Śledczy są w drodze.

Odwróciła się i powoli wróciła do boks, ponownie zajmując swoje miejsce. Inni ludzie w boksach i siedzący przy stołach w zasięgu jej wzroku również wyglądali na tak wstrząśniętych jak ona. Zawsze słyszała, że statki floty są bezpieczne. Zatrucia bardziej spodziewała się na stacji kosmicznej. Krążyły plotki, że te bary są śmiertelne.

Jej wina i jedzenia nigdy nie podano. Klienci w barze zaczęli się niepokoić. Vera włączyła pożyczone urządzenie i postanowiła zapełnić czas czytaniem wiadomości. Prawdopodobnie wypuszczenie ich wszystkich zajmie kilka godzin.

Żaden z jej przyjaciół jeszcze nie słyszał o tragicznym incydencie z jej zespołem. Jej przedstawiciel poprosił ją, żeby milczała do czasu zakończenia śledztwa. To było w porządku. Nie była gotowa rozmawiać o tym, co się stało.

Jej myśli powędrowały do Rotha, jak to często bywało, odkąd ostatni raz go widziała. Uderzyła nowa fala zażenowania. Był jej kołem ratunkowym podczas najgorszego doświadczenia jej egzystencji, a ona odpłaciła mu molestując jego ciało. W żaden sposób nie będzie mogła wystarczająco przeprosić, nie mówiąc już o stanięciu z nim twarzą w twarz. Poza tym, prawdopodobnie już nigdy się nie zobaczą. Będzie unikał jej wszelkimi sposobami, tak długo jak pozostanie gościem na jego statku.

- Stało się i schrzaniłam sprawę – mruknęła.

Żal był straszną rzeczą. Tęskniła za wielkim kosmitą bardziej niż chciała przyznać. Wciąż mogła być trochę odurzona, kiedy rzuciła się na Rotha... ale naprawdę czuła z nim silny związek.

Jej żołądek podskoczył i zacisnęła zęby. Okej, bardzo pociągał ją Roth. Wciąż czuła się podniecona na samą myśl o nim. Miał najlepsze ciało i pachniał jak ktoś, kogo chciała lizać. Właściwie zrobiła to. I dobrze smakował. Tak cholernie dobrze.

Na samo to wspomnienie jej sutki napięły się i znenawidziła się za to. *Jestem okropną osobą.*

- Panna Wade?

Przestraszyła się i położyła urządzenie na stole, wpatrując się w kobietę w mundurze ochrony.

- To ja.

- Jestem śledcza Clord. Możesz wyjść z boksu? – Wysoka kobieta cofnęła się.

- Pewnie. – Vera wysliznęła się z boksu i wstała. – Czy z tym mężczyzną jest w porządku?

- Nadal nad nim pracują.

To znaczyło, że nie umarł. Co było dobrą wiadomością. Ochroniarz wyciągnął skaner i kazał jej się nie ruszać, co Vera zrobiła. Potem śledcza Clord skrzywiła się.

- Odsuń się od stołu i stań tutaj. – Wskazała otwarte miejsce w pobliżu środka pomieszczenia.

Vera sięgnęła po swoje urządzenie na stole.

- Nie! Zostaw to.

Vera szarpnęła się na ostry rozkaz, ale cofnęła się, idąc tam, gdzie kazano jej stanąć.

Clord rozejrzała się po całym boksie, od blatu po ławki, nawet na podłodze. Dołączył do niej inny oficer ochrony, wszedł do boksu i przeszukał go ręcznie.

- Panno Wade?

Odwróciła się słysząc nowy głos. Ten oficer ochrony miał około sześćdziesiątki, krótkie siwe włosy... i złośliwą twarz.

- Tak. To ja.

- Dlaczego otrułaś Zackary'ego Mule'a?

Zamrugła, gapiąc się na niego.

- Co?

- Trucizna, którą wypił pochodziła z piwa, które mu dałaś ze swojego stolika. Mamy to wszystko nagrane. Lekarz potwierdził, że wypił truciznę. Szklanka z jego stolika nosi ślady trucizny. Dlaczego próbowałaś go zabić? Skąd znasz ofiarę?

Przez wstrząs oniemiała. Vera potrząsnęła głową i przełknęła ciężko, przypominając sobie zdarzenie.

- Czytałam wiadomości, a kelner je postawił. Zamówiłam wino i talerz przystawek. To nie było to. Mężczyzna... hm, powiedziałeś, że ma na imię Zackary? Zapytał mnie, czy może je wziąć, ponieważ nie piję piwa. Powiedziałam tak. Nigdy go nie dotknęłam. Przysięgam.

Wredny ochroniarz pogłębił grymas.

- Musisz iść ze mną do ochrony.

- Nic nie zrobiłam oprócz tego, że powiedziałam mu, że może wziąć piwo, którego nie zamówiłam.

- Czy pójdziesz spokojnie?

Verę wypełnił czysty strach.

- Jestem niewinna! Aresztujesz mnie? Przejrzyj nagrania. Nie dotknęłam tego. Do diabła, wyśledź mojego kelnera. Może ci powiedzieć, że nie zamówiłam piwa. Nienawidzę go. Smakuje jak zimne siki. Po prostu postawiono je na złym stoliku. Facet

zapytał, czy może je wziąć, a ja odpowiedziałam pewnie. To wszystko, co zrobiłam. Zabrał piwo, którego nigdy bym nie wypić.

Zacisnął szczękę.

- Dotknęłaś go.

Pamiętała, że sięgnęła po wino, tylko po to, by zdać sobie sprawę, że szkło jest niewłaściwe. Jednak jej ręka tylko musnęła bok. *O cholera. Jestem wrabiana... Nie.* Jej umysł pracował szybko.

- To piwo... było przeznaczone dla mnie. – Sapnęła. – Myślę, że ktoś próbował mnie otruć. Musisz przesłuchać kelnerkę! To ona mi je przyniosła.

- To był mężczyzna. Nawet nie potrafisz przedstawić jasno swojej sfałszowanej historii. Pójdiesz teraz ze mną do ochrony, panno Wade.

Podeszło dwóch kolejnych ochroniarzy. Jeden z nich wyjął paralizator, patrząc groźnie, gdy się zbliżał.

Ogarnął ją strach. Zamierzali ją aresztować.

- Nie opieraj się – rozkazał starszy palant przed nią. – Załóż ręce za plecy.

Vera albo została wrobiona, albo ktoś próbował ją zabić. To sprawiło, że jeszcze bardziej się przeraziła.

- Chcę Rotha. On jest Veslorem. Żądam, żebyś zadzwonił do niego!

- Potrzebujesz prawnika. Nie kogoś z zespołu taktycznego.

Rozejrzała się gorączkowo po barze. Co najmniej dwudziestu klientów nadal było z nią trzymany.

- Proszę, niech ktoś zadzwoni do Rotha. Powiedźcie mu, że Vera jest w tarapatkach. Proszę! Ja tego nie zrobiłam! Roth to Veslor...

- Panno Wade, przestań krzyczeć i załóż ręce za plecy.

- Nie zrobiłam tego! Zadzwon do Rotha. On mnie zna!

Strażnik stojący przed nią ostro skinął głową i zaczęła się odprężyć. Roth jej uwierzy. Mógł być wściekły, że znowu wciągnęła go w jej życie, ale wiedziała, że to dobry człowiek. Pomoże jej uporządkować wszystko z flotą.

Nagły strzał elektryczności uderzył ją w plecy. Jeden z oficerów poraził ją! Chciała

krzyknąć z bólu, gdy jej mięśnie się zacisnęły. Dźwięk, który wyszedł, był bardziej jak kwilenie zanim wszystko pociemniało.

Roth zaatakował mężczyznę przed sobą, przewracając człowieka na matę. Podniósł się, wstał, a potem pochylił się podając rękę.

- Wzdrygnąłeś się i odwróciłeś ode mnie wzrok. Koniecznie miej kontakt wzrokowy z wrogiem. W ten sposób wiesz, w którą stronę skręcić i uchylić ciało, by uniknąć zaczepienia od ich przednich łap.

Ludzki mężczyzna zachichotał, biorąc rękę Rotha, pozwalając mu się podciągnąć.

- Jesteś przerażający, stary. Co mogę powiedzieć? Każdy, kto widzi jak nadchodzisz, zareaguje w ten sam sposób.

- Ja cię nie zabiję. Bestia razora, tak. Zawsze celują w środek ciała, by zabić swoją zdobycz.

- Mój skafander mnie ochroni.

- Owszem, ale zostaniesz już przygwożdżony, gdy będzie próbowała przedrzeć się przez twoją zbroję. Ważą dwa razy więcej niż ty i są niezwykle silne. To oznacza, że będziesz bezużyteczny dla reszty zespołu. Jednak, kiedy bestie się rzucają, odsłaniają swoje tyłki, jeśli nie trafią w cel. To najłatwiejszy sposób na ich zabicie.

- Po prostu strzel im w dupę – zawołał pomocnie inny człowiek z grupy taktycznej.

Drak zgodził się.

- To prawda. Razory nie mają ochronnych łusek na tym, na czym siadają. To może nie być najbardziej honorowy sposób na zdjęcie zdobyczy, ale najszybszy.

- Nie chcesz, żeby razor cię przyszpilił. – Wyraz twarzy Gnawa był rozbawiony, gdy nawiązał kontakt wzrokowy z członkami Zespołu Piątego, których trenowali do nadchodzącej misji. – Nasze skafandry są twarde i kiedy zdadzą sobie sprawę, że ich pazury i zęby nie mogą się przebić, mogą pomylić cię z samicą... bo one zawsze są napalone.

- Nie ma mowy! – sapnął jeden z ludzi.

- Jest. – Gnaw uśmiechnął się. – Wyszkoliliśmy kilku Arbellionów do walki z nimi. Oni również noszą zbroje. Jeden z ich mężczyzn nie nauczył się dobrze i bestia go przyszpiliła.

- Pamiętam to – zachichotał Maith. – Tak mocno się śmialiśmy, że nie od razu ściągnęliśmy z niego bestię. Razor wierzył, że znalazł samicę do rozplodu.

Roth potrząsnął głową, też się uśmiechając.

- Unikajcie tego traumatycznego doświadczenia ucząc się tego, czego was uczymy. Utrzymuj kontakt wzrokowy i rób uniki, kiedy skoczą, żeby cię przyszpilić. Ważne jest, żeby...

- Który z was to Roth?

Wszyscy odwrócili się, widząc spieszącą do nich kobietę w cywilnym ubraniu. Roth podszedł do niej. Większość cywilów nigdy nie wchodziła do ich sali treningowej.

- Ja jestem Roth.

Była starszą kobietą, której nie znał, ale na *Defcon Red* było dużo ludzi. Była lekko zdyszana, kiedy się zatrzymała.

- Widywałam was, Veslorowie, i wiem, że jesteście w zespole taktycznym. Miałam nadzieję, że was tu znajdę.

Maith warknął.

Roth zignorował go, wiedząc, że jego medyk nienawidził, kiedy ludzie szukali ich, by zaspokoić swoją ciekawość, pragnąc porozmawiać z obcym.

- Znalazłaś nas. Czego chcesz?

Odgarnęła z twarzy blade, srebrne włosy.

- Jakaś kobieta krzyczała o ciebie. Zapomniałam jej imienia. Wyglądała na naprawdę przestraszona i błagała wszystkich w barze, żeby zadzwonić do ciebie. Nie ma cię w książce telefonicznej, więc przyszłam tutaj. – Kobieta przygryzła dolną wargę. – Mam córki i ta dziewczyna jest w ich wieku. Te łobuzy z ochrony poraziły ją prądem w plecy i ogłuszyli ją zanim ją wynieśli. To było całkowicie niepotrzebne. Nie walczyła z nimi; była po prostu naprawdę przestraszona.

Roth zeszywniał.

- Jak wyglądała ta kobieta?

- Mniej więcej mojego wzrostu, trochę chuda, z ciemnymi kręconymi włosami.

- Vera?

- Tak! Myślę, że właśnie tak powiedziała, że ma na imię.

Warknął, widząc czerwoną mgłę. Ktoś skrzywdził Verę.

Kobieta zatoczyła się do tyłu, z przerażonym wyrazem twarzy.

Zapanował nad swoim temperamentem.

- Przepraszam. Kto ją skrzywdził?

- Ochrona ją oszłomiła. Mówili, że człowiek, który upadł w barze na poziomie trzecim, został otruty. Byłam tam na drinku. Ochrona powiedziała, że ona to zrobiła, ale przysięgała, że jest niewinna... a ja jej wierzę. Wychowałam trójkę dzieci i pół tuzina ich przyjaciół. Potrafię dostrzec kłamstwo na milę. Nie to widziałam na twarzy tej biednej dziewczyny.

- Dziękuję ci. – Roth ominął ją i pobiegł w stronę drzwi. Kiedy dotarł do korytarza, przyspieszył tempo.

Kobieta wspomniała o poziomie trzecim. Dotarł do windy, a potem uderzył w ścianę z frustracji, nie mając cierpliwości, kiedy natychmiast się nie otworzyła.

Roth usłyszał, że zbliża się do niego jego grupa, i spojrzał w ich stronę. Zatrzymali się u jego boku, wszyscy trzej wyglądali na zmartwionych.

- Słyszeliście?

- Słyszeliśmy. – Maith podszedł bliżej. – Uspokój się.

Roth warknął. Nie chciał być spokojny. Ktoś poraził Verę. Winda się otworzyła i wbiegł do środka.

- Ruszamy.

Jego mężczyźni weszli szybko i zjechali na trzeci poziom.

- To może nie być ona – stwierdził Gnaw.

- Słyszałeś tę starszą kobietę?

- Tak. – Gnaw westchnął. – To prawdopodobnie jest Vera. Dlaczego miałyby otruć mężczyznę?

- Nie zrobiłaby tego. – Roth nie chciał w to uwierzyć.

Drzwi windy otworzyły się na poziomie trzecim i przepchnął się obok swoich

mężczyzn, biegnąc w kierunku biura ochrony. Było wyraźnie oznaczone na ścianach, łatwe do znalezienia na każdym pokładzie. Dotarł do drzwi i zwolnił.

Drzwi otworzyły się automatycznie i wpadł do środka. Za biurkiem siedziały dwie kobiety w mundurach ochrony i zobaczył ich zdziwienie, gdy na niego spojrzały.

- Gdzie jest Vera Wade?

Obie kobiety wzdrygnęły się na jego głęboki, szorstki ton. Jedna wstała i sięgnęła po miotacz przypięty do pasa.

- Jest obrabiana.

- Co to znaczy? – Rothowi nie spodobał się dźwięk tego.

Kobiety zerknęły na siebie zanim ponownie spojrzały na niego.

- Rozbierają ją, by poszukać trucizny, której użyła, a potem zostanie umieszczona w celi do czasu zebrania większej ilości dowodów.

Ludzie rozbierali ją do naga?

- Nie – warknął. – Drak, skontaktuj się z Clarkiem i twoją partnerką. Powiedz im, żeby tu przyszli. Idę poszukać Very.

Maith próbował stanąć mu na drodze.

- Nie możesz ich skrzywdzić. Poczekaj, aż przyjdą tu ludzie, którzy potrafią przemówić do nich rozsądnie.

- Ogłuszyli ją i zdejmują jej ubranie! – Roth odepchnął mężczyznę, poruszając się szybko i obchodząc biurko.

- Nie strzelaj do niego – warknął Gnaw do kobiet. – Mamy przewagę liczebną. Nie zaatakuj, chyba że go do tego zmusicie. Jest opiekuńczy wobec kobiety.

Roth nie został trafiony w plecy strzałem ogłuszającym, więc musiały wziąć poważnie ostrzeżenie Gnawa. Wszedł do szerokiego korytarza i posłuchał. Biura ochrony nie były duże. Kiedyś zwiedził jedno z Clarkiem na drugim poziomie. Przeszedł obok kilka małych biur... a potem usłyszał krzyk Very.

- Nie zrobiłam tego! Po prostu cofnij się. Żądam adwokata. Mam prawa!

Korytarz skręcił w lewo i przyspieszył kroku. W pomieszczeniu z otwartymi drzwiami dostrzegł jednego mężczyznę i jedną kobietę napierających na Verę.

Mężczyzna machał paralizatorem w dłoni.

- Możesz albo się zastosować, albo znokautuję cię ponownie, by przeprowadzić przeszukanie. Gdzie na swojej osobie ukryłaś truciznę?

- Vera! – Roth ryknął jej imię.

Dwóch ochroniarzy obróciło się. Zignorował ich, kiedy rozkazali mu się zatrzymać.

Mężczyzna próbował dźgnąć go paralizatorem w klatkę piersiową. Roth uchylił się i chwycił broń mężczyzny, wrywając ją z jego uścisku. Odrzucił ją poza zasięg mężczyzny.

Kobieta ochroniarz sięgnęła do swojej bocznej broń.

- Nie – ostrzegł Roth. – Nie chcę cię skrzywdzić, a ludzkie kobiety są kruche. Muszę porozmawiać z Verą. Nie wezmę jej. Ale już jej nie dotkniesz. Rozumiesz?

Oboje ludzie cofnęli się, ale nie wyciągnęli swojej broni z kabury. Roth podszedł do Very, gdzie skuliła się w kącie.

Rzuciła się na niego i objęła go w pasie, chowając twarz przy jego koszulce treningowej.

- Tak się cieszę, że cię widzę! Jestem niewinna! Myślę, że ktoś próbował mnie otruć. Ja nie... – Jej głos się załamał. – Nienawidzę piwa!

Sięgnął w dół i złapał ją w talii, unosząc ją kilka centymetrów z podłogi, a potem powoli się odwrócił, żeby nie był plecami do dwójki ludzi z ochrony lub drzwi. Vera nie protestowała.

Delikatnie postawił ją z powrotem na nogi.

- Kto próbował cię otruć?

Uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. Zobaczył strach w jej oczach.

- Nie wiem! Może się mylę... ale ktoś zostawił zatrute piwo na moim stoliku, gdy byłam rozproszona.

Roth spojrzał gniewnie na dwóch ochroniarzy.

- To jest Vera Wade. Nie ma powodu, by otruć mężczyznę. W żaden sposób nie miała dostępu do czegoś w tym stylu. Poprzedniego wieczoru została wypuszczona z Medycznego. Trzeba było jej wydać odzież i osobiste rzeczy. Przyszła z niczym z powierzchni planety, przy której się zatrzymaliśmy, by odpowiedzieć na sygnał

alarmowy. Razem przeszliśmy odkażanie i jedyny strój, jaki miała na sobie wzięto jako dowód. Była ofiarą sabotażu. W jej ośrodku zginęło wielu ludzi, jeśli nie jesteście tego świadomi. Tylko ona przeżyła. Jest możliwe, że jest w niebezpieczeństwie.

Oboje ludzie spojrzeli na siebie. Kobieta w końcu spojrzała na Rotha.

- Zobaczę, czego się dowiem. Po prostu tu zostań. – I uciekła.

- Albo jestem wrabiana, albo ktoś próbował mnie zabić. – Vera brzmiała na przerażoną.

Spojrzał na jej odwróconą twarz.

- Wiem.

- Naprawdę? Wierzysz mi?

- Tak. – Delikatnie pogłaskał ją po plecach.

Skinęła głową i pochyliła głowę, przyciskając policzek do jego klatki piersiowej.

- Jesteś spocony, ale nawet mnie to nie obchodzi. Dziękuję, że przyszedłeś.

- Zawsze przyjdę, kiedy będziesz mnie potrzebować – powiedział, patrząc groźnie na ochroniarza.

Rozdział 9

Vera poczuła się znacznie spokojniejsza z Rothem i trzema innymi Veslorami. Zostali wyprowadzeni z pokoju ochrony, gdzie najpierw ją zabrali, do takiego, który wyglądał jak mała sala konferencyjna.

Próbowała nie gapić się na przyjaciół Rotha.

Wszyscy Veslorowie wyglądali na dużych i onieśmielających. Żaden z pozostałych trzech się nie odezwał, ale pozostawali blisko, prawie jak jej osobista ochrona. Doceniła to. Roth posadził ją przy długim stole zanim zajął miejsce obok niej. Podał jej również rękę, którą chętnie uściśnęła.

Drzwi się otworzyły i weszło dwóch mężczyzn. Jeden miał na sobie dżinsy i koszulę z długim rękawem, drugi był w mundurze ochrony z naszywką na przedniej części ramienia.

Roth przemówił pierwszy.

- Clark, cieszę się, że tu jesteś.

Starszy mężczyzna w dżinsach zajął miejsce po drugiej stronie Rotha.

- To jest Śledczy Trowly. On i ja właśnie przejrzelśmy wszystkie nagrania z monitoringu zrobione w barze. Panna Wade została oczyszczona.

Umundurowany mężczyzna również usiadł po drugiej stronie stołu i starannie złożył ręce na blacie. Jego wzrok utkwiał w niej.

- Panno Wade, moje przeprosiny za twoje zatrzymanie.

- Zamierzali zdjąć jej ubranie – warknął Roth.

Trowly wzdrygnął się.

- Wstępne informacje sprawiły, że wyglądała na winną. Zatrute piwo rzeczywiście pochodziło z jej stołu i nagranie, które obejrzała ekipa ochrony, pokazało, że dotykała go przed przekazaniem Zackary'emu Mule.

- To, czego nie zrobili, to obejrzenie nagrania ze wszystkich kątów, czy cofnięcie się dalej niż piwo stawiane na jej stoliku – oznajmił Clark. – Widok od drzwi dowiódł, że tylko dotknęła boku kufła. Pokazał też jej opuszczoną głowę, gdy czytała ze swojego

urządzenia, kiedy mężczyzna z czapką z daszkiem przeszedł obok i postawił go na stole. Wszyscy pracownicy na służbie zostali przesłuchani, ale nie mogli go zidentyfikować. Miał na sobie jeden z ich kombinezonów, ale czapka nie jest dozwolona w pracy. Miał ją, by ukryć twarz przed nagraniem na kamerach.

Wtedy wskoczył Trowly.

- To było tak, jakby wiedział, gdzie są zlokalizowane kamery ochrony. Cofnęliśmy dalej, żeby zobaczyć jak i kiedy wszedł do baru. Dostał się do kuchni przez właz konserwacyjny, niosąc już piwo, które zostawił na stole panny Wade. Potem szybko zawrócił swoją ścieżką i wyszedł tym samym włazem konserwacyjnym.

- W tych tunelach nie ma kamer – wypluł Clark. – Powinny być.

- Podsumowując – powiedział Trowly, podnosząc głos nad Clarka, potem szybko go obniżając – uważamy, że panna Wade była zamierzonym celem. Nie Zackary Mule. Na szczęście, wraca do zdrowia. – Spojrzał na Verę. – Kto chciałby twojej śmierci?

Vera mocniej ścisnęła dłoń Rotha. Uświadomienie sobie, że miała rację, było przerażające. Ktoś próbował ją zabić.

- Nie wiem.

- Kto jest twoim beneficjentem, jeśli umrzesz?

Vera oblizwała usta.

- Organizacja charytatywna. Nie są tego świadomi. Nie skontaktowałam się z nimi, by ich powiadomić.

- Nie masz rodziny? – zapytał Trowly.

- Mam wciąż żyjącego biologicznego ojca. Nie jesteśmy blisko. W ogóle. Wie, że nigdy nie zostawiłabym mu ani grosza.

- A gdzie on jest?

Vera napotkała spojrzenie śledczego.

- Na Ziemi. – Podała mu pełne imię i nazwisko ojca. – Ostatnio dostałam od niego wiadomość. Możesz to zweryfikować na moim tablecie, przydzielonym mi przez twoją flotę. Próbował uzyskać dostęp do mojego mieszkania na Ziemi. Jestem pewna, że kierownictwo może to zweryfikować, ponieważ ich nachodził.

Trowly pochylił się bliżej.

- Jesteś pewna, że on wie, że nie uczyniłaś go twoim beneficjentem?

- Staram się unikać go jak diabli i dlatego przenosiłam się kilka razy, ale jestem pewna. – Uniosła rękę i odgarnęła włosy z twarzy. – Jeśli twoje następne pytanie brzmi, czy mógłby sobie pozwolić na zapłacenie komuś, by mnie zabił... odpowiedź brzmi: nie. Zawsze jest spłukany. Dlatego mnie nęka.

Trowly wydawał się rozważać jej słowa.

- Kogo znasz na pokładzie *Defcon Red*? Chcę listę nazwisk.

Zapatrzyła się w stalowoszare oczy Trowly'ego.

- Nikogo. Nie podróżuję na statkach floty ani nawet nie spędzam czasu z ludźmi z floty. Obracamy się w innych kręgach, wiesz?

Trowly zmarszczył brwi.

- Nie. Obawiam się, że nie wiem. *Wszyscy* znają kogoś we flocie, panno Wade.

- Nie mów do Very tym agresywnym tonem – ostrzegł Trowly'ego Roth. – Jest przerażona, a twoi ochroniarze źle ją traktowali. Nie zrobisz tego samego.

Vera była wdzięczna Rothowi.

- Pracuję dla *Nowych Światów*. To firma badawcza. Korzystamy z firmowych przewoźników podczas podróży do i z miejsc pracy. Obsługują je cywilne załogi. Zwykle jestem w domu na Ziemi zaledwie kilka tygodni, może miesiąc, zanim wyślą mnie na następny projekt. W każdej pracy mogę spędzić od czterech do ośmiu miesięcy. To wszystko zależy od wielkości planety, którą badamy, i od trudności, jakie możemy napotkać podczas zbierania wszystkich potrzebnych informacji. Kiedy jestem w domu, po prostu idę na zakupy w mojej okolicy. Mieszkam w San Francisco i tam nie ma bazy floty. Najbliższa jest w Los Angeles, którego nigdy nie odwiedziłam. Nie podróżuję po Ziemi. Kiedy jestem w domu, po prostu lubię być w swoim mieszkaniu, relaksując się do następnej pracy.

- Nie masz żadnych wkurzonych byłych chłopaków? – Trowly wyjął z kieszeni mały tablet. – Powiedz mi o nich. Któryś jest we flocie?

- Nigdy nie spotykałam się z nikim, kto pracuje dla floty.

- Jesteś pewna?

- Tak. Jeden z moich byłych chłopaków był karany. Wiem, bo wniosłam przeciwko niemu oskarżenie za okradzenie mnie. Wtedy dowiedziałam się też, że robił to

wcześniej. Flota by go nie przyjęła, nawet gdyby próbował wstąpić. Drugi również pracuje dla *Nowych Światów*, w ochronie. Wcześniej pracował dla miasta San Francisco przy sprzątaniu ulic.

Trowly podniósł głowę znad swojego urzędnika.

- A co z twoimi innymi chłopakami? Może przygody na jedną noc? Czy jest jakiś facet, który chciał więcej od ciebie, ale odmówiłaś?

Poczuła jak jej policzki płoną.

- To koniec. To wszyscy. Miałam dwóch chłopaków. Żadnych przygód na jedną noc. – Śledczy nie wyglądał na przekonanego. – Słuchaj... pracowałam od czternastego roku życia, by pomóc dodać do mojego funduszu uczelnianego. Po ukończeniu ogólnej edukacji, zrobiłam pięć lat nauki w trzy i pół roku. Nie miałam czasu na randki z tymi wszystkimi zajęciami. Ani nie zamierzałam spieprzyć swoich marzeń, ryzykując przypadkowo zajść w ciążę. Implanty antykoncepcyjne mogą zawieść. To zdarzyło się mojej mamie. Kiedy nie byłam na zajęciach, miałam pracę na pół etatu i zostałam zatrudniona przez *Nowe Światy* kiedy miałam dwadzieścia jeden lat, dwa dni po uzyskaniu dyplomu. Już ci mówiłam na jak długo i jak często pracuję. Więc trudno jest spotkać mężczyzn, a ci, z którymi pracuję, zwykle kłamią na temat bycia singlem. Nie ma mowy, żebym chciała zacząć z kimś związek, tylko po to, by odkryć, że jest żonaty lub ma dziewczynę, kiedy wrócimy na Ziemię. To zdarza się cały czas w mojej pracy.

- Powiedziałaś, że jeden z twoich byłych pracuje dla *Nowych Światów*.

- Załatwiłam mu tę pracę – przyznała Vera Trowly'emu. – Nie spotkałam go w pracy. Nie widziałam go też ani nie pracowałam z nim, odkąd zerwaliśmy. To było co najmniej cztery lata temu.

Roth cicho warknął obok niej, prawdopodobnie pamiętając, że mówiła mu o tym.

- Cóż, ktoś chce twojej śmierci, a dostęp do ciebie na *Defcon Red* ma tylko personel floty.

- To nieprawda i dobrze o tym wiesz. – Clark patrzył twardo na Trowly'ego. – Mamy na pokładzie pracowników cywilnych. Nie zapomnij o tym, co stało się na tej planecie, z której ją zabraliśmy. Ktoś odurzył tych wszystkich ludzi. Panna Wade jest jedynym ocalałym. Jest możliwe, że komuś odpowiedzialnemu za to nie spodobało się, że wyszła z tego. Mogli zaoferować pieniądze każdemu na tym statku, cywilowi lub z floty, żeby ją zabił. Musimy zacząć sprawdzać wszystkie wiadomości z Ziemi.

Trowly odchylił się na krześle.

- Mamy ponad dwa tysiące dusz na pokładzie. To może zająć miesiące. W tej chwili skupmy się na próbie znalezienia tego kogoś, kto zostawił zatrute piwo na stole panny Wade. Był ostrożny, żeby nie zostawić żadnych odcisków lub śladów DNA. Mogliśmy nie widzieć jego twarzy, ale analizujemy wszystko, co możemy, by spróbować zidentyfikować winowajcę.

- Jak długo to zajmie? – zapytał Roth.

Vera również chciała odpowiedzi na to pytanie.

Trowly wahał się trochę za długo zanim się odezwał.

- Dni, może tydzień. Sprawca bardzo uważał, by chronić swoją tożsamość. Zawężamy to do mężczyzn o wzroście od 175 do 180 centymetrów wzrostu, około siedemdziesiąt do osiemdziesiąt kilogramów.

- A co z kombinezonem pracownika baru, który miał na sobie? Jak uzyskał dostęp do niego?

Vera milczała, zadowolona, że Roth zadaje pytania. To było coś, o czym nie pomyślała.

- Każdy, kto ma dostęp do pralni mógł go ukraść – odpowiedział Clark. – Albo przekupił kogoś, kto tam pracuje, żeby go ukraść.

- Szukamy byłych pracowników baru i tych, których nie było na pierwszej zmianie – powiedział Trowly. – Nie wszyscy z nich to pracownicy cywilni. Niektórzy nasi członkowie floty zarabiają dodatkowe pieniądze biorąc zmiany w barach i innych miejscach. – Spojrzał na Verę. – Wyznaczę jednego z moich oficerów ochrony, by stał przy drzwiach twojej kabiny. Dla twojego bezpieczeństwa, pozostaniesz odizolowana, dopóki nas nie opuścisz. Dowiedzieliśmy się, że *Nowe Światy* wysłały prom z przedstawicielami firmy, który odbierze cię w ciągu dwóch dni. Na zewnątrz czeka oficer, by odprowadzić cię do twojej kabiny.

- Nie – warknął nagle Roth. – Vera pójdzie z nami.

Odwróciła głowę, patrząc na niego ze zdziwieniem.

Spojrzał na nią.

- Jesteś w niebezpieczeństwie. Nikt cię nie skrzywdzi. Nie pozwolę im. Ufasz mi?

Nie musiała o tym myśleć.

- Tak.

- Pójdiesz ze mną. – Roth wstał.

- Poczekaj minutę. Już poczyniłem przygotowania – zaprotestował Trowly.

- Szkoda – warknął Roth, patrząc na niego gniewnie. – Vera jest w niebezpieczeństwie. Zostaje ze mną.

- Myślałem, że tak powiesz. Komandor Bills już to zatwierdził. – Clark również wstał. – Panna Wade będzie bezpieczniejsza z Veslorami. To oznacza, że nie zabraknie ci strażników wyznaczonych do ochrony. Już przełożyłem zmiany Veslorów, żeby mieć co najmniej dwóch mężczyzn poza służbą, by zapewnić jej całodobową ochronę.

Trowly zmarszczył brwi.

- Chcę mieć do niej dostęp, jeśli będę miał więcej pytań.

- Oczywiście. – Clark skinął głową.

Vera trzymała Rotha za rękę, gdy opuszczali biura ochrony. Dwóch Veslorów prowadziło. Roth został u jej boku. Clark, kimkolwiek był, podążał za nimi z czwartym Veslorem. Wszyscy razem weszli do windy, ale nikt się nie odezwał, dopóki drzwi nie zamknęły ich wewnątrz.

- Poczekaj, aż dotrzemy do waszej kabiny rodzinnej – powiedział cicho Clark, unosząc głowę, żeby spojrzeć na coś w rogu.

Vera podążyła za linią jego wzroku, zauważając kamerę monitorującą. Przycisnęła się bliżej do Rotha i zniżyła głos.

- Dziękuję, że przyszedłeś po mnie.

Roth przytrzymał jej spojrzenie i ostro skinął głową.

Winda zatrzymała się i drzwi się rozsunęły. Dwóch Veslorów znowu objęło prowadzenie, a Clark i czwarty Veslor szli tuż za Verą i Rothem. Doszli do drzwi, które się otworzyły.

Znalazła się w dużym salonie, a szeroki korytarz ujawnił coś, co wyglądało na drugi ogromny salon. Między dwoma pomieszczeniami stał długi stół z dużą ilością krzeseł. Na lewo od salonu była ogromna otwarta kuchnia, ale kiedy ją studiowała, zdała sobie sprawę, że są dwie kuchnie obok siebie. Po prawej stronie było kilka zamkniętych drzwi, za którymi prawdopodobnie były sypialnie.

- Nie wszystkie przestrzenie mieszkalne są tak duże. To są dwie połączone rodzinne kabiny – powiedział jej starszy mężczyzna. Odwróciła się do niego. – Nazywam się

Clark Yenna i obecnie kieruję wszystkimi zespołami taktycznymi na *Defcon Red*. Wyglądasz teraz o wiele lepiej niż za pierwszym razem, kiedy cię widziałem, panno Wade. Usiądźmy wszyscy przy stole w jadalni. Tam jest dużo miejsca.

- Możesz mówić do mnie Vera – zaproponowała.

Roth pociągnął ją za rękę i została zaprowadzona na koniec stołu. Wyciągnął krzesło obok ostatniego siedzenia i usiadła z wdzięcznością. Zajął krzesło u szczytu stołu, co niestety oznaczało, że musiał puścić jej dłoń. Clark Yenna usiadł po jej drugiej stronie, ale zostawił puste krzesło między nimi. Trzech pozostałych Veslorów usiadło naprzeciw niej.

- Dobrze się czujesz, Vero?

Skinęła głową do Rotha.

- Teraz czuję się znacznie lepiej, kiedy nie jestem oskarżona o próbę zabicia kogoś.

Clark odchrząknął, przyciągając jej uwagę.

- Byłaś na celowniku w twoim obiekcie. Teraz ponownie zostałaś namierzona na *Defcon Red*. Nie zgadzam się z George'em, że to jest osobisty atak na ciebie. Chcę, żebyś mi powiedziała, dlaczego ktoś chciałby zamordować wszystkich na tej planecie. Pomyśl o tym. Czy *Nowe Światy* mają historię, że w przeszłości zabito im pracowników?

Vera zmarszczyła brwi.

- Kim jest George?

- George Trowly. Odpowiedz na moje pytanie. Czy znasz kogoś, kto ma urazę do *Nowych Światów*? Pracujesz dla nich od sześciu lat, prawda?

- Tak. Mają doskonałe wyniki w zakresie bezpieczeństwa. Była jedna śmierć w zeszłym roku, ale to był osobisty błąd.

- Wyjaśnij – nakłonił Roth.

Odwróciła się do niego.

- Członek zespołu badawczego sprzeciwił się rozkazom i odwiedził niebezpieczne miejsce. Rozmawiałam z kilkoma osobami, które były w tym zespole badawczym. Facet był uzależniony od adrenaliny i lubił robić filmy na obcych planetach, by podzielić się nimi z przyjaciółmi na Ziemi. Tym razem to był lej krasowy. Podszedł zbyt blisko, mimo że został oznaczony jako niedostępny, i zapadła się pod nim ziemia.

Jako operator dronów, też miałam członków mojego zespołu ignorujących moje ostrzeżenia.

Clark zmarszczył brwi.

- Pierwszą rzeczą, jaką robi operator dronów po wprowadzeniu się do naszej bazy, jest wysłanie dronów na ocenę obszarów wokół nas. Zwykle w promieniu pięćdziesiąt do stu kilometrów. Wstępne skany z kosmosu są po to, by kierownik projektu zdecydował o najbezpieczniejszym miejscu postawienia nas na powierzchni, ale mogą przegapić małe zagrożenia. – Vera zamilkła. – Szukam aktywności obcych zwierząt, które mogą być niebezpieczne dla naszego zespołu. Na jednej planecie znajdowały się ciemne obszary ziemi na powierzchni, które zachowywały się jak ruchome piaski. Jeden z moich dronów wyłapał jak zatapiają się w nim dzikie zwierzęta. Dokumentuję taką aktywność za pomocą dronów i dzielę się informacjami na spotkaniach grupowych z moim zespołem. Nikomu nie wolno wyjść na zewnątrz i rozpocząć pobierania próbek, dopóki nie skończę mojego raportu. W przeciwnym razie, w przypadku tej planety, mogli wpaść prosto w te ruchome piaski i zginąć. To zostało oznaczone jako obszar niedostępny.

- Wiesz, czy twoja firma została pozwana przez rodzinę zmarłego?

Wzięła głęboki oddech zanim odpowiedziała na pytanie Clarka.

- *Nowe Światy* mają wspaniałe benefity, w tym wysokie odszkodowania za śmierć. Podpisujemy klauzulę z tego powodu. Nasze rodziny nie mogą pozywać o więcej.

Clark skinął głową.

- Flota też taka jest. Jakie jest stanowisko *Nowych Światów* w przypadku zakładników?

To pytanie ją zaskoczyło.

- Jesteśmy wysyłani na planety bez emocjonalnych żywych obcych. To nie jest problem.

- Czy uważasz, że jednak twoja firma zapłaciłaby, gdyby zdarzyła się taka sytuacja?

Przygryzła dolną wargę, myśląc nad pytaniem Clarka.

- Zapłacenie okupu prawdopodobnie kosztowałoby ich mniej niż łączna wypłata za śmierć z powodu utraty całego zespołu badawczego.

- Jesteś pewna?

Vera podała Clarkowi kwotę wypłaty za świadczenie z tytułu śmierci w jej zespole.

- Dlatego podpisujemy klauzulę. Na nowej planecie to może być niebezpieczna praca. Drugi zespół, który wchodzi do gry, nie ma takiej samej wysokiej wypłaty. Słyszałam, że wypłata za ich śmierć jest o połowę mniejsza. To my narażamy się na wszystkie niebezpieczeństwa i informujemy ich, czego mają unikać.

Clark gwizdnął.

- To dużo pieniędzy.

Vera skinęła głową.

- Owszem. *Nowe Światy* płacą także więcej niż jakakolwiek inna firma badawcza. Ale nie wysyłają dodatkowego frachtowca, by pozostał w kosmosie z dodatkowym zespołem badawczym i dodatkowymi zapasami, przez co oszczędzają pieniądze. To również oznacza, że jeśli ktoś zachoruje, lepiej niech szybko wyzdrowieje. Nie mamy rezerwowych ludzi do przejęcia naszych zmian. Musimy być też bardzo ostrożni w naszych zapasach, by mieć pewność, że ich nie zabraknie. Byłam kiedyś w zespole, któremu skończyło się jedzenie trzy tygodnie wcześniej, ponieważ nowy kucharz nie był dobry w racjonowaniu. Na szczęście udało nam się znaleźć jadalną roślinność na tej planecie.

- Inne firmy trzymają frachtowce w kosmosie? – Clark robił notatki na swoim tablecie.

- Tak. Zazwyczaj wysyłają dwa. Jeden jest wypełniony naszym sprzętem badawczym, zapasami żywności i materiałami do budowy siedliska na powierzchni planety. Do tego ludzie, którzy budują nasze przestrzenie do życia i pracy. Ten frachtowiec odleci jak tylko obiekt zostanie zbudowany. Drugi frachtowiec przeważnie jest załadowany dodatkowymi zapasami żywności dla załóg i drugim zespołem badawczym, by odciążyc pierwszy. Zmieniają się co tydzień. Plus ekstra promy do przewiezienia obu zespołów na powierzchnię i z powrotem. Ci ludzie zarabiają mniej, ponieważ to kosztuje firmę więcej. Z drugiej strony, mają szybkie wyjście, jeśli gównem uderzy w wentylator.

Veslorowie, Roth i Clark wszyscy gapili się na nią. Vera przełknęła ślinę, emocje ją dławily.

- Na przykład to, co przytrafiło się mojemu zespołowi. Gdybyśmy mieli frachtowiec w kosmosie mogliby nas szybko ewakuować z powierzchni. Utknęliśmy na Biter, dopóki nie nadeszłaby pomoc. Zespoły badawcze *Nowych Światów* otrzymują

wynagrodzenie za pracę bez takiej siatki bezpieczeństwa.

- Dlaczego zgodziłaś się na to? – Ostry ton Rotha sprawił, że się wzdrygnęła.

Vera napotkała jego gniewne spojrzenie.

- Pensja. Zarabiam trzy razy tyle, ile zarobiłabym w innej firmie. Jasne, to ciężka praca, niebezpieczeństwo jest większe, ale nie będę musiała pracować do siedemdziesiątki, żeby przejść na emeryturę. Będę mogła to zrobić, gdy będę po czterdziestce. – Oblizwała usta. – Dorastałam w biedzie. Uda mi się zaoszczędzić małą fortunę, jeśli pozostanę w *Nowych Światach*, i nigdy nie będę musiała się martwić, że będę głodna, lub wziąć niebezpieczną pracę, kiedy będę starsza.

Clark napotkał jej spojrzenie.

- Kto miałby pretensje do *Nowych Światów*? Dlaczego ktoś miałby próbować zabić cały zespół badawczy?

Vera pomyślała o tym.

- Może inne firmy, które złożyły oferty na Biter, ale straciły ją dla mojej. Pracowaliśmy dopiero od kilku miesięcy, ale początkowe wyniki były świetne. *Nowe Światy* mogą zbić fortunę na tej planecie. Crystal znalazła kilka roślin o leczniczych właściwościach. Słyszałam jak ona i doktor Jeth rozmawiali o tym pewnego wieczoru przy kolacji, oboje podekscytowani szybkim uzdrowieniem. Tylko nie mogę powiedzieć które to. Nie powinniśmy dzielić się takimi informacjami między sobą, więc nie wylapałam całej rozmowy ani nie zadawałam pytań.

- Skąd tajemnice przed innymi członkami zespołu?

Spojrzała na Veslora, który przemówił. Maitha, medyka.

- By uniknąć ściągnięcia piratów i złodziei na planetę. Co jeśli zespół badawczy znajdzie coś niezwykle cennego i to wycieknie zanim firma zyska pełne prawa do planety? Pierwszy zespół badawczy jest zdany na siebie, bez ochrony. Po ustanowieniu praw, firma rozpoczyna drugą fazę. To jest zbieranie i gromadzenie zasobów, które odkryliśmy. W tym czasie nie ma znaczenia, że to, co odkryliśmy, stanie się wiedzą powszechną. Stały strumień frachtowców firmy zawsze będzie na orbicie tej planety, gdy są ładowane zasobami z powierzchni. Kapitanowie mają prawo i odpowiedzialność, by bronić planety przed innymi statkami, niepowiązanymi z naszą firmą, które mogą próbować wylądować tam w celu kradzieży zasobów.

- Czy to się kiedykolwiek zdarzyło? Przecieki, przez które inne firmy wysłały

kogoś, kto ukradnie cenne znaleziska? – zapytał Clark.

- Jestem pewna, że tak było, ale nie w przypadku *Nowych Światów*. Nie możemy wysłać ani otrzymywać prywatnych wiadomości od naszych rodzin lub przyjaciół podczas pracy. Zanim zapytasz, to ma na celu uniknięcie przecieku lub żeby ktoś z zespołu badawczego nie otrzymywał grózb. – Przerwała. – No wiesz, ktoś chce dostać informacje grożąc śmiercią członkowi rodziny na Ziemi.

- Myślisz, że inna firma zabiłaby zespół badawczy w odwecie za przegraną ofertę? – Clark pochylił się bliżej, przyglądając się Verze.

- Gdyby bardzo chcieli tej planety. Mogą też mieć nadzieję, że *Nowe Światy* nie będą w stanie ukończyć badań na czas, gdyby musieli wymienić cały zespół przed upływem dwunastomiesięcznego kontraktu na badanie planety. Szanse na to są jednak niewielkie. Jestem pewna, że *Nowe Światy* już wysłały inny frachtowiec, by zastąpić mój zespół. – Vera zauważyła, że wszyscy wyglądają na zdezorientowanych. – Kiedy wygrasz przetarg, masz dokładnie rok na ustalenie roszczenia – wyjaśniła. – To dzieje się dopiero po zakończeniu badań. Po tym jak skończymy nasze badania, przetworzenie tych wszystkich informacji przez biurokrację na Ziemi, może zająć miesiąc lub dwa. Jeśli firmie nie uda się zabezpieczyć roszczenia, planeta, o której mowa, ponownie idzie na licytację. *Nowe Światy* byłyby wykluczone z licytacji tej planety po raz drugi, ponieważ nie udało nam się wykonać tego zadania za pierwszym razem.

Roth warknął. Odwróciła się do niego.

Jednak to Clark przemówił.

- W tej chwili, Biter, jak ją nazywasz, jest wyłączona dla wszystkich oprócz naszych zespołów śledczych. *Nowe Światy* nie mogą ingerować, ponieważ zaangażowała się flota, odpowiadając na twoje wezwanie pomocy. Przejeliśmy jurysdykcję... i nikt nie ma pozwolenia tam zejść, dopóki nie dowiemy się, kto jest odpowiedzialny.

Roth wstał.

- Vera potrzebuje odpoczynku. Na teraz, masz potrzebne informacje. Chodź, Vero.

Wstała i Roth poprowadził ją za rękę do jednych z zamkniętych drzwi. Otworzyły się, gdy machnął wolną ręką w stronę czujnika, i weszła do sypialni razem z nim, a drzwi zasunęły się za nimi.

Rozdział 10

Roth puścił dłoń Very i odwrócił się do niej. Zapatrzyła się w jego złote oczy.

- Dziękuję ci za wszystko. Znowu jestem twoim dłużnikiem.

- Nic mi nie jesteś winna. Zostałaś skrzywdzona? – Jego spojrzenie opuściło się w dół jej ciała.

- Nic mi nie jest. Mogę mieć siniaka w miejscu, gdzie zostałam porażona. Myślę, że ktoś mnie złapał zanim upadłam na podłogę. Nic innego nie boli.

- Pokaż mi.

Zawahała się, ale potem zrobiła jak zażądał. Już widział ją nagą, więc skromność wydawała się być w tym momencie głupia. Sięgnęła do rąbka koszuli i podciągnęła ją, by odsłonić plecy, odwracając się.

- Widzisz coś?

Jego palce lekko musnęły wrażliwy obszar na jej plecach wzdłuż kręgosłupa i dobiegł z niego niski pomruk.

- Jest czerwony znak. Będzie siniak.

Jego dotyk był delikatny i zatęskniła za tym w chwili, gdy Roth zabrał rękę. Wyprostowała się i puściła koszulę, odwracając się z powrotem, żeby zerknąć na jego przystojną twarz. Za każdym razem, gdy była blisko niego, czuła jak jej pociąg do niego rośnie. Jego złote oczy napotkały jej oczy na kilka napiętych sekund zanim przerwał kontakt wzrokowy i wskazał na pokój wokół niego.

- To jest moje miejsce do spania. Przepraszam, że nie ma dołączonej łazienki. Kiedy powiększyli naszą rodzinną kabinę, daliśmy obu sparowanym parom te prywatne. Wspólna łazienka znajduje się obok. Będę spał na kanapie na zewnątrz. Będziesz bezpieczna.

Zmarszczyła brwi, patrząc na duże łóżko.

- Nie chcę zabierać ci twojego pokoju. Możemy się podzielić.

Jego spojrzenie natychmiast ponownie zwarło się z jej. Zaskoczenie przemknęło przez jego twarz, ale równie szybko zniknęło.

Spróbowała ponownie.

- W końcu spaliśmy już razem. Nie będzie ci wygodnie na kanapie.

- Byłaś wtedy odurzona i zdezorientowana. – Jego szorstki głos zmiękł. – Teraz czujesz się dobrze.

- Tak. Ale nadal czułabym się lepiej z tobą w tym samym pokoju. – Wina wywołała u niej rumieniec. Wiedziała, że jest bezpieczna z Veslorami. Ufała Rothowi. Ktoś musiałby być szalony lub być samobójcą, żeby włamać się do ich kabiny, by ruszyć za nią. Po prostu tęskniła za spaniem z nim, to było uspokajające, kiedy ją trzymał.

Roth był tym, który mógł jej nie ufać.

- To nie byłoby właściwe. W naszej kabinie są puste pokoje. Zdecydowałem się spać na kanapie, żeby być na tyle blisko, by cię chronić. Gdybyśmy dzielili pokój, inni mogą tego nie zaakceptować.

Vera była rozczarowana.

- Och. Niewiele wiem o Veslorach. Czy w twojej kulturze czymś tabu jest dzielenie się łóżkiem z kobietą?

- Nie... ale teraz jesteś zdrową kobietą.

- Co to ma z czymkolwiek wspólnego?

Roth milczał przez długie sekundy.

- To by sugerowało, że testujemy parowanie.

To wzbudziło jej zainteresowanie.

- Co oznacza testowanie parowania? Czy to jest uprawianie seksu, żeby sprawdzić, czy jesteśmy kompatybilni?

- Tak.

- Rozumiem. – Starła się nie pozwolić, by implikacje zraniły jej uczucia. – Nie jestem kimś, z kim chciałbyś zrobić to testowanie. Nie jestem w twoim typie. Rozumiem.

Jego oczy zwęziły się i lekko potrząsnął głową.

- Nie powiedziałem tego.

- Czy w ogóle cię pociągam? – zapytała bez ogródek.

Jego spojrzenie powoli opadło w dół jej ciała zanim ponownie spojrzął jej w oczy.

- Tak, Vero. Ale to jeszcze nie pora.

- To znaczy?

- Przeszłaś wiele traumatycznych wydarzeń i dopiero niedawno wyzdrowiałaś po odurzeniu. Byłoby samolubne z mojej strony, gdybym w takich okolicznościach nakłaniał cię do testowania parowania. Wybrałem być twoim obrońcą. Moim obowiązkiem jest zapewnić ci bezpieczeństwo.

Vera poczuła jeszcze większe przyciąganie do Rotha. Wielki kosmiczny przystojniak był najładniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek poznała.

- Nie muszę być chroniona przed tobą. I wiem też, co robię. To znaczy, muszę poradzić sobie z wieloma psychicznymi sprawami po tym, co wydarzyło się na Biter, ale jedyną rzeczą, co do której nie mam wątpliwości, to ty. Jeśli chcesz, chciałabym, żebyś opowiedział mi wszystko o tym testowaniu Veslorów.

Wydał niski warczący dźwięk i cofnął się o krok.

- Potrzebuję prysznic. Proszę odpocznij. Wyglądasz na zmęczoną, Vero. Porozmawiamy o tym później, a w międzyczasie jesteś tu bezpieczna. – Potem wyszedł z pokoju, zostawiając ją samą.

- Cholera – westchnęła. Nie poszło tak jak chciała. Przynajmniej teraz wiedziała, że uważał, że jest nieco pociągająca.

Podeszła do łóżka i usiadła na jego końcu, gdy nagle drzwi się otworzyły i Roth wrócił.

Vera wstała, mając nadzieję, że zmienił zdanie.

Podszedł do komody i otworzył ją.

- Potrzebuję czystej odzieży.

- Dobrze. Oczywiście. Ponieważ bierzesz prysznic.

Wyciągnął kilka złożonych rzeczy i zamknął szufladę, a potem obrócił się do niej.

- Trenowałem, kiedy usłyszałem, że zabrała cię ochrona.

- Jesteś wojownikiem. Pamiętam.

- Tak. – Jego złote spojrzenie przyglądało się jej. – Dobrze się czujesz, Vero?

- Czuję się świetnie.

Skinął głową, po czym ponownie wyszedł ze swojej sypialni.

Jeszcze raz usiadła na łóżku, a potem opadła na plecy, patrząc w sufit.

- Uważa, że jestem cała pokręcona psychicznie i to jest zły moment na testowanie parowania. Czymkolwiek dokładnie to do diabła jest. – Westchnęła głośno i zamknęła oczy.

Nowe Światy za dwa dni wyślą wahadłowiec, żeby odebrał ją z *Defcon Red*. Jego ludzie prawdopodobnie przesłuchają ją mocniej niż flota.

- Szukają kozła ofiarnego – mruknęła. – To nie będę ja. Zapomnij o tym nonsense.

Vera nie chciała się zdrzemnąć, ale była głodna. Otworzyła oczy i wstała z łóżka. Biorąc pod uwagę, że kabina rodzinna miała dwie kuchnie, przypuszczała, że to znaczyło, że mają jedzenie. Podeszła do drzwi i automatycznie się otworzyły. Weszła do salonu, ale zatrzymała się, akurat gdy do pokoju weszła inna kobieta.

- Cześć. – Vera pomachała lekko.

Rudowłosa kobieta uśmiechnęła się, gdy się zbliżyła.

- Musisz być Vera Wade. Jestem Abby Thomas. Drak jest moim partnerem. – Wyciągnęła rękę.

Oszołomiona, Vera potrzebowała chwili, by odpowiedzieć i uścisnąć jej dłoń.

- Ta Abby Thomas? Z D Corp?

Rozbawienie błysnęło w zielonych oczach kobiety, gdy puściły swoje ręce.

- Tak. Skąd mnie znasz?

- Jestem operatorem dronów. Używamy technologii D Corp. Nie mogę się doczekać aż wyjdzie nowy Stinger H-24. Poprosiłam, żeby moja firma go kupiła.

Abby uśmiechnęła się.

- To nie jest dział, którym się zajmuję, ale miło mi słyszeć, że lubisz nasze drony. Co jest takiego ekscytującego w tym modelu? Obawiam się, że mam trochę opóźnienia w naszych najnowszych informacjach o produktach, odkąd opuściłam Ziemię, żeby żyć na *Defcon Red*. Bardziej interesują mnie systemy operacyjne, które instalujemy na

statkach i stacjach.

- Naprawdę nie chcesz wysłuchiwać, mnie maniaka, jak opowiadam o jego dostępnych opcjach. Powiedzmy tylko, że wszyscy operatorzy dronów są podekscytowani. H-24 leci na dłuższe odległości, ma lepsze właściwości optyczne i dodali kilka fajnych czujników, które pozwolą nam zaoszczędzić czas podczas badań.

- Dam znać mojemu ojcu, że się z tego cieszysz. To jeden z działów projektów, które prowadzi dla naszej firmy.

Vera rozejrzała się. Były same.

- Mogę cię o coś zapytać?

- Jestem pewna, że uda mi się nakłonić ojca do wysłania ci jednego z nowych dronów.

Wypełniło ją podniecenie, ale Vera potrząsnęła głową.

- Nie to. To znaczy, to byłoby super, ale one kosztują fortunę. To jest coś, co moja firma musi kupić. Chciałam cię zapytać... – Zniżyła głos. – Co możesz mi powiedzieć o testowaniu parowania?

Na ułamek sekundy zaskoczenie rozszerzyło oczy Abby, ale potem podeszła bliżej.

- Co dokładnie chcesz wiedzieć?

Vera czuła się zdenerwowana wyznając coś tak intymnego nieznajomej, ale miała tylko kilka dni zanim opuści statek. To znaczyło, że Rotha nie będzie już w jej życiu.

- Lubię go. – Zignorowała swoje zakłopotanie. – Rotha.

- Domyśliłam się, że o to ci chodziło.

- Wydaje się myśleć, że po tym wszystkim, co przeszłam, jestem całkiem pokręcona w głowie. Trochę jestem, ale mimo to nie jestem głupia. Życie potrafi być ciężkie, więc kiedy znajdziesz coś lub kogoś dobrego, łapiesz to. Czas jest do bani, bo kiedy wyjadę, już nigdy więcej nie zobaczę Rotha. Naprawdę nienawidzę tej myśli. To najlepszy facet, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Jest taki słodki...

- Roth? Słodki? – wtrąciła się Abby, unosząc brwi.

- Tak, Roth. Dlaczego rzucasz mi to zszokowane spojrzenie?

- Na pewno jest dobrym facetem... ale trochę zdystansowanym. To wszystko.

- Cóż... nie do mnie. Więc jak mam skłonić go do przetestowania parowania ze mną i, um... – Przełknęła. – Co dokładnie to obejmuje? Zakładam, że jego męskie części nie są problemem, skoro jesteś sparowana z Veslorem. Prawda?

Abby rozejrzała się, upewniając się, że wciąż są same, ale mimo to utrzymała niski głos, kiedy znów się odezwała.

- Są z nami bardzo kompatybilni. Tylko wszędzie duzi. Niektóre części są trochę inne, ale w najlepszy sposób. Wyglądasz na szczerą kobietę, Vera, więc będę taka sama.

Vera odetchnęła z ulgą, że Abby wydawała się być taka przystępna jak na kogoś z mega-bogatej rodziny.

- Naprawdę bym to doceniła.

- Veslorowie to agresywny typ obcych. Ich żeńska wersja gry wstępnej i flirtowanie jest czymś, co możemy uznać za przemoc domową. Lubią atakować mężczyzn.

Usta Very opadły. Nie to spodziewała się usłyszeć.

- Kobiety oceniają ich, atakują, a mężczyźni walczą. Jeśli jest w stanie wygrać i przyszpilić ją, wtedy następuje część uwodzenia. Nie pytaj mnie jak to działa, od walki do pieprzenia, ale oni są Veslorami.

Vera otrząsnęła się z szoku.

- Muszę rozpocząć walkę na pięści z Rothem? Mam zero szans na wygraną.

- Nie uderzyłabym go. Drak z pewnością nie zmuszał mnie do tego, kiedy testowaliśmy parowanie. Ty i ja nie jesteśmy Veslorami. Moja najlepsza rada jest taka, krąż wokół Rotha... atakuj jego przestrzeń osobistą, dotykaj go. Bez ubrania byłoby najlepiej. Po prostu bądź werbalnie agresywna, mów mu, czego chcesz. Bądź jasna, by uniknąć nieporozumień. Pamiętaj, że jesteśmy z dwóch różnych planet i kultur.

- Jak odbywa się testowanie parowania? – Vera była zdezorientowana. – Czy potencjalne partnerki muszą udowodnić, że są dominującymi typami?

- Właściwie chodzi o to, że mężczyźni pokazują kobietom, że są dobrymi wojownikami, zdolnymi bronić je i ich dzieci, które potencjalnie mogą mieć, jeśli się sparują. Potem uprawiają seks, by sprawdzić, czy facet jest w tym dobry. Kiedy kobieta zdecyduje, czy zaakceptuje go na swojego partnera, cóż... daje mu znać.

- Więc to zawsze kobiety decydują? – *Piszę się na to*, pomyślała Vera. Chciała zatrzymać Rotha.

- To jest trochę bardziej skomplikowane. Kobiety flirtują z dystansu, z tego, co słyszałam. Jeśli mężczyźni odwzajemnią flirtowanie, wtedy kobieta podchodzi, by rozpocząć walkę. Nie zrobi tego, jeśli ją zignoruje i nie jest zainteresowany.

Roth nigdy nie ignorował Very. To było obiecujące.

- Jeszcze nie dotarłam do naprawdę trudnej części. Obie płcie Veslorów zmieniają się w ich postaci bojowej i przystępują do tego, jeśli kobieta chce zaakceptować go jako partnera. Mówię o seksie. To ich łączy. Jest coś w spermie mężczyzny, kiedy jest w postaci bojowej. Nigdy nie uprawiają seksu w postaci bojowej, chyba że z partnerem. To nie tylko oznacza ich, że są sparowani, ale w postaci bojowej mają też super spermę i najprawdopodobniej wtedy zapłodnią kobietę.

Tym razem Vera powstrzymała się od otwarcia ust. Ledwo.

- My się nie zmieniamy. Oczywiście. – Abby machnęła na swój płaski brzuch. – Nie jestem technicznie sparowana z Drakiem, tak jak Veslorowie, ponieważ nie chcę jeszcze ryzykować posiadania dziecka. Istnieje naprawdę duże ryzyko zajścia w ciążę, kiedy parujesz się z Veslorem. A Drak okazuje mi cierpliwość. Jednak jesteśmy sparowani w każdym innym sensie. Zabiłby każdego, kto powiedziałby inaczej. Ja też. On jest mój. – Abby przerwała. – By w pełni związać się z Veslorem, muszą się zmienić... ale ty nie możesz. Pomyśl o tym. Kiedy zdecydujemy się na dziecko, Drak zmieni się w swoją postać bojową, gdy będziemy uprawiać seks, by zakończyć nasze parowanie. To jedyny czas, kiedy są płodni. W przeciwieństwie do nas.

To było jeszcze bardziej szokujące dla Very.

A Abby jeszcze nie skończyła.

- To również znaczy, że kiedy zechcesz mieć kolejne dziecko, muszą ponownie się zmienić podczas seksu. Ale Drak powiedział mi, że zmieniają się tylko pod koniec seksu, więc to nie tak, że obściskujesz się z nimi w ich postaci bojowej, by wprawić się w nastrój.

- Jak wyglądają zmienieni?

- Cóż... nie uciekłaś ani nie zemdlałaś słysząc najbardziej przerażającą część parowania z Veslorem. Więc musisz poważnie traktować Rotha. Pomyśl o wielkiej kosmicznej panterze z rodzaju kotów o skórzastej skórze. Przerażający widok, ale w środku są tą samą osobą. – Abby wyciągnęła rękę i postukała się w skroń. – Ten sam mózg. Tylko inne ciało.

Vera bardzo chciała usiąść. Jej kolana drżały, ale zablokowała je i nie ruszyła się.

- Okej. Rozumiem.

- Veslorowie parują się na całe życie. To też powinnaś wiedzieć. Nie ma rozwodu, jeśli zwiążesz się z jednym. Nie ma też dni separacji. Pary mieszkają razem. To dlatego nadal jestem na *Defcon Red* zamiast wrócić na Ziemię. Nienawidziliby przebywać na naszej planecie. Veslorowie mieszkają w grupach. Poznałaś pozostałych Veslorów, prawda?

Vera skinęła głową.

- Są jak bracia. Tylko dużo bliżsi. Akceptujesz jednego, żyjesz z nimi wszystkimi na całe życie. To zgrana rodzina na zawsze. Nie tylko dostałam partnera, ale trzech dużych braci i szwagierkę, kiedy Gnaw sparował się z Darlą. Jej siostra też jest uważana za rodzinę, ale nie chce z nami mieszkać. Dwoje młodych, które mają Darla i Gnaw, to w zasadzie moja bratanica i bratanek.

Vera ponownie skinęła głową, wchłaniając informacje, w jej głowie wirowało. To było dużo do strawienia.

- Więc zasadniczo, bycie w grupie oznacza, że odziedziczasz małą wioskę ludzi, którzy mieszkają i podróżują z tobą przez całe życie. Oddzielne sypialnie, ale wspólne przestrzenie mieszkalne. Ich marzeniem jest przejść na emeryturę na jednej z planet Veslorów. Widziałam filmy tej, którą wybrali. Jest piękna. Obszar leśny z rzekami i strumieniami, jak na Ziemi, tylko bez żadnych zanieczyszczeń lub przeludnienia. Przyjmij Rotha, Vero, a to też będzie kiedyś twoja przyszłość, kiedy przestaną pracować. Rozmawiali o przeniesieniu się tam w ciągu następnych kilku lat, odkąd Gnaw i Darla mają dzieci. Dorastanie na statku floty nie jest idealne dla dzieci. Na pierwszym miejscu stawiają młode. I tak, tak nazywają swoje dzieci.

- To właściwie brzmi nieźle. Mój biologiczny gówniany ojciec porzucił moją matkę zaraz po tym jak mnie miała. Nie był obrońcą. Nadal nie jest. Moja mama umarła niedawno. Nie mam już rodziny na Ziemi. – Vera wzięła głęboki wdech. – Żałujesz, że jesteś z Drakiem?

Abby uśmiechnęła się szeroko.

- Cholera, ani przez chwilę.

Vera doceniała jej szczerość.

- Dziękuję ci.

Uśmiech Abby stał się przebiegły.

- To jest także najlepszy seks, jaki kiedykolwiek będziesz mieć. Pozwól Rothowi wziąć cię na pieska, a obiecuję, że pokochasz jedną z ich różnic. Mają tę opiekuńczą...

Rozbrzmiał cichy świst.

- Dlaczego wyszłaś z mojego pokoju?

Vera podskoczyła na warknięte słowa za nią i obróciła się. Roth właśnie wyszedł z łazienki. Drzwi za nim zamknęły się, gdy wszedł dalej do salonu. Jego czarne włosy były mokre, ale miał na sobie T-shirt i luźne czarne spodnie, które przypominały jej męskie spodnie od pizamy.

- Byłam głodna i, hm, rozmawiałam z Abby.

- Cześć, Roth. Po prostu dotrzymuję tu towarzystwa Verze.

Roth ruszył w stronę kuchni.

- Zrobię ci jedzenie.

- Dziękuję. – Vera ruszyła za nim, ale Abby złapała ją za ramię. Vera spojrzała na nią.

- O, i tak... lubią opiekować się kobietami. – Mrugnęła, a potem ją puściła. – Co robisz, Roth? Masz coś przeciwko, jeśli dołączę? Ja też jestem głodna. Założyłam, że nie pójdziemy zjeść na stołówce po tym, co przydarzyło się Verze. Obawiam się, że plotki o tym, co wydarzyło się w barze, szybko rozprzestrzeniły się wśród załogi i pracowników cywilnych.

Vera i Abby weszły do kuchni, ale trzymały się z dala od Rotha, gdy wyjmował kilka zapakowanych posiłków z szuflady chłodziarki.

Roth odwrócił się i skrzywił się do Abby.

- Ludzie za dużo mówią. Nie pójdziemy do miejsc publicznych na statku. Nie narażę Very na niebezpieczeństwo.

- Ani przez sekundę w to nie wątpiałam. – Abby wyciągnęła napoje, zanosząc je do długiego stołu.

Roth podgrzał zapakowane posiłki i przyniósł je na stół. Abby chwyciła sztucce i serwetki. Roth ponownie zajął miejsce na czele stołu, Vera usiadła obok niego, a Abby naprzeciw niej.

Vera przyglądała się kolacji. To był ogromny stek, z tłuczonymi ziemniakami ze

szczypiorkiem, bekonem i serem. Bardzo ziemskie potrawy.

- To nie są standardowe obiady.

Abby zachichotała.

- Nie. Obawiam się, że jestem trochę rozpieszczona. Nie mam nic przeciwko flocie, ale jestem przyzwyczajona do lepszej jakości jedzenia. Budynek D Corp, w którym kiedyś pracowałam, ma kucharzy serwujących posiłki wszystkim naszym pracownikom. Poprosiłam moich rodziców o przysługę i teraz przygotowują je i wysyłają do nas. Veslorowie uwielbiają mięso, dlatego dostałaś prawie kilogramowy antrykot. Nie musisz zjeść wszystkiego, jeśli nie możesz. Ustaliłam porcje dla Veslorów. Jutro wieczorem powinniśmy spróbować żeberka. Są pyszne!

- Dostarczane są tego duże skrzynie, które zajmują dużo miejsca – mruknął Roth.

Abby znowu się zaśmiała.

- Nie bądź zrzędlivy. Wiesz, że kochasz to bardziej niż te małe steki, które serwują w stołówce. A ty nienawidzisz chodzić do restauracji, by dostać mięso podawane w większych porcjach. – Abby spojrzała na Verę. – Niektórzy ludzie gapią się, kiedy widzą, ile jedzenia jeden z tych facetów potrafi wciągnąć na kolację.

Vera wzięła nóż i widelec, odcięła kawałek steku i włożyła do ust. Jęknęła. To był najlepszy, jaki kiedykolwiek smakowała.

- Dokładnie. – Abby też zaczęła jeść. – Kucharze marynują je w czosnku i jakiejś innej przyprawie przed ich obsmażeniem. Pogrzewacz kończy ich gotowanie. Za każdym razem wychodzą idealne.

- Bardzo lubię twoje jedzenie – przyznał Roth.

- Nie moje. Nasze. – Abby jadła dalej. – To jedna z zalet mojego bycia częścią twojej grupy. – Ponownie mrugnęła do Very. – Nie potrafię gotować, nawet żeby uratować moje życie. Zawsze proszę, żeby D Corp wysyłała nam dostawę. To jedna z ziemskich korzyści, z której nie zechcę zrezygnować, ponieważ nie muszę.

- Ja też nie jestem najlepszą kucharką – przyznała Vera. – Gdy dorastałam byłam tylko ja i moja mama. Ona dużo pracowała, a ja byłam zbyt zajęta studiami. Często też nie bywam w domu. Na miejscach pracy zapewnijają nam kucharza.

- Ja potrafię polować i gotować posiłki – powiedział Roth, kontynuując jedzenie.

Vera napotkała spojrzenie Abby.

Abby lekko skinęła do niej głową.

- Veslorowie są bardzo utalentowani w robieniu wielu rzeczy.

Zarumieniła się, gdy Vera natychmiast powróciła do tego, co Abby powiedziała jej o seksie z Veslorem. Chciała dowiedzieć się z Rothem, czy to była prawda. Teraz musiała tylko wymyślić jak osiągnąć swój cel.

Napełniło ją zmartwienie na kolejną myśl. Może chciała z nim zostać ... ale co jeśli on nie chciał zatrzymać jej?

Rozdział 11

Po posiłku Roth zaprowadził Verę do swojej sypialni i otworzył jedną ze swoich szuflad.

- Wybierz jakąś koszulkę, w której będziesz spać.

Vera podeszła bliżej, by obejrzeć zawartość szuflady zanim zerknęła na niego.

- Lubię spać nago. – Patrzyła jak Roth spogląda w dół jej ciała. – Naprawdę chciałabym dzielić z tobą łóżko, Roth – przyznała.

- Rozmawialiśmy o tym. Chronię cię.

- Od ciebie? Nigdy byś mnie nie skrzywdził.

- Nie.

- Dokładnie. – Vera przypomniała sobie wszystko, co powiedziała Abby. Czy bała się potencjalnego sparowania z Rothem, kiedy to wiązało się z koniecznością jego przemiany w inny kształt? Tak. Ale nie była tchórzem. Ciało Rotha może się zmienić, ale nadal będzie nim. Tylko będzie inaczej wyglądał.

- Za kilka dni zostanę odebrana przez firmę, dla której pracuję. Wątpię, żeby przedstawiciele *Nowych Światów* chcieli pozostać na *Defcon Red* po przybyciu. Każą mi iść z nimi z powrotem na Ziemię. – Wzięła głęboki oddech. – Mam do ciebie uczucia, Roth. Wiem, że to wydaje się być naprawdę szybkie, ale taka jest prawda. Okoliczności, w jakich się poznaliśmy były okropne, ale jesteś niesamowity. Nie chcę przegapić tej okazji, jeśli ty też coś do mnie czujesz.

Jego wyraz twarzy złagodniał, gdy na nią patrzył.

- Ludziom zwykle potrzeba dużo czasu, by podjąć decyzję. Masz uraz po tym, co przeszłaś. Sądzę, że to sprawiło, że związałaś się ze mną emocjonalnie, ponieważ byłem tym, który się tobą opiekował.

- Nie mogę temu zaprzeczyć. Jednak wszystko, co dla mnie zrobiłeś, tylko dowiodło, jaki jesteś niesamowity. Przez całe życie miałam nadzieję, że spotkam faceta z choć odrobiną cech, jakie posiadasz. Nigdy nie myślałam, że go znajdę.

Roth zmarszczył brwi.

- Chodzi mi o to, że polegałam na tobie, a ty mnie nie zawiodłeś. Zrobiłeś więcej niż musiałeś. Mogłam być trochę szalona, ale wiem, że nie wyobraziłam sobie, gdy personel medyczny chciał, żebyś mnie zostawił. Odmówiłeś. Pamiętam nawet wzmianki od nich jak grozili wezwaniem ochrony, by usunąć cię z pokoju. Ryzykowałeś aresztowanie tylko po to, żeby dotrzymać mi słowa. Jesteś jednorozcem, Roth.

Zmieszanie pojawiło się na jego twarzy.

- To znaczy, mężczyźni tacy jak ty nie powinni naprawdę istnieć... ale znalazłam cię. Nie jestem aż tak głupia, żeby po prostu odejść. Poza tym, jesteś super gorący. – Jej wzrok przebiegł po nim w górę i w dół. – Nigdy nikt nie pociągał mnie tak seksualnie jak ty.

Potrząsnął głową.

- Przeszłaś traumę i jesteś zdezorientowana.

- Nie. Zaufaj mi. Nie jestem zdezorientowana w tym, czego chcę, gdy chodzi o ciebie. Większość ludzi nie potrafi się zbytnio zdecydować. To, co stało się na tej planecie, prawdopodobnie przez długi czas będzie wywoływać koszmary. Umarli dobrzy ludzie. Jednak, ja nie. Wiesz, o czym myślałam przez większość czasu, gdy bezradnie patrzyłam jak umierają moi współpracownicy?

Roth przysunął się bliżej, jego złote spojrzenie złagodniało.

- Powiedz mi.

- W głowie odtwarzałam całe moje życie. Żałuję wielu rzeczy. Zamieszkałam z dwoma mężczyznami, których tak naprawdę nie kochałam. Byłam po prostu samotna. Bardziej czułam złości niż cokolwiek innego, kiedy mnie zawiedli. Przysięgam sobie, że jeśli przeżyję, znajdę kogoś, kogo mogłabym pokochać. Myślę, że tą osobą jesteś ty. Daj nam szansę, Roth. Mamy dwa dni, by dowiedzieć się, czy jesteśmy kompatybilni zanim przybędą ci przedstawiciele *Nowych Światów*.

- Nie chcę być kolejnym żalem, Vero.

- Stanie się tak tylko wtedy, gdy nie damy temu szansy. Myślę, że dowiedziałam się więcej o tobie w tym krótkim czasie, który spędziliśmy razem, niż kiedykolwiek wiedziałam po miesiącach spędzonych z moimi dwoma byłymi chłopakami. Nigdy nie byłiby tak dobrzy dla mnie, ani nie wyciągnęliby mnie z piekła. Nie tylko ci ufam... nie chcę cię stracić.

- Jesteś mi tylko wdzięczna.

Potrząsnęła głową.

- Nie. To coś więcej. Odtwarzałam w mojej głowie wszystkie chwile, które spędziliśmy razem, odkąd narkotyki opuściły mój system. – Przysunęła się do niego jeszcze bardziej. – Nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak ty. I nie mówię o tym, że jesteś kosmitą. Mam na myśli to, jaką dobrą jesteś osobą. Jesteś słodki i miły. Ciepły. Opiekun. Seksowny. I mogłabym kontynuować. Nie, żeby musiała. Jesteś wspaniały... i myślę, że powinniśmy zrobić tę rzecz z testowaniem.

- Nie rozumiesz.

- Rozumiem. – Odetchnęła głęboko. – Abby była na tyle miła, że wyjaśniła mi kilka rzeczy. Wiem, że możesz mnie chronić, więc nie musimy walczyć, by to udowodnić. Już uratowałeś mi życie... i nadal to robisz w tej chwili, trzymając mnie w swojej kabinie po tym jak ktoś znowu próbował mnie zabić. Nie boję się również, że możesz zmienić wygląd. Nie przestraszysz mnie, jeśli się zmienisz. Pokaż. Akceptuję to w tobie. Czasami masz cztery nogi zamiast dwóch.

Z westchnieniem zamknął za sobą szufladę.

- Przestraszyłbym cię.

- Mylisz się. Nie odczuwam lęku, jeśli się martwisz, ponieważ wiem w moim sercu i mojej głowie, że nigdy mnie nie skrzywdzisz. Jestem o tym przekonana na tysiąc procent, ponieważ już pokazałeś mi, jakim jesteś niesamowitym mężczyzną.

- Jestem samcem. Nie ludzkim mężczyzną.

- Wiem to. Uwierz mi. – Jeszcze raz powoli doceniała widok jego ciała. – Cały męski. Jesteś dla mnie niesamowicie atrakcyjny.

Roth warknął.

- Vera.

- Mamy dwa dni do przybycia przedstawicieli *Nowych Światów*. Chciałabym lepiej cię poznać. No i, zobaczyć, czy rzeczywiście mamy fizyczną chemię.

Wydawał się być zdezorientowany tym zwrotem.

- Chcę sprawdzić, czy jesteśmy razem dobrzy w łóżku, a także poza nim. Więc albo możemy to zrobić, albo się kłócić. Co brzmi dla ciebie lepiej?

Wyciągnął rękę i przeczesał dłonią swoje wilgotne czarne włosy, unosząc brodę, by spojrzeć w sufit, jakby szukał ciepłości.

- Czy to naprawdę jest taki trudny wybór?

Opuścił brodę, potem rękę do swojego boku i warknął nisko.

- Nie chcę cię wykorzystywać, kiedy dochodzisz do siebie.

- Lekarze mnie wypuścili, Roth. Jestem całkowicie zdrowa. Po prostu muszę nabrać trochę wagi. Czas to robi. Jestem dopuszczona do seksu. – Nie zamierzała wspominać, że w ogóle nie pytała o tę część, bo lekarze nie zakazali jej żadnych ograniczeń fizycznych.

To sprawiło, że zaczął myśleć.

- I jestem zdrowa psychicznie, jeśli to cię niepokoi. Jestem pewna, że chcę zobaczyć, czy jest coś między nami, zanim będzie za późno. Czy kiedykolwiek odwiedzasz Ziemię?

- Nie.

- Prawdopodobnie utknę tam na kilka następnych miesięcy. Kto wie, dokąd wyśle mnie moja następna praca? Wiem, że to będzie planeta bez świadomego życia. Bardzo wątpię, że jeszcze kiedykolwiek się zobaczymy, kiedy odjadę. Więc teraz albo nigdy, Roth. Proszę, nie każ mi żyć z żalem tego, co mogło być. Wiem cholernie dobrze, że będę się tak czuła, jeśli nie przekonam cię, żebyś dał nam szansę.

Ze spojrzeniem, którego nie potrafiła zinterpretować, nagle wszedł w jej osobistą przestrzeń i delikatnie zawinął swoje wielkie dłonie wokół jej talii.

- Jesteś pewna, że to jest to, czego chcesz?

- Ciebie? Tak. – Położyła ręce na jego szerokiej piersi. – Czy Veslorowie lubią się całować? Możemy to zrobić? Tylko tym razem, nie odsuwaj się ode mnie.

- Nazywamy to splątanymi językami.

- Jak seksownie... Splącz się ze mną. – Oblizwała usta.

Głęboki warczący dźwięk sprawił, że jego pierś zawibrowała pod jej dłońmi.

- Będę delikatny.

- Nie mam wątpliwości.

Nagle podniósł ją i odwrócił, niosąc ją do łóżka.

- Chcę cię, Vero.

- Całkowicie w to wchodzę. Na tysiąc procent.

Położył ją na dużym materacu i opadł na nią, uważając, żeby nie zmiażdżyć jej swoim ciężkim ciałem.

- Czekaaj.

Natychmiast zamarł.

Vera wysunęła się spod niego i zaczęła się rozbierać.

- Ubrania będą tylko nam przeszkadzać. Rozbierzmy się do naga.

Roth zsunął się z łóżka i złapał w pasie swoją koszulkę, przeciągając ją przez głowę. Uwielbiała widok wszystkich jego mięśni. Miał najlepsze ciało na świecie. Próbowwała nie gapić się na niego zbyt mocno, ale to było trudne.

- Jesteś tego pewna, Vero?

Zatrzymała się, patrząc w jego złote oczy.

- Absolutnie pewna. Nigdy nie byłam niczego bardziej pewna.

Sięgnął po pasa swoich spodni.

Vera opuściła wzrok, jej serce waliło. W końcu miała zobaczyć, co tam ukrywał. *Nie przestrasz się, jeśli to będzie wyglądało dziwnie*, rozkazała sobie w duchu. Był obcym. Bez względu na to, co ujawni Roth, była chętna i gotowa na seks z nim.

Roth zawahał się.

- Moglibyśmy po prostu spędzać więcej czasu razem. Nie musimy tego robić.

Podniosła wzrok.

- Nie chcesz mnie? Proszę, bądź szczerzy. – To zmiażdżyłoby ją w środku, gdyby się wycofał lub powiedział jej, że tak naprawdę go nie pociąga... ale poradzi sobie.

- Chcę cię, ale nie chcę cię przestraszyć. Jesteśmy więksi.

- Przecież widzę. – Machnęła ręką na jego duże ciało. – Nie boję się ciebie. Widziałam Draka i spotkałam Abby. On też jest znacznie większy od niej. Współdziałają fizycznie. My też będziemy.

Roth puścił pasek spodni, jego ręce opadły po bokach.

- Ludzie nie lubią niczego przyspieszać. To jedna z rzeczy, których się nauczyłem.

Ty się bardzo różnisz.

Auc. Właściwie się wzdrygnęła.

- Co powiedziałem źle? – Roth podszedł do niej krok bliżej, wyraz jego twarzy był zaniepokojony.

- Tak naprawdę nigdy nie byłam... normalna. Po prostu nie cierpię, gdy mi się to wytyka. – Odetchnęła głęboko zanim zdjęła ostatnią część ubrania i wyprostowała się.

Całe jego ciało napięło się, gdy zmierzył ją od stóp do głów. Dobiegło od niego niskie dudnienie, które uznała za niezwykle seksowne. Spojrzała na przód jego spodni. Zarys jego kutasa zapewnił ją, że był podniecony na jej widok.

- Zraniłoby mnie, gdybyś tego żałowała.

Jego cicho wypowiedziane wyznanie sprawiło, że pragnęła go jeszcze bardziej.

- Właśnie dlatego wiem, że nie będę. Jesteś niesamowitym mężczyzną, Roth. – Podeszła bliżej do niego i wyciągnęła ręce. Drżały trochę, ale położyła je na jego piersi, gładząc jego aksamitną ciemną skórę. – Pocałuj mnie i przestań się martwić. Mam wrażenie, że będziemy naprawdę świetni razem.

Przynajmniej mam taką nadzieję. Myśl o utracie Rotha przyprawiła ją o ból serca.

Opuścił głowę, a ona zamknęła oczy. Jego usta otarły się o jej i przesunęła ręce wyżej, by chwycić jego szerokie ramiona. Potem pogłębił pocałunek, jego język spotkał się z jej własnym.

Roth nie całował. Posiadł jej usta. Jej ciało natychmiast się ożywiło na wszystkie właściwe sposoby. Jęknęła i wszystkie myśli opuściły jej głowę.

Ledwo zauważyła, kiedy ją podniósł i opuścił na łóżko. Byli skóra do skóry, jego tors był gorący i aksamitny. Wijąc się przy nim, rozłożyła nogi, gdy umieścił biodra między jej udami. Nienawidziła dotyku jego spodni, pragnąc, żeby zniknęły. Gruby, twarde zarys jego kutasa przez materiał docisnął się do jej płci. Owinęła nogi wokół jego pasa.

Roth przerwał pocałunek i otworzyła oczy. Jego złote spojrzenie było skupione na niej.

- Naprawdę jesteś pewna?

- Już jestem mokra i obolała za tobą, Roth.

- Uwolnij mnie od swoich nóg.

Naprawdę miała nadzieję, że poprosił ją o to, żeby pozbyć się spodni. Odblokowała nogi.

Roth zsunął się po jej ciele i patrzyła jak przygląda się jej piersiom. Pochylił głowę, a ona jęknęła głośno, kiedy jego gorące, mokre usta owinęły się wokół jej napiętego sutka, lekko ssąc.

Vera puściła jego ramiona i delikatnie wbiła palce w jego wilgotne włosy. Były gęste, jedwabiste w dotyku. Zassał mocniej i to odczucie strzelił prosto do jej łechtaczki. Zapulsowała boleśnie. Uwolnił jedną pierś i przeszedł na drugą.

- Jestem gotowa cię wziąć – wydyszała. – Potrzebuję cię we mnie. – Minęło dużo czasu odkąd uprawiała seks. Zbyt długo. Ale nigdy nie pragnęła nikogo bardziej. Potrzeba doprowadziła ją do punktu bólu.

Zignorował ją, skubiąc jej sutek zębami. Zadrżała, ale to było cudowne. Puścił jej pierś i została zmuszona do puszczenia jego włosów, gdy zsunął się niżej jej ciała i potem z łóżka.

Podparła się łokciami na łóżku.

- Wracaj tutaj!

Chwycił ją za łydki i szarpnął. Vera została powalona płasko na plecy, kiedy pociągnął ją na koniec łóżka. Uniosła głowę, gdy Roth puścił jej nogi, wsunął ramiona pod jej uda i pchnął je do góry i na boki.

Jego złote spojrzenie opadło na jej pleć, jego nozdrza rozszerzyły się.

- Jesteś na mnie gotowa.

Udało jej się skinąć głową. Miał jej tyłek blisko krawędzi łóżka, jej nogi rozłożone na jego ramionach i sama pozycja sprawiła, że jeszcze bardziej była podniecona.

- Pozbądź się spodni.

Uśmiechnął się do niej. Wyglądał prawie drapieźnie. To jej nie przeszkadzało; wszystko w Roth'cie było seksowne jak diabli. Nawet ten nieco niebezpieczny wygląd.

Nagle opuścił głowę, a potem jego usta znalazły się na jej łechtaczce.

Vera sapnęła, gdy ją polizał. Jej głowa opadła z powrotem na materac i na ślepo drapała pościel paznokciami. Bo też Roth tak po prostu nie lizał. Ssał. Szarpnęła nią

surowa przyjemność. To było ekstremalne i przytłaczające. Ale za dużo. Próbowwała zamknąć nogi, ale Roth poprawił swój uścisk na niej, trzymając je otwarte.

Wydobyło się z niego warczenie, agresywnie niszcząc jej zdolność myślenia. Warczenie dodało wibracji, niszcząc ją na najlepsze sposoby.

Orgazm uderzył w nią nagle, tak silny, że wykrzyknęła jego imię.

Nawet nie dotarło do jej oszołomionego mózgu, że Roth zabrał swoje usta z jej cipki i przewrócił ją na brzuch. Otworzyła oczy, usiłując przypomnieć sobie jak oddychać po tym jak sprawił, że doszła tak mocno, tylko po to, by zdać sobie sprawę, że leży twarzą do łóżka. Roth pociągnął ją w dół, aż jej stopy znalazły się na podłodze i była zgięta nad materacem, przy użyciu kolana rozdzielił jej uda. Rozległ się cichy szelest materiału.

Potem tors Rotha przycisnął się do jej pleców, a jego usta znalazły się przy jej uchu.

- Teraz cię wezmę, Vero.

Zdołała skinąć głową, wciąż dochodząc do siebie.

- Proszę.

Przykrył jedną z jej rozłożonych dłoni na łóżku swoją większą, podtrzymując swój ciężar ciała, by uniknąć zmiążdżenia jej pod nim. Pokochała to, że to zrobił, łącząc ich w ten sposób. Poprawił swoje duże ciało, a potem poczuła jak jego fiut – przynajmniej to, co uchodziło za to u Veslora – ociera się o jej szczelinę. Gruby, zaokrąglony czubek badał jej wejście.

Potem Roth napał na nią.

Vera jęknęła, czując jak w nią wchodzi. Jego kutas był gruby. Twardy. Gorący. Pchnął w nią tylko trochę zanim zamarł. Rozszerzyła nogi mocniej, zachęcając go, i Roth wydał z siebie dudnienie przy jej uchu zanim wszedł głębiej.

- Ciasna – jęknął.

- Nie przestawaj! Mogę cię wziąć.

Wycofał się trochę i ponownie pchnął w jej ciało. Robił to w kółko, pozwalając jej wziąć go więcej z każdym ruchem jego bioder.

Wtedy coś ciepłego, ale twardego, przycisnęło się do jej nadwrażliwej łechtaczki i oboje jęknęli.

Vera była trochę zmieszana. Czyżby miał drugiego kutasa, który przycisnął się do

jej łechtaczki? Był zanurzony w jej cipce, rozciągał ją tym, co wydawało się być naprawdę wielkim fiutem. Ludzkie jądra były miękkie; a cokolwiek czuła na swojej łechtaczce nie było.

Roth zaczął uderzać biodrami o jej tyłek, pieprząc ją powoli. Cokolwiek dotykało jej łechtaczki zostawało tam, siejąc spustoszenie w jej zmysłach. Roth przyspieszył, biorąc ją szybciej. Vera nie mogła zrobić nic więcej jak tylko wydawać dźwięki – mnóstwo ich – gdy budował się kolejny orgazm.

Za drugim razem doszła jeszcze mocniej. Jej umysł absolutnie wybuchł.

Ponad białą mgłą ekstazy, która zalała jej mózg, usłyszała warknięcie Rotha i nie można było przegapić, kiedy on też doszedł. Czuła jak strzela w nią mokrym gorącem. Roth przycisnął się do niej mocniej, przygniatając ją. Jego ciało drżało. Potem oboje dyszeli, jakby biegli w maratonie.

Całe ciało Very było bezwładne.

Uśmiechnęła się. Zdecydowanie mieli chemię. Wybuchową.

Rozdział 12

Vera obudziła się gwałtownie, z początku zdezorientowana. Otaczała ją zupełna ciemność, a duże, ciepłe ciało było zwinięte wokół jej pleców. Delikatnie pogłaskała ciężkie ramię wokół swojej talii i uśmiechnęła się.

Ta aksamitna skóra, którą pieściła opuszkami palców, należała do Rotha. Spał z nią. Oboje leżeli na prześcieradłach z kocem okrywającym ich ciała.

Jej wspomnienia szybko wróciły. Musiała stracić przytomność po tym jak uprawiali seks. Jej uśmieszek zmienił się w szeroki uśmiech. Seks z Rothem zmienił jej życie. To było coś, czego nigdy nie sądziła, że doświadczy z jakimkolwiek mężczyzną.

Samcem. Przypomniała sobie, że Roth bardziej lubił to określenie, i jeśli chciała go zatrzymać, uznała, że to jest coś, co musi zacząć mówić. *Jest mężczyzną z piekła rodem.* Uśmiech nie opuszczał jej ust.

- Dobrze się czujesz?

Jego chrapliwy głos sprawił, że odwróciła głowę, chociaż nic nie widziała.

- Czuję się świetnie. Przepraszam, że straciłam przytomność.

- Nadal dochodzisz do siebie po swoich przeżyciach. Powinniśmy poczekać.

To zabiło jej nastrój i zastanowiła się, czy żałuje tego, co razem robili.

- Źle spałam bez ciebie. Dlatego byłam zmęczona.

Przytulił ją mocniej do swojego gorącego ciała.

- Jestem tutaj. Zaśnij. Reszta mojej grupy i ich partnerki wstaną przynajmniej dopiero za trzy godziny.

Vera naprawdę chciała go zapytać, czy rozważa wzięcie jej na partnerkę. Po prostu nie miała jeszcze odwagi tego zrobić. A jeśli powie nie? Byłaby zdruzgotana. Było oczywiste, że zostanie z Rothem, jeśli będzie mogła. Był nie tylko słodki i opiekuńczy, ale także wziął ją dwa razy.

Absolutny opiekun. Moja mama nie wychowała głupca. Znow uśmiechnęła się na tę myśl.

Roth musnął jej włosy swoimi ustami.

- Nie zasypiasz.

- Myślę. Przepraszam. – Paznokciami lekko podrapała jego skórę. Uśmiechnęła się ponownie, gdy poczuła jak jego ciało zareagowało. Kutas przyciśnięty do jej tyłka zaczął twardnieć i powiększać się. – Czy ten pokój ma polecenie głosowe dla świateł?

- Tak. Chcesz je włączyć?

- Tak, ale słabo. Niezbyt jasno.

- Światła, piętnaście procent mocy – oznajmił nieco głośniej.

Światła nad nimi zaczęły subtelnie świecić. To zostawiło pokój zaciemniony, ale mogła zobaczyć jego zarys, kiedy odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć. Vera poruszyła się trochę, by ułożyć się na plecach zanim obróciła się do niego. Rozłożyła dłonie na jego piersi.

- Uwielbiam cię dotykać. – Jej wzrok dostosował się na tyle, że dostrzegła więcej jego cech. Złote oczy Rotha były otwarte. – Mogę cię zbadać?

Roth odpowiedział, spychając nakrycie w dół ich ciał, odsłaniając klatkę piersiową, kiedy leżał na boku.

Vera przysunęła się bliżej i okrążyła jeden z tych ciemnych dysków na jego piersi czubkiem palca, śledząc jego sutek. Poczowała jak jego kutas zeszywniał jeszcze bardziej między nimi, aż przycisnął się do jej biodra. Zsunęła drugą rękę po jego brzuchu do sztywnej wypukłości, eksplorując ją palcami. Był tak gruby jak wewnątrz niej. Jego kutas miał kształt ludzkiego penisa, ale tak jak wszystko inne u Veslorów, był większy. Główka jego penisa była lekko rozszerzona.

Roth wydał cichy dudniący dźwięk, gdy kontynuowała intymne badanie. Miał żyły na trzonie. A może to były grzbiety. Nie była pewna, ale podobało jej się jak je czuła, nawet jeśli nie mogła objąć jego obwodu ręką. Dziwiło ją, że pasowali do siebie.

Pochyliła się, by zamienić czubki palców drugiej ręki na swoje usta. Polizała i delikatnie zassała jego sutek. Kutas Rotha zeszywniał jeszcze bardziej, trochę drgając. Te dudniące dźwięki dochodzące od niego stały się głośniejsze, wibrując całą jego klatką piersiową.

Nagle przetoczył się, kładąc się na plecach. To wyrwało jego kutasa z jej dłoni, a jego sutek z jej ust.

- Potrzebujesz więcej snu.

To nie odstraszyło Very. Usiadła i uklękła. Roth obserwował ją w milczeniu jak chwyciła nakrycie i zepchnęła je niżej, odsłaniając jego fiuta. Wiedziała, że jej usta rozchyliły się lekko na widok bardzo podnieconego Rotha. Był duży i gruby, a przezroczysty płyn wyciekał z czubka jego penisa, lśniąc w słabym świetle. Zdecydowanie przypominał ludzkiego penisa w kształcie.

- Muszę cię dotknąć.

Wydobył się z niego niski pomruk, ale nie próbował jej powstrzymać, gdy ponownie sięgnęła po jego kutasa, kiedy zsunęła się niżej na łóżku, bliżej jego bioder. Delikatnie chwyciła go obiema rękami. Dopiero teraz całkowicie otoczyła jego kutasa. Przezroczysty płyn, który wyciekał, był ciepły i podobny do nawilzacza. To sprawiło, że jej dłonie z łatwością ślizgały się po grubym trzonie.

- Vera – jęknął. – Musisz przestać albo znowu cię wezmę.

- Nowiny, przystojniaku. To mnie tylko zachęci. Dwukrotnie zakołysałeś moim światem i zapadłam w śpiączkę seksualną od tego jak dobrze było między nami. Jestem cała za powtórką. Tylko tym razem, nie zdewastujesz mnie twoimi ustami. Teraz moja kolej, żebyś doszedł pierwszy.

Pogłaskała go od główki jego członka, w dół trzonu do podstawy. Wtedy poczuła coś dziwnego tam, gdzie powinny być jego jądra. Jeśli je miał. Uznała, że prawdopodobnie ma, skoro jego ciało wyglądało tak ludzko. Pochyliła się bliżej, próbując lepiej się przyjrzeć, kiedy lekko rozłożył uda.

- Moja yunce. – Oddychał szybciej, jego głos był chrapliwy. – Twoi mężczyźni ich nie mają.

Puściła jego trzon jedną ręką i zbadała to. To było jak prążkowana skóra, pokryta tym samym płynnym nawilzaczem. Przejechała po tym opuszkami palców, gdy wydawało się rozszerzyć, unosząc się w górę do jego fiuta. Jednak to nie był drugi penis. Tylko zakrzywiona wypukłość.

Roth nagle złapał ją za nadgarstek.

- Jestem niezwykle wrażliwy, jeśli dotkniesz pod tym.

- Pod tym? – Odwróciła głowę, napotykając jego spojrzenie.

- To chroni mój worek nasienny.

Przygryzła wargę, jej umysł próbował to przetłumaczyć.

- Masz na myśli swoje jądra?

- Mamy jeden worek nasienny. Nie dwa, jak mi powiedziano, że mają twoi mężczyźni. Moja yunce chroni go, otacza. Kiedy nasze kutasy rosną, yunce otwiera się pozwalając nabrznieć naszym workom nasieniem.

- Będę bardzo delikatna – obiecała, ciekawa jak diabli.

Roth puścił jej nadgarstek.

Vera delikatnie przesunęła palcami po żebrowanej, zakrzywionej yunce i odkryła, że Roth rzeczywiście ma duże jądro. Było gorące; na zaokrąglonym wybrzuszeniu nie było aksamitnego futra, tylko miękka jak u dziecka skóra. Jej palce dotarły do drugiej skorupy na spodzie. To trochę przypominało jej muszlę małża na ziemi, chociaż nie była tak twarda. Obie strony miały kształt podobny nieco do ścianek muszli, prawdopodobnie by zakrzywić się wokół jego jądra. To ją zafascynowało.

- Czy to całkowicie zamyka się wokół twojego jądra, kiedy nie jesteś podniecony?

- Tak. Bardzo ważne jest, by chronić mój worek nasienny.

- To jest bardzo fajne. – Delikatnie pogłaskała jego jądro. Wydawało się, że napęczniało na większe, rozszerzając się w balon poza ochronną karbowaną powłokę.

Roth ponownie chwycił ją za nadgarstek i odsunął jej dłoń.

- To jest zbyt wrażliwe, żeby się bawić. Boli, gdy dotykasz za dużo.

- Przepraszam. – Ponownie owinęła palce obu rąk wokół jego trzonu i pogłaskała go. Jego kutas zrobił się sztywniejszy. Każdy grzbiet lub żyła, które czuła, zrobiły się jakby bardziej wyraźne. Kochała to jak go odczuwała.

Biodra Rotha zakołysały się lekko, a to przyciągnęło jej uwagę do jego brzucha. Mięśnie tam były napięte, zarysowane na jego skórze. Miał co najmniej kaloryfer z dwunastu grzbietów, tak daleko jak sięgał do podbrzusza. Już sam jego widok sprawił, że zwilgotniała, gdy go głaskała, obserwując jak jego ciało reaguje na jej dotyk.

Kiedy zaczął dudnić głębiej, wydając niemal mruczący dźwięk, była tak podniecona, że pulsowała między nogami.

- Mogę cię ujeźdźać?

Roth sięgnął po nią, jego wielkie dłonie chwyciły ją w talii. Usiadł tak szybko, że straciła uścisk na jego kutasie. Podciągnął ją na kolana, potem wstał na swoje.

- Ja będę ujeżdżał. Obróć się. Ustaw się na ręce i kolana. – Rzuciła się do wykonania jego rozkazu. – Bliżej ściany. Podeprzyj się o nią ręką.

Użyła pościeli, by wytrzeć ręce, gdy czołgała się po łóżku. Jej ręce były bardzo śliskie. Roth tworzył swój własny nawilżacz, dużo go wyciekło z czubka jego penisa, kiedy go głaskała.

Vera rozpłaszczyła dłoń na ścianie i pochyliła się, rozkładając uda.

Roth ustawił się za nią, rozszerzył swoje nogi na zewnątrz jej nóg i pochylił się lekko nad nią. Jego dłoń rozłożyła się na ścianie nad jej. Otworzyła usta, by zapytać go, czego teraz chce, ale nie dostała tej szansy.

Owinął się wokół niej, jego kutas przycisnął się do jej cipki, a potem wszedł w nią. Tym razem nie zrobił tego wolno, tylko wjechał głęboko jednym mocnym pchnięciem.

Z Very wyrwał się jęk. Gorączkowo złapała za górny pręt zagłówka, by uzyskać równowagę, gdy się odepchnęła. Roth wolną ręką chwycił jej biodro i zaczął ją pieprzyć. Wbił się głęboko, jego yunce odpowiednio przycisnęła się do jej łechtaczki. Wkrótce zaczął w nią pompować, szybko i głęboko.

- O kurwa – zajęczała. – Tak! O Boże, Roth. Nie przestawaj!

Roth zamknął oczy, starając się zachować kontrolę. Nie chciał być zbyt agresywny z Verą. Jedną ręką podpierał się o ścianę, by utrzymać swoją równowagę na kolanach, a drugą ręką trzymał Verę, by pozostała na miejscu pod nim, gdy doprowadzał ich oboje do ostatecznej satysfakcji.

Teraz rozumiał, dlaczego dwóch jego mężczyzn sparowało się z ludźmi.

Uczucie Very pod nim, kiedy brał jej ciało, było lepsze niż cokolwiek, czego kiedykolwiek doświadczył. Jej wewnętrzne mięśnie zacisnęły się mocno wokół jego kutasa i krzyknęła, gdy doprowadzał ją do spełnienia. Jego własny podążył szybko, jego nasienie strzelało w nią. Odrzucił głowę do tyłu i wbił się w nią głęboko, unieruchamiając biodra, kiedy zacisnął usta, by uniknąć ryku od intensywności.

Gnaw powiedział kiedyś ich grupie, że kopulowanie z ludźmi jest zupełnie inne niż robienie tego z ich samicami. Surowe. Bardziej intensywne.

Nigdy tak naprawdę nie rozumiał, co mężczyzna miał na myśli, dopóki nie wszedł do wnętrza Very.

Każda samica Veslorów walczyła z Rothem przed kopulacją. I nie dlatego, że chciały przetestować parowanie. Nie był mężczyzną, którego uznawały za godnego zostania ojcem ich młodych, czy spędzenia z nim reszty ich życia. Nie. Kobiety szukały go dla radości i nowości bycia zadowoloną przez wojownika.

Te samice Veslorów sprawiły, że ciężko walczył o prawo do przyparcia i zadowolenia ich, kiedy się do niego zbliżyły. Zawsze starał się ich nie skrzywdzić. Z kobietami było inaczej. Cięły jego ciała pazurami, nie powstrzymując się i próbując spowodować tyle szkód, ile możliwe. To oznaczało bycie zakrwawionym i cierpiącym, kiedy wygrał... a zawsze wygrywał.

Ale w głębi duszy, te zwycięstwa zawsze sprawiały, że czuł się zgorzkniały i wykorzystany. Te emocje, wraz z jego fizycznymi obrażeniami, znacznie zmniejszały jego przyjemność.

Kopulacja z Verą była zupełnie inna. Oddawała się dobrowolnie, starając się dać mu tylko przyjemność, a nie ból.

Ciało Very ugięło się pod nim, więc delikatnie wyciągnął swojego kutasa z jej ciasnej cipki, pociągając ją ze sobą, gdy siadał, umieszczając ją między rozchyłonymi udami. Objął jej tors, trzymając ją blisko. Oparła się o niego, kładąc tył głowy na jego piersi, gdy oboje próbowali złapać oddech.

Jej małe dłonie owinęły się wokół jego nadgarstków, luźno przylegając do niego. Odetchnął głęboko, wciągając jej zapach... i chęć sparowania się z nią mocno uderzyła w Rotha. Oparł się. Mogła odważnie chwalić się, że jego bojowa postać nie przstraszy jej, ale nie chciał ryzykować. Musiał dać jej więcej czasu, by nauczyła się mu ufać.

Vera odwróciła głowę, przyciskając bok twarzy do jego piersi. Uśmiechnął się i przytulił ją mocniej. Pasowała idealnie w jego ramionach. To było też coś nowego. Nie odepchnęła go od razu i nie wyszła. Kobiety Veslorów zawsze to robiły jak tylko przyniósł im spełnienie.

- To był najlepszy seks w historii. – Vera uniosła podbródek i zerknęła na niego z leniwym uśmiechem.

Powietrze zamarzło w jego płucach na długie bicie serca, gdy w duchu zapragnął, by zapytała go, czy chce, żeby się z nią sparował. Chciał zatwierdzić ją jako swoją.

Kiedy nic nie powiedziała, zmusił się do ponownego oddychania. Część niego oplakiwała utratę okazji.

- Tak – szepnął.

- Więc przetestowaliśmy parowanie, prawda?

Skinął jej głową.

Jej uśmiech zniknął, a jej bladoniebieskie spojrzenie zdawało się badać jego twarz.

- Myślisz, że kiedykolwiek zechcesz uczynić mnie twoją partnerką?

Jego serce zabiło szybciej.

- Tak, Vero. Uczynię. Musisz tylko zapytać.

Jej uśmiech powrócił.

- Roth... zatrzymasz mnie? Naprawdę bym tego chciała. Wiem, że parowanie jest na całe życie. Jestem gotowa podjąć się tego, ale tylko z tobą.

- Tak – warknął podekscytowany.

- Naprawdę? – Poruszyła się w jego uścisku.

Niechętnie ją puścił. Vera uklękła i odwróciła się zanim zarzuciła ramiona na jego szyję. Zamknął ją w swoich ramionach. Vera będzie jego kobietą. Jego partnerką.

Roth czuł całkowite szczęście.

Przez około pięć długich sekund. Potem rzeczywistość wtargnęła do jego umysłu.

Abby odmówiła pełnego parowania z Drakiem. Twierdziła, że to dlatego, że nie chce jeszcze mieć dziecka. A jeśli Vera odrzuci ten pomysł przypieczętowania ich więzi?

- Musimy omówić wiele rzeczy.

Kiwnęła głową przy jego szyi.

- Rzucę pracę w *Nowych Światach*. Jestem całkiem pewna, że flota zawsze potrzebuje dodatkowych operatorów dronów. Przysłali mi kilka ofert pracy po tym jak ukończyłam studia. Poszłam do *Nowych Światów*, ponieważ płacili dużo więcej. Abby dała mi wrażenie, że wszyscy będziecie na tym statku jeszcze przez dłuższy czas, i to nie jest dla mnie problem. Mam dużo zaoszczędzonych pieniędzy, więc nie będę dla ciebie obciążeniem finansowym, dopóki nie znajdę pracy.

Roth zachichotał. Vera go rozbawiła.

- Nigdy nie będziesz dla mnie ciężarem w jakikolwiek sposób. – Potem spoważniał.

– Nie dołączaj do floty. Zażądają lat twojego życia w służbie. Jak tylko nasz król na to pozwoli, planujemy opuścić *Defcon Red*.

- Zapytam flotę o cywilny kontrakt. To nie jest problem. Nie zwerbuję się.

Roth poprawił swój uścisk wokół Vero i uniósł ją, przesuwając się po materacu, aż wylądowała rozciągnięta na jego piersi, a on leżał na plecach. To pozwoliło im być twarzą w twarz podczas rozmowy.

Bał się wypowiedzieć te słowa, ale musiały być wyrażone.

- Chcę się z tobą sparować, Vero. Ale po tym możesz nosić moje młode. Tylko dwóch Veslorów zakończyło więź z ludzką kobietą i każda para ma młode.

Vera wciągnęła głęboko powietrze, ale nie zerwała z nim kontaktu wzrokowego.

- Chcesz mieć dziecko?

- Tak – przyznał. – Z tobą.

Skinęła głową.

- Zawsze chciałam mieć dzieci. Po prostu myślałam, że będę trochę starsza, kiedy będę je miała... ale spotkanie z tobą zmieniło sytuację. Cholera, myśl o tym, że nigdy nie zostanę mamą, była jedną z tych pozostałych wielkich żalów, gdy byłam uwięziona w kapsułach, myśląc, że tam umrę. Jednak muszę być z tobą szczerą...

Spiął się pod nią, czekając, aż Vera powie mu, że chce zaczekać z ukończeniem więzi, tak jak Abby.

- Czy będzie dobrze, jeśli nie będę pracowała przez chwilę, jeśli będziemy mieć dziecko? Moja mama wychowywała mnie sama i zawsze musiała pracować, kiedy dorastałam. Powiedziała, że przegapiła wszystkie ważne momenty w moim życiu. To opiekunka usłyszała jak mówię moje pierwsze słowa i była świadkiem jak po raz pierwszy raczkowałam i zaczęłam chodzić. To ją zasmucało. Chciałabym przynajmniej przez kilka lat wychowywać nasze dziecko w pełnym wymiarze godzin. Dlatego nie planowałam mieć dzieci przez dłuższy czas. Chciałam poczekać, aż zarobię wystarczająco dużo pieniędzy, by przejść na emeryturę, zanim założę rodzinę.

Ulga sprawiła, że się uśmiechnął.

- Tak. Ty i nasze młode niczego nie będziecie potrzebować, Vero. Zatrzymaj się o ciebie i o nie.

- Jesteś pewien, że to nie będzie problem? Nigdy nie spotkałam ani nie słyszałam o

mężczyźnie chętnego to zrobić. Obie osoby zawsze mają pracę, żeby opłacić rachunki.

- Nie jestem człowiekiem. Nasze samice pozostają blisko młodych, dopóki nie są wystarczająco dorosłe, by sobie poradzić. To nasz sposób. Pomogę ci zadbać o każde młode, jakie będziemy mieć. To nie jest wyłącznie rola kobiety.

- Wierzę w to. Będziesz wspaniałym ojcem. Już to wiem z tego jak niesamowity i opiekuńczy zawsze jesteś ze mną. O czym jeszcze musimy porozmawiać? Jestem za przeprowadzką na twoją rodzinną planetę. Wiem też, że wasza grupa pozostaje razem. Abby powiedziała mi, że to jest jak jedna wielka rodzina. Tak naprawdę, nie mogę się tego doczekać. – Przerwała. – Byłam sama odkąd straciłam mamę. Miałyśmy tylko siebie.

To go zasmuciło, słysząc, że nie ma nikogo, kto by się nią opiekował.

- Nie masz innej rodziny? Gdzie są rodzice twojej matki?

Vera ułożyła się wygodniej, wyciągając się na nim i opierając brodę na swojej dłoni na jego piersi.

- Moja babcia zmarła, kiedy mama była nastolatką. Mój dziadek ożenił się ponownie z dużo młodszą kobietą i mają jeszcze dwoje dzieci. Nowa żona nie chciała, żeby moja mama kręciła się w pobliżu, kiedy skończyła osiemnaście lat. Była przypomnieniem, że dziadek miał wcześniej inne życie zanim się poznali. To bolało moją mamę, ale nie miała wiele do powiedzenia w tej sprawie. Jej tata i jego nowa rodzina po prostu całkowicie odcięli ją od swojego życia. Wiesz już, że nie jestem blisko z moim biologicznym ojcem i nie mam pojęcia, czy on w ogóle ma rodzinę. Żaden z nich nigdy nie próbował się ze mną skontaktować ani z moją mamą.

- Teraz będziesz miała rodzinę.

Uśmiechnęła się.

- I partnera. Więc co musimy zrobić, żeby to się stało? Jestem gotowa na wszystko.

Roth nie był tego taki pewien.

- Porozmawiamy o tym jutro – oznajmił. Bardzo by go zraniło, gdyby Vera zmieniła zdanie.

- Wiem, że musisz się zmienić. Abby też mi o tym powiedziała. Nie boję się ciebie, Roth. Wiem, że mnie nie skrzywdzisz.

- Nigdy – obiecał. – Powinniśmy przespać się kilka godzin. Po tym jak zjemy

pierwszy posiłek, ludzie nazywają to śniadaniem, przejdziemy przez szczegóły.

- Okej. Wchodzę w to. Po prostu wiedz to.

Uśmiechnął się.

- Ja również. Jesteś moja, Vero.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale zamiast tego wyrwało jej się ziewnięcie. Potem blada skóra na jej policzkach zrobiła się różowa. Zaśmiała się cicho.

- Okej. Może potrzebuję drzemki. Zmieniłeś mój mózg w papkę całą tą twoją seksownością i niesamowitymi umiejętnościami w sypialni.

- Światła, wyłączcie się.

W pokoju zrobiło się ciemno i Roth zamknął oczy, kiedy Vera przyłożyła policzek do jego piersi. Nie próbowała zejść z niego. Tam ją chciał. Roth delikatnie objął ją ramionami, by upewnić się, że nie stoczy się z niego.

Rozdział 13

Vera uwielbiała grupę Rotha. Wszyscy siedzieli przy stole i jedli razem śniadanie. Wszyscy byli niezwykle gościnni. Jej wzrok wciąż powracał do młodych bawiących się w pobliżu na podłodze w salonie. Mieli wypchane zwierzęta-zabawki i właśnie je żuły, rozciągnięte w pobliżu sofy.

Mała dziewczynka i chłopiec Veslorów byli uroczy. Oboje dali jej też dobry widok na to jak wyglądają Veslorowie, gdy się zmieniają. W pewnym sensie przypominały młode pantery z Ziemi, chociaż z całkiem inną ciemną, skórzastą skórą. Oboje mieli wyjątkowe oczy swojego ojca. Były jasnoniebieskie z wyraźnymi zielonymi smugami.

- Wydajesz się być zafascynowana młodymi.

Miękkie słowa Rotha odciągnęły od nich wzrok Very.

- Jestem.

- Ząbkują – oznajmiła Darla. – Wchodzą im kły. To oznacza, że moje piersi są teraz zamknięte w tym interesie.

Gnaw zachichotał.

- Dla naszych młodych. Nigdy dla mnie.

Vera patrzyła jak druga kobieta się rumieni, ale Darla uśmiechnęła się do swojego partnera. Łatwo było zobaczyć jak bardzo są w sobie zakochani. Podobało jej się to.

- Zamknięte?

- Karmiłam je od urodzenia – wyjaśniła Darla. – Teraz przeszły na stałe jedzenie, a ich mleko nie pochodzi już ode mnie. Ich kły są teraz ostrzejsze i chociaż Rasha jest delikatna, Roshi... nie tak bardzo. Jest bardziej agresywny.

Humor Gnawa zniknął.

- Uczę go, żeby był bardzo ostrożny z tobą i innymi kobietami. – Sięgnął i ujął dłoń Darli, podnosząc jej ramię i krzywiąc się na bandaż w pobliżu jej nadgarstka.

Darla zachowała uśmiech.

- Nie miał zamiaru podrapać mnie swoimi rosnącymi pazurami. To jest małe cięcie. Nawet ludzkie dzieci mają pewne problemy, gdy rosną i stają się silniejsze. Moja siostra

lubiła gryźć nas jako dziecko, kiedy dostała pierwsze zęby. Wyrosła z tego dość szybko, gdy zdała sobie sprawę, że to boli.

Maith prychnął.

- Ludzkie zęby są nieszkodliwe.

Drak uśmiechnął się.

- Dobrze je czuć.

Abby się roześmiała.

- Po prostu nigdy nie próbowałam skrzywdzić cię moimi, partnerze.

Roth nachylił się bliżej Very.

- Becky jest młodszą siostrą Darli. Pracuje i mieszka na *Defcon Red*. Podobnie jej rodzice i bracia. Poznasz ich wkrótce. Często nas odwiedzają, ale nie chcą wprowadzić się do naszej rodzinnej kabiny.

Vera zapatrzyła się w jego złote oczy.

- Chciałabym.

- Nie jesteś już sama – zapewnił ją Roth. – Nasza rodzina jest duża.

Ciepło rozprzestrzeniło się po Verze, gdy Roth wyprostował się na swoim miejscu i zrobił niskie chrząknięcie.

Wszyscy przy stole spojrzeli na niego.

- Mam ogłoszenie. – Roth zamilkł. – Vera zgodziła się zostać moją partnerką. – Uniósł wolną rękę zanim ktokolwiek mógł coś powiedzieć. – Nie widziała jeszcze mojej bojowej postaci.

- To niczego nie zmieni – stwierdziła szybko Vera. – Utknąłeś ze mną.

Napotkał jej spojrzenie.

- Mam nadzieję, że to prawda.

- Absolutna prawda. – Vera nie miała wątpliwości. Rozejrzała się dookoła stołu i Abby przemówiła pierwsza.

- To wspaniała wiadomość! – Uśmiechnęła się do nich obojga. – Gratulacje.

- Veslorowie to najlepsi partnerzy na świecie – dodała Darla. – Witamy w naszej grupie.

Gnaw skinął głową, wpatrując się w Rotha.

- Cieszę się twoim szczęściem.

- Ja też – dodał Drak.

Maith spojrzał między Verą i Rothem.

- Partner to dobra rzecz. Witam cię w naszej grupie, Vero. – Wstał. – Muszę spotkać się z innymi zespołami medycznymi na szkolenie. Przepraszam. – Przeszedł przez salon i wyszedł z kabiny, nie oglądając się za siebie.

Vera przygryzła wargę, zmartwiona.

- Czy on mnie nie lubi?

Roth ujął jej twarz swoją dłonią, sprawiając, że odwróciła głowę, by spojrzeć na niego. Puścił ją jak tylko ich spojrzenia się spotkały.

- To ostatni mężczyzna bez partnerki. Nie chodzi o ciebie.

- Słowa Rotha są prawdziwe – mruknął Gnaw. – Z nas wszystkich, Maith najbardziej tęsknił za partnerką. Trudno jest mu być samemu.

- Och. – Vera współczuła Maithowi.

- Mieliśmy nadzieję, że on i Becky się połączą. – Gnaw spojrzał na Darlę. – Nie zrobili tego.

- Jeszcze. – Darla westchnęła. – Nadal jest nadzieja. Jest bardzo atrakcyjny, a moja siostra nie jest ślepa. – Gnaw warknął, a Darla się roześmiała. – Ty jesteś przystojniejszy. Nigdy nie czuj się zazdrosny. Jestem cała twoja i dobrze o tym wiesz.

Gnaw prychnął, ale pochylił się, by złożyć pocałunek na ustach Darli.

Roth wstał.

- Vera i ja wracamy do mojego pokoju. – Posłał Drakowi znaczące spojrzenie.

Drak skinął głową.

- Będę tutaj pilnował naszego domu.

Vera wstała i Roth wziął ją za rękę, prowadząc ją z powrotem do swojej sypialni.

Idąc, czuła na sobie spojrzenia grupy. To było coś, do czego musiała się przyzwyczać. Roth przychodził z dużą grupą ludzi. Będą nieodłączną częścią jej życia.

W sypialni Roth puścił jej rękę i wskazał na łóżko. Vera uśmiechnęła się.

- Też cię chcę.

Jego intensywne spojrzenie napotkało jej.

- To nie jest czas na kopulację. Zmienię się dla ciebie. – Przerwał. – Drak pozostanie czujny w drugim pokoju, na wypadek twojej paniki i próby ucieczki. Nie byłoby bezpiecznie dla ciebie opuścić naszą kabinę.

- Nie zamierzam uciekać, Roth. – Vera podeszła do łóżka i usiadła na jego końcu.

- Nigdy cię nie skrzywdzę.

- Wiem. Myślę, że jesteś tym bardziej zdenerwowany niż ja.

Roth nie zaprzeczył. Zaczął rozbierać się ze swoich ubrań. To było coś, co Vera lubiła oglądać. Miał niesamowicie seksowne ciało. Kiedy stanął zupełnie nagi, jakies pięć kroków od niej, nagle opadł na ręce i kolana.

- Na pewno jesteś gotowa?

Vera skinęła głową i splotła palce na kolanach. Również mentalnie przygotowała się na to, co miało się wydarzyć. Wiedziała, że nieważne co, nie mogła się przestraszyć, bo ponownie rozważy ją jako swoją partnerkę. Tak się nie stanie. Była zdecydowana zostać z Rothem.

- Zmień się. Pokaż mi swoją postać bojową. Jestem gotowa.

Roth zamknął oczy i opuścił brodę prawie do piersi.

Vera przełknęła z trudem, zaciskając usta, by uniknąć sapnięcia lub wydania jakiegoś dźwięku. Roth już wydawał ich dość, gdy jego ciało się wykrzywiało. Kości i stawy pękały, przesuwając się pod jego ciemną skórą. Jego nogi i ramiona skróciły się, ale stały się grubsze, jakby ich dolne części zostały wchłonięte w górne części kończyn.

Miękkie futro cofnęło się, zamieniając się w skórzastą skórę. Włosy na wierzchu jego głowy rozeszły się, gdy jego głowa się rozszerzyła. Kiedy znów uniósł twarz, jego nos i usta były rozciągnięte.

Oddychaj, przypomniała sobie, wciągając powietrze przez nos. Jej serce waliło. Roth nie był już mężczyzną. *Samcem*, poprawiła się. Był przerażająco wyglądającą

kosmiczną bestią.

Roth stał na czworakach, tylko ją obserwując. Vera pomyślała, że może czeka, aż ona coś powie lub zrobi.

Młode były urocze. Roth... nie był. Był ogromny w swojej postaci bojowej. Nie żeby był mały w porównaniu do ludzi, kiedy chodził na dwóch nogach.

Vera rozplątała ręce i zsunęła się z łóżka, opadając na kolana na podłogę. Zmusiła się do oddychania. *Wdech i wydech*, powtarzała w duchu. Potem powoli ruszyła naprzód na kolanach. Jej spojrzenie było zwarte z jego i część napięcia w niej zelżała.

To był Roth. Te oczy były takie same. Był jej kosmitą. Tylko... był inny.

Uśmiechnęła się.

- Wow. Wyglądasz przerażająco.

Roth zrobił niepewny krok bliżej. Vera zamarła zanim wyciągnęła rękę, by go dotknąć. Jej ręka mogła drżeć trochę, ale to nie powstrzymało jej od delikatnego muśnięcia palcami jego policzka. Jego skóra była bardziej szorstka w teksturze niż normalna. Poglaskała go pod jego wyciągniętą brodą. Jej uśmiech poszerzył się

- Niesamowite...

Roth przysunął się bliżej i Vera usiadła na tyłku. Podeszedł do niej i też usiadł. Poglaskała jego szeroką klatkę piersiową, przesunęła palcami po jego boku. Prychnął i odsunął się lekko.

Vera zaśmiała się.

- Przepraszam. Połaskotałam cię?

Roth zaczął się zmieniać.

Odsunęła od niego ręce, niepewna, czy było bezpiecznie wciąż go dotykać podczas tego procesu. Odgłosy wydawane przez jego ciało sprawiły, że ukryła grymas. Zanim usiadł przed nią, z powrotem w swoim normalnym ja, na jego ciele lśnił połysk potu.

Wyciągnęła rękę, żeby przycisnąć dłoń do jego umięśnionej piersi.

- To jest wysiłek, co?

- Tylko wtedy, gdy spowalням transformację i robię to ponownie w krótkim okresie czasu. – Patrzył na nią. – Nie bałaś się mnie?

- Nie. To wciąż byłeś ty.

Powolny uśmiech pojawił się na jego ustach i dotarł do jego złotych oczu.

- Nie przerażiłem cię...

- Nie, nie zrobiłeś tego. Już ci mówiłam...

Roth nagle sięgnął po nią, podniósł ją i posadził na swoich kolanach. Przytulił ją mocno.

- Dziękuję ci.

Wtuliła się w niego, ignorując fakt, że był trochę spocony. To nie miało znaczenia.

- Za co? Powiedziałaś mi, że akceptuję cię całego.

- To nie była najtrudniejsza część.

Przypomniała sobie, co powiedziała jej Abby.

- Musisz to zrobić, gdy uprawiamy seks, żebyśmy się sparowali.

- Tak. Miejmy nadzieję, że nie zauważysz, kiedy się zwiążemy.

Vera nie była pewna jak to się stanie, ale wszystko co się dla niej liczyło, to zatrzymać Rotha do końca życia.

- Powinniśmy zrobić to teraz? – Część niej miała nadzieję, że powie tak. Im szybciej to się stanie, tym było mniej prawdopodobne, że puszcza jej nerwy. Zawsze była typem, który stawiał czoła lękom. Odkładanie tego da jej więcej czasu na przemyślenie tego.

- Później tego wieczoru.

Odwróciła głowę, zerkając na niego.

- Dlaczego nie teraz?

- Właśnie dwukrotnie się zmieniłem. Potrzebuję prysznic i więcej jedzenia zanim sparuję się z tobą.

- Okej. – Mogła to zrozumieć. – Jednak chcę to zrobić dzisiaj. Lub dzisiejszej nocy. Naprawdę chcę być twoją partnerką.

Uśmiechnął się.

- Ja też bardzo tego chcę, Vero.

- W porządku. Więc mamy plan!
- Są też inne rzeczy, które musimy dzisiaj zrobić.
- Jakie?

Roth poprawił ją na kolanach i usiadł wygodniej na podłodze.

- Nie masz żadnych rzeczy. Kobiety potrzebują więcej ubrań i osobistych rzeczy. Poproszę Abby o pomoc. Na statku jest wiele sklepów.

- W tej chwili nie mam dostępu do swoich kont finansowych na Ziemi. Już poprosiłam o pomoc przydzieloną mi przez flotę kobietę, kiedy zostałam zwolniona z medycznego. Powiedziała, że da się to zrobić, ale to zajmie jakiś tydzień. Jednak nie prosiłam ją o rozpoczęcie tego procesu, ponieważ myślałam, że nie zostanę tak długo na *Defcon Red*. Muszę ponownie się z nią skontaktować i niech rozpocznie ten proces.

- Nigdy nie musisz się tym martwić, Vero. – Roth uścisnął ją lekko. – Nasza grupa zapewni wszystko, czego potrzebujesz.

- Zapłacę ci później.

Prychnął.

- To, co jest nasze, jest twoje. Jesteś moją partnerką.

Skinęła głową, decydując, że po prostu każe przenieść swoje fundusze z Ziemi na konto, jakie miała grupa Rotha, jeśli tak właśnie działają ich finanse. Jej zaufanie do Rotha było absolutne. Nigdy jej nie oszuka kradnąc jej pieniądze. Abby Thomas ufała Veslorom, a była mega bogata. Żaden z nich nie będzie pod wrażeniem jej wkładu. To prawie ją rozśmieszyło.

- Jakie są twoje myśli?

Vera uśmiechnęła się do Rotha.

- Jestem podekscytowana, że później sparuję się z tobą.

- Ja również. – Ponownie ją uścisnął. – Teraz wstajemy. Wezmę prysznic.

- Nie przeszkadza mi twój pot.

Zachichotał.

- Prawdopodobnie jesteś jedyną kobietą, której to nie przeszkadza. Mój zmysł węchu jest znacznie lepszy niż twój. Wstajemy, Vero.

Przy jego pomocy niechętnie zeszła z jego kolan. Roth wstał i zgarnął spodnie z podłogi.

- Niedługo wrócę. – Założył je i wyszedł z sypialni.

Vera uśmiechnęła się i rzuciła na łóżko. Roth i ona będą mieli wspólną przyszłość. Po wszystkim strasznym, co przeżyła... wyszło z tego coś cudownego.

- Będę jak feniks powstający z popiołów – szepnęła.

Roth wyszedł ze swojej sypialni, by znaleźć Draka stojącego na straży. Uśmiechnął się do mężczyzny, gdy drzwi zamknęły się za nim.

Drak odwzajemnił uśmiech i złapał go za ramiona.

- Twoja kobieta nie uciekła.

- Nie. Vera jest niezwykle odważna.

- Jesteś błogosławiony.

- Jestem.

Drak wciągnął powietrze, wachając go.

- Kiedy planujesz się z nią sparować?

- Później tego dnia.

- Będę tu.

- Vera nie będzie przestraszona podczas naszego parowania. Teraz to wiem. Jestem pewny.

- Mimo to będę tu. To powinien być Maith, ale...

Rotha wypełnił smutek.

- Boli go serce.

- Powinien być pierwszym z nas, który się sparował. Nie ostatnim. To dla nas wszystkich był szok. Szczególnie dla niego.

- Musimy znaleźć mu kobietę.

Drak prychnął.

- Wierzyliśmy, że spodoba mu się siostra Darli. Tak się nie stało.

- Powinniśmy spróbować przekonać ją, żeby zgodziła się wprowadzić do naszej kabiny. Dzięki temu częściej by się spotykali.

- Próbowaliśmy. Becky jest zdeterminowana, by pozostać niesparowana.

Roth przyznał, że to prawda.

- Moglibyśmy przedstawić go większej ilości ludzkich kobiet. Jedna z lekarek komplementowała mnie za moje mięśnie. Poczułem od niej podniecenie.

- Która?

- Cynthia Kane.

- Porozmawiam z Jessą. Zna wszystkich z Medycznego. Może moglibyśmy zapytać, czy Medyczny nie potrzebuje pomocy naszego medyka.

- Zajmij się tym.

- Pewnie. Chciałbyś, żeby Abby pomogła teraz twojej kobiecie? Poszła do naszego pokoju, żeby sprawdzić wiadomości z Ziemi.

- Proszę. Upewnij się, że Abby kupi mojej Verze wszystko, co będzie potrzebować.

- Już się za to zabieram. – Drak jeszcze raz ścisnął jego ramiona. – Jestem taki szczęśliwy, że znalazłeś partnerkę.

- Ja również. Chcę mieć młode.

- Jestem pewien, że będziesz miał. – Drak go puścił. – Pójdę po Abby.

Roth patrzył jak mężczyzna odchodzi, po czym wszedł do łazienki. Nigdy nie podejrzewał, że wysłanie go na misję ratunkową przyniesie mu partnerkę. Czuł się błogosławiony. Cała niechęć, jaką kiedykolwiek czuł do swojego króla, że wysłał ich do pracy z ludźmi, całkowicie się rozproszyła. Okazało się, że to była najlepsza rzecz, jaka kiedykolwiek przytrafiła się jego grupie.

Zdjął spodnie i włączył prysznic, wchodząc do środka. Jego jedynym zmartwieniem teraz było znalezienie partnerki Maithowi ... i odkryć, kto próbował skrzywdzić Verę.

Wraz z tą myślą przyszedł gniew. Ktokolwiek to był, ludzki mężczyzna zapłaci.

Rozdział 14

Vera zawahała się.

- Myślę, że kupiłaś mi o wiele za dużo.

Abby siedziała z nią przy stole w jadalni, zamawiając wszystko od butów po bieliznę.

- Zaufaj mi. Nigdy nie masz dość ubrań po sparowaniu się z Veslorem. Zwłaszcza staników i majtek.

Vera zmarszczyła brwi zmieszana. Abby mrugnęła.

- Drak zwykle zrywa je ze mnie, jeśli są zbyt seksowne, i jest z dala ode mnie więcej niż sześć godzin. – Obniżyła głos. – Veslorowie mają wysoki popęd seksualny.

Ta informacja nie zaalarmowała Very. Nie po przetestowaniu parowania z Rothem.

- Naprawdę? To jest obiecujące.

- Na pewno jest. – Abby kliknęła na kolejne dwa koronkowe czarne staniki, dodając je do wirtualnego koszyka. – Chciałabym tylko, żeby mieli lepszy wybór. W przyszłym tygodniu zrobimy trochę zakupów z Ziemi. Wtedy wysyłam moją najnowszą listę życzeń do mojej najlepszej przyjaciółki, Megan. Przejęła część moich obowiązków w D Corp, których nie mogę prowadzić stąd. Poprosiłam ją, żeby zatrudniła asystentkę, żeby robiła moje zakupy. Megan wysyła mi comiesięczne przesyłki.

- To musi być miłe. Czy tam też jest jedzenie?

- Tak. A mówiąc o locie zbliżającym się w tę stronę z Ziemi... masz tam mieszkanie, prawda?

- Tak.

Abby obróciła się na swoim miejscu i spojrzała na Verę.

- Roth się wkurzy, jeśli planujesz wrócić tam bez niego po swoje rzeczy. Nie będzie mógł pojechać z tobą w najbliższym czasie, ponieważ ich król przydzielił ich do *Defcon Red*. Ale chciałabym ci w tym pomóc. Mogę poprosić asystentkę Megan, żeby spakowała twoje rzeczy i wysłała tutaj.

- Ale ja mieszkam w San Francisco.

- To nie jest problem. Zakładam, że możesz skontaktować się z zarządzającym, żeby dali Addison zgodę na wejście.

- Tak. Potrzebuję tylko jej pełnego imienia i nazwiska. Zrobiłabyś to?

- Oczywiście.

- Bardzo ci dziękuję, Abby.

- To nie problem. Komendant Bills przydzielił nam duży magazyn na pokładzie do moich przesyłek żywnościowych. Część nie jest chłodzona. Mogę poprosić Addison, żeby spakowała wszystko i przesłała tutaj. Moi rodzice obdarowali mnie jachtem kosmicznym, którego używamy każdego miesiąca. Dzięki temu załoga pracuje, w przeciwnym razie musieliby znaleźć pracę gdzie indziej, a jacht po prostu siedziałby zaparkowany na Ziemi i nie był używany.

- Jesteś taka miła. Zrobię tylko listę ważnych rzeczy, które chcę. Meble, które posiadam, nie są warte wysłania.

- Naprawdę? To nic wielkiego.

Vera westchnęła.

- Naprawdę. I tak, jest. Większość kupiłam z drugiej ręki, ponieważ nie ma mnie często w domu. Nie było potrzeby tracić pieniędzy na nowe meble, których prawie nie używałam. Chciałabym, żeby twoja Addison przekazała meble instytucji charytatywnej i spakowała tylko moje rzeczy osobiste.

- Zrobi się.

Vera sięgnęła i wzięła rękę Abby, ściskając ją delikatnie zanim puściła.

- Dziękuję. To również oznacza, że mogę uniknąć mojego biologicznego ojca, jeśli kręci się w pobliżu mojego mieszkania, mając nadzieję, że poprosi mnie o pieniądze. Nigdy więcej nie chcę go widzieć. Jest dupkiem.

- Naprawdę cię nękał?

- Przy każdej okazji – przyznała Vera.

- Wyślę ostrzeżenie o nim do Megan. Nie chcemy ujawnić miejsca twojego pobytu, jeśli nie jesteś z nim blisko. Jej asystentka zabierze ze sobą kilku strażników, żeby cię spakować, na wypadek gdyby się pojawił.

- To byłoby świetnie.

- Teraz jesteśmy rodziną. Albo będziemy po dzisiejszej nocy. Myśl o mnie jak o siostrze. Mam nadzieję, że zawsze chciałaś ją mieć. – Abby się roześmiała. Vera mruganiem powstrzymała łzy. – Wszystko w porządku?

- Tak. Po prostu wciąż jestem trochę emocjonalna. Nie została mi żadna prawdziwa rodzina.

- Teraz masz dużą. – Abby mrugnęła. – Okej. W następnej kolejności, powinniśmy kupić ci piżamę.

- Nie planuję jej nosić przy Roth'cie. Lubię spać z nim nago.

- W porządku, ale kupię ci wygodną odzież domową. Będziesz jej potrzebować. Nie mogę ci powiedzieć, ile nocy Darla, młode i ja spędziliśmy zgromadzeni w salonie, żeby spać razem, podczas gdy nasi mężczyźni byli na zadaniu.

- Często ich nie ma?

- Nie. – Abby potrząsnęła głową. – Czasami są wysyłani na misje z zespołami taktycznymi i martwimy się, gdy ich nie ma. Darla i ja nie możemy spać, gdy nie ma naszych partnerów, dopóki nie wrócą bezpiecznie.

- W porządku.

Abby wróciła do swojego urzędu, wciąż robiąc zakupy. Spojrzenie Very chwilą powracało do Rotha i Draka. Obaj mężczyźni siedzieli na jednej z kanap jakieś sześć metrów dalej. Mówili na tyle cicho, że nie słyszała ich rozmowy. Jakikolwiek był temat, obaj wydawali się być dla niej spięci.

Vera zniżyła głos.

- Jak myślisz, o czym rozmawiają?

Abby podniosła głowę i odszepnęła.

- Prawdopodobnie spiskują jak znaleźć osobę, która próbowała cię otruć. Oni tego nie odpuszczają. Nikt nie próbuje zabić partnera i żeby uszło mu to na sucho. Prawie mi żal tego drania. Prawie. Ma przerąbane i całkowicie zasługuje na to, co nadchodzi w jego stronę.

- Ten śledczy, Trowly, zajmuje się już sprawą.

- Na początku ochrona próbowała przygwoździć za to ciebie. Zaufanie Draka do nich wystrzeliło w kosmos. Jestem pewna, że Roth czuje to samo. Do diabła, nawet

wujek Howard był wkurzony, kiedy dowiedział się jacy są leniwi, aresztując cię od razu bez dokładnego śledztwa.

- Wujek Howard?

- Komandor Bills. On i moi rodzice znają się dawna. Tak naprawdę nie jest spokrewniony, ale mimo to jest rodziną.

- Wow. – Vera była oszołomiona. – On dowodzi *Defcon Red*, prawda?

- To ten sam. Jest nie tylko jak rodzina, ale uwielbia Veslorów.

- A co z tym gościem, Clarkiem? On też jest rodziną?

- Jest bliskim przyjacielem i ma pełne zaufanie naszej grupy. Wujek Howard osobiście wybrał go do dowodzenia zespołami taktycznymi po tym jak wydarzyły się pewne nieprzyjemne rzeczy z pierwszym ludzkim dupkiem odpowiedzialnym za naszych facetów. To jest historia, którą opowiem ci później, kiedy będziemy same. Kiedy się o tym wspomina, to denerwuje mężczyzn.

- Nie mogę się doczekać, żeby to usłyszeć.

Roth i Drak wstali, idąc w stronę kuchni. Abby postukała w ekran i wyłączyła go.

- Jesteśmy głodni – oznajmił Drak.

- Przygotuję nasz drugi posiłek. – Roth skierował się do jednej z szuflad do przechowywania jedzenia.

- Co mogę zrobić, by pomóc? – Vera wstała.

- Siadaj – rozkazał Roth.

- Taa, zakupy całkowicie nas wyczerpały. Ciężko jest patrzeć na zdjęcia rzeczy zanim je kupisz. – Abby przewróciła oczami i pociągnęła Verę z powrotem na jej miejsce.

Drak wziął napoje, rozdając je.

- Słyszę twój sarkazm, partnerko. Ciesz się czekaniem na mężczyzn.

- Czy wszyscy dołączają do nas? – Vera nie widziała reszty grupy, odkąd wstała tego ranka.

- Maith i Gnaw pracują z zespołami taktycznymi. Darla i młode są z nimi.

- Co robią? – zapytała Vera.

Roth podszedł do jej krzesła i pochylił się, składając całusa na jej głowie. Uśmiechnął się do niej.

- Młode są bardzo aktywne w tym wieku. Lubią bawić się w sali treningowej z kilkoma ludźmi.

- Nie pytaj – szepnęła Abby.

Vera nic nie mogła na to poradzić. Skrzywiła się do Rotha.

- Jak młode bawią się z ludźmi? Powinam martwić się tym jak radośnie wyglądałeś, kiedy to powiedziałeś?

Roth roześmiał się, odchodząc, by wziąć ich podgrzane jedzenie i przynosząc kilka talerzy z powrotem na stół.

- Młode lubią gonić niektórych członków zespołu taktycznego. To daje im dużo ruchu, ponieważ nasza kabina nie jest wystarczająco duża, by mogły biegać daleko. Niedawno zrobiliśmy z tego grę.

- Mówiłam ci, żeby nie pytać. – Abby jednak uśmiechała się, wyglądając na rozbawioną. – Ubierają tych biedaków w zbroje i próbują prześcignąć młode w wyścigu do mety, którą ustawili. Co dajecie członkom zespołu, którzy się zgłoszą? Dziesięciosekundową przewagę?

- Piętnasto – zaśmiał się Drak. – To poprawia szybkość ludzi, nosząc ciężar ich zbroi podczas biegu do mety... jeśli młode nie skoczą i nie wylądują na ich plecach, by ich przewrócić zanim tam dotrą. Zbroja chroni ludzi przed zranieniem, jeśli młode przypadkowo użyją ich pazurów.

- To jest... – Vera nie była pewna, co powiedzieć.

- Dlatego powiedziałam, żebyś nie pytała. Młode to uwielbiają. A większość członków zespołu taktycznego pisze się na to gównu. Darla zawsze idzie z bliźniakami, by upewnić się, że nie zostaną zranione. – Abby wzruszyła ramionami.

Roth usiadł obok Very.

- Nie narazilibyśmy młodych na ryzyko, gdyby była szansa, że zostaną skrzywdzone. Tylko ludzie, którym ufamy, mogą grać w tę grę.

Drak postawił dwa talerze dla siebie i Abby, zajmując miejsce obok niej.

- To są młode Veslorów. Nie ludzie. Wasze dzieci są kruche. Nasze młode nie i potrzebują wyzwania, by nauczyć się szybko biegać i zdejmować zdobycz skacząc na poruszające się cele.

- To wcale nie jest niepokojące – mruknęła Vera.

Abby pochyliła się i uderzyła ją swoim ramieniem.

- Witamy w świecie Veslorów. Różne kultury i tak dalej. Młode są super twarde i zawsze wracają do domu szczęśliwe jak to tylko możliwe. Lepiej też śpią, kiedy zużyją całą tę energię. Nie chcesz zobaczyć hiper-aktywnych młodych. – Abby wskazała głową na jedną z kanap. – To trzecia, którą wymieniliśmy. Młode zaatakowały je, gdy zaczęły rosnąć ich pazury.

- Wiedzą lepiej, teraz, gdy są starsze.

Vera zerknęła na Rotha, kiedy mówił.

- To dobrze.

- I nigdy nie zagrają w tę grę z człowiekiem bez zbroi. – Roth zabrał się za jedzenie.

- Albo z kobietą – dodał Drak. – Niektóre kobiety z żeńskiego zespołu taktycznego zapisały się do zabawy z młodymi, ale zarówno Roshi jak i Rasha odmówiły wskoczenia na nie. Po prostu ocierają się o ich nogi, jeśli je złapią.

Vera skinęła głową, po czym przyjrzała się Rothowi.

- Czy nasze młode też zagrają w tę grę?

- Nie, dopóki młode nie osiągną odpowiedniego wieku, i tylko jeśli tak długo pozostaniemy na *Defcon Red*. Nigdy nie naraziłbym naszych młodych na ryzyko.

- Wierzę ci. – Vera wiedziała, że musi się wiele nauczyć, ale ufała Rothowi. – Chciałabym kiedyś zobaczyć jak młode się bawią. – To pomogłoby jej poczuć się swobodniej, jeśli to była część przeszłości jej dziecka.

- Zabiorę cię, by obejrzeć tę zabawę, jak tylko znajdziemy człowieka, który próbował cię skrzywdzić. Do tego czasu nie opuszczasz naszej kabiny.

Skinęła głową, skupiając się całkowicie na jedzeniu przed nią. Wyglądało jak duży kawałek pieczeni z kilkoma pieczonymi ziemniakami i sosem. Pachniało pysznie. Odcięła kęs mięsa i spróbowała.

- Mmmm.

- Więcej przygotowanych posiłków od szefów kuchni D Corp – poinformowała ją Abby. – Jemy naprawdę dobrze.

To było coś, do czego Vera mogła łatwo się przyzwyczać.

Roth wydawał się być zdenerwowany, kiedy zaprowadził ich do jednych z drzwi w kabinie, gdzie jeszcze nie weszła. Zatrzymał się przed nimi, twarzą do niej.

- Co tam jest?

- Drak nakazał stworzenie ławki do rozmnażania dla niego i Abby. Nie była używana, ponieważ nie jest jeszcze gotowa zaryzykować posiadania potomstwa. Dał ją nam. Można łatwo zamówić inną, ponieważ już wyprodukowali jedną i zachowali dla nas projekt. Przechowywaliśmy ławkę w tej nieużywanej sypialni.

Przypomniała sobie pozornie intensywną rozmowę Rotha i Draaka na kanapie wcześniej, kiedy robiła zakupy z Abby.

- Okej. Czym dokładnie jest ławka do rozmnażania i dlaczego ją nam dał?

- Chodź za mną. – Roth zatwierdził skaner ścienny odciskiem dłoni i drzwi się rozsunęły. Wszedł pierwszy, a Vera podążyła za nim. Światła włączyły się automatycznie.

To była sypialnia bez łóżka. Na środku pokoju stał najdziwniejszy mebel, jaki kiedykolwiek widziała. Był długości kanapy i mógł pomieścić co najmniej trzy dorosłe osoby siedzące obok siebie. Tam, gdzie zwykle były oparcia, każdy koniec był otwarty. Zamiast tego, wzdłuż obu boków szerokich poduszek, na całej długości ławki biegły dwa uniesione oparcia. Długie oparcia były dość grube, wykonane z czegoś, co wyglądało jak solidne drewno. Wyściełany środkowy obszar między oparciami miał grubą wyściółkę, która schodziła kaskadowo aż do podłogi, oraz przymocowaną dodatkową poduszkę rozciągającą się u podstawy ławki na jednym końcu.

- To była najlepsza wersja ławki do rozmnażania Veslorów, jaką mogliśmy stworzyć na *Defcon Red* przez ich dział produkcji mebli. Ludzie ich nie potrzebują. – Roth podszedł do jej boku.

- Wyjaśnij, co to jest. To znaczy, powiedziałaś, że to jest do parowania, prawda?

- Tak.

Roth nadal wyglądał na zdenerwowanego, kiedy patrzył na nią.

- Oddychaj. – Wzięła głęboki wdech i wypuściła, żeby pokazać mu, co ma na myśli.
- Nie przestraszę się. Po prostu podaj mi wyjaśnienie, co to jest za rzecz i dlaczego tego potrzebujemy.

Roth skinął głową i wziął ją za rękę.

- Pokażę ci. Pozostaniemy ubrani. Nic nie wydarzy się między nami, dopóki nie poczujesz się komfortowo.

- W porządku. Pokaż mi.

Nakłonił ją, żeby podeszła do końca ławki, wskazując na grubą wyściółkę przy podłodze przymocowaną na końcu.

- To jest na kolana. Pochylasz się nad wyższą wyściełaną powierzchnią.

Vera uściśnęła jego dłoń i puściła go. Przełknęła mocno, ale opuściła się na kolana, kładąc je na poduszce na podłodze. Gruba wyściółka była mocna i zaskakująco miękka.

- Pochyl się do przodu, by położyć górną część ciała na wyściełanej ławce.

Pochyliła się do przodu i położyła górną część ciała zgodnie z prośbą. Było tam dość miejsca między oparciami po obu stronach, że nie czuła się ściśnięta w tej przestrzeni. Wyściółka pod nią i przy jej biodrach była wygodna.

- Co teraz? – Odwróciła głowę, patrząc na Rotha przez ramię.

Powoli opadł na kolana za nią i przycisnął biodra do jej tyłka.

- Kiedy jesteśmy nadzy, i kiedy będziesz bardzo podniecona, wejść w ciebie w ten sposób. Zostanę w tej postaci, dopóki nie dam ci dość przyjemności, żeby cię rozproszyć. – Pochylił się do przodu, przyszpilając górną część jej ciała swoim do poduszek, na których leżała. Użył grubego drewna po każdej stronie, żeby podeprzeć swoje ramiona. – Utrzymam tu swoją wagę, kiedy będziemy kopulować.

Skinęła głową. Na razie nic straszego.

- Jakiś inny powód dla drewnianych oparc? Mają zapobiec, żebym nie spadła na boki? Drewno nie wygląda komfortowo. Nie zranisz swoich ramion? Dlaczego też nie są wyściełane? Wszystko inne jest.

Wzrok Rotha nadal trzymał jej.

- Kiedy się zmieniam, ta solidna podstawa zapobiegnie postrzępieniu czegokolwiek przez moje pazury.

Vera przełknęła z trudem.

- Na przykład mnie?

- Nigdy nie będziesz zagrożona moimi pazurami. To ma mi pomóc utrzymać dobry uchwyt, pozostać na miejscu i nie uszkodzić reszty ławki. Gdybyś była kobietą Veslorów, pod głową byłaby twarda powierzchnia nad wyściółką, żebyś mogła wbić tam pazury. To pomaga pozostać na miejscu, gdy zmieniamy się w nasze postacie bojowe.

Vera spróbowała się podnieść. Roth zawahał się, po czym podniósł z jej pleców swoją pierś. Przesunęła się tylko kilka centymetrów, wpatrując się w drewnianą powierzchnię oparcia. Nie były gładkie, ale też nie wyglądały, jakby miały drzazgi. Powierzchnia przypominała jej płaski pień drzewa z małymi rozpadlinami i dziurami.

- Boisz się, Vero?

- Nie. Tylko myślę.

- Jakie są twoje myśli? Proszę, podziel się nimi ze mną.

Odwróciła głowę na tyle, by zobaczyć go, gdy unosił się nad nią. Dzieliły ich centymetry.

- Myślę, że rozumiem. Wyobrażałam sobie wszystko mentalnie. Ta ławka do rozmnażania jest dla mnie naprawdę wygodna. Żałuję tylko, że nie mogę powiedzieć tego samego o tobie.

- Właśnie tego potrzebuję.

- Czy parowanie w ogóle będzie mnie bolało? To nie zmieni mojego zdania. Tylko chcę być przygotowana.

- Nigdy nie wyrządę ci krzywdy.

Skinęła głową.

- W porządku. Jestem gotowa. Czy to już czas, żeby pozbyć się ubrań?

Złote oczy Rotha rozszerzyły się, jakby go zaskoczyła.

- Nadal chcesz sparować się ze mną?

- Tak.

- Dobrze cię przygotuję zanim się sparujemy. Mam nadzieję, że nie zauważysz,

kiedy się przemienię. – Odsunął się od niej i wstał, zdejmując koszulkę i odrzucając ją na bok.

Ona też wstała i była zadowolona, że żadne z nich nie włożyło butów. To oznaczało mniej do zdjęcia.

- A co z... – Machnęła ręką w stronę jego pachwiny. – Tym? Mam na myśli, czy to się zmieni razem z tobą? Nie bardzo sprawdziłam twojego penisa, kiedy zmieniłeś się dla mnie dziś rano.

- Mój kutas zachowuje ten sam kształt i rozmiar.

Vera uniosła rękę i otarła czoło.

- Uff. Z ulgą to słyszę. Już jesteś tam duży. Mogłabym poczuć przebłysk strachu, gdybyś stał się jeszcze większy. – Uśmiechnęła się, mając nadzieję, że się zaśmieje.

Nie zrobił tego. Roth pozostał poważny.

- Jesteś pewna, że chcesz się teraz ze mną sparować? Nie chcę, żebyś czuła się poganiana.

- Jestem gotowa. – Vera zdjęła top, odpięła stanik i potem spodnie. – Jestem cała z tobą. Na tysiąc procent.

Roth nagle podszedł do niej zanim mogła zdjąć bieliznę. Delikatnie ujął jej twarz w swoje dłonie.

- Składam ci przysięgę, że będę dla ciebie najlepszym partnerem. Jestem bardzo szczęśliwy, że weszłaś do mojego życia.

Łzy wypełniły jej oczy i sięgnęła w górę, kładąc ręce na jego nagiej aksamitnej klatce piersiowej.

- Czuję to samo do ciebie i obiecuję to samo.

Opuścił głowę i musnął swoimi wargami jej. Vera otworzyła usta, by pogłębić pocałunek, ale Roth się wyprostował.

- Zdejmij resztę twojej odzieży. Już się niecierpliwie, żeby związać się z tobą. – Puścił jej twarz i cofnął się, zdejmując spodnie.

Vera zrzuciła bieliznę i wyszła z niej, co zostawiło ją zupełnie nagą. Roth ponownie zbliżył się do niej. Nie mogła nie zauważyć, że jego fiut już był w pełni wyprostowany.

Roth wskazał głową w kierunku ławki do rozmnażania.

- Połóż się dla mnie na plecach.

- Myślałam, że miałam pochylić się nad nią.

- Jeszcze nie. Połóż się dla mnie, Vera. – Jego głos pogłębił się prawie do warczenia. Oblizwał usta. – Daj mi dostęp do twojej szczeliny.

Miała całkiem niezły pomysł jak planował ją przygotować.

- Seks oralny?

- Zamierzam przyłożyć do ciebie moje usta i język.

Odwróciła się, pospieszyła do ławki i usiadła na skraju wyższej poduszki, kładąc się na wyściółce. Roth opadł na kolana i złapał ją za kostki, gdzie jej stopy nadal dotykały wyściółki na podłodze. Podniósł je i rozłożył jej uda. Nie mogły rozszerzyć się za daleko bez uderzenia w podniesione oparcia po obu stronach, ale Roth po prostu pchnął jej zgięte nogi wyżej i opuścił twarz. Vera skończyła z łydkami na szorstkim drewnie. Nie żeby ją to obchodziło, kiedy Roth przycisnął usta prosto do jej łechtaczki.

Zamiótł językiem w powolnym, długim liźnięciu. Przyjemność uderzyła natychmiast. Miał najlepsze usta. Roth mocniej nacisnął na jej pleć i warknął, tworząc wibracje.

Vera sięgnęła, ściskając drewniane oparcia po obu stronach siebie. Z jej gardła wyrwały się jęki, gdy Roth bezlitośnie manipulował jej łechtaczką swoim językiem i wibracjami. Całe jej ciało napięło się, gdy gwałtownie zbudował się orgazm, a on przytrzymał ją w miejscu swoimi dużymi dłońmi za tyły jej ud.

- Roth! – Vera zawołała jego imię, gdy doszła mocno. Świat i wszystko, co знаła, rozpadło się, gdy zalała ją ekstaza.

Ledwo uświadomiła sobie, kiedy Roth puścił jej uda i delikatnie pociągnął ją w dół wyściółki za biodra, aż jej tyłek znalazł się na końcu. Nie pozwolił jej zsunąć się na podłogę, tylko pomógł jej się przewrócić i ustawić na kolanach na wyściółce tam, gdzie powinny być.

Vera dyszała, próbując złapać oddech i odnaleźć zmysły. Roth miał sposób na rozsadzenie jej mózgu. Odwróciła głowę, kiedy ją ustawiał, aż była zgięta przed nim, jej biodra przycisnęły się do wyściółki z boku ławki do rozmnażania.

Jego złote spojrzenie spotkało się z jej.

- Ułóż się wygodnie. Jesteś gotowa?

Położyła ręce na długiej poduszce i podciągnęła się lekko, aż jej biodra były dobrze dociśnięte do wyściółki.

- Tak.

Roth jeszcze trochę poprawił swoje ciało i sięgnął między nimi. Jedną jego ręką objęła mocno jej biodro. Drugą użył do ustawienia swojego kutasa, aż przycisnął go do jej cipki. Wszedł w nią powoli.

Vera jęknęła, gdy Roth pchnął głębiej, zagubiła się w odczuciach. Puścił swojego fiuta i podparł ramię na drewnie obok niej, nie spiesząc się, wbijając się w nią, aż jego yunce przycisnęło się do jej nadwrażliwej łechtaczki. Vera zamknęła oczy na to odczucie, paznokciami drapiąc poduszkę pod nią.

Roth zatrzymał się, nie poruszając biodrami.

- Jesteś dla mnie wszystkim, Vero.

Otworzyła oczy, wpatrując się w jego przystojną twarz przez swoje ramię, gdy opuścił swoje ciało na jej, owijając się wokół niej, aż ich twarze znalazły się zaledwie centymetry od siebie.

- Ty też jesteś dla mnie wszystkim.

- Odwróć głowę i zamknij oczy. Czuj tylko przyjemność, którą ci daję. Nie chcę, żebyś widziała, kiedy się przekształcę.

- To ty, Roth. Cały ty.

- Proszę, Vero? – Roth wyglądał na udręczonego, gdy coś podobnego do strachu błysnęło w jego oczach.

Niechętnie skinęła i odwróciła głowę, przykładając czoło do poduszki. Roth miał na niej tylko tyle ciężaru, by utrzymać ją przygniecioną na miejscu, bez zmiżdżenia jej.

Zaczął pompować biodrami, jego kutas poruszał się w niej. Jego yunce ocierało się o jej łechtawkę, nawilżona nierówna powierzchnia była prawie zbyt intensywna dla niej, przyjemność była wielka. Vera jęknęła głośniej.

- Moja seksowna partnerka – wychrypiał Roth. – Moja!

- Tak – wydyszała.

Zwiększył tempo swoich pchnięć. Vera wiedziała, że nie wytrwa długo. Seks z Rothem był zbyt satysfakcjonujący. Nigdy nie była kochana lepiej. Nie chodziło o to,

czy jej Veslorowi uda się doprowadzić ją do orgazmu. To był po prostu dar.

- O Boże! Zaraz...

Roth pieprzył ją mocniej i wtedy zdała sobie sprawę, że aksamitna tekstura jego torsu wzdłuż jej pleców i na tyłku zmieniła się. Przekształcił się.

Kusiło ją, żeby odwrócić głowę, spojrzeć na niego, ale wtedy doszła tak mocno, że trudno było cokolwiek zrobić oprócz wykrzyknienia w poduszkę.

Poczuła jak Roth podążył za nią. Wilgotny żar uderzył w jej wnętrze. Znieruchomiał, więcej jego ciężaru przycisnęło się do jej pleców i poczuła jak przekształca się z powrotem. Jego skórzasta skóra ponownie stała się miękkim futrem.

- Jesteśmy sparowani – wychrypiał Roth.

Vera uśmiechnęła się, próbując złapać oddech. W tym momencie odwróciła głowę, podniosła się trochę i napotkała jego złote spojrzenie. Na jego twarzy widniał delikatny połysk potu, kiedy przyjrzała się jego rysom.

- Jesteś naprawdę szybki zarówno w przemianie jak i daniu mi orgazmu.

Uśmiechnął się.

- Byłem zmotywowany. Jesteś człowiekiem.

- Odważnym, który nie boi się ciebie, gdy jesteś w swojej postaci bojowej.

Emocje błysnęły w jego oczach.

- Masz moje serce.

- A ty masz moje.

Poruszył ramieniem i wsunął dłoń pod jej brzuch.

- Mam też nadzieję, że już nosisz moje młode.

- Kiedy się dowiemy?

- Wkrótce.

- Możemy spróbować ponownie, jeśli nie jestem w ciąży.

Tym razem Roth wyglądał na zszokowanego.

Vera uśmiechnęła się.

- Co? Chcę mieć z tobą młode, a ta ławka do rozmnażania jest całkiem wygodna.
- Jesteś odważnym człowiekiem i bardzo się cieszę, że cię zatwierdziłem.
- To ja jestem szczęściarą, Roth. – Pewnego dnia, jak miała nadzieję, on to zrozumie.

Rozdział 15

Vera obudziła się z owiniętym wokół niej Rothem. Natychmiast się uśmiechnęła, przypominając sobie ich poprzednią noc świętowania ich parowania. Roth pomógł jej się ubrać i przeszli ręką w rękę z tamtej sypialni z powrotem do ich. Nikogo nie było w salonie kabiny, a Roth powiedział jej, że ich grupa zapewniła im prywatność. Była wdzięczna, niegotowa zobaczyć się z kimkolwiek zaraz po tym jak uprawiali seks.

Spędzili godziny kochając się. Późną nocą ktoś z grupy Rotha zapukał do drzwi ich sypialni. Vera ukryła się pod kocami, kiedy otworzył drzwi, by przyjąć dużą tacę, i w końcu udało jej się skosztować żeberek, którymi przechwalała się Abby. To prawdopodobnie była najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek próbowała.

- Jak spała moja partnerka?

Vera odwróciła głowę, uśmiechając się do Rotha, mimo że nie było wystarczająco dużo światła, żeby go widziała.

- Naprawdę dobrze. Światła, włączcie się.

Nic się nie stało.

- Komputer, zapal światła na dwadzieścia pięć procent – polecił.

Sypialnia rozjaśniła się, aż mogła go zobaczyć.

- Dzięki.

- Dzisiaj zaprogramuję twój głos do sterowania kabiny.

- Byłabym wdzięczna.

- Teraz to jest twój dom. – Roth uśmiechnął się do niej.

Rozległ się piszczący dźwięk. Vera zmarszczyła brwi.

- To są drzwi?

- Tak. Zostań w łóżku. – Roth puścił ją i wysunął się spod koców.

Vera cieszyła się widokiem bardzo nagiego ciała swojego partnera. Roth wciągnął spodnie i podszedł do drzwi. Nakrył panel dłonią i wyszedł.

Minęły minuty zanim drzwi otworzyły się ponownie i wszedł.

- Komputer, oświetlenie dzienne.

Pokój pojaśniał. Vera usiadła, przyglądając się twarzy Rotha. Wyglądał na zagniewanego, kiedy stanął na końcu łóżka.

- Co jest? Coś się stało?

- Twoi ludzie przybyli wcześniej. Clark właśnie skontaktował się z Drakiem. Zameldowali się w ochronie i żądają natychmiastowego dostępu do ciebie.

Sekundę zajęło jej zrozumienie, o co mu chodzi.

- Na pokładzie są przedstawiciele *Nowych Światów*?

- Tak.

- O kurcze! Planowałam skontaktować się z moją firmą w celu zakończenia mojego zatrudnienia zaraz po naszym parowaniu. Powinnam zrobić to wczoraj po południu, ale prawdę mówiąc zapomniałam o nich. Robiliśmy świętowanie seksem. Wygląda na to, że zrezygnuję osobiście. – Skrzywiła się lekko. – Będą wściekli, że wyruszyli w podróż na darmo, ponieważ nie wrócę z nimi. Ale z drugiej strony, jestem pewna, że prawdopodobnie chcą przesłuchać mnie osobiście.

Roth warknął.

- Nie będą cię przesłuchiwać.

- Może użyję niewłaściwego słowa, ale będą chcieli pełnego raportu o wszystkim, co wydarzyło się na Biter. Nie tylko straciliśmy czterdzieści dwie osoby, ale będą musieli wypłacić fortunę w świadczeniach z tytułu śmierci. Poza tym, są wszystkie pieniądze i czas, które stracili na tym projekcie.

- Nic z tego nie jest twoją winą.

- Wiem o tym, ale jestem jedynym ocalałym do zadawania mi pytań. Na domiar wszystkiego, mogą stracić prawa do Biter, jeśli szybko nie skompletują innego zespołu badawczego do skończenia rocznego terminu. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, ile pieniędzy jest zagrożonych stratą dla firmy.

- Ludzie żądają, żebyśmy spotkali się z nimi na pokładzie drugim w biurze śledczego Trowly. Drak rozkazał Gnawowi i Maithowi wrócić do naszej kabiny. Będą tutaj w ciągu kilku minut. Nie zabiorę cię z naszej kabiny bez eskorty naszej grupy. Wciąż jesteś w niebezpieczeństwie. Drak zaprosił twoich ludzi do naszej kabiny, ale odmówili.

Vera wstała z łóżka.

- Cholera. – Rzuciła się do tych kilku części garderoby, jakie miała w pokoju Rotha, zaczynając się szybko ubierać.

- Najpierw powinniśmy wziąć prysznic. Ludzie mogą poczekać. Przybyli wcześniej niż oświadczyli, że będą.

Wstała po założeniu butów i spojrzała mu w oczy.

- To jest bzdurna taktyka wyższego kierownictwa. Zaufaj mi. Będzie najlepiej, jeśli przedstawię się im jak najszybciej. W przeciwnym razie mnie wykiwają. Jestem pewna, że chcą zaoszczędzić pieniądze gdziekolwiek mogą.

- Nie rozumiem.

- Nigdy nie byłam poddana niespodziewanej inspekcji w miejscu pracy, ale słyszałam, że to działo się z innymi zespołami badawczymi. Nie dostali żadnego ostrzeżenia, dopóki nie wylądował wahadłowiec i nagle pojawili się tam przedstawiciele firmy. Każdy, kto odmówił natychmiastowego poddania się odpowiadania na pytania lub pokazania swojej pracy, miał obciętą pensję. Prawdopodobnie skłamali w tym, po co przyjechali, tylko po to, żeby mnie zaskoczyć.

Roth warknął i okręcił się, idąc do swojej komody. Poczwała ulgę, gdy on też szybko się ubrał. Wyszli z sypialni i na zmianę skorzystali z łazienki.

Do czasu, gdy Vera wyszczotkowała włosy i zęby oraz spryskała twarz wodą, reszta Veslorów zebrała się w salonie. Przynieśli także broń. Starła się nie patrzeć na parę miotaczy laserowych, które Roth przywiązał do swoich ud.

Wyciągnął do niej rękę i Vera natychmiast ją ujęła. Roth sprawiał, że czuła się bezpieczna. Uwielbiała też słodki gest trzymania jej za rękę.

- Jesteś gotowa? – Przyjrzał się jej rysom, troska pokazała się w jego oczach.

- Tak. – Nie zamierzała przyznać się, że czuje się zdenerwowana. Prawdopodobnie już mógł to stwierdzić.

Z jednej z sypialni wyszła Darla z młodymi. Wszyscy mieli na sobie równe pizamy.

- Co się dzieje?

Gnaw podszedł do swojej partnerki i pocałował ją w czoło.

- Są tu ludzie Very. Eskortujemy ją, żeby z nimi porozmawiała.

- Tak naprawdę nie są moimi ludźmi. To dwóch przedstawicieli z firmy, dla której pracuję – poprawiła Vera.

Darla skrzywiła się.

- To nie brzmi jak zabawa.

Nie, nie brzmi. Vera wciągnęła głęboki oddech i wypuściła go.

- Powinniśmy iść.

Drak i Gnaw objęli prowadzenie. Roth trzymał ją za rękę, a Maith podążał z tyłu. W drodze do windy minęli kilku członków załogi. Nikt jej z nimi nie dzielił, gdy zjeżdżali na drugi pokład. Kiedy drzwi się otworzyły, stał tam Clark w pełnym mundurze wojskowym. Vera zauważyła, że on też ma broń.

- Jesteśmy wdzięczni, że tu jesteś – powiedział Roth do starszego człowieka.

- Jesteście moimi chłopcami. Zawsze będę się o was troszczył. Gratulacje z okazji twojego parowania, Roth. – Spojrzenie Clarka przeniosło się na Verę. – Poinformowałem Komandora Billsa o nowinach. Daje ci swoje pozwolenie na pozostanie na pokładzie. Przesyła również gratulacje z waszego parowania.

Vera przełknęła mocno.

- Nawet o tym nie pomyślałam. Obawiam się, że nie jestem zbyt zaznajomiona z protokołami floty.

- Zadbano o to. Zostałaś oficjalnie zapisana, jako część grupy Veslorów. – Clark odwrócił się, ruszając korytarzem. – Spotykamy się w sali konferencyjnej numer dwa zamiast w gabinecie George'a. Jest większa – zawołał przez ramię.

Gdy weszli do biura ochrony, za długim kontuarem wstało dwóch oficerów. Jeden z nich odchrząknął.

- Tędy, panowie. – Mężczyzna poprowadził ich w głąb biur.

Kiedy weszli do pokoju, przy okrągłym stole siedział już Trowly. Po obu jego stronach siedzieli mężczyzna i kobieta ubrani w stroje biznesowe. Oboje mieli po pięćdziesiątce i mieli surowe miny.

Pierwsza odezwała się kobiet.a

- Dziękujemy za przyprowadzenie nam naszego pracownika. Teraz odejdźcie. To prywatna sprawa.

Uścisk Rotha na dłoni Very wzmocnił się.

- Nie zostawimy Very.

- To są Veslorowie, o których wam mówiłem. – Trowly skinął na nich, żeby zajęli miejsca. – Wszyscy są częścią ochrony panny Wade.

Mężczyzna w garniturze spojrzał groźnie na Trowly'ego.

- Mówisz, że jeden z naszych pracowników nie jest bezpieczny na jednym z największych krążowników bojowych w twojej flocie? Zwłaszcza w twoich własnych biurach ochrony? Niektóre z rzeczy, przez które musimy przejść, są tajne. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebują *Nowe Światy*, to plotki krążące o tym, co do diabła wydarzyło się na tej planecie. Rozumiem, że ty musisz tu być, bo flota wsadziła nos tam, gdzie nie powinna, ale chcę, żeby ci mężczyźni wyszli, kiedy będziemy przesłuchiwać naszego pracownika.

- Proszę się nie obrażać, panie Danver – warknął Trowly. – Ci ludzie byli w waszej placówce jako część ekipy ratunkowej. Widzieli wynik sabotażu. A my odpowiedzieliśmy na wezwanie alarmowe. Bądź za to wdzięczny, albo wszyscy pracownicy byliby martwi i nie miałbyś kogo przesłuchiwać. Otworzyłem moje akta o wynikach naszego dotychczasowego dochodzenia i poinformowałem was o tym, co przydarzyło się pannie Wade w barze. Ty nie byłeś taki otwarty. Kto ma największą motywację do zamordowania całego zespołu badawczego?

Kobieta odchrząknęła.

- Panowie, wystarczy. – Spojrzała na Verę. – Panno Wade, powiedz swojej ochronie, żeby natychmiast wyszła. Potem usiądź. – Sięgnęła i wyjęła tablet. – Flota zażądała, żebyśmy przesłuchali cię przy ich głównym śledczym. Nie mamy czasu do stracenia. Nasz pilot jest gotowy do odlotu za godzinę.

Verze nie spodobał się niegrzeczny ton kobiety ani fakt, że właśnie rozkazała jej, żeby zmusiła Rotha i jego grupę do wyjścia.

- Podaj swoje nazwisko i co robisz dla *Nowych Światów*? – Kobieta zmrużyła oczy, przenikliwie przyglądając się Verze. – Nie uważam, żeby to miało znaczenie, ale jestem Marcy Piers. Jestem kierownikiem ds. zasobów stacji. To jest mój współpracownik, Ted Danver. Pracuje w naszym dziale prawnym. Byliśmy najbliżej twojej lokalizacji. Oboje mamy upoważnienie, by zająć się tym niefortunnym zdarzeniem.

- Niefortunne zdarzenie – powtórzyła Vera. – Wow. Tak właśnie nazwaliście to, co stało się na Biter? Ktoś sabotował nasze siedlisko kapsuł, wszyscy zostaliśmy odurzeni

wbrew naszej woli przez coś, co sprawiło, że straciliśmy rozum, i rozpętało się czyste piekło, włącznie z morderstwem i samobójstwem. – Łzy wypełniły jej oczy, spłynęły po jej twarzy, ale jej głos pozostał silny. – To był żywy koszmar, z którego nikt z nas nie mógł uciec. Mój zespół po prostu umierał, jeden po drugim. *Niefortunne zdarzenie* to mało powiedziane. Spróbuj nazwać to pieprzonym koszmarem, z którego nie można się obudzić. Umieść to w swoim raporcie.

Obaj przedstawiciele *Nowych Światów* gapili się na nią.

Wtem opis stanowiska kobiety kliknął w umyśle Very.

- Zasoby stacji?

- Tak – przyznała Marcy Piers. – Właśnie to powiedziałam.

Vera nagle nabrała podejrzeń.

- Dość szybko tu się dostaliście. Słyszałam coś o zasobach stacji przed... Czy to ty zatrudniłaś pracowników tymczasowych ze stacji kosmicznej, żeby złożyli nasze siedlisko na Biter? Wiem, że frachtowiec zatrzymał się na stacji tuż przed dotarciem na planetę. Powiedziano nam, żeby zatankować... ale czy również nie zabrał ludzi? Chodzą plotki, że *Nowe Światy* czasami to robią, by zaoszczędzić pieniądze. Nie musicie płacić jednemu z naszych zespołów montażowych za podróż z Ziemi i z powrotem. Czy to właśnie zrobiłaś?

- Siadaj – polecił Danver. – To my zadajemy pytania. Nie ty.

- Vera? – Ręka Rotha zacisnęła się na jej.

Odwróciła się, żeby spojrzeć na niego.

- Nie miało sensu, żeby ktoś z mojego zespołu dobrowolnie wszystkich odurzył. Oni też byli uwięzieni na Biter. I powiedziałeś mi, gdzie te kanistry były ukryte, że nie było łatwego dostępu do nich. Wiesz, kto mógł je tam umieścić? Ludzie, którzy montowali siedlisko kapsuł. – Vera spojrzała gniewnie na Marcy Piers. – Zaryzykowałaś nasze bezpieczeństwo zatrudniając niezweryfikowanych pracowników? Czy chociaż w ogóle ich sprawdziłaś? *Nowe Światy* przeprowadzają szczegółowe kontrole pracowników zatrudnionych na pełnym etacie. Są bardzo zmotywowani, by upewnić się, że każdy projekt zakończy się sukcesem, a kierownictwo otrzymuje roczne premie, jeśli zyski...

- Siadaj i zamknij się! – warknęła Marcy Piers. – Mam władzę od *Nowych Światów*, żeby cię zwolnić. Zostaniesz również ukarana wysoką grzywną.

- Odpowiedz panie Wade – zażądał Trowly. – Zatrudniłaś pracowników, dając im

dostęp do planety? Dałaś mi wrażenie, że twoja praca polega tylko na kupowaniu zapasów z pobliskich stacji kosmicznych. A lista pracowników, jaką dostarczyłaś, to byli ludzie, którzy byli częścią ekip dostawczych... i którzy mieli dostęp do waszych martwych pracowników i miejsca pracy... i wszyscy byli z Ziemi.

Gniew Very przybrał na sile.

- Jeśli tak powiedziała, to na pewno kłamie. Całe nasze jedzenie pochodzi od tego samego dystrybutora na Ziemi. Jest oznaczony na wszystkich pudłach w naszym magazynie. Możesz posłać kogoś z powrotem do naszej placówki i sprawdzić sam. Duża część naszych pudeł z żywnością nadal jest zamknięta, ponieważ nie dotarliśmy nawet do półmetka zakończenia naszej pracy. W kapsule kuchennej są cztery magazyny. W dwóch przechowywane są zapasy na półkach, jeden jest dla przechowywania w chłodni, a czwarty to zamrażarka. – Przerwała. – Nawet nie ma sensu kupować jedzenia ze stacji kosmicznej. Ceny byłyby dużo wyższe. Moja firma za każdym razem kupuje bezpośrednio z tego samego miejsca. To zawsze jest Krongon Foods.

- Nie jesteś kucharzem. Nie wiedziałabyś tego na pewno – sprzeczał się Danver.

- Nie, nie jestem. – Vera spojrzała na niego. – Ale byłam w wielu zespołach badawczych i wiecie co? Każdy kucharz od czasu do czasu prosi o pomoc. Zwłaszcza gdy są czyjeś urodziny lub święta. To dzieje się przy każdym zadaniu. Zwykle jestem tą miłą, który zostaje wysłana do skanowania etykiet na tych pudłach, by poszukać mrożonego ciasta lub czegoś w puszcze lub czegoś innego. Na tych pudłach zawsze widnieje nadruk Krongon Foods. W każdej pracy.

- Nic z tego nie ma znaczenia. – Marcy Piers wstała. – Omówimy to na statku. Czas ruszać.

- Usiądź z powrotem – warknął Trowly. – Dałaś mi fałszywą listę podejrzanych, jeśli zatrudniłaś ludzi ze stacji kosmicznej. Nikt nigdzie nie pojedzie, dopóki nie powiem inaczej. I dopóki nie dasz mi uczciwej listy podejrzanych.

- I to ja odchodzę – wypaliła Vera.

Trowly, Danver i Marcy Piers zagapili się na nią.

- Odchodzę – powtórzyła Vera. – Oficjalnie wyślę powiadomienie do *Nowych Światów* jak tylko uzyskam dostęp do tabletu. Nie wrócę na Ziemię, a już zdecydowanie nie z wami. Nie miałam nic wspólnego z tym, co wydarzyło się na Biter, poza byciem ofiarą. Nie przyszpilicie mnie żadną z tych bzdur. – Jej wzrok skupił się na drugiej

kobiecie. – Zwłaszcza, jeśli to ty zatrudniłaś tego dupka lub dupków, którzy założyli te kanistry wewnątrz otworów wentylacyjnych.

- Wracasz z nami. Nie akceptujemy twojej rezygnacji. – Danver patrzył gniewnie na Verę.

- Nigdzie nie zabierzesz mojej partnerki. – Roth puścił jej rękę i wyszedł do przodu, stając trochę przed Verą.

- Ona wraca na Ziemię! – Danver wstał. – Panna Wade jest jedynym pracownikiem, który pozostał przy życiu. Korporacja żąda, żebyśmy ją sprowadzili. Mają pytania, na które odpowie bezpośrednio im, ponieważ odmawia współpracy z nami.

Trowly również wstał. Serce Very zabiło na jego gniewną minę. Czy spróbuje zmusić ją do odejścia wbrew jej woli? Nie miała wątpliwości, że Roth wda się w fizyczną sprzeczkę, żeby ją chronić. Przez to może zostać aresztowany. Nie chciała tego

Ale Trowly obrócił się do Danvera.

- Nie będziesz zmuszał panny Wade, żeby wyjechała z wami. Jak zauważyłeś, jest jedynym pozostałym świadkiem przestępstwa, które miało miejsce na planecie. Teraz flota dowodzi tym śledztwem. – Potem odwrócił głowę, piorunując wzrokiem Marcy Piers. – Wydaje się, że możesz mieć motyw, by zrzucić trochę winy na pannę Wade, jeśli to ty zatrudniłaś tego, kto umieścił ten nielegalny narkotyk w waszym miejscu pracy.

Vera odetchnęła z ulgą i położyła dłoń na plecach Rotha. Był spięty pod jej dłonią. Doceniała, że ją chroni, trzymając ją nieco za sobą.

- Żądam pełnej listy nazwisk wszystkich tych, którzy mieli dostęp do tego miejsca pracy. – Trowly prawie wykrzyknął te słowa. – Siadaj, panie Danver.

Danver zbladł i szybko usiadł. Tak samo zrobiła Marcy Piers.

Trowly również usiadł.

- Panno Piers, sugeruję, żebyś poinformowała pilota, że oboje macie opóźnienie na nieokreślony czas. Żadne z was nie wyleci, dopóki nie będę zadowolony. Flota nie lubi być okłamywana. – Na koniec zwrócił się do Clarka. – Na teraz, panna Wade nie jest potrzebna. Ty, ona i Veslorowie możecie odejść. – Spojrzał na Verę. – Proszę trzymaj się blisko pana Rotha w przypadku, gdybym miał pytania. Skontaktuję się z tobą przez jego łącze komunikacyjne.

Roth obrócił się, owinął ramię wokół Very i poprowadził ją do drzwi. Grupa i Clark

wyszli za nimi z sali konferencyjnej i wszyscy opuścili biuro ochrony.

Clark zagwizdał, gdy dotarli do windy, czekając aż drzwi się otworzą.

- To nie poszło tak jak myślałem.

- Nadal nie wiemy, kto próbował skrzywdzić Verę trucizną – mruknął Roth. – Ani kto skrzywdził ją na planecie

- Nie – westchnął Clark. – Ale teraz mamy lepsze wskazówki jak te kanistry skończyły tam, gdzie były. I ktoś przekupił kogoś na tym statku, żeby otruć Verę. Założę się o część mojej pensji, że przekupili też pracownika, który został tymczasowo zatrudniony przez *Nowe Światy* do zmontowania tych kapsuł na Biter. Niektórym z tych ludzi ciężko jest znaleźć pracę i niektórzy nie przejęliby się zabiciem, gdyby cena była odpowiednia. George dostanie swoje odpowiedzi i da nam znać, co odkrył. Jest świetnym śledczym.

Vera oparła się o Rotha. Chciała tylko wrócić do ich kabiny.

Clark napotkał jej spojrzenie.

- Ile jest firm takich jak twoja?

- Oprócz *Nowych Światów*, jest *Origins*, *Gemini*, *Aurora* i *Maximus*.

- Czy któraś z nich ma reputację nieczystego gracza, kiedy przegra ofertę? – Winda otworzyła się i Clark wszedł pierwszy, odwracając się, by spojrzeć na Verę po odpowiedzi.

- Nie słyszałam o tym. – Wzruszyła ramionami, gdy ona i Roth weszli do windy.

- Padnij! – ryknął nagle głęboki męski głos. Brzmiał jak Drak.

Vera mocno uderzyła w ścianę, kiedy Roth pchnął ją na bok windy. Użył swojego ciała, żeby ją tam przyszpilić, chroniąc ją.

Wtedy na tylnej ścianie windy pojawiła się duża dziura, ledwo omijając głowę Clarka. Opadł na kolana, chwytając jeden ze swoich miotaczy laserowych.

Zapach spalonego metalu wypełnił jej nos. Ktoś do nich strzelał.

Więcej dźwięków lasera wypełniło jej uszy i gdzieś na zewnątrz otwartych drzwi windy rozległ się alarm. Przeważenie mocno uderzyło, kiedy Vera zdała sobie sprawę, że są atakowani.

Rozdział 16

Roth chciał ścigać tego, kto do nich strzelał, ale nie mógł ryzykować wystawienia swojej partnerki. Jego ciało było jedyną rzeczą między Verą i ogniem lasera. Gnaw już wszedł do windy i przycisnął się mocno do ściany naprzeciw nich. Drzwi zaczęły się zamykać.

- Chronić moją partnerkę! – ryknął do obu mężczyzn w windzie. Potem odepchnął się od Very i zanurkował z powrotem na korytarz z Maithem i Drakiem. Natychmiast zaczął zmieniać się w postać bojową, czując jak jego ubranie się rozdziera, gdy opadł na podłogę.

Gdy przekręcił się na plecy, poruszając się, by uniknąć trafienia przez laser, usłyszał jak drzwi windy się zamykają.

Przyjrzał się sytuacji, gdy skończył się przewracać i wylądował na swoich wszystkich czterech łapach.

Maith leżał rozciągnięty na brzuchu, nieruchomy. Rotha załapała wściekłość na ten widok. Drak też zmieniał postać.

W dalszej części korytarza, tam gdzie się zakrzywiała, stał ludzki mężczyzna, trzymając miotacz.

Ich spojrzenia spotkały się... na twarzy człowieka był strach.

Mężczyzna odwrócił się, uciekając.

Roth rzucił się do przodu i ruszył w pogoń. Jego ubranie spadło z jego ciała, część jego spodni przyczepiła się do jednej nogi. To nie miało znaczenia ani go nie spowolniło.

Ten człowiek próbował zabić jego partnerkę i postrzelił Maitha.

Ludzie krzyczeli i wykrzykiwali, gdy skręcił za róg korytarza. Strzelec biegł nadal, wpadając na kilku niewinnych członków załogi reagujących na nagły atak. Roth musiał przeskoczyć nad jedną kobietą, która została popchnięta na ziemię.

Strzelec odwrócił się, na jego twarzy widniało czyste przerażenie. Próbował skrócić swoje ciało, by strzelić do Rotha, ale to spowolniło jego tempo na tyle, że Roth mógł skoczyć na mężczyznę. Strzelec wystrzelił, ale jego strzał nie był celny. Całkowicie chybił Rotha.

On jednak nie miał tego samego problemu z trafieniem w cel. Przy jednym zamachu pazury Rotha zaczęły o ramię mężczyzny i przecięły jego klatkę piersiową.

Obaj mocno uderzyli o podłogę korytarza. Roth usłyszał jak niektóre kości człowieka łamią się pod nim i poczuł zapach świeżej krwi. Mężczyzna upuścił broń po uderzeniu i Roth zanurzył swoje pazury w ramieniu człowieka, drugą łapą odpychając miotacz, wysyłając go poza zasięg.

Człowiek pod nim doszedł do siebie na tyle, że wciągnął głośno powietrze.

- Nie zabijaj mnie! – krzyknął.

Roth wyczuł Draka blisko siebie. Odwrócił do niego głowę i ryknął. Drak lekko skinął głową, obrócił się i rzucił się z powrotem do Maitha.

Roth ponownie poświęcił całą uwagę człowiekowi pod nim. Wściekłość wciąż gotowała się w jego krwi. Kusiło, żeby rozerwać człowieka na strzępy. Zabić go, bo mężczyzna próbował zabić jego partnerkę.

- Nie rób mi krzywdy – ponownie błagał człowiek.

Roth otworzył pysk, pokazując kły, gdy warknął. Do jego nosa dotarł zapach moczu. Człowiek stracił kontrolę nad swoim pęcherzem. To sprawiło, że Roth poprawił tylne łapy i podniósł trochę ciężaru z mężczyzny. Nie chciał dotykać jego płynów.

Dudniące kroki można było usłyszeć nawet przez alarmy i Roth podniósł głowę. Czterech ochroniarzy spieszyło w ich stronę.

Roth spojrzał na strzelca i pozwolił swoim pazurom wbić się w ramię ofiary trochę głębiej. Strzelec wrzasnął z bólu i zapach krwi stał się wyraźniejszy.

Wzrosła też pokusa zabicia człowieka. Roth oparł się. Potrzebował odpowiedzi. Trzeba było ogromnej kontroli, by znaleźć wewnętrzny spokój, ale zmusił swoje ciało i umysł do poddania się. Jego skóra zamrowiała i kości zaczęły się zmieniać. W kilka sekund mógł rozmawiać z człowiekiem... ale zatrzymał wyciągnięte pazury.

- Kto ci zapłacił za skrzywdzenie Very? – Jego głos był szorstki, ale wiedział, że człowiek go rozumie.

Strzelec pociągnął nosem, jego oczy były pełne łez. Roth domyślił się, że to z bólu. Mężczyzna zdolny skrzywdzić kobietę nie miał wyrzutów sumienia. Nie w jego opinii.

- Kto ci zapłacił za skrzywdzenie Very? Powiedz mi, albo wróć do mojej bojowej postaci!

- Pomóżcie mi! – Człowiek pod nim przekręcił głowę na tyle, by spojrzeć na czterech oficerów ochrony, którzy zatrzymali się blisko nich z wyciągniętą bronią. – Zastrzelcie to pieprzone dziwadło!

Rotha ogarnęła nerwowość. Było możliwe, że ludzie mogli go ogłuszyć. Nie byli członkami zespołów taktycznych, którzy ufali Veslorom. Wiedział, że jego mężczyźni denerwują inne załogi.

Nagle między czterema oficerami ochrony przepchnął się Trowly, zauważył Rotha i człowieka przyszpilonego pod nim, i krzyknął.

- Opuść broń, natychmiast! Panie Roth, co się dzieje? Dlaczego jesteś nagi na krwawiącym mężczyźnie? I ktoś niech wyłączył ten pieprzony alarm!

Po kilku sekundach alarm przestał rozbrzmiewać. Roth nie przegapił, że ten irytujący dźwięk ranił jego uszy. Spojrzał ze złością na swoją ofiarę.

- Próbował zastrzelić moją partnerkę. Udało mu się strzelić do jednego z moich mężczyzn.

- Żądam prawnika! – krzyknął mężczyzna pod Rothem.

Roth warknął.

- Ja żądam, żebyś powiedział mi, kto cię wynajął do zabicia mojej partnerki. Przysięgam, że powrócę do mojej postaci bojowej i użyję swoich pazurów, by rozedrzeć każdy cal ciebie, dopóki nie dasz mi tej odpowiedzi.

- Pomóżcie mi, do cholery! – strzelec praktycznie wrzasnął.

Roth czekał, spodziewając się, że Trowly rozkaże mu wypuścić zdobycz.

Minęły sekundy zanim Trowly się odezwał.

- Nie odpowiadam za Veslorów. Ich opiekuna, Clarka Yenny, nie ma tutaj. Zdecydowanie sugeruję, żebyś zrobił to, co mówi pan Roth, zanim spełni swoją groźbę. Wydaje się mieć niezły temperament. Sam chciałbym usłyszeć twoją odpowiedź. Na dzisiaj mam już dość kłamców, którzy nie chcą powiedzieć mi prawdy zanim schowają się za prawnikami. Kto cię wynajął, żebyś ruszył za panną Wade?

- Kurwa, ty tak naprawdę? Zdejmij ze mnie tego dziwaka! – błagał strzelec. – Mam prawa.

Roth wykorzystał tę sytuację i napiął pazury, wciąż zatopione w ciele swojej ofiary,

na tyle, by wywołać ogromny ból. Człowiek pod nim krzyknął. Kiedy przestał, Roth powtórzył swoje pytanie.

- Kto cię zatrudnił, człowieku?

- Naprawdę pozwolisz, żeby ten dziwak mnie skrzywdził? – Mężczyzna pod nim prawie szlochał.

- Kto? – ryknął Roth. Wykręcił palce, pazury zrobiły więcej szkód.

- Carson Bickler! – krzyknęła ofiara. – Przestań!

Ruch przyciągnął uwagę Rotha, gdy Trowly podszedł bliżej i kucnął przed nimi.

- Jak ten Bickler skontaktował się z tobą? Znasz go osobiście? – Śledczy wyciągnął tablet. – On też jest na *Defcon Red*?

- Jest z Ziemi. Mój brat pracuje dla niego i to on skontaktował się ze mną – wydusiła ofiara. – Dostaliśmy do podziału mnóstwo pieniędzy, a ja je potrzebowałem. Miałem tylko otruć sukę, ale ona, kurwa, żyje.

Więcej wściekłości zagotowało się w Roth'cie.

- Nie obrażaj mojej partnerki! Ona ma na imię Vera.

- Dobrze, dobrze! Potem kazano mi spróbować ponownie, ale usłyszałem, że jest chroniona. Powiedziałem bratu, że to zbyt ryzykowne... teraz on umrze, jeśli jej nie zdejmę! Tak właśnie groziła ostatnia wiadomość. Przyszła bezpośrednio od jego szefa. Nie miałem innego wyboru jak znowu ruszyć za nią. Mam tylko jednego brata, człowieku, i jesteśmy blisko.

- Podaj mi nazwę miejsca, gdzie pracuje twój brat. – Trowly stukał na swoim tablecie.

Ofiara ucichła.

Roth pochylił się bardziej nad nim, trzymając jego przerażone spojrzenie.

- Mów, albo stracisz ramię. Mogę je oderwać.

- Nie możesz pozwolić mu tego zrobić! Mam prawa – zajęczała ponownie ofiara, wciąż trochę szlochając. – Wykrwawię się na śmierć. Życie mojego brata jest zagrożone. Jego szef zabije go za niewykonaną robotę!

- Nie obchodzi mnie to – odparł Trowly, głosem pozbawionym emocji. – Ty i twój

brat zgodziliście się wziąć pieniądze za zabicie niewinnej kobiety. Odpowiedz na moje pytanie. Podaj mi nazwę miejsca, gdzie pracuje twój brat.

Ofiara mocno zacisnęła usta, nie chcąc mówić.

Roth wbił pazury jeszcze głębiej.

Ofiara wrzasnęła.

- Gemini!

- Panie Roth?

Roth podniósł głowę na tyle, by spojrzeć na Trowly'ego. Mężczyzna napotkał jego spojrzenie.

- Proszę, uwolnij ten kawałek gówna i pozwól moim funkcjonariuszom go aresztować. Najlepiej z nadal dołączonym ramieniem, żebym nie musiał czekać, aż podda się operacji zanim skończę go przesłuchiwać. – Wstał. – Dostałem także wiadomość. Postrzelony Veslor żyje i został zabrany do Medycznego przez jednego z twojego zespołu. Clark Yenna poinformował ochronę, że panna Wade bezpiecznie dotarła do waszej kabiny i zostanie tam, dopóki nie dotrzesz do domu. Jestem pewien, że martwi się o ciebie. Mogę przejąć to od tej chwili i obiecuję, że znajdę wszystkich odpowiedzialnych za wszystko, co przydarzyło się panie Wade. Zostaną oskarżeni.

Roth pochylił głowę bliżej ofiary znajdującej się pod nim, pozwalając nienawiści pokazać się w jego oczach.

- Zabiję cię, jeśli mój samiec umrze – przysiągł. Potem wyrwał pazury z miękkiego ciała. Strzelec krzyknął w agonii, przewracając się na plecy i chwytając krwawiące ramię, podczas gdy Roth wstał.

Dwóch oficerów ochrony ruszyło naprzód, by chwycić mężczyznę. Roth wycofał się jeszcze kilka kroków.

Trowly podszedł do niego.

- Dziękuję, panie Roth. Dam znać tobie i Clarkowi o wszystkim, czego dowiem się o człowieku, który wynajął to gówno.

Roth mruknął i odwrócił się, kierując się z powrotem do windy. Kiedy wyszedł za rogu korytarza, w zasięgu jego wzroku stało kilku ludzi. Większość skurczyła się pod ścianami, by uniknąć fizycznego kontaktu z nim, ale jeden mężczyzna wyciągnął do Rotha stos jego porzuconych ubrań. Musiał zebrać je po tym jak Roth się zmienił.

Zatrzymał się i wziął stos, w którym były jego buty i broń. Przyłożył je przed swoją odsłoniętą pachwiną.

- Dziękuję – powiedział do odważnego człowieka.

- Twoja koszula wygląda na najbardziej podartą, ale spodnie prawdopodobnie będą dobre, jeśli chcesz ponownie je założyć. To było naprawdę coś do zobaczenia. – Człowiek się uśmiechnął. – Chciałbym móc zmienić się z normalnego mnie w coś tak przerażającego.

Roth nie był pewien, co powiedzieć człowiekowi, więc tylko lekko skinął głową i ruszył w stronę windy. Ślad po laserze szpecił ścianę obok. Jeden strzał zniszczył nawet metalowe drzwi. Rozsunęły się, winda była pusta. Roth wszedł do środka, ignorując wrażenie, że ktoś na niego patrzy. Odwrócił się twarzą do drzwi.

Ludzie nadal go obserwowali.

Westchnął, wiedząc, że prawdopodobnie byli zszokowani widząc go całkowicie nagiego. Upuścił stos ubrań na podłogę, wcisnął guzik na swój poziom i szybko założył spodnie. Jak powiedział człowiek, koszula była zbyt uszkodzona, by ją nosić. Zebrał resztę z powrotem w ramiona, akurat gdy drzwi windy się otworzyły. Chciał tylko dostać się do swojej partnerki.

Verę zjadało poczucie winy. Nieznajomy na *Defcon Red* po raz drugi próbował ją zabić. Na szczęście, Roth nie został ranny, ale jeden z ich grupy.

Obecnie stali w prywatnym laboratorium obok Medycznego. Maith leżał na brzuchu na łóżku medycznym, podczas gdy lekarka próbowała użyć na nim hiper-strzykawkę. Medyk grupy warknął na nią ostrzegawczo, zmuszając ją do cofnięcia się kilka kroków.

- Och, do cholery! – wrzasnęła kobieta. – Próbuję ci pomóc. To by się nie zdarzyło, gdybyś wciąż nie odmawiał dopuszczenia mnie do siebie. Przestań na mnie warczeć, ty zrzędlawy draniu.

- Maith – warknął Roth. – Dość. Pozwól jej się tobą zająć.

- Nie ufam jej – mruknął Maith. – Nic mi nie będzie. To tylko draśnięcie.

- Słyszałeś mnie – warknął Roth głośniej.

- Przysięgam, że nie przeprowadzę żadnych skanów bez twojej zgody, ani nie ukradnę próbki krwi lub skóry – sapnęła głośno kobieta, jej dwa różnokolorowe oczy

zapłonęły. – Ci pozostali lekarze idioci chcieli zaaplikować ci leki, żebyś potem wymiotował swoje wnętrzności, Veslorze. Gówno wiedzą o twoim rodzaju. Powinieneś mi podziękować, że spieszyłam się, by dostać się do ciebie jak tylko usłyszałam, że zostałeś trafiony strzałem lasera, i kazałam Drakowi przyprowadzić cię do mojego laboratorium.

Vera zaciekawiona oparła się o bok Rotha.

- Kim ona dokładnie jest i dlaczego oni się kłócą?

Kobieta odpowiedziała sama, gdy podsłuchiwała Verę.

- Jestem specjalistą ds. badań nad kosmitami przydzieloną do *Defcon Red* – zawołała. – Jessa Brick. Jestem lekarzem, który specjalizuje się w nie-ludziach. Maith odmówił mi, żebym popracowała nad którymkolwiek z jego grupy, ale teraz mnie potrzebuje. Po prostu mów do mnie Jessa. Jestem nieformalna.

- Cześć. – Vera wymusiła uśmiech.

- A teraz nie ruszaj się, zręczliwy dupku – warknęła Jessa, rzucając się, by wcisnąć strzykawkę w udo Maith, kiedy był rozproszony konkursem na spojrzenia z Rothem. – Gotowe. Widzisz? Nie było tak źle.

- Co mi dałaś? – Maith przekreślił głowę w jej stronę. Warknął nisko... ale potem jego oczy zamknęły się i jego ciało rozluźniło. Jego głowa opadła na poduszkę pod policzkiem.

Jessa zachichotała.

- Będzie nieprzytomny przez dobrą godzinę. – Odłożyła strzykawkę na tacę i chwyciła małe narzędzie, zbliżając się do Maitha. – Zamierzam rozciąć mu tylko koszulę, żeby zobaczyć. – Podniosła materiał z jego szyi, prowadząc narzędzie w dół przez środek koszuli, odsłaniając plecy Veslora.

Vera zobaczyła ranę i odwróciła twarz do piersi Rotha. Nigdy nie mogłaby zająć się medycyną; obrzydliwe rzeczy zawsze wywoływały u niej mdłości. Poparzona skóra na plecach Maith w okolicy łopatki nie była ładna.

- Nie wygląda źle. – Drak przysunął się bliżej łóżka, bazując na dźwięku jego głosu.

- Nie. Wy dranie jesteście twardzi. Oddaję wam to. – Jessa zamilkła. – Maith miał rację. Został tylko draśnięty. Laser rozerwał jego skórę, ale nie wniknął głębiej. Chciałabym, żeby ludzie mieli taką samą gęstość skóry i kości jak wy, chłopaki.

- To go ogłuszyło. – Znowu odezwał się Drak.

- Wątpię – wymamrotała Jessa. – Prawdopodobnie tylko go zaskoczyło na kilka sekund. Był prawdopodobnie zdumiony, że komuś rzeczywiście udało się ustrzelić jego tyłek. Czy ten idiota, który to zrobił, nie żyje?

- Pozwoliłem mu żyć. – Roth położył dłoń na plecach Very i delikatnie pogładził palcami wzdłuż jej kręgosłupa.

- Wstrząsające. – Jessa zachichotała. – Założyłabym się, że skończyłabym leczyć Maitha na długo przed tym jak ekipa sprzątająca sprzątnęłaby scenę tego, co zostało z tego głupka, który ruszył za jednym z was.

Roth westchnął.

- Śledczy prowadzący sprawę Very chciał mężczyznę żywego, żeby go przesłuchać.

- Czy stajecie się bardziej miękcy, żyjąc z ludźmi?

Jeden z Veslorów warknął, ale to nie był Roth. Vera odwróciła głowę do dźwięku, odkrywając, że pochodził od Gnawa.

- Żartuję! Nie stawiajcie swoich bokserów czy czegośkolwiek, co nosicie pod spodniami, w trudnym położeniu. – Vera zaryzykowała spojrzenie i zobaczyła jak Jessa pochyła się nad plecami Maitha, nakładając gęstą białą substancję na jego uszkodzoną skórę. – Ten zrzędlivy tutaj będzie zdrowy.

- Co na niego nakładasz? – Roth wciąż głaskał plecy Very.

- To krem na oparzenia, który udało mi się zsyntetyzować z minimum informacji medycznych, które pozwolił mi mieć twój król. Zgodnie z tym, co przeczytałam, to pomoże mu uleczyć się szybciej i zmniejszyć ryzyko blizny. Głównie jest stosowany przy urazach twarzy. Dowiedziałam się też, że większość dorosłych mężczyzn odmawia używania go. Tylko wasze kobiety i dzieci. – Jessa podniosła głowę, by spojrzeć na Rotha. – Nie pozwól mu zmyć tego przez co najmniej sześć godzin. Znając Maitha, prawdopodobnie lubi blizny, ale sprawiają, że przemiana jest bardziej bolesna w określonych obszarach ciała. Ta jest tuż nad jego prawą łopatką. Wyobrażam sobie, że to jeden z wrażliwych obszarów.

- Dlaczego zrobiłaś ten krem? – zapytał Roth.

- Um, ponieważ przypomniałam sobie ostatni raz, kiedy jeden z was został postrzelony laserem. Chciałam być przygotowana. – Jessa skończyła rozprowadzać krem na ranie Maitha, upuszczając tubkę na tacę przed zdjęciem rękawiczek. –

Pomyślałam, że to tylko kwestia czasu, zanim zrzędlivy tyłek zostanie skrzywdzony, a wy możecie mnie potrzebować. Wiem, że kusiło mnie, by samej go postrzelić.

Roth parsknął śmiechem.

- Zmuszę Maitha, żeby zaczekał z usunięciem kremu.

- Świetnie. – Jessa zerknęła na Verę, spoglądając między nią i Rothem. – Czy to ona jest tą, o której słyszałam plotki? Ta z baru, którą chroniłeś?

- Vera jest moją partnerką – przyznał Roth.

Usta Jessy opadły, a oczy rozszerzyły się. Szybko doszła do siebie, jej oczy prawie błyszczały... podnieceniem?

- Czy minęło już dwanaście godzin odkąd się z nią sparowałeś?

Roth zawahał się.

- Tak.

Jessa pospieszyła przez pokój, by chwycić dziwne urządzenie przenośne ze stacji ładującej z blatu. Zaczęła iść z tym w ich kierunku, a potem zatrzymała się.

- Mogę? – Wskazała na Verę, ale jej wzrok był skupiony na twarzy Rotha.

Roth zeszywniał, przyciągając Verę bliżej.

- Co chcesz zrobić?

- Nie wyglądasz na faceta, który paruje się nie robiąc tego we właściwy sposób Veslorów. Ponieważ zrzędlivy dupek drzemie na jedynym medycznym łóżku tutaj, nie mogę wykonać szczegółowych skanów jej ciała. Chcę wykonać badanie krwi twojej partnerki. Dostosowałam to specjalnie z pomocą Darli. Była na tyle miła, że pozwoliła mi pobrać od niej kilka próbek krwi przed urodzeniem bliźniaków, żeby udoskonalić test ciążyowy Veslor-człowiek. Będziemy wiedzieli w kilka sekund! Potrzebuję tylko, żeby położyła czubek swojego palca na końcu tego. To wymaga kropli krwi i przeanalizuje ją.

- Czy to zaboli Verę? – Roth trzymał ją mocno przyciśniętą do swojego ciała.

- Będzie małe ukłucie igłą. Dźgnięcie.

Roth opuścił brodę, by spojrzeć na Verę.

- Zgodzisz się na ten test? Ufam Jessie.

Vera zdecydowanie chciała wiedzieć, czy jest w ciąży.

- Pewnie.

- Świetnie! – Jessa rozpromieniła się, wyglądając na zbyt szczęśliwą, kiedy zmniejszyła odległość i wyciągnęła urządzenie, które przypominało rurkę wielkości grubego długopisu, przymocowanego do małego metalowego pudełka z panelem dotykowym u podstawy. – Wepchnij tylko palec w otwór na końcu, Vero. To jest szybkie.

Roth puścił ją. Vera odwróciła się do lekarki, spoglądając na dziwaczne urządzenie. Rzeczywiście, na końcu przedłużonej rurki była dziura. Uniosła rękę i włożyła palec wskazujący w czubek.

Igła szybko ją dźgnęła, ale potem lodowaty podmuch uderzył ją w skórę, łagodząc pieczenie. Vera cofnęła palec, oglądając go. Nie zobaczyła żadnej krwi, ani nawet śladu w miejscu, w którym ukłuła ją igła, chociaż opuszek palca trochę mrowił.

Jessa odsunęła się, skupiając się całkowicie na dolnej części urządzenia.

- Tylko kilka minut. Zaprogramowałam go tak, żeby dla pewności zrobił test pięć razy zanim poda wyniki.

Roth przyciągnął Verę z powrotem do swojej piersi, obejmując ją ramieniem w talii, by mocno ją przytulić. Obiema rękami przywarła do jego nadgarstka.

Jej serce waliło. Chciała mieć dzieci. Zwłaszcza z Rothem. Ale ta możliwość również ją trochę przestraszyła. Pierwotnie planowała, że będzie po czterdziestce, kiedy zwolni się z *Nowych Światów*, wystarczająco stabilna finansowo, by utrzymać rodzinę. Ale pomiędzy tym, co wydarzyło się na Biter i spotkaniem Rotha, teraz liczyło się tylko przeżyć życie tak szczęśliwie jak tylko mogła.

Mały uśmiech wykrzywił usta Jessy, gdy uniosła brodę. Jej spojrzenie przemknęło między Rothem i Verą.

- Mamy kolejne dziecko Veslora... albo prawdopodobnie dzieci... w drodze! Testy są pozytywne. Będziecie rodzicami! – Kobieta nagle puściła jedną stronę urządzenia i wyrzuciła pięść w powietrze. – Tak!

A potem, jakby to nie był wystarczający szok dla Very, Jessa nagle podeszła bliżej, jej dziwnie wyglądające różnokolorowe oczy skupiły się na niej.

- Wybierz mnie do odebrania porodu twojego dziecka, lub dzieci, jeśli będzie więcej niż jedno! Nie chcesz, żeby między twoimi udami podczas porodu stał wybuchowy,

zagniewany Veslor.

Vera nie miała szansy odpowiedzieć. Roth obrócił ją w swoich ramionach i delikatnie ją przytulił. Łzy wypełniły jej oczy. Będą rodzicami. Głęboko w jego klatce piersiowej zaczął się ten wspinały pomruk, w miejscu gdzie jej twarz była do niego przyciśnięta, i uśmiechnęła się.

- Będziesz bardzo dobrym ojcem – powiedziała do niego.

- Dałaś mi wszystko, Vero. – Warczący głos Rotha był zduszony od emocji. – Jesteś moim sercem.

- Co się dzieje? Coś złego? Mówiłem ci, że nic mi nie jest – nagle krzyknął Maith.

- Kurwa – mruknęła Jessa. – Wiedziałam, że powinnam zwiększyć dawkę tego środka usypiającego. Wróc do drzemki, zrzędlivy dupku. Właśnie jestem w środku próby namówienia nowej kobiety w twojej grupie, żeby pozwoliła mi być jej lekarzem.

Maith warknął głośno.

- Odurzyłaś mnie wbrew mojej woli. Vera jest częścią mojej grupy. Nie dotkniesz jej!

- Zamknij się i przestań się ruszać. Zepsujesz całą moją pracę na twoich plecach – powiedziała do niego Jessa.

Vera zignorowała kłócącą się parę, gdy Roth złożył pocałunek na czubku jej głowy.

Byli w ciąży. Radość zalała wszelki strach, jaki czuła. Będzie miała dziecko swojego partnera. Nigdy nie czuła się szczęśliwsza.

Epilog

Dwa tygodnie później

Długi stół w kabinie był wypełniony ludźmi. Vera z radością patrzyła na siedzących przy kolacji. Byli tu Roth, cała jego grupa i ich partnerki. Rodzina Darli również do nich dołączyła, oraz Clark Yenna. Pokój wypełniał zapach pięciu dużych pieczonych indyków – ze wszystkimi dodatkami zwykle widzianymi na Ziemi w Święto Dziękczynienia. Było dość jedzenia, by nakarmić trzydzieści osób, chociaż było ich znacznie mniej. Nauczyła się, że Veslorowie dużo jedli.

Abby przygotowała jeden z świątecznych posiłków rodzinnych, który przysłał im szef kuchni D Corp, a ponieważ właściwe święto nie nastąpi przez prawie miesiąc, już zamówiła zamienniki.

Teraz świętowali sparowanie i ciążę Very i Rotha, bo nie groziło jej już niebezpieczeństwo. Mężczyzna, który próbował ją zastrzelić, przyznał się, że jest również odpowiedzialny za zatrute piwo. Nikt inny jej nie ścigał. Osoba, która go zatrudniła, pracowała dla Gemini. Śledczy Trowly kazał aresztować Carsona Bicklera na Ziemi. Bał się, że straci pracę w swojej firmie po tym jak nie licytował wystarczająco wysoko na Biter i przegrał ją dla *Nowych Światów*. To był drugi raz, kiedy Gemini straciła planetę, z powodu niedoszacowania przez Bicklera ceny, jakiej wymagało zapewnienie wygranej.

Gemini natychmiast wystosowało przeprosiny, przysięgając, że nie mieli pojęcia, co zrobił ich pracownik. Zwolnili Carsona Bicklera i cały jego personel – w tym brata, który kontaktował się z zabójcą na *Defcon Red*. Podczas gdy reszta jego personelu nadal była objęta śledztwem, Bickler i brat zabójcy zostali oskarżeni o morderstwo i szpiegostwo korporacyjne. Trowly wyszedł również dane finansowe i kazał aresztować dwóch mężczyzn ze stacji kosmicznej zatrudnionych do sabotowania siedliska kapsuł pojemnikami z lekami. Wszyscy zapłacą za swoje zbrodnie.

Marcy Piers również została zwolniona z *Nowych Światów* za chodzenie na skrót i zatrudnienie nieznannej załogi, co doprowadziło do sabotażu obiektu Very.

Gemini natychmiast zaoferowały *Nowym Światom* dużą osadę, by pokryć ich straty. To obejmowało ogromne odszkodowanie dla Very za cały ból i cierpienie, które przeżyła na Biter, a potem na *Defcon Red*. Nie musiała się martwić, że Roth będzie musiał ją wspierać. Teraz, mogła wnieść swój znaczący wkład do grupy.

Roth wziął jej rękę pod stołem i delikatnie uściśnął. Uśmiechnęła się do niego, ściskając jego dłoń.

- To jest cudowne.

Jego rysy spoważniały.

- Jesteś rozczarowana, że skan Jessy ujawnił tylko jedno dziecko zamiast dwóch?

To była prawdziwa ulga po oglądaniu Roshiego i Rashy w akcji w ciągu ostatnich kilku tygodni. Darla i Gnaw mieli pełne ręce roboty z aktywnymi, rosnącymi bliźniakami, nawet przy całej pomocy, jaką otrzymywali od grupy.

- Myślę, że jedno jest doskonałe.

Wydawał się odetchnąć.

- Jesteśmy błogosławieni.

- Tak, jesteśmy. – Vera szaleńczo zakochała się w swoim partnerze. Nie tylko był super słodki, ale za każdym razem dawał jej najlepszy seks, kiedy byli nadzy.

- Za szczęśliwą parę i ich dziecko. – Clark podniósł swoją szklankę. – I za fakt, że banda manipulujących dupków spędzi resztę życia w więzieniu, dzięki zawarciu ugody niż ryzykowaniu kary śmierci w procesie.

- Za Rotha i Verę – wiwatowali ludzie, podnosząc swoje szklanki.

Veslorowie sięgnęli i dotknęli swoich piersi, uśmiechając się do pary.

- Wszyscy jesteście najlepsi. Dziękuję wam. – Vera powstrzymała łzy.

Roth puścił jej rękę i wstał.

- Nie wiem jak długo jeszcze nasz król poprosi nas, żebyśmy pozostali na tym statku. Na początku czułem złość, kiedy zostaliśmy tu wysłani. Teraz już nie. – Jego wzrok spoczął czule na Verze. – Inaczej nie spotkałbym ciebie. Dałaś mi wszystko, partnerko. Istniałem zanim cię spotkałem. Teraz czuję głęboką radość z przyszłości, jaką przeżyjemy razem. – Vera wstała i mocno objęła Rotha w pasie. Zaczęła płakać, kiedy masował jej plecy. – Co się stało? – Opuścił brodę na czubek jej głowy, mówiąc nisko.

- Nic. To tylko hormony. Jestem taka szczęśliwa, Roth.

Zachichotał.

- Ja również.

- Przepraszam za spóźnienie!

Głos Jessy sprawił, że oboje odwrócili się do kobiety, gdy weszła do ich kabiny. Oddychała ciężko, jakby biegła.

Maith warknął.

- Jak otworzyłaś drzwi do naszej kabiny? Nie jesteś upoważniona.

Jessa podeszła do końca stołu naprzeciwko Maith i usiadła.

- Teraz tak, ponieważ zajmuję się ciążą Very. Roth dał mi dostęp, żebym zawsze mogła dostać się do niej na wypadek, gdyby mnie potrzebowała. Wkrótce uderzą poranne mdłości.

Maith uderzył pięścią w stół.

Roth pomógł Verze zająć miejsce zanim usiadł obok niej u szczytu stołu.

- Zachowuj się, Maith. Przestań się dąsać. Mamy nadchodzącą misję, która będzie trzymała nas z dala przez kilka dni, jeśli nie tydzień. Odmawiam zaufać ludzkim lekarzom, by zaopiekowali się moją partnerką, kiedy nas nie będzie. Ufam Jessie.

Vera westchnęła w duchu. Nienawidziła myśli rozdzielenia się z Rothem na więcej niż kilka godzin, jakie spędzał na zmianach w pracy, trenując zespoły taktyczne. Nie mogła się doczekać, kiedy grupa przejdzie na emeryturę na planetę Veslorów. Roth zapewnił ją, że ich król wkrótce na to pozwoli, teraz kiedy mają partnerki i młode.

Był czas, kiedy z łatwością zostawiała swoich chłopaków na miesiące, bez wahania. Praca zawsze była na pierwszym miejscu. Nie kochała jednak żadnego z tych mężczyzn. Roth stał się dla niej wszystkim. Kochała go całym sercem. Każda sekunda z nim czyniła ją szczęśliwą. Już wiedziała, że nie odejdzie na długo. To była krótka misja, którą flota przydzieliła zespołom taktycznym. Po prostu nienawidziła idei spania bez niego.

Roth wydawał się wyczuć jej niepokój, gdyż pochylił się bliżej i wziął ją za rękę. Napotkała jego złote spojrzenie. Jego oczy były absolutnie piękne. Zobaczyła w nich niepokój.

- Nic mi nie jest – szepnęła. – Po prostu będę tęskniła za tobą jak szalona. Ale to tylko tydzień, maksymalnie.

- Nie będziesz sama.

Wiedziała to. Teraz Darla, Abby i bliźniaki były jej rodziną, wraz z innymi Veslorami. Nawet Clark był dla niej jak wuj.

- Wiem. Zbyt mi rozpieszczasz.

Roth zachichotał.

- Nie ma czegoś takiego jak za dużo dla mojej partnerki. – Ściszył głos. – Nie martw się o mnie ani o innych mężczyzn w tej nadchodzącej misji. Zawsze wrócimy do ciebie do domu. Veslorowie są twardzi.

- Wiem. – Wierzyła mu. Chodziło bardziej o to, że tęskniła za nim, kiedy pomagał flocie. Jednak to właśnie robił i tak się poznali. Inni ludzie też potrzebowali pomocy.

- Czy możemy już jeść? – Maith brzmiał na wściekłego. – Jestem głodny i zapewniono mi, że niegrzecznie jest jeść, dopóki ta dwójka nie przestanie mówić. Idiotyczne ludzkie zasady.

- Przestań być zrzędlwym dupkiem – powiedziała łagodnie Jessa. – Nie widzisz, że mają ten moment? I to nie jest idiotyzm. To grzeczność.

- Nie powinno cię tu w ogóle być – warknął Maith.

- Cóż, ale jestem. – Jessa uniosła rękę i pokazała mu palec. – To jest następne coś, co jest niegrzeczne. To tak, żebyś wiedział.

Maith spojrzał groźnie na lekarkę, odsłaniając kły.

Vera powstrzymała śmiech. Uznała tę dwójkę za zabawną.

- Żadnej bójki przy stole. Jako partnerka Rotha, zamierzam uczynić z tego zasadę. – Spojrzała na swojego partnera – Mogę to zrobić?

- Tak. – Roth zachichotał zanim zwięził spojrzenie na Maitha. – Zachowuj się. – Potem wyciągnął głowę i spojrzał na Jessę. – A ty go nie denerwuj.

Maith mruknął coś, ale nie protestował.

Roth zwrócił się do Very.

- Jakieś żale?

- Tylko tyle, że prawie umierałam, żeby cię znaleźć. Wszystko, co przeżyłam, było tego warte. Teraz jesteś dla mnie wszystkim.